

Niniejszy tom
„Zeszytów Łużyckich”
poświęcamy pamięci

Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko



Prof. dr hab. Ewa Rzetelska-Feleszko

UNIwersytet warszawski
Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 43

Poszukiwanie i budowanie tożsamości

Warszawa 2009

Zespół Redakcyjny: Elżbieta Wrocławska (red. nacz.), Ignacy Doliński (z-ca red. nacz.), Zdzisław Kłos (sekr. red.)

Rada Redakcyjna: Rafał Leszczyński (Łódź), Jerzy Molas (Warszawa), Włodzimierz Pianka (Warszawa), Dietrich Scholze (Budyšin/Bautzen), Ewa Siatkowska (Warszawa), Sonja Wölke (Budyšin/Bautzen), Krzysztof Wrocławski (Warszawa), Jadwiga Zieniukowa (Warszawa)

Recenzenci tomu:

Krzysztof Wrocławski, Rafał Leszczyński

Opracowanie techniczne: Ignacy Doliński

Tłumaczenie streszczeń artykułów: Alfred Měškank (A.M.), Emilia Wrocławska-Warchała (E.W.-W.), Jagoda Dolińska (J.D.)

Redaktorzy tomu: Ignacy Doliński, Elżbieta Wrocławska

Ilustracja na okładce:

Akwarela Měrcina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy tworzący wumělcy (Artyści tuzjcy)*, Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa;
slavist@uw.edu.pl; <http://iszip.uw.edu.pl>

Wydanie publikacji dofinansowane przez:
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa:

Zakład Graficzny UW, zam. 1264/2009

Printed in Poland

Spis zawartości tomu XLIII
Poszukiwanie i budowanie tożsamości

Od Redakcji 7

Rozprawy

- Wojciech M. Wochna (Rokiciny/Dresden)
*Drei Konzepte der Identitätsbildung der Sorben – Umriss
der Problematik* 13
- Tomasz Jaworski (Zielona Góra)
*Czynniki kształtujące świadomość etniczną Serbołużyczan
po wojnie trzydziestoletniej – według Adama Naruszewicza* 28
- Elżbieta Wrocławska (Warszawa)
*Alfabetyzacja jako podmiot kultury języka (na przykładzie
języków łużyckich)* 55
- Jadwiga Zieniukowa (Warszawa)
*Jaki obraz życia Łużyczan dają anonse i reklamy drukowane
w prasie łużyckiej XIX wieku* 69
- Zdzisław Kłos (Warszawa)
Ortenburg czy Budyski Hród? „Dwie dusze” zamku w Budziszynie 82
- Ewa Siatkowska, Zbigniew Gajewski, Zdzisław Kłos (Warszawa)
Z historii Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego 95
- Teresa Śliwa (Warszawa)
*Z badań nad ekwiwalencją słów kluczowych językoznawstwa
slawistycznego (na przykładzie języka polskiego
i górnołużyckiego)* 109
- Adam Sewastianowicz (Warszawa)
Słoweński język potoczny jako język mieszany 117
- Iryda Grek-Pabisowa, Małgorzata Ostrówka, Beata Biesiadowska-
-Magdziarz (Warszawa)
*Die polnische Minderheit im sowjetischen Weißrussland
in der Zeit zwischen den beiden Weltkriegen* 151

Forum literackie

- Róża Domaścyna (Budziszyn)
Wybór wierszy (w oryginale i przekładach) 171
Zapředžena, Hdy so wójny konča, Cyle po zvonkownym,
Balanca, Živa w hrě, Naslědna končina, Móže to być kóždy dzeń,
Hdžež njejsy, Žohnowanje z naiwity, Slěd)
- Adam Mickiewicz
Pan Tadeusz, ks. II. *Grod.*
Tłum. na dolnołużycki – Alfred Měškank 191

Kronika

- Helena Krasowska (Warszawa)
Bukowiński rozdział naukowy Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko 219
- Stejišćo přirady SI. Stejišćo wědomostneje přirady Serbskeho instituta*
(SI) k „Cyłkownemu konceptej za spěchowanje serbskeje rěče
a kultury“ 227
- Zbigniew Gajewski (Sochaczew)
Druga zbiorowa polska pielgrzymka z Sochaczewa do łużyckiej
Częstochowy – Różanta 229
- Piotr Pałys (Opole)
Obchody 120. rocznicy urodzin Jana Skali na Opolszczyźnie 234

Z listów do Redakcji

- Tomasz Major (Maszewo/Goleniów)
Relacja z wizyty w dolnołużyckim Zušowie i uczestnictwa
w „Łużyckim Stole” 243

Recenzja

- Bożena Itoya (Warszawa)
„Pro Lusatia” – nowa nadzieja polskiej sorabistyki
[rec.: „Pro Lusatia. Opolskie Studia Łużycoznawcze”] 251

Od Redakcji

Niniejszy tom poświęcamy pamięci Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko, która była zawsze żywo zainteresowana wszystkim, co się wiązało z Łużyczanami i Łużycami. Oto krótki zarys Jej sylwetki naukowej.

Ewa Rzetelska-Feleszko (1932–2009) stopień magistra uzyskała w r. 1955 na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora – w r. 1971 w Instytucie Słowianoznawstwa PAN, doktora habilitowanego zaś w r. 1978 na Uniwersytecie Łódzkim; kolejno tytuł profesora nadzwyczajnego w r. 1988, a profesora zwyczajnego w r. 1991. W latach 1972-2004 kierowała Pracownią Onomastyczną IS PAN, w latach 1990-1996 pełniła funkcję dyrektora Instytutu Sławistyki PAN. Była ekspertem i recenzentem w komisjach (m.in. KUNMiOF), recenzentem w przewodach doktorskich, habilitacyjnych i do tytułu profesora. Brała udział (z referatami) w ponad 30 kongresach i konferencjach międzynarodowych, ponadto w wielu konferencjach krajowych.

Była autorką ponad 380 publikacji, w tym 7 książek własnych, 8 książek we współautorstwie w 50% oraz współautorką (w 15-20%) w 11 pozycjach książkowych. Była autorką koncepcji i redaktorem naukowym dwóch syntez onomastycznych: *Polskie nazwy własne. Encyklopedia* (1998) i *Słowiańska onomastyka. Encyklopedia*, t. I i II (2002, 2003), a także redaktorem kilku książek. Należała do wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. W polskich pełniła wiele najgodniejszych funkcji: przewodniczącej, członka prezydium i inne.

Prowadziła badania naukowe: z dialektologii, onomastyki i historii języka polskiego i języków zachodniosłowiańskich, w tym zwłaszcza łużyckiego, kaszubszczyzny, dialektów pomorskich. W kręgu Jej zainteresowań były też wielokierunkowe badania onomastyczne dotyczące różnych kategorii nazewniczych i różnej problematyki: teoretycznej, strukturalnej, kulturowej. Zajmowała się problematyką mniejszości

narodowych i etnicznych. Była autorką przewodników językoznawczych: polonistycznego i slawistycznego.

W „Zeszytach Łużyckich” 37-38/2004 (s. 120-125) opublikowaliśmy wywiad z Ewą Rzetelską-Feleszko o początkach Jej zainteresowań sorabistycznych. Jej bibliografię sorabistyczną opublikujemy w jednym z kolejnych tomów naszego czasopisma.

W dziale *Kronika* (por. niżej, na s. 219-226) zamieszczamy wspomnienie Heleny Krasowskiej, *Bukowiński rozdział naukowy Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko*.

From the Editors

We would like to dedicate this volume to the memory of Prof. Ewa Rzetelska-Feleszko, who always showed great interest in everything concerned with Sorbs and Lusatia. The following is the short sketch of her scholarly career. Ewa Rzetelska-Feleszko (1932–2009) obtained her MA in 1955 at the Jagiellonian University, PhD in 1971 in the Institute of Slavonic Studies of Polish Academy of Sciences, habilitation in 1978 at the University of Łódź, superordinary professorship in 1988 and the title of ordinary professor in 1991. Between 1972 and 2004 she was a director of the Research Unit of Onomastics in the Institute of Slavonic Studies, Polish Academy of Sciences, and between 1990 and 1996 also a director of the Institute of Slavonic Studies, Polish Academy of Sciences. She worked as an expert and reviewer in the commissions, reviewing many doctoral theses and habilitations. She participated (as a contributor) in 30 international congresses and in many domestic conferences. She authored and co-authored more than 380 publications, including 7 books, 8 books in co-authorship of 50% and 11 books in co-authorship of 15-20%. She was the initiator and scholarly editor of two onomastic syntheses: *Polskie nazwy własne. Encyklopedia (Polish proper names. Encyclopaedia. 1998)* and *Słowiańska onomastyka. Encyklopedia, t. I i II (Slavonic Onomastics. Encyclopaedia, vol. I and II, 2002, 2003)*, as well as editor of a few books. She held membership of many Polish and international scholar associations; in Polish associations she fulfilled the functions of president, member of the presidential board and others.

She carried out research in dialectology, onomastics, history of Polish and West-Slavonic languages (esp. Sorbian and Kashubian languages as well as Pomeranian dialects). She was engaged in multidirectional onomastic studies concerning various name categories and various issues – theoretical, structural and cultural – as well as in the studies of ethnic and national minorities. She authored Polish and Slavonic linguistic guidebooks.

In “Zeszyty Łużyckie” 37-38/2004 (p. 120-125) we published an interview with Ewa Rzetelska-Feleszko concerning the beginning of her Sorabistic interests. The bibliography of her Sorabistic publications will be published in one of the next volumes of our periodical.

The *Kronika* chapter (see below p. 219-226) includes a memoir by Helena Krasowska entitled *Bukowiński rozdział naukowy Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko (Bukovinian episode in Professor Rzetelska-Feleszko's career)*.

(E.W.-W.)

Rozprawy

Wojciech M. Wochna
(Rokiciny/Dresden)

Drei Konzepte der Identitätsbildung der Sorben – Umriss der Problematik

Die Sorben sind innerhalb Deutschlands die einzige anerkannte Minorität, die sich dank ihrer Intellektuellen und Traditionalisten mit dem nationalen Charakter auszeichnet¹. Jede Gesellschaft ist innerlich different und besteht aus verschiedenen Sozialschichten; ihre Geistesausrichtung wird durch eine zumeist kleine Schicht der Intellektuellen bestimmt, an deren geistig-nationalen Bemühungen die breitere Masse der Bevölkerung Anteil hat und sich meistens davon inspirieren lässt.

Die Gesellschaft besteht aus den einzelnen Personen, die zu einer Nation heranwächst, wenn dazu befördernde Gegebenheiten vorhanden sind. Deswegen kommt es bei der Bildung einer Nation auf das Bewusstwerden jedes Einzelnen; denn die Nation ist keine Summe ihrer Einzelglieder, sozusagen kein Aggregat, sondern ein dynamischer, sehr lebendiger Organismus, in dem jede Person Subjekt und Träger des Ganzen ist.

Die Bildung eines personalen Bewusstseins findet immer in der Umgebung, in einer Gesellschaft statt, in der Mensch geboren und erzogen wird. Will man von einem nationalen Bewusstsein sprechen, so handelt sich um das Bewusstsein eigener Herkunft als Ort der Geburt (Lat. *natus*), als Ort des Heranwachsens, als Ort der bittenden Chancen, etc. aufzufassen und keiner Volkszugehörigkeit gleichzusetzen². Die nationale Identifikation besteht in der Teilung und Bereiche-

¹ Eine anerkannte Minderheit muss etwa a) Bewusstsein eigener Proprietät und Kultur des Miteinanderlebens mit der Majorität entwickelt haben, b) sich mit der Indigenität auszeichnen, ohne dabei einen eigenen Staat anderswo zu haben und c) demokratische Staatsstrukturen anerkennen.

² Der Automatismus bei der Bestimmung eigener Nationalität kann lediglich bei den geistig unreifen Personen geschehen. Ein Versuch der Nationalitätsbestimmung auf Grund von bloßer Geburtsort (Heimat) oder Herkunft der Ahnen

nung der gemeinsamen Kultur- und Lebenswerte. Deswegen Bekenntnis zu eigener Nationalität kann kaum durch die sozialen Zwänge oder durch die seitens des Staates zugewiesene Zugehörigkeit bestimmt und somit es auch nicht in Bezug auf das Volk abgelegt werden³. Das Bekenntnis ist genuin individuell-persönlicher Akt, der erst in der kritischen Auseinandersetzung mit den Kultur- und Gesellschaftsformen reift. Sofern ist die Bildung kultureller und nationaler Identität ein Prozess, der auf Grund *eigener Leistung* zustande kommt. Solche Blickweise betont nicht nur den subjektiv-personalen Charakter der Nationalität, sondern sie legt zusätzlich den Akzent auf die Aktivität und Intellektualität ihrer Träger. Eben der letzte Aspekt soll bei der kritischen Auseinandersetzung mit den Bemühungen der Sorben um die Bildung eigener Identität besonders hervorgehoben werden.

Unter den Sorben werden derzeit zugleich drei Konzepte angewandt: (i) der Folklore (Pflege des Volksethos), (ii) der Sprachbildung und (iii) der Religiosität (Bereich der „praktischen Spiritualität“).

Bildungskonzepte der Identität

A. Folklorekonzept

Die Folklore ist hauptsächlich für die auf den ländlichen Gebieten sesshafte Bevölkerung charakteristisch. Die Pflege der Sitten und Bräuche bringt die traditionelle Lebensart eines Menschenvolkes zum

(Vaterland) ist wenig sinnvoll, was nicht heissen soll, das diese Faktoren dabei keine Rolle spielen.

³ Diese Linie scheint teilweise das Sorbengesetz vom Land Sachsen und Brandenburg zu vertreten: „Wuznaće je swobodne. Wone njesmě so ani wotprěc ani přepruwować“; aus dem §1. SächsSorbG (Sakski serbski zakón) vom 31. März 1999. Dasselbe Gesetz spricht aber vom Bekenntnis zu eigenem Volk. *Nota bene*: Es gibt noch ein Unterschied zwischen Volk und Nation: nämlich die Nation ist „höchste und vollkommenste Gesellschaftsform und zugleich ein aktiver Faktor in wichtigen Bereichen des Gemeinschaftslebens (T. Šlipko, *Etyka narodu*, in: *Roczniki Nauk Społecznych XVIII*, 1990, zes. 1, S. 182), d.h. zeigt sich in ihrem Bestehen als durchaus eine rationale Struktur, was sich nicht gerade von Volksstruktur sagen lässt. Daraus folgt, dass Bekennen zu eigenem (?) Volk schon weniger rationell zu sein scheint.

Ausdruck. Darin zeigt sich der Wille des Volkes, sein Engagement, seine Mentalität und Emotionalität. In der Folklore manifestieren sich die Werte, die für die Identität ihrer Träger konstitutiv sind.

Die Ausgestaltung der Folklore geschieht auf verschiedene Art und Weise, vom täglichen Gebrauch der Umgangssprache, welche unter den Sorben sehr different und vielfältig ist, durch die (über)lokalen Folkloreveranstaltungen bis hin zu lokalen Medien. Besonders die letzteren spielen gegenwärtig in heutiger Zeit wesentliche Rolle, nicht zuletzt wegen ihrer direkten und nachhaltigen Einwirkung.

Die einzige sorbische Tageszeitung *Serbske Nowiny – Wječornik za serbski lud* ist sicherlich der Folklore zuzuordnen. Abgesehen von einigen wenigen Informationen über die Weltgeschehnisse und recht selten erscheinenden Kommentaren richtet sich dieses Blatt an die ländliche Bevölkerung, berichtend über die regional-ländlichen Geschehnisse in einer nicht gerade ausgesuchten Sprache.

In diesem Rahmen sind auch die weiteren institutionell verankerten Medien, wie Sorbischer Rundfunk, Volksverlag Domowina oder Deutsch-Sorbisches Volkstheater zu sehen⁴. Auch die politische Sprecherin des sorbischen Volkes, der Dachverband Domowina, richtet ihre Stimme an die sorbischen Dorfler.

Hervorzuheben ist das rege Leben der sorbischen Landsleute. In Dörfern werden sorbische Feste und Volksveranstaltungen organisiert, die sogar überregionale Ausstrahlung entfalten, wie das Internationale Folklorefestival Chrósćicy oder das Osterreiten.

Schließlich besteht in den ländlichen Gegenden immer noch ein Sprachkolorit. Die dort gesprochenen Idiome werden allerdings immer seltener, besonders nachdem sich die sorbische Koine (Gemeinsprache) durchgesetzt hat.

Generell lässt sich feststellen, dass eine große Vielfalt an Initiativen für das Volksleben in der sorbischen Lausitz zu verzeichnen ist.

⁴ Der Rundfunk spezialisiert sich *par excellence* in den Folkloredarbietungen, der Volksverlag brachte in der Nachwendezeit vor allem die Erbauungs-, Kinder/Jugend- und Schulliteratur heraus und das Theater bot bis dahin zwar einige sorbischsprachige Spektakel auf, die aber kaum über die ländlichen Motive hinausreichten.

B. Sprachbildungskonzept

Man braucht keine weiteren Erläuterungen darzulegen, um die Wichtigkeit, ja die Notwendigkeit der Pflege eigener Sprache einzusehen. Umso wichtiger scheint es heute sorbisch zu sprechen, nachdem es offiziell als zweite Sprache in Sachsen anerkannt wurde. Bis auf 1945 gab es kaum Möglichkeiten in der Öffentlichkeit sorbische Sprache anzuwenden, was sich sehr negativ auf den Zustand z.B. der Fachsprachen ausgewirkt hat. Solche Sachlage hat dazu geführt, dass der Sprachgebrauch vor allem auf Kirchen-, Familienleben und sorbische Schulen eingeschränkt wurde. So hat sich Sorbisch nur im Volks- und Privatleben der Sorben durchgesetzt⁵. Da der Sprachgebrauch nur einige Lebensfelder deckt, gilt sorbische Sprache zu den meist gefährdeten Sprachen in Europa⁶.

Die regressive Entwicklung des Sorbischen hat die Dezenten zum Ergreifen von Maßnahmen veranlasst, die zum Inslebensrufen eines Sprachzentrums geführt haben. Das Zentrum soll u.a. fachliche Supervision und Consulting bei der Anwendung von Schulmethode der Sprachimmersion im Kindesalter leisten⁷.

⁵ Auf Grund der an den sorbischen Gymnasiasten geführten Umfrage konstatiert L. Šatava: „Deutsch gewinnt deutlich größeren Wert hinsichtlich der utilitären Sphäre der ‘Stärke’, ‘Aktivität’ und ‘Vitalität’. Bei den Typfaktoren ‘Schönheit’, ‘Freudigkeit’ oder ‘Interesse’ überwiegt schon das Sorbische über das Deutsche. In unerwartetem Grade dominiert Sorbisch in der Gefühlssphäre; das betrifft: ‘Freundschaftlichkeit’, ‘Liebeswärme’, ‘Naturalität’, ‘Nähe’. Die stärkere persönliche Zuneigung der Muttersprache [...] zeigt sich (im Gegensatz zur nüchternen, rationalen Wertung) besonders in der emotiven Sphäre“; ders., *Receptija serbskeje řeče a kultury mjez šulerjemi Serbskeho gymnazija w Budyšinje*, Rozhlad 47/1997, Heft 4, s. 122 f.

⁶ Vgl. L. Ela, *Die heutige Situation der sorbischen Sprache und Konzepte zu ihrer Revitalisierung*, in: *Erhaltung, Revitalisierung und Entwicklung von Minderheitensprachen. Theoretische Grundlagen und praktische Maßnahmen*, Bautzen/Budyšin 1999, s. 17 ff. Die Vorstellung der Nichtkontinentalen von der Vitalität der Sorben ist zu sehen am Beispiel von J. Crace: „Sorbian is now restricted to two villages in the former East Germany“, *Silence falls*, in: *Guardian Education* vom 05.11.02.

⁷ In der Immersionsmethode (Lat. *immersio*) kommt es auf das vollständige Eintauchen der sorbisch umächtigen Kinder in die sorbische Sprache, um dadurch

Derzeit ist eine Debatte über die größere Entscheidungskompetenz im Bezug auf die Gestaltung des Schulprogramms in den sorbischen Schulen anzumerken⁸. So wird z.B. über die interne Kompetenzfestlegung des sorbischen Lehrkörpers nachgedacht⁹.

Die Sprachbildung schränkt sich selbstverständlich nicht nur auf die Schulbildung ein. Schließlich gibt es zwei wissenschaftliche Anstalten, Sorbisches Institut in Bautzen und Institut für Sorabistik an der Universität Leipzig¹⁰, die u.a. die sorbische Hochsprache zu fördern haben.

Dem Schulsprachangebot entsprechend folgt das Schulbuchangebot. Auf den Buchmarkt sind mittlerweile viele moderne Schul- und Wörterbücher vorhanden¹¹.

C. Religiositätskonzept

In diesem Konzept wird die Religiosität der sorbischen Bevölkerung mit dem Ethos der traditionellen Lebensweise und der sorbisch-nationalen Gesinnung vermischt. Das Religionsangebot richtet sich zwar an alle Sorben, de facto sind aber damit hauptsächlich die Sorben katholischen Glaubens angesprochen. Eben der katholische Teil der sorbischen Bevölkerung bildet den lebendigen Kern, eine intakte

bei ihnen die bilinguale und bikulturelle Sensibilität zu fördern. Diese Methode wurde in denjenigen Regionen eingesetzt, wo einst beide Kulturvölker zu Hause waren.

⁸ Vgl. P. Porsch, *Politische Aspekte einer Kultur- und Bildungsautonomie des sorbischen Volkes*, Druckblatt, XII 2001, S. 4.

⁹ Hin und wieder werden die Stimmen laut, dass Sorbisches Gymnasium in Cottbus derart seine Absolventen befließigt, dass sie nicht in der Lage seien, vor der Prüfungskommission zwei zusammenhängende Sätze auf Sorbisch formulieren zu können.

¹⁰ Das Institut für Sorabistik an der Universität Leipzig kann sich leider von einem mäßigen Zuspruch bei den Studenten erfreuen. Die Zahl seiner Absolventen betrug in Jahren 1990-2001 nur 18 Personen (im Hauptfach und Nebenfach); Drucksache 3/3515 vom Landtag Brandenburg, Nov. 2001, S. 28 (Frage 17).

¹¹ Alle nach der Wende herausgebrachten Schulpublikationen decken keineswegs den Lehrbuchbedarf, besonders für das Gymnasium. Hinzufügen ist es, dass ein sorbisches Lehrerperiodikum *Serbska Šula* immerhin im Rahmen seiner Möglichkeiten diesen Mangel aufzuheben versucht.

sorbischsprachige Kulturlandschaft, wo das Kirchliche mit dem Völkischen eng beieinander liegt.

Die Resistenz der katholischen Bevölkerung gegen die Germanisierung und Drangsalierung fremder Sittlichkeit ist in die Geschichte deswegen eingegangen, weil der katholische Klerus das „Himmliche“ mit dem Traditionell-Naturalistischen zu verbinden wusste: „Die Erziehung zum sorbisch-christlich-bäuerlichen Bewusstsein orientierte sich auf das christliche Gebot, dass der Mensch nicht das aufgeben darf, was von Gott geschaffen wurde“¹². Der Katholizismus und die von Gott verliehene sorbische Gesinnung wurden also in einem symbiotischen Einvernehmen gepflegt. Das Sorbisch-Nationale mit dem Katholisch-Religiösen bildeten einen Hort der sorbischen Identität. Signifikant für das Sorbisch-Katholische war und immer noch ist der Träger, das einfache Bauernvolk. Die sorbischen Landsleute suchten das Leben zu führen und die Sitten zu hegen, wie sie es schon jahrzehntelang geführt und sie gehegt haben, nämlich sehr traditionell und konservativ. Sie wissen den Katholizismus und das Sorbentum als eine untrennbare Einheit zu verinnerlichen. Somit wird diese Gleichsetzung, an die der katholische Klerus immer wieder erinnert, als Beihilfe für das richtige und gute Leben konzipiert. Das Interesse am Status quo der sorbischen Katholiken wird oft als ein unrelativer und irreduzierbarer Wert des menschlichen Daseins und das einzig Wahre (weil das Unvergängliche) der sorbischen Kultur verstanden, sodass von einer „Mentalität ... der Anerkennung der eigenen Kultur und ihrer Werte bei sich selber“¹³ gesprochen werden kann. Durch den katholischen Glauben wird die Festigung und der Erhalt des Wertvollseins und der Katholizität des Sorbentums gesucht¹⁴.

¹² M. Walde, *Gestaltung sorbischer katholischer Lebenswelt. Eine Diskussionsanalyse der religiösen Zeitschrift „Katolski Posol“ zwischen 1863-1939*, Bautzen/Budyšin 2000, S. 49.

¹³ M. Walde, ebd., S. 52.

¹⁴ Einen wesentlichen Beitrag leistet dazu *Katolski Posol*, ein Wochenblatt für die katholischen Sorben.

Kritische Anmerkungen an bestehenden Konzepten

Generell sind die Konzepte bemüht, die einst in der Lusatia Superior et Inferior allgegenwärtige Bikulturalität und Bilingualität zu bewahren bzw. zu revitalisieren. Ferner bezwecken sie die Stärkung des nationalen Gefühls und der nationalen Geschlossenheit sowie richten ihr Angebot des Miteinanders an die dort lebenden Deutschen. Zusätzlich leisten sie einen Beitrag zur Stabilisierung der demokratischen Staatsstrukturen und zur Minimierung jedweden Nationalismus. Schließlich erfreut sich das aus dem ersten Konzept resultierende Volksleben großer Attraktivität und Beliebtheit nicht nur unter den Lausitzern.

Im Einzelnen verhält sich die Sachlage folgendermaßen:

A. Die Folklore als Lebensform erfreut sich derzeit einer hohen Konjunktur. Nicht zuletzt wegen ihrer „universalen Sprache“ erreicht sie die breiteren Menschenkreise. Ihr weiterer Charakter liegt in der Involvierung der andersartigen Kulturen, sodass zum Folkloretransfer (zu gegenseitigen Beeinflussungen, Entwicklungen, Änderungen etc.) kommt. Ein solcher Transfer bringt mit sich in einem sich immer näher rückenden Europa für die „kleinen Volkskulturen“ eine große Gefahr; denn er findet sehr oft spontan und nach dem Zufallprinzip statt¹⁵. Eine unreflektierte Vermischung, die sehr oft unter dem Zeichen der Offenheit und der kulturellen Bereicherung geschieht, frönd der postmodernen Beliebigkeit, ist wohl eine Vorstufe zur Auflösung eigener kulturellen und nationalen (ethnischen) Identität. Wollend aber die relative Homogenität der sorbischen Folklore zu bewahren, muss doch nicht gleich die Spontaneität des Volkes oder das Volksprofil der Presseschreibung desavouiert werden, sondern solche Charakteristiken sind vielmehr in die geistreichen Folklorekonzepte einzubetten. Der für die Adaptation und Bereicherung nötige Einsicht muss einerseits aus den Kenntnissen eigener (Kultur-)Geschichte und

¹⁵ Sehr markantes Beispiel eines Kulturtransfers gibt das Verhalten einer sorbischen Folkloregruppe, welche die preußischen Volkslieder in sein Hauptrepertoire aufgenommen hat.

andererseits aus der zukunftsorientierten Vision des Miteinanders beider souveränen Kulturen (keine Vermischung!) hervorgehen. Nur der wohl überlegte und das Eigene hervorhebende Folklorekompromiss kann wirklich alle beiden Kulturen und Völker bereichern.

B. Die Trends in der modernen Kommunikationsgesellschaft haben auch die sorbische Sprache nicht außer Acht gelassen. Da die Sprache (besonders die gesprochene) kein starres und abgeschlossenes Konstrukt ist, wird sie sowohl durch die konstruktiven als auch destruktiven Einflüsse betroffen. Sie ist auch ein Spiegel der Denkkultur und des nationalen Bewusstseins ihrer Träger. In der unreflektierten Form, besonders im Kindesalter, trägt sie zwar wenig zur Identitätsbildung bei, jedoch sie gibt die erste Grundlage für das nationale Wertesystem.

Um die Hybridisierung und Kontaminierung der Sprache zu meiden, ist methodisches Vorgehen notwendig, welches sich im Kinder- und Schulalter am effektivsten auswirkt. Damit wird keineswegs eine puristische Sprach- und Kulturpromotion gemeint, sondern vielmehr geht es um die komplette Sprachvermittlung und den bewussten Sprachgebrauch, der ein Signum der patriotischen Haltung und der sprachlichen Identität ist. Die Souveränität der Schulbildung kann zwar aus den sorbisch-deutschen Sprachregionen die Sprachvermischung kaum verhindern, sie (Schulbildung) kann aber und soll zumindest die hochsprachigen Formen und das souveräne Denken (geprägt durch die kritische Distanz zum deutschen Kontext) zu einem Prinzip der Bildung des nationalen Bewusstseins erheben.

C. Das Religionskonzept als Stütze für die Bewahrung eigener Identität scheint transrationeller Natur zu sein. Es handelt sich hier um einen Versuch des katholischen Klerus, den einfachen Menschen durch das Sprachlich-Kulturelle den verständlichen Zugang zu theologischen Inhalten zu ermöglichen. Der Zusammenhang zwischen Konfession und Sorbentum (und resp. Bauerntum) ist offensichtlich nicht notwendig, sondern er hat seine Begründung im orthodoxen Verständnis der Glaubenspraxis. Die kirchliche Wegeebnung zur Erreichung des eschatologischen Zieles soll – nach diesem Konzept – durch

die eigentümliche Sittlichkeit und (Sprach-)Kultur vorbereitet werden. Diese eher auf der emotional-volitiven Ebene verankerte Bindung mag zwar die Glaubenssache fördern, sie hat aber keinen sachlichen Charakter. Es wäre auch nicht richtig zu behaupten, dass es sich dabei um eine irrationale oder bloß in der Folklore gründende Vermischung zweier unterschiedlichen Dimensionen handle. Das Konzept des Kirchlichen und Völkischen trägt auf alle Fälle wesentlich zur humanen Bildung und zum ganzheitlichen Verständnis des Menschen bei. Eben darin liegt sein besonderer Wert und auch darin seine Leistung. Historisch gesehen, hat dieses Konzept einen enormen Dienst für die Bewahrung der sorbischen Identität geleistet¹⁶. Das Wertvollsein der sorbischen Katholiken ist daher nicht in ihrem Glaubensstatus zu sehen, sondern in ihrer persönlichen Leistung für die Bewahrung kultureller Vielfalt und für die Förderung der Überzeugungsfreiheit. Trotzdem kann diese Strategie in der modernen Gesellschaft keinen Richtigkeits- oder Ausschließlichkeitsanspruch erheben, denn sie entzieht sich der rationalen Grundlage.

Wie schon anfangs gesagt, betreffen die Konzepte im Grunde genommen nicht so sehr soziale Schicht, Gemeinschaft oder Volksgruppe als solche, als vielmehr beziehen sie sich auf die einzelnen Personen, die das kulturelle und nationale Bewusstsein bei sich selbst und dann bei den anderen fördern wollen. Von dieser Perspektive her stellt sich die Frage, ob diese Konzepte die Tiefe des Menschenbewusstseins erreichen (können), ob es nicht etwa ein Bereich gefördert werden soll, der von den Konzepten unberücksichtigt bleibt und doch von der zentralen Bedeutung für die Bildung der nationalen Identität wäre. Hier ist an den Bereich intellektueller Beschäftigung gedacht, wo das humane und ich-bewusste Leben jeder Person in der hybriden Gesellschaft der Lausitz neu zu konzipieren wäre. Eine mögliche

¹⁶ Unter den Sorben und Deutschen gilt immer noch und vielleicht gerade jetzt der Spruch: „Sorbisch heißt katholisch“.

Folge solcher Beschäftigung bestünde in der Stärkung des Bewusstseins nationaler Identität, besonders bei der jungen Generation der Sorben.

Krise des Identitätsdenkens

A. Ausrichtung der „organisierten Intellektualität“ der Sorben

Die ersten zwei Konzepte¹⁷ finden sich auch im „geistigen Leben“ der sorbischen wissenschaftlichen Institutionen (und Gesellschaften¹⁸) wieder. Die Bildungs- und Forschungsstätten der (künftigen) sorbischen Intelligenz bestehen an der Universität Leipzig (Institut für Sorabistik) und bei dem Sorbischen Institut in Bautzen. Die wissenschaftliche Tätigkeit der oben genannten Wissensanstalten konzentriert sich in erster Linie auf drei/vier Bereiche: Sprach- und Literaturwissenschaft, (Kultur-)Geschichte und Volkskunde. Alle diese Disziplinen werden meist retrospektiv kultiviert und den postmodernen Trends ihr Interesse gewidmet. Von der Geschichtsperspektive werden dann auch die Versuche unternommen, die Entwicklungstrends der (Sprach-)Kultur und Gesellschaft zu beschreiben, ohne den Blick auf die Nationalprobleme der Sorben zu lenken¹⁹.

¹⁷ Das Konzept der Religiosität muss wegen seines transrationalen Charakters aus dem Rahmen der rationalen Betrachtung ausgeschlossen bleiben.

¹⁸ Insbesondere gemeint sind wissenschaftliche Gesellschaft *Maćica Serbska* und *Sorbischer Schulverein* bzw. *Witaj-Zentrum*. Da diese Körperschaften eng mit dem Sorbischen Institut zusammenarbeiten, werden sie im weiteren der Tätigkeit dieses Instituts unterordnet.

¹⁹ Die Problematik der sorbischen Identität wird lediglich durch Soziologie/Soziolinguistik und Ethnologie diskutiert, wobei diese Wissenschaften hauptsächlich mit den Statistiken operieren (können) und keinen realen Beitrag zur Bildung des nationalen Bewusstseins leisten (können). Hinzu kommt noch der Aspekt, dass die durch diese Institutionen herausgegebene Publikationen kaum auf sorbisch verfasst und nicht selten aus der Perspektive der Deutschen positioniert werden. Am Rande sei vermerkt, dass die Ausrichtung der wissenschaftlichen Anstalten im Sorbengesetz verankert ist, welches die oben genannten Disziplinen festlegt; vgl. Sächsisches Sorbengesetz § 12 [Wissenschaft], Pkt. 1.

Es soll noch kritisch vermerkt werden, dass die sorbische Politik, die zur Zeit einige herausragende Politiker kennt, zu wenig Impulse ihrer sorbischen Identität in die Öffentlichkeit sendet²⁰.

B. Zwei Konsequenzen aus der einseitigen Förderung sorbischer Identität

1. Kulturelle Vermischung

Aus den ersten zwei Konzepten geht hervor, dass der Kritikpunkt dort angesetzt wurde, wo zur Vertauschung und Vermischung zwei souveränen (Sprach-)Kulturen und damit zur Verwischung der nationalen Identität kommt.

Die neuen Trends in der postmodernen Kulturgesellschaft haben auch ihren Stempel auf den sorbischen Intellektuellen hinterlassen. Die sogenannte Postmoderne²¹ mit ihrem Vermischungsprinzip spiegelt sich auch bei den sorbischen Avantgardisten wieder. So z.B. Jurij Brězan druckt im programmatischen Satz moderne Auffassung von Zusammensein der Kulturen folgendermaßen aus: *Das Entweder-Oder ist tot. Oder es tötet uns*²². In Brězans Vorstellung wird die Versöhnung der Kulturen und Lebensstile gesucht, die im einfachen Leben und im Lebenlassen bestünde. Er selbst scheint daran

²⁰ Als markantestes Beispiel kann hier die Unterlassung des rechtlich gesicherten Gebrauchs des Sorbischen vor dem Sächsischen Parlament genannt werden.

²¹ Die Postmoderne, manchmal schon als Postpostmoderne bezeichnet, charakterisiert sich mit der kulturellen Prinzipienlosigkeit. Hier sind erlaubt, ja gerade gesucht, Vermischungen, Simplifizierungen, mehrfache Zuordnungen multipler Identitäten etc. Solche kulturelle Beliebigkeit, die man manchmal mit dem Begriff „künstlerischer Freiheit“ zu ersetzen bemüht ist, setzt sich keine Grenzen, auch nicht die der Vernunft. Die Folgen jener kultursozialen Tendenz sind für eine kleine Kultur und Minderheit verheerend. Ohne jedwede Abgrenzungs- und Selbstbestimmungsversuche kann sich derzeit keine Kultur und kein Volk des Überlebens sicher sein.

²² Das „Entweder-Oder“ bezieht sich auf die sorbisch-deutschen Kultur- und Sozialverhältnisse. E. Tschernokosheva macht daraus ein Paradigma, das im Prozess der Bildung der Nationen (bes. im XIX Jh.) zur kulturellen und nationalen Spannungen geführt hat; dies., *Das Reine und das Vermischte*, Berlin 2000, passim.

zu glauben, dass das humane Leben einfach der Kulturnivellierung das Paroli werde aufbieten können und so sich den Ausweg für die Kulturblüte und die neue Identität schaffe.

Das Paradigma der Vermischung kommt wohl in der gesprochenen Sprache der sorbischen Jugend am deutlichsten zum Vorschein. Die Sprachkultur der Jugend tendiert zu einer Hybride von Deutsch und Sorbisch (und evtl. Englisch), zu einem *mixtum compositum* zu werden. So entsteht ein Slang, der nicht mehr zu sorbischen (Hoch-)Kultur angerechnet werden kann.

2. Doppelte Identität

Ein (vorläufiger) Ergebnis der Bemühungen mancher (sorbischen) Intellektuellen drückt die Meinung aus, dass die sorbische Bevölkerung sich meistens mit der doppelten Identität auszeichne. Diese Hybride sollte sich aus zwei Identitäten, der sorbischen und der deutschen, zusammensetzen und erst diese zwei würden einen Sorben definieren, wobei diese Denker den Versuch vermessen lassen, diese mysteriöse Zusammensetzung philosophisch auszudiskutieren²³. Auf Grund der Unzulänglichkeiten in der Erklärung einer solchen Überzeugung bildet sich eine gewisse Verwirrung sowohl in der theoretischen als auch in der praktischen Hinsicht²⁴. Die Behauptung über die doppelte Identität lässt vermuten, dass sie wohl in der Gefühlssphäre zu platzieren sei. In der Praxis hat oben genannte Meinung schon lange ihre Umsetzung gefunden. So ist z.B. der Umstand zu interpretieren, dass die Sorben die doppelten Namen annehmen oder tragen (zumindest inoffiziell): Unter den Deutschen lassen sie die deutsche Sprachweise zu, unter den Sorben sorbische (sei es rechtmäßige, sei es usuelle).

²³ Dem Autor dieses Artikels ist keine systematische Abhandlung darüber bekannt.

²⁴ Abgesehen von den philosophisch-ontologischen Schwierigkeiten in der Explanation solcher Behauptung, entstehen dazu noch sehr schwerwiegende Probleme ethischer Natur, die den Menschen zu einer moralen Verlegenheit bringen und praktisch sogar zur mentalen Krise (bis hin zur Schizophrenie) führen können.

Philosophischer Hinblick auf die Frage nach Identität – *nota marginalis*

Philosophie erörtert die Tiefe des Menschenwesens, in dem das authentische Bekenntnis gebildet wird. Allein in der Perspektive der Innerlichkeit kann die genuine Bestimmung der eigenen Identität betrachtet werden. Über die Identität, gleich wohl welche, vermag weder ein Staat (durch die formale Zuweisung) noch ein Volk noch ein Gremium oder eine Institution zu befinden. Auch eigene Herkunft oder die (stets labilen) Gefühle bilden dafür keine kompetente Instanz. Deswegen ist das Selbstbekenntnis, sofern es wohl überlegt und durch den Willen geleitet, der maßgebliche Entscheidungsakt über eigene Identität.

Auf dem Wesenskern des Menschen, wo die Akten erst hervorgebracht werden, wird dessen sogenannte zweite Natur (aus)gebildet, die für die kulturelle und nationale Identität besonders relevant ist. Ihre Bestimmung ergibt sich aus der Zusammenkunft von Humanität (gemeint sind: Vernunft, Wille, Glaube, Hoffnung, Wünsche, Liebe etc.) und Praxis (Erfahrungen in der Kultur-, Sozial- und Naturwelt, Zukunftsperspektive). In der Auseinandersetzung beider kommt es zur Entfaltung der Persönlichkeit, auf Grund deren das Bekenntnis glaubhaft abgelegt werden kann. Bewegt sich der Mensch allein auf dem Niveau des praktisch-pragmatischen Lebens, d.h. ohne in die tiefere Reflexion über sich selbst einzugehen, so kann er zur Überzeugung von multipler Identität kommen. Da die prinzipielle Natur des Menschen (sein Kernwesen) bleibt notwendig mit sich identisch als Eins und da sie die Identität mitbestimmt, kann keine Verdoppelung oder Konglomerierung (Vermengung) der Identitäten geben. Eine solche Idee zerspränge den Kern des Menschen und würde ihn den schließlich entmenschlichen, d.h. der Rationalität berauben, wobei der Kern des Menschen den Motor der Rationalität antreibt²⁵.

Die nationale Identität als ein Aspekt der Selbstbestimmung muss im ontologisch-ethischen Bereich ergründet werden. Im Menschen

²⁵ Hier wird von der Mindestdefinition des Menschen als *homo rationalis* ausgegangen.

zeigt sie sich als dynamische Quelle der „Handlungen zu“, weil sie bereits den Gegenstand ihrer Handlungsbereitschaft bestimmt hat.

Literatur

- Crace, John: *Silence falls*, in: Guardian Education vom 05.11.02.
Drucksache 3/3515 vom Landtag Brandenburg, Nov. 2001.
- Ela, Ludwig: *Die heutige Situation der sorbischen Sprache und Konzepte zu ihrer Revitalisierung*, in: *Zdźerženje, rewitalizacija a wuwice mjeńšinowych rěčow. Teoretiske zakłady a praktiske naprawy (Erhaltung, Revitalisierung und Entwicklung von Minderheitensprachen. Theoretische Grundlagen und praktische Maßnahmen)*, Bautzen/Budyšin 1999.
- Gesetz über die Rechte der Sorben im Freistaat Sachsen (SächsSorbg – Sakski serbski zakon)* vom 31.03.1999.
- Porsch, Peter: *Politische Aspekte einer Kultur- und Bildungsautonomie des sorbischen Volkes*, Druckblatt, XII 2001.
- Ślipko, Tadeusz: *Etyka narodu*, in: *Roczniki Nauk Społecznych XVIII*, zes. 1, 1990.
- Šatava, Leoš: *Recepcija serbskeje rěče a kultury mjez šulerjemi Serbskeho gimnazija w Budyšinje*, in: *Rozhlad* 47/1997, Heft 4.
- Tschernokosheva, Elka: *Das Reine und das Vermischte*, Berlin 2000.
- Walde, Martin: *Gestaltung sorbischer katholischer Lebenswelt. Eine Diskussionsanalyse der religiösen Zeitschrift „Katolski Posol“ zwischen 1863 und 1939*, Bautzen 2000.

Dresden, 2003.

Trzy idee współtworzące tożsamość Łużyczan – zarys problematyki

Autor analizuje wyodrębnione trzy tradycyjnie współtworzące tożsamość Łużyczan idee, uformowane na podstawie folkloru, języka i religii, a następnie przedstawia swoje propozycje ich przeformułowania we współczesności. Zwraca uwagę, by nie wprowadzać jednostronnie do dyskursu narodowego idei dwukulturowości i dwujęzyczności, która ma służyć podtrzymywaniu i rewitalizacji tożsamości Łużyczan, jak też przestrzega przed propagowaniem koncepcji hybrydyzacji kultury „kulturelle Vermischung”, pojawiających się w publikacjach Elki Tschernokoshewej, gdyż to w konsekwencji – zdaniem autora – prowadzi do osłabienia łużyckiej tożsamości.

Tomasz Jaworski
(Zielona Góra)

Czynniki kształtujące świadomość etniczną Serbołużyczan po wojnie trzydziestoletniej – według Adama Naruszewicza

Po wojnie trzydziestoletniej dochodzi do procesu zmiany mentalności, który da się zaobserwować wśród ludności pogranicza śląsko-łużyckiego. Z dotychczasowych moich analiz wynika¹, że występowały tu trzy główne poziomy umysłowości:

– pierwszy, reprezentowany przez szlachtę, który miał charakter ponadregionalny, bo w miejscu jej zamieszkania trudno było znaleźć ludzi żyjących podobnie,

– drugi, odnoszący się do mieszczaństwa, które bardziej utożsamiało się z tymi obszarami, ale myślało kategoriami ponadregionalnymi (głównie kupcy),

– trzeci, stosujący się do ludności wiejskiej, która – ze względu na charakter pracy – była bardziej przywiązana do swoich miejscowości.

Wymienione względy powodowały, że poszczególne grupy prezentowały różne podejście do wielu kwestii, a zatem: języka, narodowości, religii, państwa i władzy. Szlachta szukała możliwości porozumiewania w kilku językach, a głównie uczyła się języka najbardziej

¹ T. Jaworski, *Ludność Środkowego Nadodrza w okresie narastania tendencji germanizacyjnych w XVIII wieku*, [w:] *Z badań porównawczych języków oraz dialektów słowiańskich i niestowiańskich na ziemiach nadodrzańskich*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1992, s. 93-106; tenże, *Łużyce w „Historii” Adama Naruszewicza*, [w:] *Adam Naruszewicz i historiografia Oświecenia*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998, s. 105-124; tenże, *Dzieje narodu i kultury Serbołużyczan w polskiej historiografii*, [w:] *Łużyce. Bogactwo kultur pogranicza*, red. T. Nowiński, Żary 2000, s. 11-23; tenże, *Pogranicze polsko-niemieckie jako terytorium zderzenia i przenikania dwóch kultur (XVI-XVIII wiek)*, „Rocznik Lubuski” 18, 1993, s. 39-53; tenże, *Stosunki ludnościowe na Środkowym Nadodrzu w XVIII wieku*, „Rocznik Lubuski” 16, 1992, s. 69-92.

popularnego w komunikacji społecznej Europy. Mieszczaństwo podobnie, bo jego przedstawiciele odbywali podróże zagraniczne i krajowe, ale z wyraźnym nastawieniem na informowanie się w kwestiach rzemieślniczo-handlowych. Ludność wiejska natomiast posługiwała się językiem mniej mobilnym, bo przemiany w rolnictwie postępowały wolniej, a gospodarka pieniężno-rynkowa dopiero się rozwijała. Stosunkowo najwięcej miejsca poświęćmy problemom wiary, nauki i wolności, ponieważ to właśnie one najczęściej decydowały o zachodzących zmianach.

W niniejszym artykule poszukuję odpowiedzi na pytanie, jak w przeszłości kształtowała się świadomość etniczna ludności chłopskiej – Serbów łużyckich. Karl-Markus Gauß, urodzony w 1954 r. poeta, eseista, krytyk literacki, wydawca i zarazem redaktor naczelny wychodzącego w Salzburgu dwumiesięcznika „Literatur und Kritik”, uchodzi za znawcę środkowoeuropejskich mniejszości narodowych, a także (zapomnianej) literatury Europy Środkowej z czasów monarchii austro-węgierskiej². On również pyta:

Na czym polega łużyckość, której tak wielu przez stulecia pozostawało wiernymi mimo prześladowań i przemocy, a od której teraz, kiedy nic im nie grozi, stopniowo odchodzą? Co o niej stanowi, o owej słynnej tożsamości? Strój ludowy? Zwyczaje? Procesje? Pielgrzymki? Język? Wola, by z jakichś niezgłębionych powodów przyznawać się do danej narodowości? A może jest to kwestia długich lat ucisku?³

Szukając odpowiedzi na te i inne pytania, wybrałem do analizy poglądy i spostrzeżenia polskiego historyka z XVIII w., bo chciałem, by ta analiza miała podwójną autentyczność, a zatem dowodzić tego będzie świadek epoki, a do tego Słowianin, który mógł lepiej zrozumieć sytuację wśród ludności mu bliskiej etnicznie.

² K.-M. Gauß, *Umierający Europejczycy. Podróż do sefardyjskich Żydów z Sarajewa, Niemców z Gottschee, Arboreszów, Łużyczan i Aromunów*, Wołowiec 2006, s. 2.

³ Tamże, s. 155.

Dotychczasowe polskie, ale nie tylko polskie, badania przemian religijnych na Łużycach ograniczały się do dość wąskiego grona osób⁴. Również Łużycanie i Łużyce zajmują w polskiej historiografii stosunkowo mało miejsca⁵. Tymczasem zagadnienie to wymaga poważniejszego potraktowania. Szczególnie ważne i ciekawe wydaje się analizowanie okresów poprzedzających wiek XIX, o których wiemy najmniej⁶. To nie znaczy, że nic, bo trochę takich informacji udało się zebrać.

O życiu religijnym Łużyczan w okresie od XVI do XVIII wieku nie wiemy zbyt wiele. Wiadomo tylko, o czym mówi „Sachsenspiegel”, że istniał „zakłety gaj” koło wsi Chojny, a do kaplicy św. Mikołaja na górze Kśicnik (Kreuzberg) za Starym Barścim pielgrzymowali liczni Łużycanie z ziemi chociebuskiej. Inne centra katolicyzmu w Barścium stanowiły kościoły św. Anny i NMP przed Bramą Wiłowską. Pielgrzymki do kościoła NMP określano powszechnie jako „do wendyjskiej Marii”⁷. Widać z tego, że ten katolicyzm miał swoją specyfikę, która dość wyraźnie orientowała się w stronę pierwotnych wierzeń. By odczytać ową specyfikę, należy bliżej przyjrzeć się wspomnianym wierzeniom.

Natomiast na Górnych Łużycach istotnym elementem kształtowania świadomości religijnej stały się tzw. procesje konne. „Najstarsza wzmianka o konnej procesji – pisze Agata Żochowska – wielkanocnej

⁴ Najczęściej wymienia się tylko Stanisława Nałęcz-Moszczeńskiego, Jana Potockiego, Hugona Kołłątaja, Jerzego Samuela Bandtkiego i Stanisława Staszica. Por. A. S. Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki kulturalne do Wiosny Ludów*, Wrocław – Kraków 1970, s. 32-43.

⁵ T. Jaworski, *Dzieje narodu i kultury Serbołużyczan w polskiej historiografii*, [w:] *Łużyce. Bogactwo kultur pogranicza*, red. J. T. Nowiński, Żary 2000, s. 11-23; G. Wyder, *Łużyce w polskiej literaturze historycznej XIX wieku i okresu międzywojennego*, Zielona Góra 2003.

⁶ Wiek XIX doczekał się szeregu opracowań, czego dowodem jest wspomniana praca A. S. Matyniaka oraz *Polsko-łużyckie stosunki literackie*, red. J. Śliźniński, Wrocław – Kraków 1970 i B. Piotrowskiego, *Rządy niemieckie Saksonii i Prus a ruch narodowo-kulturalny Serbów łużyckich*, Poznań 1971.

⁷ B. Vetter, *Aus vergangenen Tagen. Versuch einer Chronik der Parochie Dubraucke*, Spremberg 1905, s. 14.

na Łużycach pochodzi z 1541 roku. Wtedy to jeźdźcy z Kulowa po raz pierwszy udali się do Ralbic. Od tej daty rozpoczyna się prawie pięćsetletnia tradycja konnych procesji wielkanocnych⁸. Nie były to jedyne miejsca i formy pielgrzymek czy procesji Łużyczan.

Obok Kulowa takie procesje organizowano też w Njebjelčicach, o których wiemy, że już w 1679 r. miała miejsce tam tego rodzaju tradycja. Podobnie rzecz się miała w Wotrowie, gdzie na pewno już w 1815 r. zapoczątkowane zostały takie procesje przez dziekana budziszyńskiego i biskupa Franca Jurija Loka. Trzecim ośrodkiem organizującym takie wędrówki były miejscowości Chróścicy i Klóšter, gdzie nawet widoczna jest pewna różnorodność świętowania, bo obok kościelnych są też chorągwie miejscowej ludności. Kolejnym ośrodkiem organizującym parady jest Radwor, z którego jechano od Bronia, przez Wulką Dubrawę i Bremjo do Zdžeru⁹. Prawie każda z nich napotykała w różnych czasach zakazy władz kościelnych lub świeckich, ale ich skutek był taki, że po pewnym czasie odradzały się one i na nowo przyciągały rzesze miłośników.

Oczywiście, poza tymi, najbardziej charakterystycznymi dla Łużyczan, procesjami, odbywały się też liczne pielgrzymki do wielu miejsc w najbliższej okolicy, a też w odległe strony Europy. Jeżeli chodzi o najbliższą okolicę, to takim miejscem od wielu lat był Róžant, dokąd już od XV w. przybywały pielgrzymki. W tym samym mniej więcej czasie Łużyczanie pielgrzymowali do Krupki i Táboru w północnych Czechach. Możliwe jest, że wędrowali też do Austrii, Francji, Szwajcarii czy do Ziemi Świętej¹⁰. Trzeba pamiętać, że takie wyprawy miały dla katolików szczególne znaczenie, bo miało to być nie tylko odnowienie wiary, ale też przebycie nowej drogi¹¹, która może odmienić życie ludzkie.

⁸ A. Żochowska, *Rola procesji i pielgrzymek w pogłębianiu świadomości narodowej Łużyczan*, „Zeszyty Łużyckie” 10/1994, s. 68.

⁹ Tamże, s. 68-71.

¹⁰ Tamże, s. 72-73.

¹¹ Na temat drogi i pielgrzymki szeroko i ciekawie pisze A. Wiczorkiewicz, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*, Gdańsk 1994, s. 43 i n.

Tu trzeba jednak podkreślić, że obraz wierzeń religijnych Łużyczan był jednak bardziej zawyły niż może to wynikać z przytoczonych tu wyżej informacji. Dowodzi tego opracowanie ich przez Adama Stanisława Naruszewicza. Można mu zaufać, był bowiem świadkiem tego świata, znał go z autopsji, a także analizował go naukowymi metodami. On również postulował badanie nie tylko zewnętrznych, ale i wewnętrznych uwarunkowań dziejów poszczególnych narodów¹², opowiadał się zatem za bardzo szerokim programem badań kultur narodowych.

Natomiast nic nie wiemy o pobycie Naruszewicza na Łużycach, chociaż podróżował on również po Niemczech. Niektóre jego wypowiedzi wskazują, że śledził sytuację ludności na obszarach, które były w przeszłości całkowicie słowiańskie.

Nie zgasiła dotąd – podkreśla Naruszewicz – broń Niemiecka języka Słowiańskiego na Morawach, Marchii Brandenburskiej i innych państwach Niemieckich, dawniej przez Słowian posiadanych; choć ich od dziesięciu wieków ciśnie, i lubo imiona ich zgasiła¹³.

W słowach tych zawarta jest bardzo czytelna krytyka polityki narodowościowej państw niemieckich, które prowadziły wówczas wzmoczoną germanizację wymienionych obszarów. Podobną postawę reprezentował także J. Potocki.

Nie oznacza to, że Naruszewicz był zwolennikiem prowadzenia walki w celu wyrównania „rachunków krzywd” czy rozgrzeszania którejkolwiek ze stron lub poszukiwania winnych. „Mniej widzę potrzebne – postuluje Naruszewicz – wyliczanie nieśmiertelnych narodu Słowiańskiego z Niemcami, czyli w owym czasie Frankami, nienawiści”¹⁴.

¹² Tamże, s. XXV.

¹³ A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. I, Lipsk 1836, s. 173. W podobnym duchu wypowiedział się J. G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, t. II, Warszawa 1962, s. 325-326. Na temat sytuacji Słowian na tych obszarach napisano później wiele. Zob. F. Mětšk, *Die Stellung der Sorben in der territorialen Verwaltungsgliederung des deutschen Feudalismus*, Bautzen 1968.

¹⁴ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. I, s. 185.

Zdaje sobie sprawę, że każdy z narodów podejmował kiedyś działania agresywne, pisze bowiem „[...] dotknąłem nieco uciążliwości [...] tę powódź Słowiańską, która Elbę i Odrę zajęła”¹⁵. Zdaje sobie zatem sprawę, że należy poszukiwać raczej pokojowych rozwiązań, a nie wydobywać to, co mogło pogorszyć i tak nie najlepszą sytuację ludności słowiańskiej w Europie Środkowej.

Można więc się domyślać, że współczesne wydarzenia wpłynęły w znacznym stopniu na zainteresowanie się Naruszewicza problematyką sorabistyczną. W każdym z tomów widać dobre rozeznanie w sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej Łużyczan. Najwięcej miejsca Naruszewicz poświęca Łużyczanom w pierwszych tomach, które mówią o wyłanianiu się ze wspólnoty słowiańskiej poszczególnych państw. Dowiadujemy się, że najdawniejszymi byli:

Syrbowie, [którzy] pomknąwszy się za Wisłę i Odrę, dali od siebie nazwisko Syrbii czyli Sorbackiej ziemi: gdzie teraz Miśnia, część północna Czechów, wyższa Łuzacya i część dolnego Śląska. [...] Syrbowie zatrzymać mogli starożytne nazwisko Syrbów, narodu Sarmackiego, około morza Kaspijskiego, jeszcze za czasów Ptolemeusza siedzących”¹⁶.

Stanowisko to dość wyraźnie odbiega od poglądów Potockiego¹⁷, który wysunął tezę o autochtonicznym pochodzeniu Słowian.

Nasz historyk idzie jeszcze dalej, próbuje bowiem ustalić najstarsze dzieje Łużyczan.

Ze wszystkich Słowiańskich narodów nazwisko Sorabów zdaje się być najdawniejsze – ponownie twierdzi Naruszewicz – ponieważ o nim starożytny geograf Ptolemeusz wspomina, kładąc ich siedlisko w Sarmacji Azjatyckiej¹⁸.

Opowiada się więc za uznaniem Łużyczan za lud słowiański, choć dopuszcza ich sarmackie pochodzenie.

¹⁵ Tamże, s. 185-186. J. Kostrzewski, *Awarskie importy i wpływy w kulturze słowiańskiej*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich* (cyt. SSS), t. I, red. W. Kowalenko, G. Labuda i T. Lehr-Spławiński, Wrocław – Kraków 1961, s. 59-61.

¹⁶ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. I, s. 74-75.

¹⁷ J. Jackl, *Potocki Jan*, [w:] *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 422.

¹⁸ Tamże, t. II, s. 182.

Podobnie postępuje z nazwą plemienia. Na początek przytacza różne stanowiska w tej kwestii:

Niemieccy pisarze nazywają tych nadelbiańskich Serbów Sorabami a Czescy Syrbami. Bogufał nasz wywodzi ich nazwisko od jakiegoś Serbana, [...] iż Sorabowie nazywają się Sorabe, od słowa Soraban dwoistą mającego wyrazistość. Gallikowie nazywają tę krainę Serwią, iż kiedyś od Nemroda zwyciężeni musieli mu służyć. Oszukał się Bogufał podobieństwem słowa łacińskiego *Servus*, cał innego niżli Serb. Na koniec dowodzi, iż od Serba przodka Serbami, jak Lecha Lachami [...] swoje nazwiska wzięły¹⁹.

W końcowej części wywodu wyraźnie opowiada się za pochodzeniem tej nazwy od osoby, choć nie formułuje tego wprost.

Pisząc o obszarach połabskich, Naruszewicz bardzo często wspiera się literaturą obcą. Wprawdzie posiłkuje się też Długoszem i Kromerem, ale większe zaufanie ma do autorów, którzy uchodzą w jego oczach za bardziej kompetentnych w zakresie obszarów zachodnich:

Wyżej cytowany Helmold opisując bieg rzeki Elby, daje mieszkanie Sorabom nad tą rzeką i przy Czechach, mówiąc: iż Elba ku zachodowi płynąc, najprzód wlewa się w kraj Czechów i Sorabów, a dalszym spływem oddziela Słowaków od Sasów²⁰.

Taka właśnie narracja bardziej odpowiada Naruszewiczowi, który opowiada się za większą plastycznością obrazu, cytowani autorzy opisują bowiem badane obszary dość dokładnie, z zachowaniem specyfiki ukształtowania terenu. Naruszewicz uznaje, że:

Atoli najdokładniej ze wszystkich, uznaje Naruszewicz, powiada o Serbach wierszopis saski, który żyjąc około roku 890 za Arnulfa Cesarza, opisał rymem życie Karola Wielkiego. Ten mówi: naród słowiański Sorabami nazwany, orężnie pustoszył sąsiedztwo swoje, Sasów ziemię, oraz Turyngów korzystnej ziemi zabierał płody; mieszkał zaś on między Elbą i Salą rzekami²¹.

¹⁹ Tamże, t. II, s. 182. Do dziś nazwa ta nie znalazła pewnego rozwiązania. Zob. F. Sławski, *Serbia*, [w:] *SSS*, t. V, s. 135.

²⁰ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 183-184.

²¹ Tamże, s. 184.

Ten opis dopiero właściwie – zdaniem Naruszewicza – lokalizuje Serbów.

Chodziło zatem Naruszewiczowi o to, by pokazać czytelnikom, że Łużyczanie [Serbowie] zamieszkiwali obszary zlokalizowane bardziej na zachód:

Państwo Sorabów Słowian zawierało w sobie znaczną część teraźniejszego cyrkułu Saskiego, a mianowicie Miśnię i cały prawie elektorat, że graniczyło z Czechami i Polakami, to jest z Luzacją za pierwszych Królów Piastów do Polski należąca. Owszem że Sorabowie częstkę nawet panowania swego mieli w Luzacji, świadczy Dubrawski pisarz historii Czeskiej na karcie 75 i 80. Lubo się myli nazywając Sirbiam Luzacjæ [Łużyc] regionem, ponieważ Serbowie rozleglejsze mając krainy, nie byli częścią Luzacji, ale tylko z hordą Słowiańską Luzykami graniczyli. To jednak potem być mogło, że gdy tak Syrbia jako Luzacja granice swoje pod panowaniem niemieckim z czasem odmieniły, przydano do Luzacji co Sorabom wzięto, i tym sposobem Syrbia została częścią Luzacji²².

Naruszewiczowi potrzebny był ten wykład, by pokazać zachodzące zróżnicowania pomiędzy Serbami a Łużyczanami, a także ich wzajemne usytuowanie.

Kończył swój wywód podsumowaniem, które również oparte jest na stwierdzeniach znawców problematyki.

Reinecius, który na Helmolda noty dawał, powiada nie bez fundamentu, że dwie hordy często od Dytmara [Thietmara] wspomniane, to jest Dalamincy albo Głowacy i Milzanie do narodu Sorabów należały, jakoż ich położenie, o czym się wyraźniej pod swoim artykułem pisze, między Sałą i Elbą; jaśniej pokazuje, że Reinecius nie myli się²³.

Naruszewicz posługuje się wprawdzie wskazaniem autorytetów, ale sam formułuje wnioski, które wynikają z wykluczenia wypowiedzi najmniej prawdopodobnych.

²² Tamże.

²³ Tamże. Do dziś nie ma jasności, czy Dalamincy (Dalemińcy, Demelchin, Dalamatae, Dalamensan, Dalamanci, Talaminci, Telemence) to Głomacze. Zob. T. Lehr-Splawiński, *Dalemińcy*, [w:] SSS, t. I, 1961, s. 313-314.

Autor *Memoriału* stara się zrozumieć wszelkie różnice występujące między plemionami połabskimi. Podejmuje nawet krytyczną analizę dotychczasowej polskiej historiografii, która nie interesowała się bliżej Słowiańszczyzną Zachodnią. Naruszewicz stwierdza:

Myli się więc Kromer *in Polonia* – stwierdza Naruszewicz – gdzie mówi: że Lutyce z Lucykami byli jedno, ponieważ Lutykowie byli toż samo co Wilcy, a Luzykowie inna horda Słowiańska mieszka tam, gdzie teraz Luzacja niższa, Lutykom pograniczna. Co nie tylko Kromerowi, ale samym Niemieckim pisarzom było powodem do omyłki, że często jeden naród za drugi brali²⁴.

Widać z tego, że nasz historyk dobrze znał literaturę niemiecką, która dość swobodnie traktowała sytuację na interesujących nas obszarach.

Następnie przedstawia sytuację na terenach, które należały do Łużyczan:

Luzacja teraźniejsza dolna była od początku wpadnięcia [wtargnięcia] Słowian w szóstym wieku do dawnej Germanii należąca, ta od hordy tychże Słowian Luzykami nazwanych zajęta, górna zaś z Miśnią od Serbów narodu także Słowiańskiego posiadana była²⁵.

W tym krótkim zdaniu ujął on historię od VI do XVIII w., kiedy to nazwa Łużyczan rozciągnięta została na cały obszar, a wcześniejsze nazwy zastąpiono podziałem na Górne i Dolne Łużyce.

Nie tylko swoje nazwy przyniosły ze sobą poszczególne ludy, twierdził Naruszewicz, ale również nazwy rzek i miast. Przykładem tego był:

[...] nad Odrą Brandenburg miasto, Zgorzelec od Słowaków zwane, rzeka także Bóbr wpadająca w Odrę, azali nie kazała Słowakom przybyłym od tej rzeki na Rusi będącej, osiadłszy nad inną w Śląsku, nazwać ją także Bobrom, lub z przyczyny na koniec tych zwierząt w niej połowu?²⁶.

²⁴ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 163.

²⁵ Tamże, s. 179.

²⁶ Tamże, s. 186. Problem ten w XIX i XX wieku doczekał się bardzo bogatej literatury, ale daleki jest jeszcze od rozwiązania. Zob. K. Jażdżewski, *Etnogeneza Słowian*, [w:] *SSS*, t. I, 1961, s. 456-461.

Wprawdzie osłabiał w ten sposób argumenty autochtonistów, ale obiektywizował jednocześnie spojrzenie na proces dziejowy. Nie można w oparciu o jeden dowód (nazwy terenowe) wyciągać wniosków o etnogenezie i topogenezie Słowian.

Odrębną kwestią jest, że odrzucając konsekwentnie możliwość dopatrywania się w miejscowej specyfice terenowej przyczyn powstania nazw rzek, miast czy nawet plemion, mógł popaść w drugą skrajność – ich całkowitego zaimportowania, czego starał się unikać.

Przeprowadzona tu analiza *Historii* wykazała, że problem Łużyczan i Łużyc żywo interesował Naruszewicza, który zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego obszaru dla dziejów Polski i całej Słowiańszczyzny. Stworzył nawet pewną wizję układu stosunków w Europie Środkowej, którego głównym ogniwem miały być Łużyce, posiadające znaczną niezależność, ale związane układami sojusznymi z krajami słowiańskimi, a przede wszystkim z Polską.

Wpłynęło to w znaczny sposób na zainteresowania przeszłością Łużyc, czego dowodem było dość dobre rozeznanie w łużyckiej historiografii, Naruszewicz znał bowiem najwybitniejsze jej dzieła. Gorzej przedstawiała się znajomość poszczególnych badaczy, ale to można usprawiedliwić tym, że jeszcze do dziś trwają spory o tożsamość narodową wspomnianych badaczy. Problem ten jest trudny i nie należy rokować, by szybko znalazł rozwiązanie.

Wierzenia Słowian Naruszewicz omówił w drugim tomie, w którym cały rozdział poświęcił ich mitologii. Po krótkim wstępie, przedstawione zostały poszczególne bóstwa w porządku alfabetycznym. Nie o wszystkich można powiedzieć, iż czczone były na Łużycach. Specyfika obszarów łużyckich, które obfitowały w źródła i podmokłe tereny (stąd *łuża* – obszar błotnisty, bagno) powodowała, iż najważniejszą rolę odgrywały bóstwa wód, jezior, stawów i rzek. Z wielkim lękiem i czcią odnoszono się do bóstwa zwanego Głomuzi u Głowaczy. Jak pisze Naruszewicz:

[...] ci bowiem o losach pokoju lub wojny krajowej chcąc się zapewnić, jak do wieszczka do bagna od tej rzeki utworzonego schodzą się, jeżeli na powierzchni jego znajdowali pszenicę, owies i żołądźcie pływające, toć ukontentowani nadzieją

stałego pokoju cieszyli się, jeżeli zaś krew i popioły, toć trwo-
ga wtargnienia [wtargnięć] nieprzyjacielskiego umysły gminu
przerażała; to zaś źródło za samą świątnicę [świątynię] i naj-
okazalszych bóstw posągi większe czci odbierało, gdyż wszyscy
w jakiej bądź zostając niepewności do niego radzić się o skut-
ku przedsięwzięć swoich zbiegali. Pewnie, że tak święte miejsce
mieć musiało swoich stróżów kapłanów²⁷, którzy z lekkowier-
ności ludu korzystać nie zaniedbali”²⁸.

Przytoczony fragment dowodzi, iż nasz autor wyraźnie odwołuje się
do mitologii starożytnych Greków i Rzymian, których nie tylko rozu-
mienie systemowe, ale i sposoby oddawania czci przypisywał Łuży-
czanom (Głowaczom).

W tworzeniu mitologii lużyckiej poszedł Naruszewicz nawet dalej,
bo odwoływał się do wymyślonych bóstw, czego przykładem był Au-
schwe – bóg chorujących, który był też pośrednikiem między ludźmi
a wyższymi bogami.

Nazwisko jego nie inaczej ze się wzięło od słowa w różnych Sło-
wiańskich językach *oświecam* rozmaicie wyrażonego – twierdzi
Naruszewicz – gdyż po czesku *Oswitti*, po polsku *oświecam*, po
sorabsku *woszwieczysz*, z prosta zaś po słowiańsku *Ausewiti*,
przez co Bóg *Auschweitel* czyli oświeciciel nazwał się, a stąd
mogło urósć *Auschweites*, i *Auschweit* słowo²⁹.

Wnioskować należy z nazwy, że bóstwo to mogło mieć nawet współ-
czesną proveniencję. Nasz badacz nie odwołuje się tym razem do
żadnego autorytetu czy dzieła, ale – jak widać – sam przeprowadza
pewien wywód lingwistyczno-logiczny, który ma uzasadnić istnienie
takiego boga.

Bardzo interesująco skonstruowana jest przez Naruszewicza opo-
wieść o Dziewannie – bogini lasów i zwierząt. Najpierw odwołuje on
się do tekstu historycznego o zwyczajach miejskich, z przywołaniem

²⁷ Na temat pogańskich wierzeń Łużyczan nie ma zbyt wielu prac. Można tu
przytoczyć jedynie A. Černego, *Mythiske bytosće lužiskich Serbow*, Budyšin 1893;
A. Fischer, *Etnografia słowiańska*, z. II *Łużycanie*, Lwów 1932.

²⁸ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, Lipsk 1836, s. 35.

²⁹ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 36.

autora, strony, co ma przekonać czytelnika, iż informacja jest prawdziwa:

Tłuszcza kobiet wszetecznych [...], [która – T.J.] mieszkała u bramy Halskiej w Lipsku, [...] miała [...] zwyczaj pierwszych wielkiego postu dni igrzyska swoje odprawiać, które tym się obrządkiem działy. Jedna z nich niosła na długim ratyszczu wetknięte, a z słomy urobione wyobrazenie niezgrabnego mężczyzny, a całe siostrzyczek lubieżnych grono, za nią jakby za wodzem w processyi idąc po parze, a nuąc do tego na śmierć, wszelkie rozkosze malujące nieskładne pieśni, do rzeki Pardy dążyły, przybiegając zaś do niej, owe słomiane wyobrazenie w rzekę wrzucały; ten to zaś obchód uświęcającym miasto nazywały tym końcem, aby już w roku całym od czasu uroczystości tej wolne od powietrza było³⁰.

Dziewanna nie jest dziewicą, a święto nie jest związane z rolnictwem. W opisie tym mamy podwójne zaprzeczenie dotychczasowego rozumienia znaczenia święta: Diana (Artemida) była bowiem dziewicą i opiekunką natury. Dodać jednak trzeba, że była opiekunką kobiet i dzikiej – co podkreślam – natury.

Następnie nasz historyk próbuje zinterpretować ten zwyczaj, wykorzystując do tego celu stworzony przez Jana Długosza system bóstw polskich, który oparty został na mitologii rzymskiej³¹. Dodał jednocześnie sugestię, że Słowianie nie tylko zajmowali się rolnictwem, ale byli też twórcami infrastruktury miejskiej na obszarach połabskich:

Wendowie tę obyczajność uświęcania miasta będąc dawnymi Lipska mieszkańcami, do niego wprowadzili; jest albowiem starożytności podanie, iż oni mieli zwyczaj Marzany [Marzanny] i Ziewonji [Ziewanna] (może je brali za Cererę i Dianę) także urobione z słomy wyobrażenia, z nuceniami przykro brzmiących wierszy zanosić do bagna jakiego, lub w bliżu [blisko] płynącej rzeki, a w nią ponurzać i zatapiać. [...] Nie wiem jak tę obyczajność postosować [porównać], z ową Peifera doniesioną Lipskich mizgusiek [prostytutek] świątobliwą processyą,

³⁰ Tamże, s. 44-45.

³¹ A. Brückner, *Mitologia polska. Studium porównawcze*, Warszawa 1924, s. 9 i n.

pewnie że co przedtem obrządkiem wiary było, to się potem szydzenia z niej i naigrawania przyczyną stało³².

Sprawa pozostała zatem niejasna, choć Naruszewicz wspomina następnie, chcąc zamknąć cały problem, że Łużyczanie po przejściu na chrześcijaństwo zaprzestali oddawania czci wspomnianym bóstwom. Wszystko wskazuje jednak, że opisane zwyczaje mają późniejsze pochodzenie, związane z adaptacją chrześcijaństwa na grunt słowiański (Maria = Marza = Marzanna = Cerera), Długosz, a za nim Naruszewicz dokonali kolejnej przeróbki (Diana = Marzyanę = Marzannę = Cerera), zgodnie z własną koncepcją historiozoficzną.

Przedstawiając następnego boga, który miał wskrzeszać umarłych – Flinsa, wykorzystał twórca *Memoriału* pracę historyka łużyckiego Krzysztofa Manliusza, który mógł sam spotkać się z opisywanymi zwyczajami.

[...] Wyrażało ono niby tego człeka umarłego, blade będąc, włos i kędziory miało czarne, płaszcz czerwonego koloru, w prawej ręce na kiju pochodnią trzymało u wierzchu niby gorejącą, na lewej zaś barce stał lew z głową podniesioną, którego gmin zabobonny wierzył być wskrzesicielem umarłych³³.

Zwracam uwagę na fakt, iż nasz historyk w pierwszej kolejności sięgał po opinię tych, którzy gwarantowali lepszą znajomość analizowanej problematyki. Przytoczony fragment dowodzi, że Naruszewicz miał pewne rozeznanie w historiografii łużyckiej.

Dopiero w następnej kolejności przywołuje innych historyków, którzy mogliby skorygować ewentualnie opinię badacza łużyckiego:

Jan Henryk Ursyn inną mu nazaczył postać, w księdze V, na karcie 42. Mówiąc: Luzatów i Wandalów bóg Flinsem od krzemienia nazwany, postać jego zwyczajna, była podobna do malowidła wyrażającego śmierć kościstą, płaszcz miał długi na

³² A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 45.

³³ Tamże, s. 48. Christoph Manlius (*Commentarium rerum Lusaticarum*, 1575) żył w drugiej połowie XVI wieku i zaliczany jest jeszcze obecnie do najwybitniejszych historyków Łużyc. Zob. J. Šolta, P. Kunze, F. Šěn, *Biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984, s. 225; *Stawizny Serbow*, t. I, red. J. Brankačk, F. Mětšk, Budyšin 1977, s. 203.

sobie, w rękę kij, a na wierzchu jego pęcherz wieprzowy. Krystian Herman dodaje temuż samemu wyobrażeniu na karcie 147. Dzieł swoich, na lewej barce siedzącego lwa, wskrzesiciela umarłych. Doniesienie Ursyna, iż to był bóg Wandalów, zdanie moje wyżej położone mocniej jeszcze ukrzepia [podkreśla]. Nie mogli Wandalowie tak się zupełnie z kraju swego w wiadome całemu światu wybrać podróże, gdyby się cośkolwiek ich rodaków w ojczyźnie dawnej nie zostało, a przybywającym Słowakom i osiadającym w ich kraju, wiarę krajową udzieliłi³⁴.

Naruszewicz opowiada się tu wyraźnie za pewnym oddziaływaniem na siebie różnych kultur. Pomiedzy kulturą zaimportowaną a zastaną zachodzi w jego przekonaniu pewna integracja kulturowa, która prowadziła do powstawania nowych wartości.

Taki sposób myślenia upoważniał go w wielu wypadkach do prób dokonywania pewnych przewartościowań dotychczasowego sposobu interpretowania poszczególnych bóstw, stąd zrodziła się jego mitologia łużycka. Nie oznacza to wcale, że stworzoną przez siebie konstrukcję uważał za jedynie słuszną i niepodważalną:

W Mersburskich dziejach Brotussa czytamy, iż posąg Flinsa bałwana Luzatów Książę Lotariusz dziewięciu laty wprzódy, nim Cesarzem został, zburzył. O czci i ofiarach, jakim się obrządkiem temu bożyszczu czyniły, głębokie dziejopisowie zachowują milczenie, równie też i miejsca, na którym cześć bałwochwalską odbierał, nie donieśli³⁵.

Przytoczony fragment dość dobrze oddaje metodę badawczą Naruszewicza. Najpierw przywołał zdania znawców problematyki, a na końcu formułuje kilka wątpliwości, które zawiadamiają czytelnika, iż zagadnienie nie jest w pełni rozpoznane, nie mamy bowiem wiadomości o obrządku i miejscu oddawania czci temu bogu. Trzeba przyznać, że takie podejście było słuszne, dalsze badania³⁶ wykazały, że Flins został wymyślony przez kronikarza Konrada Bothego.

³⁴ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 48.

³⁵ Tamże, s. 49.

³⁶ Zob. H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek (w. VI-XII)*, Warszawa 1979, s. 57 i 201.

Gorzej wyglądała sytuacja z następną informacją o bogu straży, którego nasz historyk nazywa Hennilus [Hennil] czyli Honiło:

Nazwisko tego niższej podobno rangi boga, czytamy w Dytmarze [Thietmar], w kronice Mersburskiej, w księdze 7 na karcie 103. Mówiącego: słyszałem o jakimś kiju, na którego wierzchnim końcu ręka była trzymająca obręcz żelazny; to bożyszcze od pasterza wsi owej w której było, do każdego w szczególności domu noszone bywało, przy wchodzie zaś obnoszącego je, to odbierało powitanie, *pilnuj Honilu, pilnuj*, tak go bowiem nazywano; a gdy biesiadowali nawet, rozumieli, iż owa poczwara kijowa w straży i opiece ich swojej miała; czcili to bożyszcze Sorabowie, Miśnieńczycy, Luzacy, Turyngowie³⁷.

Największe zastrzeżenia budzi ów Hennil, którego nazwa nie zdradza pochodzenia słowiańskiego, stąd Naruszewicz postanowił go przerobić na ruskie *zhonyt* (inni łączyli to z *gonidlo*)³⁸, ale raczej nie jest do przyjęcia żadna z tych prób interpretacyjnych.

W dalszej części swojej wypowiedzi Naruszewicz znacznie rozbudowuje informację o bóstwie, zwracając uwagę na jego znaczenie:

Pisze Dytmar [Thietmar], iż Sorabowie osobliwy kościół dla tego boga mieli, i kapłana na usługę jego chowali, niewiadomym sposobem bóstwa tego cześć zaniechana została, a nawet wieku zaprzestania jej pewnego, położyć można³⁹.

Opinia tu wyrażona jest pochopna i niesprawdzona, wprawdzie rzeczywiście nic nie wiadomo o oddawaniu w następnych latach czci temu bóstwu, ale przecież nie o boga tu chyba chodzi, a o laskę (kij), o czym kronikarz wspominał wcześniej, co raczej sugeruje zwyczaj. Jeżeli tak, to jeszcze w XVIII w. kultywowany był na Dolnych Łużycach⁴⁰ zwyczaj odwiedzania domów przed Wigilią.

³⁷ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 52-53.

³⁸ S. Urbańczyk, *Hennil*, [w:] *SSS*, t. II, cz. 1, s. 200.

³⁹ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 55.

⁴⁰ O takim zwyczaju znajdujemy informację z okolic Żar na Dolnych Łużycach. Zob. J. G. Leopoldt, *Nützliche und auf der Erfahrung gegründete Einleitung zu der Landwirtschaft*, Sorau 1750, s. 392-393.

Poszukując bogów Łużyczan, Naruszewicz zdecydował się zaliczyć do tego panteonu również Jutroboha czyli jutrzenkę Aurorę, choć sam miał ogromne trudności z jej umiejscowieniem:

Gdzieby to bóstwo cześć swoją i posąg miało, doczytać się w autorach trudno – bezradnie konstatuje autor *Historii*, wyrażone zaś nazwisko u pisarzy Piotra Albina w kronice Miśnieńskiej tit. XI. pag. 301. Jana Knauta in *Prodromo Misnensi* pag. 378. Jutrzej Boh i Jutry Boh [Jutrbog], łącno [łatwo] domyślać się każe, iż pod tym imieniem jutrzenka cześć boską od Sorabów i innych Słowian odbierała⁴¹.

Nie był to chyba zbyt dobry sposób rozumowania, bo spowodował pomieszanie nazw miejscowości (Jutrbog = Jutrzybok = Jutriboc = Jüterbog) z nazwą boga. Choć nie można też wykluczyć, iż w miejscowości tej oddawano kiedyś cześć bóstwu o podobnych cechach.

Problem transformacji panteonu bóstw lub zwyczajów niemieckich na grunt słowiański w jeszcze większym stopniu można zaobserwować przy omawianiu przez Naruszewicza Piistrica [Püstrich], boga przestrzegającego czci, wiary i karzącego zaniedbania jej:

Sprzeciwiają się dziejopisowie, czyjeby to bóstwo było, czyli Niemców Thuryngów, czyli Słowaków, dowodzą niektórzy, iż od słowa niemieckiego Püster, Püstrich, przedtem wymawianego Pister, Pisterrich nazwanym był, to jest iż ogień i wodę wrzącą z niejakimiś szelestem i łoskotem bałwan ten z siebie wyrzucał. Inni zaś przeciwnie dowodzą, iż od słowa Sorabskiego czyli Serbskiego bystry wziął przezwisko, a to stąd iż łatwo do gniewu poruszał się, a niemal w każdą porę, w którą tylko księża jemu nas ługujący [służący] chcieli, żeby się gniewał⁴².

Mamy tu próbę obiektywnego przedstawienia stanu badań, ale nasz historyk nie do tego zmierza.

Przechodzi dalej do krytycznego omówienia dotychczasowych kierunków badań. Głównie przeciwstawia się próbom uznawania Słowian za naród bez własnej kultury religijnej i przywłaszczający sobie cudze osiągnięcia w tej dziedzinie. Naruszewicz ostrzega czytelnika:

⁴¹ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 55.

⁴² Tamże, s. 82-85.

Pisarze Turyngii przez to, że po dziś dzień posąg jego w kraju ich dochowany znajduje się, chcą we wszystkich wmówić – ostrzega czytelnika Naruszewicz – iż to bożyszcze od przodków ich cześć boską odbierało, mimo jednak chęć Thuryngów przywłaszczenia sobie tej szanownej starożytności pamiątki, mam świadectwa Krzysztofa o rzeczach Luzackich piszącego w księdze II, rozdział 3⁴³.

Czyż naród, który potrafił prowadzić równorzędną walkę z największymi potęgami, mógł stać na niższym poziomie rozwoju. Nie, z takim stanowiskiem nie mógł się pogodzić nasz badacz.

Sięgnął po następne argumenty, które miały udowodnić, iż na terenach obecnie zajmowanych przez Sasów Łużycanie stworzyli znaczącą cywilizację:

Potwierdza to Olearyusz na karcie 300 mówiąc: iż wielu utrzymuje, że stolica sławnego narodu Słowaków, Serbów było kiedyś Salfeld (Saalfeld) miasto; a to wnoszą z niezmiernych kopców i obwalin, ukazujących kiedyś potężnego miasta wielkie teraz ruiny. Świadczą i inne okoliczne miasta, które lub zakładcami, lub też przezywaczami swymi Słowaków miały [...]⁴⁴.

Przytoczone argumenty natury archeologicznej, onomastycznej i leksykalnej są – zdaniem Naruszewicza – wystarczającym dowodem, by uznać prawo Łużycan do stworzenia tej kultury religijnej, którą chełpią się Turyngowie.

Dopiero teraz uznaje nasz pisarz za stosowne zająć się samym bóstwem, a więc jak wyglądało i gdzie jest przechowywane. Udało mu się ustalić, że:

[...] w fundamentach zamku Rotenberg [Rothenburg], który teraz pustuje [jest opuszczony], w podziemnej jakiejsiś znalezionej kaplicy, nazywa go zaś Pistrycem, ma on kształt dziecięcia, mającego rękę prawą do ucha prawego przyłożoną, lewą zaś do łona przymkniętą, wewnątrz jest dęty, a gdy go się naleje

⁴³ Tamże, s. 83. Zob. *Vollmer's Wörterbuch der Mythologie*, red. W. Binder, J. Minckwitz, Stuttgart 1874, s. 394. W opracowaniu tym Püstrich występuje jako: „ein Gott der Sorben und Wenden in Thüringen”.

⁴⁴ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 83.

wodą i ognia podłoży; toć przy okropnym szeleście wodę oną w niego wlaną, w pól z płomieniami zmieszaną, na stojących w bliżu wyrzuca⁴⁵.

Opis ten należałoby interpretować jako dowód zainteresowania naszego uczonego problematyką wykorzystania pary w celu upowszechnienia osiągnięć cywilizacyjnych. W okresie rewolucji technicznej, a przecież wówczas pisze Naruszewicz, największym osiągnięciem były takie właśnie wynalazki. Mogły one zatem zawładnąć wyobraźnią każdego miłośnika wiedzy.

Zafascynowanie techniką daje o sobie znać również w dalszej części tego opisu, kiedy Naruszewicz zaczyna zagłębiać się w jeszcze inne szczegóły technologiczne:

Miało ono dwie stopy wyżyny, we średzinie [wewnątrz] wydrążone, z kruszcu cale nieznanego będąc, dwie dziury jedną w gębie, drugą u wierzchu głowy mając: które, gdy się przez nie do średziny wody lub jakiego likworu nalało, mocno szpuntowali, a wtedy pod posąg podłożone żarzące węgle, z początku z niego pot nie jakiś pędzić od piersi zaczynały, wnet w średzinie maszyny za rozszerzeniem się mocniejszym, grzmot czyli łoskot jakiś udziałany [spowodowany] wysadzając owe zatkała, dawał się słyszeć; a błyskawicy płomień z ukropem parskającym, z strachem i przerażeniem przytomnych, przez obie otworzystości wypadał. Mówi tenże dziejopis w dalszym ciągu pisma swego, iż byli tak ciekawi niektórzy, że uciawszy kawał metalu od ramienia maszyny, chcieli doświadczyć jakiby to był kruszec; zawiedli się jednak na swych dochodzeniach, gdyż ten metal wszystkie wytrzymałszy doświadczenia, co zaczął być? Od najbiegłych nie mógł być poznany; dodaje on, iż to bożyszczko po dziś dzień w Sondershuzie zostaje⁴⁶.

⁴⁵ Tamże, s. 83-84.

⁴⁶ Tamże, s. 84: „Püstrich – tak oto jak przedstawia go (*Vollmer's Wörterbuch...*, s. 394) – bóg Serbów i Wendów z Turynii. Jego szpetna figura ze spiżu była pusta w środku i miała wygląd małego i puculowatego chłopca, trzymającego jedną rękę nad głową. Figurka miała dwa otwory, jeden na czubku głowy, drugi na miejscu ust. Sądzi się, że była ona używana przez kapłanów jako straszny bóg gniewu. Napełniali oni go wodą, zatykali otwory i stawiali na ogień. Tworzyła

Mówiąc tak wiele o metalu, z którego zrobiony miał być ów bożek, Naruszewicz zdawał się mieć wątpliwości, czy rzeczywiście był on zrobiony z kruszcu.

Postanowił zatem jeszcze zgłębić temat i sprawdzić, o co właściwie chodzi, a przede wszystkim: jak naprawdę on wyglądał i do jakich celów był wykorzystywany?

Benjamin Szarf w swej księdze pod rokiem 1679 w Jenie drukowanej, również to bożyszcze opisawszy, kończy; iż ten starożytny pogańskiej zabobonności ostatek, zachowuje się w domu przeznaczonym Sondershuzkim Szwarzenbergów. [...] Gmin niedołączony wykwinnych oszustów pewną łupieżą stawał się. Wymieniony wyżej Benjamin Szarf dokładny o tym bóstwie pisarz, mówi: iż gdy kapłani widzieli ostyłość niejaką do czci bogów, a przez to dobrze im czynienia; toć z początku na poty bogu dawali, potem aż chyba do piorunujących udawali się sposobów⁴⁷.

Na pierwszą część wątpliwości nie otrzymał na razie pełnej odpowiedzi, ale druga zwiększyła jeszcze bardziej jego sceptycyzm. Okazuje się bowiem, że chodziło raczej o zastraszanie poddanych, a nie ugruntowywanie u ludności wierzeń religijnych.

Kto zatem był tym zainteresowany?

Z wielu miar nie można tego bożyszcza poczytywać Niemiec-kiemu, gdyż w licznych Niemieckich pisarzach, o bogach Słowiańskich starożytnych Niemców piszących, nawet i w rejestrze mnogich bogów Niemieckich, żaden o nim z dziejopisów nie donosi⁴⁸.

Tego też nie udało się ustalić, choć może milczenie źródeł nie oznacza wcale, iż nie da się znaleźć poszukiwanej odpowiedzi.

Kieruje swoją uwagę nasz badacz więc na zwyczaje i obyczaje. Może na podstawie innych świadectw uda się to wykazać. Naruszewicz stwierdza zakłopotany:

się para, która z głośnym hukiem i w kłębach pary wypychała kołki zatykające dziury”.

⁴⁷ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 84-85.

⁴⁸ Tamże, s. 85.

Jakimi ofiary błagano to lubiące się gniewać bóstwo równie nie wiadomo. Starożytny jego posąg acz się trafunkiem potomności dostał, o czczeniu atoli siebie i obchodach uroczystych pobożności pogańskiej nie uwiadomił⁴⁹.

Pozostaje zatem tylko domyślać się, kiedy czczono to bóstwo i jakie miało ono znaczenie.

Na podstawie przeprowadzonego wywodu Naruszewicz zaproponował taką oto logiczną konstrukcję analizowanych informacji źródłowych i pozaźródłowych:

Ustanie czci jego na rok 640 przypada, gdyż około roku tego przymuszeni Sorabowie byli Turynią opuścić, wedle zdania Krzysztofa Manliusza, Turyngowie zaś rodowici kraju mieszkańcy, Chrześcijaństwo wkrótce przyjęli. Posąg zaś znać, że musiał być w owe podobniejsze do piwnicy niżli świątyni, w czasie rozruchów krajowych zakrytym miejscu, z którego w nader już późnych wiekach wydobytym został⁵⁰.

Łużycanie musieli zatem przyjąć jakiś nowy system wierzeń, który mógłby ich uchronić przed narzucanym chrześcijaństwem. Naruszewicz intuicyjnie wyczuwał, że musiał to być system zwarty i logiczny. W celu odtworzenia mitologii Łużyczan ponownie sięgnął do historiografii, a przede wszystkim do dzieł Jana Długosza, którego wielokrotnie cytuje.

W tworzeniu panteonu bóstw Łużyczan Naruszewicz świadomie wykorzystał mitologię słowiańską. Zdawał sobie sprawę, że przeciwstawiając się historykom niemieckim, musiał pokazać i słowiański dorobek w tym zakresie. Dobrze się do tego nadawał Radogost, bożek Obodrytów i Sorabów. Naruszewicz pisze na końcu w dość ostrym tonie:

Słowianie pogański i barbarzyński naród nie mając wiary, nauk i obyczajów, krzewili jednak w sobie prócz innych przyrodzonych darów cnotę gościnności, którą dzieciom i wnukom swoim nieprzerwanie w dziedzictwie podawali. Ktokolwiek się do nich,

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże.

bądź nieprzyjaciel w ochronę udał, mógł być pewnym bezpieczeństwa, a podróżny i obcy znajdował u nich wygodę, cześć, i wszelkie życia potrzeby”⁵¹.

Z dalszej części tej wypowiedzi wynika, że choć Słowianie nie nadążają za rozwojem cywilizacyjnym, to jednak mają inne szlachetne zalety, które wyróżniają ich wśród narodów europejskich. Wynika z tego, że Naruszewicz opowiadał się za przypisywaniem narodom szczególnych cech, choć mogą one być wzmacniane lub osłabiane dzięki usilnej pracy wielu pokoleń.

Każde inne interpretowanie znaczenia nazwy Radogost spotykało się ze sprzeciwem naszego historyka. A oto przykład takiej polemiki:

Abraham Freneliusz w uczonej dysertacji swojej o bogach Sorabów i innych Słowian, z nazwiska Radogosta dowieść usiłuje, iż to bóstwo było Marsem wojen bogiem: tłumaczy zaś to nazwisko, jakoby miało wziąć swój początek od słów *Rady* dość, albo *Rade* dać: że w najgłówniejszych sprawach po wyroku i radę do tego bałwana pogaństwo kupić się zwykło, wszak z tego tłumaczenia nie Marsem, ale innym bogiem uczynić miałyby Radygasta Freneliusz, Merkury np. wymowy bogiem, albo *Konsen consilii* rady. Naciąga też drugą połowę tego nazwiska: jakoby miało znaczyć toż samo co u nas gęstwa, gąszcz, *condensum* po Słowiańsku *huszcza* albo *huszczyna*, że w gęstych gajach cześć odbierał i wyroki dawał: tak się nie biegłemu w języku Słowiańskim Niemcowi zdawało⁵².

Szkoda, że w tej polemice Naruszewicz posunął się za daleko, próba podważenia autorytetu polemisty odsłoniła jednocześnie fakt, iż autor *Historii* nie wiedział, z kim dyskutuje. Abraham Frenel nie był Niemcem, a przeciwnie, należał do najznamienitszego rodu łużyckiego. Mógł mylić się w swoich tezach naukowych, ale nie można

⁵¹ Tamże, s. 100. Na świadka przywołuje nasz historyk Helmolda, który w swojej kronice (*Helmoldi Chronica Slavorum* – *Helmolda Kronika słowiańska z XII wieku*, przełożona z języka łacińskiego na polski przez J. Papłońskiego, Warszawa 1862, ks. I, c. 83; II, 108.) typu „Gesta” sumiennie i ciekawie przedstawia opisowe wydarzenia. Zadecydowało zapewne to, że nie można było posądzić Helmolda o stronniczość.

⁵² A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 108.

powiedzieć o nim, iż nie znał języka słowiańskiego, napisał *De diis Slavorum et Soraborum in specie* (1719), *De originibus linguae Sorabicae* (t. I-IV, 1693-1696), *Historia populi et rituum Lusatiae Superioris*, *Historia naturalis Lusatiae Superioris*. Z dalszych wypowiedzi wynika, że Naruszewicz cenił osiągnięcia naukowe najwybitniejszego lużyckiego historyka, demografa i etnografa, choć nie o wszystkich osiągnięciach tego sorabisty był zapewne poinformowany.

Z uznaniem trzeba natomiast odnotować, iż Naruszewicz nie porzucił na przedstawieniu tylko dwóch stanowisk w tej sprawie, ale prezentował również inne możliwości:

Niektórych zaś autorów jest zdanie – pisze dalej autor memoriału – że imię to wzięte od niejakiego Króla Radogosta, Gotów, Wandalów, czyli Niemców dawnych: któremu potomność dla dzieł walecznych bóstwo przypisała. To być nie może, najprzód że dawniejsza cześć u Słowian była Radogosta, niż panowanie Króla tegoż imienia, po wtóre że Słowianie naród wolność kochający i powagę Królewską mniej niż swoich kapłanów, według słów Helmolda cytowanych szacujący, nigdy by czci boskiej Królowi, zwłaszcza narodu zawsze sobie nienawistnego, nie wyrządzali⁵³.

Ponownie nasz historyk wspiera się tu wiedzą pozaźródłową, która wynikała raczej z polskich doświadczeń, a nie innych krajów słowiańskich (np. Rosji), gdzie władca sprawował często władzę absolutną.

Na koniec swoich rozważań o bogach podejmuje jeszcze autor *Historii* problem stereotypów, które prowadzą do błędnego rozumienia dziejów:

Narody Słowiańskie w owe czasy, w których Dytmar pisał, uchodziły w oczach Niemców – twierdził Naruszewicz – niby to za podobne do teraźniejszych Hotentotów, lub hord jakich teraźniejszych afrykańskich, o których acz większego nabywający światła wiek niniejszy, jednakowoż nie nadto dokładnie pisze: to mogło być powodem Dytmarowi zbłądziwszy przed wspaniałym tego miasta za boga pokład, w nim od imienia boga

⁵³ Tamże, s. 108-109.

nazwać miasto Rydegast, a za boga Rydegasta wzięwszy niższej rangi Lwarazika, na jego miejsce, najpotężniejszym między orężnymi położyć bogi⁵⁴.

Mamy tu ciekawą próbę wskazania na uprzedzenia, które deformują obraz historyczny, dopiero wiek Oświecenia zaczyna w pewnym stopniu niwelować taki sposób widzenia innej kultury. Nawet tak wytrawny badacz, jakim był Thietmar – twierdzi Naruszewicz – nie ustrzegł się uproszczonego widzenia pewnych problemów.

Naruszewicz był dość wnikliwym poszukiwaczem wszelkich śladów wierzeń Łużyczan, czego dowodem jest włączenie do tworzonego przez siebie panteonu bóstwa leśnego Suitibor, Zuttibor czy też – jak to on tłumaczy – Swiatybor:

Pod imieniem Swiatybora cześć bałwochwalską odbierał, jako się łąco domyślić można – twierdzi nasz uczonec – Faunus bóg leśny, znany z mitologii pogańskiej, o nim to musiał powiedzieć Jerzy Fabrycyusz mówiąc o początkach Saxonów w księdze II, na karcie 114. Słowacy w gajach drzewa i żywioły czcili, a do tego niejaki bóstwo rogate z ryku straszliwe, temu ze wszystkich pokarmów, które warzyli, ofiary czynili. Alphilander utrzymuje, iż go pod postacią niedźwiedzia czczono, atoli podobniejsze Jerzego Fabrycego⁵⁵.

Bóstwo to nie sprawiało już takiego kłopotu, bo stosunkowo dużo udało się zdobyć wiadomości na jego temat.

Nie oznacza to wcale, iż wszystko udało się wyjaśnić. W dalszym ciągu nurtuje Naruszewicza problem związków mitologii słowiańskiej i germańskiej:

Rozwiązał te zawodne umawiania się Michał Frenceliusz w dysertacji III, w § 26 wynajdując przezwiska jego Słowiańskie, Zołdziowy czyli Zowdziowy. Zbija on także niesłuszne niedźwiedziego kształtu jemu przysądzenie, a utrzymuje, iż on pod kończącą się sylabę na bor, kładnie wyrazistość Słowiańską so-snowy las, borem czyli bor nazywającą. Był on bożyszczem

⁵⁴ Tamże, s. 109. Przyjmuje się, że Radogost (Redigast, Redigost, Redegast, Radigast) to drugie, zastępcze imię Swarożyca. Zob. S. Urbańczyk, *Radogost*, [w:] *SSS*, t. IV, cz. 2, s. 450.

⁵⁵ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 116-117.

Sorabów Słowaków, a niektórzy nawet mówią, iż i Merseburczyków. Szczególniejszych o nim żadnych wiadomości wiekiem późniejszym nie zostawiono, a jako musiał być bóstwem mniejszego rzędu, tak też czasu zaprzestania jego czci mało sławnej, i ofiar jakie czyniono, równie jak i innych szczególności o nim, potomności nie podano⁵⁶.

Posiadany materiał nie dał wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, czyje to bóstwo, co skłoniło Naruszewicza do pozostawienia tego pytania otwartym.

Nie miał już takich wątpliwości przy omawianiu Swantewita – jak go nazywa Naruszewicz – bożka Rugian. Nasz uczony ponownie odwołuje się do badacza łuzycyjskiego:

Frenceliusz w pracowitym piśmie swoim o bogach Słowiańskich przywiódłszy rozmaite tłumaczenia i domysły autorów o imieniu Swatowita, przystaje na koniec, iż poszło od Śgo Wita, z tą tylko różnicą, że Słowianie po kilkakrotnym nawróceniu do wiary i odpadaniu w bałwochwalstwo, pod imieniem Śgo Wita czcili dawne swoje jakieś bożyszcze zwycięstwa, co pokazać usiłuje ze słowa Czeskiego i Sorabskiego *Witez*, *Wiciasz*, znaczącego zwycięzcę, pogromcę, podobieństwo niejaki z słowem Vitus mającego⁵⁷.

Okazuje się, że Naruszewicz nie tylko miał dobre rozeznanie w literaturze historycznej Łużyc, ale również w jakimś stopniu znał język ich słowiańskich mieszkańców.

Kończy te rozważania o mitologii Łuzyczan analiza występowania bóstwa Trygłowa, którego Naruszewicz nazywa Trygławem, Hecate bogini Zgorzelców czyli Brandenburczyków i Pomorzan. W tym wypadku również próbuje powiązać panteon bóstw słowiańskich z rzymskimi.

Diana bogini Rzymska nosiła za świadectwem Teologów pogańskich, to jest bałamutnych poetów, trzy nazwiska; na niebie

⁵⁶ Tamże. „Mersburg – dodaje Naruszewicz – u Słowian zwał się Mojbor”. Michał Frencel (1628-1706) był ojcem wcześniej wymienionego Abrahama. Naruszewiczowi chodzi prawdopodobnie o pracę M. Frencla, *Dissertacio de Baptismo*, Lipszig 1651.

⁵⁷ A. Naruszewicz, *Historia...*, t. II, s. 119.

Luna czyli miesiąc, na ziemi *Lucina* Diana, w piekle *Prozerpina*. Z tej przyczyny nazywa ją Horacyusz *Diva triformis*, lub bogini trzykształtna. Mieli Słowianie znać ciemną jakąś o tej potrójnej dziewicy wiadomość, kiedy ją w osobie trójgłowego posągu Tryglawem nazwanego czcili. A jako inne narody osobno swoje mieli bóstwa, tak w Zgorzelcu a terazniejszym Brandenburg mieszkający, kłaniali się Tryglawowi⁵⁸.

Dziś trudno powiedzieć, co kryło się za tymi trzema głowami; możliwe, że chodziło o trzy królestwa: niebo, ziemię i podziemie, a także jaki był stosunek Trzygłowa do Peruna i Swaróżyca.

W następnych zdaniach rozszerza wpływy tego bóstwa i na inne ludy słowiańskie:

Bożyszcze Trzygłów szeroko po krajach Słowiańskich cześć swoją rozpostartą mając, nawet u Miśnieńczyków i Sorabów służyło, a najczęściej za boginią brane było. Wielbili tego bałwana, różne jemu boskie doskonałości przysadzając, jakie poznanie ich błaha i grubiańskie przyrównać do bóstwa zdołały⁵⁹.

Stwierdzenia te nie miały jednak odbicia w rzeczywistości historycznej, wiadomo bowiem, że bóstwo to czczone było głównie w Szczecinie, Arkonie i Braniborze, a sugestie o jego uwielbieniu na innych obszarach, a przede wszystkim w Miśni i u Łużyczan⁶⁰, nie znajduje potwierdzenia źródłowego.

Podczas i po wojnie trzydziestoletniej nastąpił upadek obyczajowości ludowej, która – według moralistów religijnych, takich jak J. G. Worbs – już przed wojną pozostawiała wiele do życzenia. W listach pogrzebowych kościoła klasztorowego w Chociebużu czy Barszczu (Baršć/Forst) często można spotkać tego dowody⁶¹. W Żarach skazano niejakiego Dyhera, któremu udowodniono czternaście morderstw. Wyrazem przemian w świadomości religijnej było ujawnienie

⁵⁸ Tamże, s. 128-129.

⁵⁹ Tamże, s. 131.

⁶⁰ A. Naruszewicz nie podał tym razem, skąd czerpał informacje na ten temat; możliwe, iż pochodziły one z *Kroniki miśnieńskiej* Piotra Albinusa. Zob. H. Łowmiański, *Religia Słowian...*, s. 177.

⁶¹ Zob. T. Jaworski, *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII wieku*, Zielona Góra 2007, s. 56-118.

się głupoty i przesądów dotyczących życia obyczajowego, czego dowodem była niezmiernie płodna działalność saskiego sędziego czarownic Benedykta Carpzo. Wszystko to razem, czyli rozbicie dotychczasowych struktur wiejskich, ożywienie namiętności religijnych dyskusji oraz przykre doświadczenia wojenne, przyczyniło się do tego, że również ludność łużycka zaczęła poszukiwać nowych doświadczeń duchowych.

**Factors shaping ethnic consciousness of Sorbs
after the Thirty Years' War
– according to Adam Naruszewicz**

As a result of both the aftermath of the Thirty Years' War and Counter-Reformation, in the villages of Lusatia the upper social class – the rich peasants – disappears. It was them who, before the times of the War, constituted the main group cultivating ethnic consciousness, their decline has, therefore, shaken the foundations of Sorbian identity. Then there emerged the need to search for new factors that could act in favor of sustaining that consciousness, as the Sorbs started to use the German language to an ever larger extent. This resulted from political changes that had occurred in this area within the 18th century, which brought cultural and economic reinforcement of German inhabitants from the times of earlier colonization, whereas the influx of population from the East occurring in the period of the Thirty Years' War and caused by Counter-Reformation and conditioned above all by the need to render the empty spaces damaged by years of war habitable again, caused further decline of the Slavic element. On the other hand, lack of political support such as e.g. colonization in contemporary Prussia – because the Polish and Czech nations lost importance on the European arena – had to result in ousting the Slavonic language from that area.

The internal structure of Sorbian ethnic consciousness has also developed in an extremely interesting way, as observed by Adam Stanislaw Naruszewicz who analyzed their mythology in great detail. His analysis indicated that the mythological system is composed of three parts: central, Sorbian elements, then also Slavic and German influences. Social degradation of the Sorbian population's status in villages caused the Slavonic element to be marginalized in mythology, which in turn "paved the way"

for universal (such as Biblical, undoubtedly) values. At the beginning of the 18th century, it is those values that will dominate and consolidate ethnic consciousness of the Sorbs.

(J.D.)

Elżbieta Wrocławska
(Warszawa)

Alfabetyzacja jako podmiot kultury języka (na przykładzie języków łużyckich)¹

W artykule podejmuję próbę przedstawienia alfabetyzacji jako jednej z propozycji przeciwstawiania się negatywnym skutkom globalizacji w kulturze. Problem globalizacji w kulturze jest podnoszony w wielu publikacjach naukowych. Stał się on też w bardziej lub mniej bezpośredni sposób przedmiotem zainteresowań autorów studiów zamieszczonych w tomie *Polska polityka komunikacyjno-językowa wobec wyzwań XXI wieku*. Jak zauważyli redaktorzy tomu, procesy globalizacji stawiają przed osobami odpowiedzialnymi za politykę językową nowe wymagania. Podkreślili oni konieczność wszechstronnej analizy oraz sformułowania zadań w zakresie dostosowania polityki językowej do zmieniającego się świata i rzeczywistości językowej. Winna być ona: „[...] rozumiana jako wielopodmiotowa i wielokierunkowa działalność, której celem jest optymalizacja komunikacji w zgodzie ze społecznymi potrzebami [...]” (Gajda, ... red., 2006: 9). Polityka językowa nierozłącznie jest związana z kulturą języka.

Pojęcie *kultura języka* obejmuje politykę językową, działalność językoznawców czuwających nad stosowaniem języka literackiego, i jednocześnie też świadomą dbałość użytkowników o komunikację językową w języku ogólnonarodowym, rozumianym jako element systemu wartości, środek pozwalający na precyzyjne przekazywanie myśli, sądów, który jest językiem tekstów kultury „wysokiej”, mogącej mieć, tak jak w krajach słowiańskich czy nadbałtyckich, znaczenie w utrwalaniu lub szerzeniu idei narodowej.

¹ Tekst artykułu został opublikowany w nieco zmienionej wersji w języku chorwackim, por. E. Wrocławska, *Alfabetizacija kao subjekt jezične kulture (na primjeru lužičkih jezika)*, [w:] B. Kryžan-Stanojević (red.), *Lice i naličje jezične globalizacije*, Wyd. Srednja Europa, Zagreb 2009, s. 83-94.

Znaczenie pojęcia *alfabetyzacja* najczęściej podawane w słownikach w znaczeniu ‘nauka czytania i pisania, zwłaszcza osób dorosłych’. Definicje bardziej wyspecjalizowane nawiązują do znaczenia ‘system znaków’, np. w nazwie *alfabet Morse’a*. Inny rodzaj wyspecjalizowanego znaczenia posiada pojęcie *alfabetyzacji* zastosowane przez socjologa Zbigniewa Kwiecińskiego w artykule na temat polskich badań skutków wczesnej alfabetyzacji w dorosłości: *Skutki niskiego poziomu wczesnej alfabetyzacji w dorosłości. Potrzeba polityki prewencyjnej i rewitalizacyjnej*². W badaniach opisanych w tym tekście użyto określeń rozbudowanych, takich jak: *wczesna alfabetyzacja* oraz *niski poziom wczesnej alfabetyzacji* i *wysoki poziom wczesnej alfabetyzacji*. Alfabetyzacja oznacza tu elementarną edukację, której jakość badano na podstawie umiejętności cichego czytania ze zrozumieniem (rozumienia krótkiego tekstu pisanego czytanego po cichu i opowiedzenia tego tekstu własnymi słowami w postaci pisemnej). Wysoki lub niski poziom alfabetyzacji oznacza *poziom wprowadzenia do kultury symbolicznej na poziomie podstawowym*.

Wysoki poziom wczesnej alfabetyzacji, charakteryzujący część dzieci kończących szkołę podstawową, może być związany z ich wrodzonymi zdolnościami, ale można go też uzyskać dzięki odpowiedniemu kształceniu dzieci od najmłodszych lat przedszkolnych. Szczególnie dotyczy to dzieci w małych miejscowościach, które nie mają możliwości uczęszczania do dobrze prowadzonego przedszkola lub czasem może to być związane z brakiem wyższego lub średniego wykształcenia rodziców. Według wyników omawianych badań socjologicznych i socjolingwistycznych przeprowadzonych na przestrzeni kilkudziesięciu lat na dużej grupie ludności, osoby o dobrej wczesnej alfabetyzacji najczęściej łatwo przyswajały sobie nową wiedzę, ukończyły szkoły

² Z. Kwieciński, *Skutki niskiego poziomu wczesnej alfabetyzacji w dorosłości. Potrzeba polityki prewencyjnej i rewitalizacyjnej*, s. 102-114, [w:] S. Gajda, A. Markowski, J. Porayski-Pomsta (red.), *Polska polityka komunikacyjno-językowa wobec wyzwań XXI wieku*, Wyd. Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwo Kultury Języka, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego, Warszawa 2005.

z dobrymi wynikami. Polityka prewencyjna i rewitalizacyjna wspomniana w tytule rozprawy winna dotyczyć, zdaniem autora, polepszenia jakości edukacji dzieci i młodzieży, z czym wiąże się też potrzeba zaangażowania humanistów w przekonywanie polityków i decydentów w dziedzinie szkolnictwa o konieczności dofinansowania przedszkoli i szkół, zwiększenia liczby dobrze przygotowanej kadry pedagogicznej. Na początku artykułu prezentującego wyniki wieloletnich badań Zbigniew Kwieciński wyraził przekonanie, że zaniedbania w zakresie elementarnej edukacji można zredukować, przede wszystkim wprowadzając specjalne programy nauczania dla dzieci w wieku 2-6 lat:

Na każdym etapie edukacji szkolnej obserwuje się i dokumentuje badawczo znaczące różnice w poziomie rozwoju osiągnięć dzieci, warunkowane czynnikami pozaszkolnymi, głównie rodzinnymi. Postrzegane zróżnicowanie poziomu elementarnej edukacji przy końcu szkoły potwierdza podobne zróżnicowania dojrzałości i gotowości szkolnej stwierdzanej przed rozpoczęciem przez dzieci nauki w szkole. Szkoła zatem utrwała różnice ukształtowane przez warunki panujące w domu rodzinnym. Wszelkie wysiłki w celu wyrównywania szans mają więc sens wtedy i tylko wtedy, gdy podejmowane są w najwcześniejszych latach rozwoju dziecka, czyli w wieku 2-6 lat. Tylko wówczas możliwe jest przerwanie błędnego koła reprodukcji kulturowej z udziałem szkoły, a zwłaszcza procesu marginalizacji i wykluczania wciąż wysokiej i od lat nieomal nieodmiennej części zbiorowości uczniów i absolwentów szkolnictwa powszechnego, którzy nie tylko nie mają dostępu do kultury symbolicznej, ale są bezradni na rynku pracy, a poziom i jakość ich życia są niezmiernie niskie – nie z ich winy (Kwieciński 2005: 102).

Postulaty polepszenia jakości wczesnej alfabetyzacji w Polsce wciąż jeszcze w niewielkim zakresie są wprowadzane w życie. Przykładem wszechstronnego przygotowania do realizacji nowoczesnego konceptu edukacyjnego dla najmłodszych z zakresu języka i kultury jest na Łużycach wdrażanie programu nauki języka łużyckiego (górnołużyckiego, względnie dolnołużyckiego). Jak zaznaczyłam w artykule opublikowanym w „Zeszytach Łużyckich” t. 41 (poświęconych tematowi *Europejskie mniejszości etniczne. Łużycanie jako mniejszość wzorcowa*,

cz. I), skomplikowana sytuacja socjolingwistyczna, charakterystyczna dla funkcjonowania mniejszości łużyckiej w istniejących w Niemczech uwarunkowaniach prawnych, politycznych i społecznych, upoważnia do nazwania jej *laboratorium spraw mniejszościowych*, co już wcześniej zauważył jeden z badaczy fenomenu łużyckiego (Wrocławska 2007: 22-28).

Łużycanie, zamieszkujący na terenie podzielonym między różne niemieckie kraje (Saksonię, Brandenburgię, historycznie także Śląsk) niewielki obszar wschodnich Niemiec w pobliżu granicy z Polską, prowadzą w miarę możliwości wspólną politykę językową i kulturalną, cechującą się wykorzystywaniem nowoczesnych, wiodących w Niemczech i na świecie programów. Do takich należy wprowadzany na Łużycach od dziesięciu już lat program nauczania języka przez immersję ‘zanurzenie’ (immersja może być pełna lub częściowa). Jest to metoda nauczania w dwu językach jednocześnie. Metodę immersji stosowano najpierw w Kanadzie. Stąd trafiła do Bretanii, następnie na Łużyce. Obecnie jest ona stosowana w nauczaniu w wielu środowiskach mniejszościowych. Celem wspomnianych programów jest wpłynięcie na zachowanie, a na niektórych częściach terenu Łużyc na rewitalizację języków górnołużyckiego i dolnołużyckiego i kultury Łużyczan.

Ludmiła Budarjowa i Jana Šoćina, uczestniczki tematu badawczego prowadzonego przez Instytut Łużycki (Serbski institut) poświęconego immersji, w artykule publikowanym w języku polskim pt. *Nauka oraz nauczanie języka serbołużyckiego – ewaluacja koncepcji „Witaj” i „2plus”*³ przedstawiły stan badań naukowych i realizacji tych programów, powstanie naukowej podstawy metody pracy wśród Łużyczan, uwzględniającej specyfikę dwujęzyczności obecnej i docelowej, warunki społeczne i polityczne. Autorki badają sprawność dzieci w wieku przedszkolnym w posługiwaniu się językiem łużyckim oraz niemieckim i analizują ich błędy językowe. Wyniki badań wskazują

³ Por. L. Budarjowa, J. Šoćina, *Nauka oraz nauczanie języka serbołużyckiego – ewaluacja koncepcji „Witaj” i „2plus”*, „Zeszyty Łużyckie” 42/2008, s. 41-74.

na powtarzające się przykłady interferencji językowej. Będą pomocne w ulepszaniu metody pracy z dziećmi. Jak wyjaśniły autorki na początku swojego opracowania, program „Witaj” jest stworzony z myślą o dzieciach niemieckich i dzieciach z rodzin etnicznie mieszanych, niemiecko-łużyckich, stąd jego nazwa *witaj*. Celem obu koncepcji jest wychowanie w pełnej dwujęzyczności i recepcji dwu kultur. Projekt „Witaj” obejmuje dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnym szkolnym, a w zamierzeniu ma objąć dzieci i młodzież do okresu dorosłości. Jest programem wymagającym dostosowania do środowiska, w którym jest wprowadzany, współdziałania rodziców i nauczycieli, pedagogów, polityków i – ponieważ powinien być stale monitorowany oraz udoskonalany metodologicznie i sukcesywnie poprawiany – także naukowców: językoznawców, psychologów, pedolinguistów, socjolingwistów i innych.

Z okazji dziesiątej łużyckiej rocznicy zastosowania programu, który funkcjonuje pod łużycką nazwą „Witaj”, ukazał się w Budziszynie w czasopiśmie kulturalnym „Rozhled” artykuł przewodniczącej Łużyckiego Towarzystwa Szkolnego (Serbske šulske towarstwo) Ludmiły Budarjowej, która uczestniczy także we wspomnianym projekcie badawczym realizowanym w Instytucie Łużyckim. W 2008 r. w programie uczestniczyło 500 dzieci pod opieką 58 wykwalifikowanych nauczycielek. Podsumowując cele i perspektywy programu, autorka napisała m.in.:

Nie chodzi tu tylko o wprowadzenie języka łużyckiego do szkolnego nauczania, także w nauce zawodu, ale z czasem o pełne wychowanie dzieci i młodzieży w języku, kulturze i tożsamości łużyckiej. Sam program „Witaj” nie podoła temu zadaniu bez odpowiednich warunków stwarzanych do jego funkcjonowania, takich jak polityczna wola zarówno Serbów łużyckich, jak Niemców, zaangażowanie się rodziców, samorządów lokalnych, bez systematycznych analiz skuteczności programu. Powinna też być wypracowana strategia językowa dla wszystkich dziedzin życia na Łużycach Górnych i Dolnych.

Program „Witaj” opiera się na serbołużyckich książkach, folklorze, muzeum, teatrze, a także na badaniach naukowych programu i kontaktach międzynarodowych. [...] Popieramy koncepty

przeznaczone głównie dla młodzieży, jak używanie nowoczesnych mediów w celu polepszenia wzajemnych kontaktów (Budarjowa 2008: 87).

Od kilku lat wprowadzany jest także program „2plus”, który jest wariantem programu „Witaj” przystosowanym do warunków i programów nauki w szkole.

Publikacją, wydaną przez Centrum „Witaj” jako pomoc w dydaktyce w ramach omawianego programu i podstawa dalszych wnikliwych obserwacji naukowych, jest książka wydana pod redakcją Madleny Norberg (Norberg Hrsg. 2006). Opiera się ona na badaniach programu nauczania bilingwalnego w przedszkolach i szkołach na Dolnych Łużycach. Przedstawia wszechstronnie możliwości wdrażania i warunki funkcjonowania „Witaj” na obszarze języka dolnołużyckiego. Tom składa się z prac ośmiu specjalistów pedagogów, socjolingwistów i neurobiologa.

Christian Elle⁴, zajmujący się sferą przekształcania polityki językowej na terenie Dolnych Łużyc, opisał stan i perspektywy programu „Witaj” na Dolnych Łużycach (op. cit.: 7-17).

Madlena Norberg, socjolingwistka, zastanawiała się nad różnicami w opanowywaniu języka prymarnego i jednoczesnego dwu języków (op. cit.: 18-33).

Jurij Brankačk, neurobiolog, opisał możliwości wczesnego przyswajania języka przez dzieci z punktu widzenia badań mózgu (op. cit.: 34-45).

Gunda Heyder, specjalistka od teorii wczesnego przyswajania języka, bilingwizmu i metody immersji, przedstawiła wyniki ankiety przeprowadzonej wśród rodziców dzieci z przedszkoli dolnołużyckich objętych programem „Witaj”. Ankieta dotyczyła stosunku rodziców do wyników bilingwalnej nauki ich dzieci, dotyczyła też stanu wiedzy rodziców na temat samego programu oraz języka i kultury łużyckiej. Wyniki wykazały konieczność wzmożenia działalności Centrum

⁴ Dane o sferach zainteresowań naukowych autorów książki, por. Norberg Hrsg. 2006: 127-128.

Językowego „Witaj” w zakresie propagowania idei programu i zaangażowania rodziców (op. cit.: 45-65).

Susanne Grahl, zajmująca się problemami nauczania dwujęzycznego i językoznawstwem pragmatycznym, przedstawiła swoje wieloaspektowe badania statystyczne stosunku rodziców do programu „Witaj”, wykonane w ramach opracowywanej dysertacji. Szczególnie interesujące dla przyszłej działalności pedagogicznej są zaprezentowane w artykule, przedstawione poniżej w wykresach, zaczerpnięte z omawianej publikacji, dane dotyczące:

1. wieku uczestników programu – zaskakuje fakt uczestniczenia w programie dzieci jednorocznych;
2. pozaszkolnego kontaktu dzieci z językiem łużyckim – stosunkowo duża liczba dzieci nie ma kontaktu z łużyckim poza szkołą (63%);
3. stopnia znajomości łużyckiego w rodzinie – duża część ojców nie zna języka (ok. 80%), około 40% matek i dziadków/babć zna łużycki w różnym stopniu;
4. aktywności uczestnictwa rodziców w kursach nauki języka dolnołużyckiego – tylko nieliczni starają się nauczyć się lub polepszyć swoją znajomość języka;
5. stosunku do bardziej intensywnej nauki łużyckiego – większa część rodziców nie popiera propozycji zwiększenia liczby lekcji łużyckojęzycznych;
6. koordynacji zajęć w języku niemieckim i zajęć w ramach programu „Witaj” – większość (79%) rodziców popiera ten postulat;
7. oceny pomocy do nauki według programu „Witaj” – większość rodziców uważa, że są niewystarczające;
8. sądów rodziców na temat stanu współpracy między rodzicami i szkołą – tylko połowa uważa, że współpraca jest dobra (44%) lub bardzo dobra (tak wypowiadają się nieliczni, 6%);
9. sądów rodziców na temat poparcia władz dla programu „Witaj” – jako dobre lub bardzo dobre poparcie oceniło 31% badanych (op. cit.: 66-77).

Grahl badała też powody, dla których rodzice zdecydowali się na posłanie dzieci do szkoły o nauczaniu dwujęzycznym. Na przykład, największa część rodziców uznaje dwujęzyczność za wartość (65%), znajomość języka dolnołużyckiego motywowała ponad połowę respondentów (54%), znaczenie miała reputacja szkoły (31%), życzenie dzieci zadeklarowało 6% pytanych (op. cit.: 74).

Inni autorzy omawianego tomu pod redakcją Madleny Norberg to: Shane Michael Kelly, zajmująca się gaelickim (*Gaelic*) i innymi językami mniejszościowymi, opisała motywację w nauce dolnołużyckiego wśród uczniów Gimnazjum (= pol. liceum) Dolnołużyckiego (Niedersorbische Gymnasium) w Chociebużu (Cottbus). Niemałą rolę w motywacji odgrywa bliskie sąsiedztwo narodów słowiańskich oraz powody wewnętrzne, jak akceptacja i respekt wobec kultury łużyckiej (op. cit.: 78-95). Martin Neumann, badacz mniejszości łużyckiej w Brandenburgii, zajął się w swoim studium aspektami rodzinnymi w kulturze i problemem nauczania bilingwalnego na przykładzie dolnołużyckim (op. cit.: 97-114). W kończącym książkę artykule Madlena Norberg zastanawia się nad tym, czy możliwa jest obecnie rewitalizacja języka dolnołużyckiego. Zakończyła rozważania akcentem optymistycznym, który jest jednocześnie apelem: „Die Rewitalisierung der sorbischen/wendischen Sprache ist möglich, wenn wir sie ERNST nehmen, jeder und überall” (Norberg 2006: 126).

Badania łużyckie potwierdziły, że wychowanie według wymienionych koncepcji prowadzi do dowartościowania języka i kultury mniejszości, sprzyja jej zachowaniu, lub w sytuacji jej zagrożenia, sprzyja rewitalizacji, kształci tolerancję dla odmienności, podnosi sprawność intelektualną, stymuluje umiejętność przyswajania nowej wiedzy, ułatwia naukę języków obcych, sprzyja przyswajaniu „kultury wysokiej”.

Wczesna dobra alfabetyzacja wpływa na upowszechnienie użycia języka standardowego, rozwój intelektualny i wysoką świadomość językową, łatwość posługiwania się bogatym w środki wyrazu językiem, a co za tym idzie, podwyższa łatwość przyswajania wiedzy w języku literackim, rozumienie potrzeby i chęć kształcenia się. Jest więc

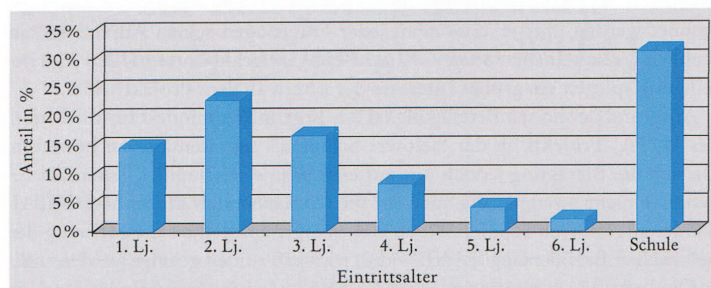
wczesna dobra alfabetyzacja ważnym środkiem w walce z globalizacją w kulturze.

Podstawowa literatura

- Budarjowa 2008: Ludmiła Budarjowa, *10 lět modelowy projekt Witaj*, „Rozhlad” 3/2008, s. 87.
- Budarjowa, Šoćina 2008: Ludmiła Budarjowa, Jana Šoćina, *Nauka oraz nauczanie języka serbołużyckiego – ewaluacja koncepcji „Witaj” i „2plus”*, „Zeszyty Łużyckie” 42/2008, s. 41-74.
- Gajda, ... red. 2005: Stanisław Gajda, Andrzej Markowski, Józef Porayski-Pomsta (red.), *Polska polityka komunikacyjno-językowa wobec wyzwań XXI wieku*, Warszawa, Wyd. Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwo Kultury Języka, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego.
- Grahl 2006: Susanne Grahl, *Empirische Untersuchung zur Einstellung der Eltern zum Sprachprogramm WITAJ*, [w:] Norberg (Hrsg.) 2006 [s.u.], s. 66-77
- Kwieciński 2002: Zbigniew Kwieciński, *Nieuniknione? Funkcje alfabetyzacji w dorosłości*, Toruń, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Kwieciński 2005: Zbigniew Kwieciński, *Skutki niskiego poziomu wczesnej alfabetyzacji w dorosłości. Potrzeba polityki prewencyjnej i rewitalizacyjnej*, [w:] Gajda, ... (red.) 2005: 102-114.
- Norberg 2006: Madlena Norberg, *Ist die Revitalisierung der niedersorbischen Sprache realistisch?*, Norberg Hrsg.: 115-126.
- Norberg (Hrsg.) 2006: Madlena Norberg Hrsg., *Das bilinguale Sprachprogramm WITAJ in der Kindertagesstätte und in der Schule in der Niederlausitz. Einblicke und Ausblicke*, Rěčny centrum WITAJ-Sprachcentrum, Bautzen, Domowina-Verlag.
- Wrocławska 2007: Elżbieta Wrocławska, *Łużyczanie – laboratorium spraw mniejszościowych*, „Zeszyty Łużyckie” 41/2007, s. 22-28.

Abbildung 1

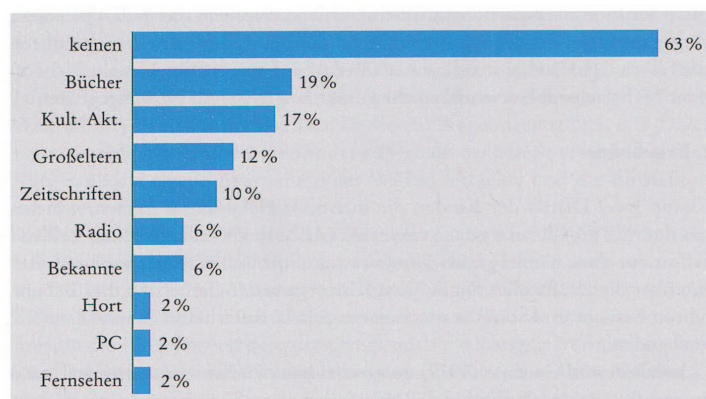
Einstieg in das WITAJ-Projekt



Wykres 1. (Grahl 2006: 68), Uczestniczenie w programie WITAJ [Lj. 'rok życia', Schule 'szkoła']

Abbildung 2

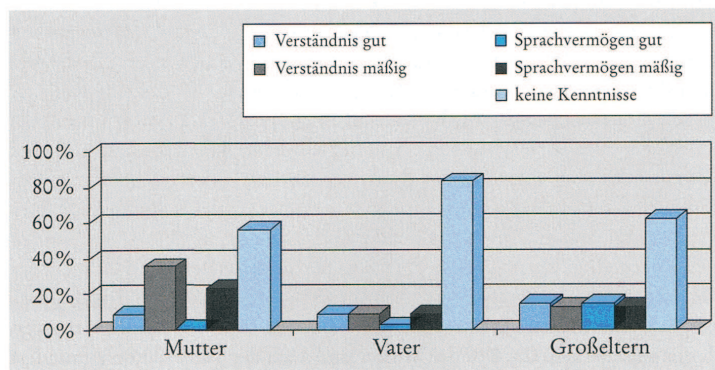
Außerschulischer Kontakt der Kinder mit dem Sorbischen



Wykres 2. (Grahl 2006: 68), Pozaszkolny kontakt dziecka z językiem łuzyc-
kim: brak – 63%; książki – 19%; działalność kulturalna – 17%; dziadkowie
– 12%; czasopisma – 10%; radio – 6%; znajomi – 6%; świetlica – 2%; PC –
2%; telewizja – 2%

Abbildung 3

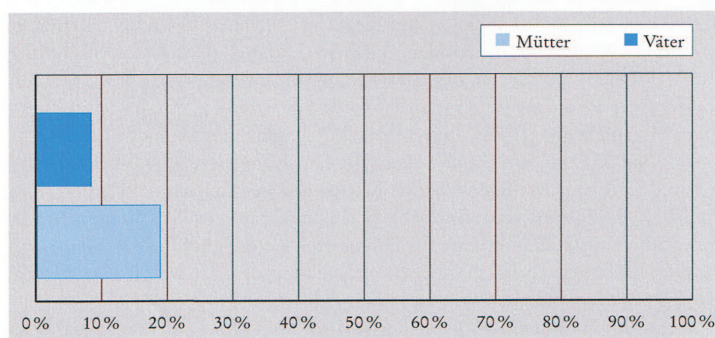
Sorbischkenntnisse in der Familie (Angaben in %)



Wykres 3. (Grahl 2006: 70), Znajomość języka łużyckiego w rodzinie: matka, ojciec, dziadkowie (dane w procentach): 1. dobre rozumienie; 2. słabe rozumienie; 3. dobra czynna znajomość; 4. słaba czynna znajomość; 5. brak znajomości

Abbildung 4

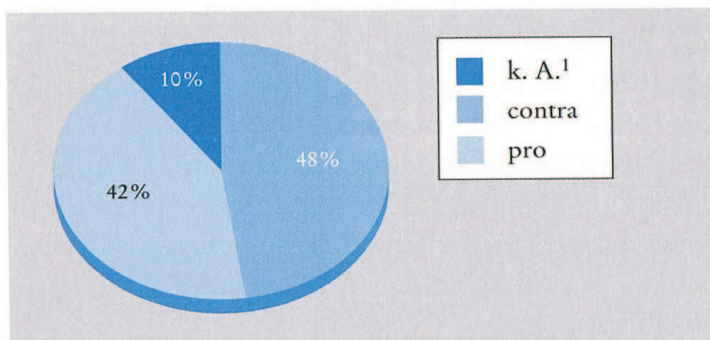
Aktive Teilnahme der Eltern aller Klassen an Sorbischkursen



Wykres 4. (Grahl 2006: 70), Aktywne uczestnictwo rodziców dzieci z wszystkich grup wiekowych w kursach języka łużyckiego [częściej w kursach uczestniczą matki dzieci – uwaga E.W.]

Abbildung 5

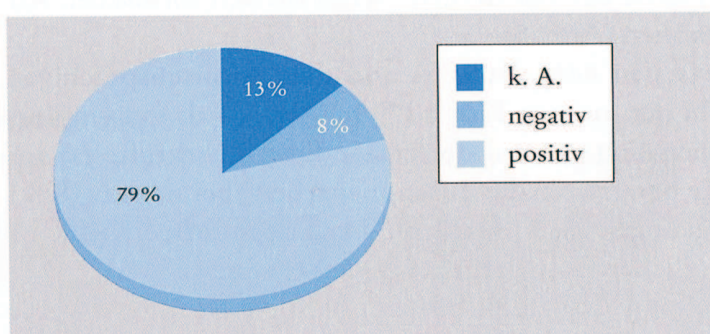
Erhöhung des sorbischsprachigen Unterrichts



Wykres 5. (Grahl 2006: 72), Zwiększenie liczby lekcji w języku lużyckim: 1. brak danych – 10%; 2. przeciw – 48%; 3. za – 42%

Abbildung 6

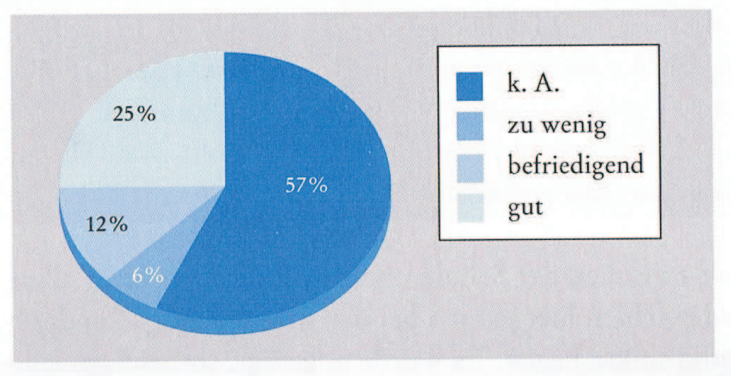
Abstimmung zwischen Unterricht in deutscher Sprache und dem WITAJ-Unterricht



Wykres 6. (Grahl 2006: 72), Koordynacja zajęć w języku niemieckim i zajęć w ramach programu WITAJ: 1. brak danych – 13%; 2. przeciw – 8%; 3. za – 79%

Abbildung 7

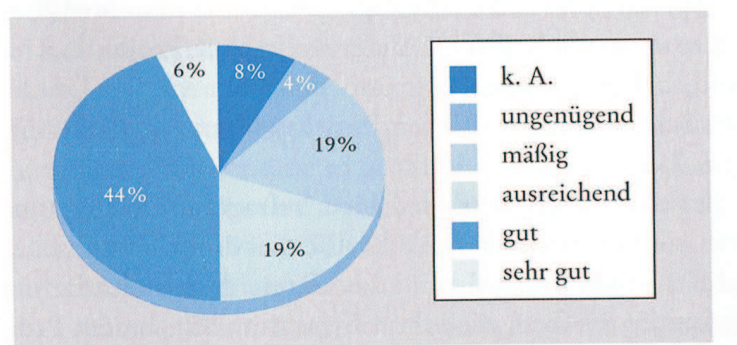
Beurteilung der Unterrichtsmittel für den WITAJ-Unterricht



Wykres 7. (Grahl 2006: 72), Ocena pomocy lekcyjnych do zajęć w ramach programu WITAJ: 1. brak danych – 57%; 2. za mało – 6%; zadowalające – 12%; dobre – 25%

Abbildung 8

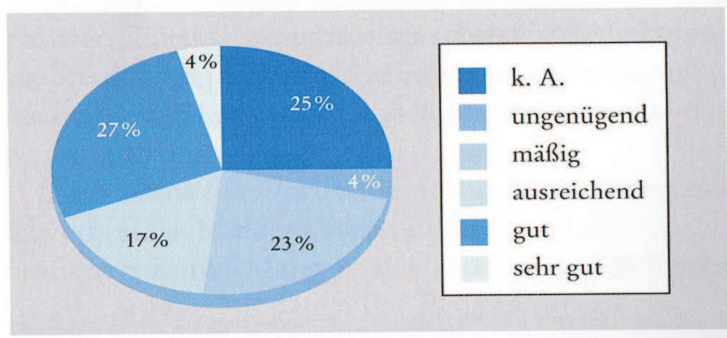
Beurteilung der Zusammenarbeit zwischen Eltern und Schule



Wykres 8. (Grahl 2006: 73), Stan współpracy między rodzicami i szkołą: 1. brak danych – 8%; 2. niewystarczająca – 4%; 3. mierna – 19%; 4. dostateczna – 19% 5. dobra – 44%; 6. bardzo dobra – 6%

Abbildung 9

Beurteilung der staatlichen Unterstützung



Wykres 9. (Grahl 2006: 73), Stan poparcia przez organy państwowe: 1. brak danych – 25%; 2. niewystarczające – 4%; 3. mierne – 23%; 4. dostateczne – 17%; 5. dobre – 27%; 6. bardzo dobre – 4%

Alphabetization as subject of language correctness (as in the case of Sorbian languages)

The early alphabetization carried out in the “Witaj” and “2plus” Sorbian projects, among others, if consistently carried out at home as well as at school, if supervised and constantly improved, allows to introduce children to symbolic culture, which in turn facilitates the future learning process of youth and the consolidation of knowledge necessary for a good start of their lives. Education is also means of promoting linguistic policies and language correctness according to which to exercise efficient and exact ways of expressing thought, furthermore, it helps in opposing the decline of minor nations’ cultures.

(J.D.)

Jadwiga Zieniukowa
(Warszawa)

Jaki obraz życia Łużyczan dają anonse i reklamy drukowane w prasie łużyckiej XIX wieku¹

Obecnie żyjemy w wieku wszechobecności reklam medialnych. W ślad za rozwojem zjawiska powiększa się literatura naukowa na temat tego środka komunikowania społecznego. Krótka definicja pojęcia „reklama” brzmi: 1. „informowanie ludzi o towarach lub usługach i podkreślanie ich zalet, tak aby ludzie chcieli za nie zapłacić” i 2. „napis, plakat, film itp. reklamujący jakiś towar lub czyjeś usługi”². Może zamiast „aby chcieli za nie zapłacić” słuszniej byłoby powiedzieć: „aby chcieli je mieć i ewentualnie za nie zapłacić”. Komunikaty reklamowe opierają się na funkcji informacyjnej języka, wyzyskują też jego funkcję perswazyjną. Za typowe cechy reklam uważa się: stwierdzenie, proponowanie, zachętę (nakłanianie), chwalenie, obietnicę i gwarancję, dawanie rady, okazywanie grzeczności (wyrażenia i formuły grzecznościowe). Katarzyna Skowronek uznała je za mikroakty, które tworzą strukturę aktu reklamowego³. Pierwszym rodzajem reklam medialnych była reklama prasowa, mająca już dość długą historię. Warto poznać dawne teksty – świadectwa tego gatunku wypowiedzi.

Wiek XIX to wiek prasy. Rozwijała się także prasa polska (mam na myśli prasę w języku polskim niezależnie od opcji politycznej, czy ideologicznej), mimo że podział Polski między państwa zaborcze, słabsza pozycja (polityczna i ekonomiczna) prasy polskiej w stosunku

¹ Artykuł jest przedrukiem (z niewielką zmianą) trudno dostępnej publikacji J. Zieniukowej, *Pierwociny reklam w prasie łużyckiej XIX wieku*, [w:] *Reverendissimæ Halinæ Satkiewicz cum magna æstimatione*, red. G. Dąbkowski, Warszawa 2008, Wyd. PLEJADA s. C., s. 367-377.

² *Inny słownik języka polskiego PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2000, PWN, t. 2.

³ K. Skowronek, *Reklama. Studium pragmatolingwistyczne*, Kraków 1993, s. 22-24.

do konkurencyjnych pism w języku niemieckim i rosyjskim nie ułatwiały jej egzystencji. Jednak jej rozwojowi sprzyjał funkcjonujący od kilku wieków, prestiżowy polski język literacki.

Zaskakującym fenomenem były narodziny w XIX w. i żywotność prasy zachodnich słowiańskich sąsiadów Polaków, mianowicie Łużyczan, inaczej: Serbów Łużyckich, którzy sami nazywają siebie Serbami (*Serbja/Serby*). Ta mniejszość etniczna i językowa w Niemczech, o dość słabej pozycji ekonomicznej, w początkach XIX w. nie miała jeszcze języka literackiego, choć istniało piśmiennictwo, głównie religijne – ewangelickie i katolickie – w różnych odmianach języka, opartych na dialektach słowiańskiej ludności Górnych i Dolnych Łużyc. XIX stulecie to okres budowania świadomości narodowej Łużyczan, opartej w dużym stopniu na samoidentyfikacji językowej (serbski w opozycji do niemieckiego), i kształtowania się norm języka literackiego. Działo się to dzięki aktywności powstałej w tym czasie warstwy inteligencji łużyckiej, utalentowanych humanistów, wykształconych między innymi na uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie zetknęli się z ruchem tzw. odrodzenia Słowian oraz z utworzonym przez studentów Polaków Towarzystwem Literacko-Słowiańskim, działającym pod patronatem rektora E. Purkyniego, uczonego fizjologa, Czecha, interesującego się językami słowiańskimi⁴.

W tworzeniu łużyckiego języka literackiego, doskonaleniu jego sprawności komunikacyjnej i budowaniu prestiżu łużycczyzny ogromny udział miała prasa XIX w. Rola czasopism górnołużyckich w tym procesie oraz w kształtowaniu świadomości kulturowej i narodowej

⁴ O języku i piśmiennictwie Łużyczan przed XIX wiekiem i w XIX w. zob. m.in. *Z historii języków łużyckich*, red. H. Fasske, E. Wrocławska, Warszawa 1996, SOW; T. Lewaszkiewicz, *Łużyckie przekłady Biblii. Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1995, SOW; E. Siatkowska, *Studia łużycoznawcze*, Warszawa 2000, UW; J. Zieniukowa, *Język mniejszości w komunikowaniu społecznym. Studia nad funkcjonowaniem języków łużyckich w XIX i XX wieku*, Warszawa 2006, SOW.

Łużyczan (ze szczególnym uwzględnieniem funkcji perswazyjnej języka) jest przedmiotem moich badań w Instytucie Sławistyki Polskiej Akademii Nauk⁵.

W niniejszym szkicu poświęcam uwagę takim, zamieszczanym w prasie górnołużyckiej XIX w., komunikatom językowym, które mają charakter anonsów/reklam. Nawiązuję tu po części do mojego artykułu opisującego reklamy w XIX-wiecznej prasie polskiej Pomorza Gdańskiego⁶.

Początek profesjonalnej prasy łużyckiej przypada na lata czterdzieste XIX w., lata poprzedzające Wiosnę Ludów, czas, w którym w Europie ożywiły się prądy wolnościowe i budziła świadomość narodowa Słowian⁷. Historię czasopiśmiennictwa łużyckiego przedstawił w książce napisanej w języku górnołużyckim M. Völkel⁸.

Przegląd sześciu XIX-wiecznych pism górnołużyckich (łącznie z okresu: od 1842 r. do 1899 r.) pokazał, że ten gatunek tekstu, jaki stanowią anonse/reklamy, pojawia się w nich dość rzadko (wyjątek stanowi jeden tytuł – „Serbske Nowiny” – o czym dalej). Drukowane

⁵ W pracach tych przez kilka lat uczestniczyła też T. Śliwa, szerzej o nich zob. J. Zieniukowa, E. Wrocławska, *Badania języków łużyckich w Instytucie Sławistyki PAN*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. 40, 2005, Warszawa, s. 65-83 (zwłaszcza s. 75-78).

⁶ J. Zieniukowa, *Reklamy w XIX-wiecznej polskiej prasie Pomorza jako socjolingwistyczny obraz regionu*, „Prace Językoznawcze”, t. 24, Katowice 1966, s. 134-144. (Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 1577). Związek między badanymi pismami łużyckimi i polskimi zachodzi nie tylko co do czasu ich publikowania, lecz również pod względem warunków politycznych i społecznych, w jakich powstawały. Były to pisma w językach słowiańskich wydawane przez mniejszości narodowe (jednak o różnym charakterze) w ówczesnym państwie niemieckim, w którym językiem dominującym, oficjalnym był niemiecki. Łużycki i polski pozostawały z nim w relacji konfliktu językowego.

⁷ Zob. m.in. T. Lewaskiewicz, *Rola prasy górnołużyckiej z lat 1842-1853 w kształtowaniu słownictwa języka literackiego*, [w:] *Uwarunkowania i przyczyny zmian językowych*, red. E. Wrocławska, Warszawa 1994, SOW, s. 71-85.

⁸ M. Völkel, *Serbske nowiny a časopisy w zaštosći a w přitomnosći*, Budyšin 1984, Domowina. O analizowanych tu pismach zob. na s. 26-35 i 182.

ogłoszenia mają przeważnie formę informacji o czymś (o przedmiotach, np. nowych książkach w języku łużyckim lub planowanych zdarzeniach, np. zebraniach stowarzyszeń) i tylko w niektórych można dopatrzeć się jakiejś cechy, pozwalającej zakwalifikować je jako anons o charakterze reklamowym. Prasa łużycka tego okresu miała charakter dydaktyczno-patriotyczny, celem, jaki stawiali sobie jej twórcy, było podnoszenie oświaty ludu, wychowywanie czytelników w duchu „serbskości”, przywiązania do rodzimej tradycji i religii (luterańskiej i katolickiej), dbanie o interesy narodowe, sytuowanie Łużyczan na godnym miejscu wśród narodów słowiańskich, podnoszenie ich pozycji socjalnej wobec niemieckich sąsiadów, tworzenie i propagowanie intelektualnych dokonań Łużyczan (literatura, publicystyka, nauka). Cele praktyczne, jakim z natury rzeczy służy reklama, zdawały się być na dalszym miejscu.

Podany dalej opis anonsów/reklam jest oparty na materiale zebranym sondażowo z dwu znaczących dla tożsamości narodowej i rodzimego języka Łużyczan pism informacyjnych (gazet politycznych) z około połowy XIX wieku. Pierwsze to „Tydženska Nowina [‘Gazeta Tygodniowa’]” albo serbske Powěšće [‘wiadomości’] za hornich Łužičanow” (TN), wychodząca od 2 lipca 1842 roku, której redaktorami byli kolejno dwaj spośród czołowych łużyckich intelektualistów i tzw. budzicieli świadomości narodowej Łużyczan: Handrij Zejler, założyciel pisma, i Jan Ernst (Arnošt) Smolera (od 1849 r.)⁹. Drugie analizowane pismo to „Serbske Nowiny” [‘Gazeta Serbska’] (SN) publikowane od 1854 roku pod redakcją J. A. Smolera i uważane za kontynuację poprzedniego tytułu (zob. przypis 9.).

⁹ Pełny tytuł gazety podaję tu w pisowni dzisiejszej. Pismo znane jest w literaturze przedmiotu pod skróconym tytułem „Tydženska Nowina” [‘Gazeta Tygodniowa’]. Publikowana była w latach 1842-1848 pod redakcją Handrija Zejlera, poety i publicysty, a w latach 1849-1853 jako „Tydženske Nowiny” (zmiana formalna, znaczenie to samo: ‘Gazeta Tygodniowa’) pod redakcją Jana Ernsta (Arnošta) Smolera, publicysty, znawcy folkloru i języka łużyckiego. Gazeta była kontynuowana przez polityczny tygodnik (od 1920 r. dziennik) „Serbske Nowiny” [‘Gazeta Łużycka’], w latach 1854-1884 nadal pod redakcją J. A. Smolera (do jego śmierci). Pismo wychodziło do roku 1937, tj. do czasu zamknięcia prasy łużyckiej przez władze nazistowskie.

Ciekawe światło na niemalże brak reklam we wczesnym okresie istnienia badanej prasy rzuca informacja, jaką podaje Völkel w charakterystyce gazety „Tydźenska Nowina”. Pisze on, że TN „była w tych latach duchowym centrum lużyckiego życia kulturalnego i narodowego a Handrij Zejler [...] główną osobą odrodzenia narodowego” [tłumaczenie J.Z.]. Z książki Völkela dowiadujemy się, iż w tym czasie wskutek pewnej liberalizacji stosunków politycznych w Niemczech Łużyczanie zdobyli już jakieś prawa (m.in. w zakresie oświaty ludowej) i że „zmiany społeczne w Saksonii umożliwiły rozszerzenie serbskiego życia narodowego i start kulturowy” [tłum. J.Z.]. Jednakże władze niemieckie były temu nieprzychylnie i starały się ograniczać lużycki ruch narodowy. W tej sytuacji Rada Miasta Budziszyna wprawdzie wystawiła wydawcy Schlüsselowi koncesję na publikowanie gazety „Tydźenska Nowina”, ale obwarowała ją pewnymi warunkami, wśród których był zakaz przyjmowania ogłoszeń („inseratów”) i obwieszczeń urzędowych „hdyž na městnje łopjeno [‘karta papieru, arkusz’; tu: ‘gazeta’] eksistuje, kotrež ma tajki priwileg“ (chodziło o gazetę niemiecką). Pilnować dotrzymywania warunków miał miejscowy cenzor¹⁰.

Mimo tego urzędowego ograniczenia znalazłam w pierwszym roczniku TN dwa ogłoszenia reklamowe. Przytaczam je w całości¹¹.

(1) Na Knesa Ernsta Smolerjowe Žadanje a k Polóžnoszi čzeszenych Kupowarjow je Wellerez Knihernja Budyschini wob-sanknyła, te pjekne a trjebne Knižki s Napissmom: „Maly Sserb“ aby sserške a njemske Rosmłowenja [...] spschidatym sserskim

¹⁰ M. Völkel, *op. cit.*, s. 26-28, zob. też s. 29-35.

¹¹ Pisma lużyckie XIX w. drukowane były w większości czcionką niemiecką (szwabachą) i nie miały jeszcze ujednoczonej pisowni. W cytatach zachowuję pisownię oryginału. Zmieniam grafie, nie rozróżniam długiego „s” (ſ) i (s), używam jednego znaku „s”, który czasem należy czytać jako „z”, literę β (ostre „s”) oddaję znakiem „ss”. Uwaga: literę „z” trzeba czytać jako „c” (np. *Wellerez* jako: *Welle-rec* – lużycka forma nazwiska z sufiksem *-ec*), znaki: „cz” (i „cz”) – jako „ć” (np. *pschedawacz*) lub „cz” (np. *Cžassa*), „dž” jako „dź”, znaki „szi”, „sze” – jako „sci”, „scie”, znak „sch” – jako „sz”. Po cytatach podaję skrót nazwy pisma, datę roczną i numer strony (roczniki mają paginację ciągłą). Wyróżnienia kursywą moje, J.Z.

a njemskim krótkim Ssłownikom, s Wopissmom serskich wos-
snych Menow a s Pschełożenjom tych wschelakich Pschissahow
– *njeschto Czassa* sa 1/2 Thol. aby 15 Nssl. *pschedawacz*.
(TN 1842: 16)

W przekładzie na polski: Na życzenie pana Ernsta Smolera i *dla ulgi szanownych nabywców* księgarnia Wellerec [tj. Wellerów – J.Z.] w Budziszynie postanowiła *te ładne i potrzebne książeczki pod tytułem „Mały Serb”* albo rozmówki serbskie i niemieckie [...] z dodatkowym krótkim słownikiem serbskim i niemieckim, z opisem serbskich nazw własnych i z przekładem tych różnorodnych przysiąg – *sprzedawać przez pewien czas* za 1/2 Thol. (‘talara’) albo 15 Nssl. (‘nowych srebrnych groszy’)¹².

Przytoczony tekst, wydrukowany na ostatniej stronie numeru nieco większą czcionką niż inne teksty gazety, ma formę informacji o bieżącym wydarzeniu lokalnym, faktycznie jest w nim ukryta reklama, zatem można tu dopatrywać się swoistego kamuflażu. Wydawca TN (Wellerez Knihernja) poleca tu swój towar. Z cech typowych dla reklamy zastosowano tu formułę grzecznościową wobec potencjalnych nabywców, zachętę w postaci niższej ceny, zachwalanie oferowanego produktu przez wskazanie jego walorów estetycznych i pragmatycznych – podanie zawartości książek sugeruje ich szczególną przydatność dla Łużyczan, żyjących przecież w stałym kontakcie z językiem niemieckim. Wzmiankę o ograniczonym czasie sprzedaży po wymienionych ulgowych cenach można interpretować jako zachętę przynaglającą: spieszcie się z kupnem, bo okazja może trwać krótko.

(2) Lubi Sserbjo!

Jako *jara rjany a krassny dar* [‘bardzo piękny i wspaniały dar’]
k Bożemu Dżiesziu *móžu we wjernoszi a sswjedomniwje psche-
poruczyć* [‘mogę w prawdzie (=zgodnie z prawdą) i sumiennie
polecić’]

Arndtowu Paradis-Sarodku,

¹² Z uwagi na czytelnika polskiego ten pierwszy cytat zaopatruję w tłumaczenie na język polski. Dalsze przytoczenia będą w oryginale górnołużyckim, a tylko trudniejsze wyrazy zostaną objaśnione po polsku.

najlępsche wschitkich modlerskich a nabóžnych Knihow kotrež dyrbial [‘musiał’] kóždy dobry a pobóžny kscheszijan domi mjecz. – Kup [‘kupno’] do tolstopapery swjasanych [‘oprawionych w gruby papier’] knihow je 25 now ssljeborn., do kóžje 27 1/2 now ssljeb., do lępscheje kóžje, toler 5 nssl.

A. Reichel, Sałóžer a Knihowpschedawar.

(TN 1842: 96)

Ten anons łużyckiej książki religijnej¹³ jest zarówno pod względem treści, jak i formy graficznej typową reklamą prasową z grzecznościowym zwrotem adresatywnym do potencjalnych odbiorców i podpisem nadawcy, zawierającym obok jego nazwiska nazwę wykonywanego przezeń zawodu (sprzedawca książek), co podkreśla jego kompetencję w zakresie polecanego towaru. Zachęta do kupna, poparta zapewnieniem o solidności oferującego, wskazuje wartości towaru („piękny i wspaniały dar”, „najlepsze z modlitewników”). Podanie kilku cen zależnych od rodzaju oprawy książki sugeruje nabywcy komfort wyboru.

W obu zacytowanych reklamach wykorzystano nie tylko funkcję informacyjną języka, lecz również jego funkcję perswazyjną.

Nasuwa się pytanie, co sprawiło, że mimo wspomnianego, zawartego w koncesji, zakazu drukowania w TN anonsów, przytoczone reklamy nie zostały skreślone przez cenzora. Kluczem do odpowiedzi jest zapewne fakt, że były one adresowane tylko do Serbów, polecały książki w języku łużyckim, a więc produkt będący poza zainteresowaniem ludności niemieckiej zamieszkującej Łużycę, nie stanowiły konkurencji dla gazet niemieckich.

W dalszych rocznikach TN również ukazywały się anonse książek łużyckich, przeważnie w postaci list kilku pozycji będących na składzie w Księgarni Wellerec. Miały one charakter ogłoszeń informacyjnych, zawierały notę bibliograficzną, cenę, wskazywały miejsce, gdzie książki można nabyć, np.:

We Wellerez Kniherni je dostaczu: Mały Sserb a Serske a Njemske Rosmlowenja wot Ssmolerja 1 Thl.

¹³ Podaną w reklamie nazwę tej książki należy rozumieć następująco: Arndtowy (tj. autorstwa Arndta) Raj-Ogródek (głuż. *zahrodka ogródek*’).

Njemsko-serski Slownik Zwuloženjom powsitkomneho Serskeho prawjepisanja ('ortografii') wot Ssmolerja 20 Nfl.
Serbske Pesnicžki. 2 Nfl.
Seilerja Krótke Khyrlusche ('pieśni kościelne') a Spjewanczka sa serbske Schule. 3 Nfl.
(TN 1844: 168)

Anonse książek łużyckich miały wymowę patriotyczną (mniej lub więcej jawną). Świadczy o tym m.in. ogłoszenie w formie porady, wskazujące religijne książki w języku łużyckim jako narzędzie obrony Łużyczan przed utratą tożsamości. Autor radzi rodzicom, którzy wysyłają syna lub córkę „do Njemcow k Draždžanam ('do Drezna')”, a chcą, aby tam zachowali „sersksu Pobožnosz”, dali im „Spjewarske” i kupili książeczkę „Tón Knes je mój Pastyr” („Pan jest moim Pasterzem”) (TN 1848: 366).

Zakaz publikowania anonsów najwidoczniej nie obowiązywał gazety „Serbske Nowiny” (SN), następczyni „Tydzieskich Nowin” (zob. przypis 8). Już w pierwszym roczniku (1854) w ośmiostronicowych numerach ostatnie karty (czasem ponad dwie) zajmują rozmaite ogłoszenia, w tym typowe reklamy. Ich treść, rozmiar, wygląd graficzny są mocno zróżnicowane. Spora część anonsów to czysto informacyjne zawiadomienia – nieraz sygnowane wyrazem „Wosjewenje” ('ogłoszenie, doniesienie, zawiadomienie') – różnych władz (lokalnych, sądowych...) o mających niedługo nastąpić wydarzeniach publicznych, które mogą być interesujące dla mieszkańców Łużyc ze względu na ich pozycję społeczną czy zawodową (np. dla rolników) i mogą im przynieść jakąś korzyść materialną. Tu należą m.in. anonse przedstawicieli rejonowych zarządów lasów o terminie i miejscu sprzedaży określonych rodzajów drewna, czasem zatytułowane „Drewowa awkzia” ('aukcja drewna'), zawiadomienia o podziale spadku czy o terminie i miejscu określonego typu targu (jarmarku), np.:

(4) Wosjewenje.

So budža wutoru 7. februara t. l. tudy ('tu') s kocza-ze a lane wiki ('bydłęcy i lniany targ') wotdżerżane, to sso s tutym wosjewja.

W Barczi, 28 januara 1854

Knejstwo tam. ('tamtejsza władza')
(SN 1854: 30)

Obok takich zawiadomień drukowane są i dość często powtarzane, charakterystyczne dla społeczeństwa kapitalistycznego, duże reklamy agentów towarzystw ubezpieczeniowych, zachęcające potencjalnych klientów podawaniem wysokości zakładowego kapitału („se sakładnym garantowanym kapitałom wot 2 m i l l. t o l e ř...” – SN 1854: 15) – co ma być znakiem wiarygodności ubezpieczyciela – zakresem oferowanych ubezpieczeń, np. od pożaru, ubezpieczeń narzędzi rolniczych, „po tunich twerdźje postajenyh praemijach” (‘po niskich twardo ustalonych cenach’) (SN 1854: 7). Są też reklamy fabrykantów i kupców przyciągające klientów deklarowaną wobec nich uniżonością, zachwalające duży wybór, wysoką jakość i taniość oferowanych towarów i usług, np.:

(5) Etablissement
Cześzenym Sserbam Budyschina a wokolnoszje s tutym najpodwołnischo wosjewjam [‘najuniżeniej donoszę’], so ssym w tudomnym mjeszi zwernowe klamy [‘sklepy z niemi’] sałożił. *Ja porucžam swój fabrikat we wschitkich snatych čisłstach* [‘numerach’] a mam teho ssameho *wulki wuberk w najljepschej dobročzi a tunjoszi* na pschedań. [...]
J. H. Leib, zwernowy fabrikant
[tu adres]
(SN 1854: 31)

Trafiają się reklamy ładnie wystylizowane, jak ta pewnego kupca win, zawierająca obietnicę dołożenia specjalnych starań w obsłudze klientów dla zdobycia ich powszechnego uznania:

(6) Winowe klamy [‘sklep z winem’]
So wot njetk [‘że od teraz’] wschitke družiny wina pschedawam, to tudomnym a wonkowskim [‘tutejszym i okolicznym’] Sserbam s tym pschispomnenjom [‘notatką’] *wosjewjam, so budu ssebi wschu prózu* [‘trud’] *dawacz, so bych ssebi psches sprawne posłuženje a tunju płacziznu powschitkomne spodobanje dobył*. W Budyschini, 18. januara 1854.
Jan Wannack,

na różku schulefskeje a rjesniskeje hasy czo [...] ['na rogu szkolnej i rzeźniczej ulicy nr...'].
(SN 1854: 24)

Innym typem reklamy adresowanej do szerszego kręgu odbiorców jest „zaproszenie” (*pscheproschenje*) przez karczmarza na bal lub poczęstunek określaną przez nadawcę jako np. *kowbassna hosczina* (‘kiełbasiana biesiada’), *pampuchowa hoszina* (‘pączkowa, racuchowa biesiada’). Przykładem niech będzie tekst, w którym zastosowano dość bogaty zestaw środków perswazji językowej z dodatkiem środka graficznego (w związku z treścią oferty tekst ozdobiono małym rysunkiem ryby – karpia):

(7) Pscheproschenje.

Czeszenym Sserbam dowolał ssebi s tutym wojsjewicz, so budu jutsje nedzeli 12. mjerza weczor pola me ['u mnie']

K a r p j a z a h o s z i n a

hotowana ['przygotowywana']. Ja na tu ssamu *najpodwólnischo pscheproscham* ['najusłużniej zapraszam'], *s tym polubenjom* ['przyrzeczeniem, obietnicą'], *so budu sswojim czeszenym hosziom s dobrej jjedzu a s dobrym piczom na najtunischo possłužecz* Tost, na dalokej bleischi.

(SN 1854: 80)

Niemало miejsca w SN zajmują anonse, które dziś określiłoby się jako ogłoszenia drobne, niektóre kończą się formułką, odsyłającą po dalsze informacje do redakcji SN. Treścią ich jest przeważnie jakaś indywidualna oferta jednostkowa, np. pewien właściciel gospodarstwa rolnego ma *na pschedań jene ssanje*, które krótko opisuje, inny ogłasza, że *Rjenje sroszeny, sylny, 2 lietny czielz* [...] *je na pschedań* (pięknie wyrosnięty [...] byk...) (SN 1854: 64), ktoś chce sprzedać dom, ktoś sprzęt gospodarski itd. Ciekawe z punktu widzenia socjologicznego są oferty nauki zawodu i pracy dla młodzieży, np.:

(8) Młody człowiek, kiż chze *pschekupstwo wuknycz* ['uczyć się kupiectwa'], może [...] *pod dobrymi wumjenenemi* ['na dobrych warunkach'] *mjesto* w dobrych materialnych kłamacz ['sklepie'] *dostacz*. *Potrzebne je, so je wón sserbskeje ryczje możny* ['wymagane jest, żeby był mocny w języku serbskim'].

Wscho dalische wosjewja
Ferdinand Petau.
(SN 1854: 48)

Zwraca uwagę wymóg dobrej znajomości języka łużyckiego, zawiera on ukrytą informację, że klienci sklepu (przynajmniej w istotnej części) posługiwali się wyłącznie tym językiem.

SN reklamują także wytwory intelektu – przeważnie łużyckie książki, religijne i świeckie (w tym literaturę piękną, np. *powedanczka* ‘opowiadania’), sprzedawane w Księgarni Smolerów (*w Ssmolerjowej kniharni*) w Budziszynie. Z punktu widzenia historii języka i kultury Łużyczan interesujące jest opublikowanie, drukowanej czcionką łacińską i powtarzanej, reklamy książki tłumaczonej na łużycki z łaciny:

W Ssmolerjowej kniharni w Budyschini su sa 10 nssl. k dostaczu: Faedrusowe basnicki
z łatyńskjeje
do serbskieje rěcy dołojnych (‘dolnych’) Łužycow
přeložone přez
Chr. Fr. Stempla,
hušego fararja (‘wyższego pastora’) w Lubnjowje.
(SN 1854: 24; w cytacie zachowana grafia oryginału)

Pojawiają się w SN też anonse książek wydanych w języku niemieckim (z podanymi ich cenami), oferowanych przez księgarnię Smolerów (np. SN 1854: 16, 32). Pismo poleca również (w roczniku 1854) kilka numerów „Tydženskich Nowin” z poprzedniego roku dystrybuowanych przez wspomnianą księgarnię lub redakcję „Serbskich Nowin”, podaje też informacje o ukazaniu się kolejnych numerów łużyckiego pisma naukowego „Časopis Towarstwa Maćicy Serbskeje” (np. SN 1854: 32).

Badane reklamy dają pewien obraz życia łużyckiej mniejszości etnicznej i językowej około połowy XIX wieku. Gazety „Tydženska Nowina” i „Serbske Nowiny” różnią się dość znacznie charakterem i treścią tego typu komunikatów prasowych. W skrepowanej restrykcjami administracyjnymi TN były to pierwociny reklam – rzadko ukazujące się ogłoszenia informacyjne, choć w niektórych, jak pokazują

cytowane teksty, ujawniają się pewne cechy właściwe reklamom. Pod względem treści anonse w TN dotyczyły tylko sfery życia duchowego Łużyczan, propagowały książki w języku łużyckim. Wydawana później, w innej sytuacji politycznej, w kilka lat po Wiośnie Ludów, gazeta SN różni się znacznie – w zakresie omawianych komunikatów – od swej starszej siostry. Drukowane tu liczne reklamy odnosiły się do wielu sfer życia ludzkiego, miały charakter pragmatyczny. Są to reklamy profesjonalne, pod względem formalnym (struktura i grafia tekstów) tworzone najpewniej na wzór gazet niemieckich. Pod względem językowym są to teksty łużyckie¹⁴ bez widocznych wpływów niemieckich, odzwierciedlające m.in. nazewnictwo łużyckie (np. ciekawe nazwy ulic). Widoczna jest sprawność języka górnołużyckiego w wyrażaniu cech gatunku – w leksyce, w stosowaniu typowych formułek. Reklamy SN pozwalają na pewien wniosek socjolingwistyczny. To, że reklamodawcy chcieli pozyskiwać klientów przez ogłoszenia w języku łużyckim, świadczy, że był on wówczas na Łużycach powszechnym środkiem komunikacji, wskazuje też niezłą pozycję społeczną prasy łużyckiej.

**What is the image of the life of Sorbs given
in commercials and announcements published
in the 19th century Sorbian press**

The article presents an analysis of the advertising announcements, published in the two Upper-Sorbian newspapers of the second half of the 19th century, important for the Sorbian national identity and language, i.e. *Tydzenska Nowina* (appearing since 1842) and *Serbske Nowiny* (appearing since 1854). The newspapers differ substantially as far as the type and frequency of the announcements are concerned. In the announcements both informative and persuasive functions of language were used. The author discusses various types of the announcements and commercials under study. These were initially pieces of information about books in the Sorbian

¹⁴ Wyjątek stanowią dane bibliograficzne w rzadkich reklamach książek niemieckich.

language and how to buy them; some contained also the opinions and encouragements to buy those books. The announcements had clearly patriotic aim. *Serbske Nowiny* featured pragmatic announcements as well, such as the information about planned public events, local events (wood sale etc.), restaurant owners' "invitations" for banquets and advertisements of the insurance companies, characteristic for the capitalistic society. There are also small ads, like the offer to teach young man the profession of salesman, which gives as a condition an ability to speak fluent Sorbian. The hidden content of this announcement is that the shop customers spoke only Sorbian.

The commercials under study, professional in their form and language present a certain image of life of Sorbian ethnic and linguistic minority in the mid-19th century. The fact that advertisement-givers wanted to win new clients by means of the announcements in Sorbian is a proof that this language was then the common tool of communication.

(E.W.-W.)

Zdzisław Kłos
(Warszawa)

Ortenburg czy Budyski Hród? „Dwie dusze” zamku w Budziszynie

„Zamczysko na opoczystej posadzie”

Wdzięczny rysunek budziszynskiego zamku wykonał w pewien letni, słoneczny dzień około roku 1810 Heinrich Beck¹. Ortenburg, widziany od zachodu, wznosi się imponująco na skalistym wzgórzu. Malowniczo opasują je równym rzędem nieduże domki wzdłuż brzegu Sprewy. Wyraźnie rysuje się późnogotycka, elegancka w kształcie Wieża Macieja. Niejako w jej cieniu widać potężną bryłę głównego zamku o późnorenesansowej architekturze. Niezwykle charakterystyczne są zwieńczenia dachu (przypominające budowle w nadwiślańskim Kazimierzu!). Rysownik uchwycił też ruiny gotyckiego kościoła św. Mikołaja, gdzie od dziewiętnastego wieku istnieje słynny cmentarz łżycki. Na dalszym planie, w tle, widać zielone zbocza wzgórza Protschenberg, czyli pradawnego łżyckiego Hrodziška. Rycina tchnie spokojem letniego, bezchmurnego dnia, a zamek nie robi wrażenia ponurej, groźnej twierdzy, wzniesionej przez germańskich zwycięzców na ruinach zdobytego grodziska... Pełno tu przestrzeni, a postać zrelaksowanego wędrowca (na pierwszym planie) podziwiającego Budziszyn przydaje widokowi lekkości i pogody...

Jednym z takich wędrowców, urzeczonych prastarym grodem, był Polak, Roman Zmorski. Podróż w te strony odbył on pięćdziesiąt lat po tym, jak swój rysunek wykonał Heinrich Beck. Miasto niewiele się zmieniło i Zmorskiego musiało zapewne oczarować podobnie jak

¹ H. Beck, *Blick vom Schützenplatz (heute Platz des Friedens) zur Ortenburg. Um 1810*, [w:] *Historische Ansichten von Bautzen*, Bautzen 1987, s. 37.

niemieckiego artystę. W jednym z reportaży zamieszczonych w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1862 roku² pisał on o „starożytnym Budziszynie” i dominującej nad nim twierdzy:

W samym kolanie przez Sprewią utworzonym, na urwistej i opoczystej posadzie wznosi się bardzo rozległe zamczysko, Ortelsburg lub Ortensburg przez Niemców, przez Serbów ogólnie mianem Hród, to jest gród zwane. Jakkolwiek stanowiące je dziś budowle są późniejszym różnych niemieckich margrabiów dziełem, istnienie jednak warownego w miejscu tym grodu sięga jeszcze niepodległości serbskich czasów.

Niemal tak samo wygląda obecnie. Wznosi się malowniczo na wzgórzu nad Sprewą, przypominając niejedną stołeczny zamek położeniem i nawet nazwą, jeśli skojarzymy go z praskim Hradem. Podobnie wygląda ten budziszynski Hród do krakowskiego Wawelu, ale także – pod względem położenia – do nie tak daleko usytuowanego niemieckiego Wartburga. Jest – niczym praskie Hradczany – budowlą o zrębach gotyckich, średniowiecznych, ale zdominowaną przez renesans (jak krakowski Wawel). Ortenburg wpisany jest znakomicie w krajobraz miejski Budziszyna, miasta niemal tak świetnie zachowanego w swym pierwotnym (*par excellence* średniowiecznym) kształcie jak francuskie Carcassonne. Wznosi się nad prastarym grodem, stanowiąc jego integralną część. Jednak przy bliższym oglądzie, przy próbie porównania, rodzi się wątpliwość – na ile budziszynski Ortenburg jest tym dla mieszkańców Budziszyna, co wspomniane Hradczany dla prażan? Tym może, czym Zamek Warszawski dla warszawian? Chyba... lepsza, bardziej odpowiednia byłaby tu analogia z kolejną słowiańską stolicą, Lublaną, i tamtejszym grodem, górującym nad głównym miastem Słowenii. Zarówno bowiem lublański zamek (czy Špilberk w stolicy Moraw, Brnie, bądź Hrad w Bratysławie, dawnym Preszburku), jak też budziszynski Ortenburg należą – w pewnym stopniu – do przestrzeni obcej, nierodzimej, co w wypadku grodu

² R. Zmorski, *Łużyccy Serbowie, ich kraj, zwyczaje i pamiątki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 147; podają za: *Podróże Polaków na Łużyce w XIX wieku*, wybór i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1975, s. 57-58.

w Budziszynie dobitnie odzwierciedla niemiecka nazwa. O ile wszystkie toponimy na Łużycach są podwójne (dotyczy to samej nazwy „stołecznego” grodu Łużyczan, jak też nazwy rzeki i wszystkich ulic), o tyle *Ortenburg* pozostaje wyłącznie niemiecki³. Czy nie świadczy to o całkowicie germańskim charakterze budziszynskiego Hrodu? O wyłącznie niemieckiej jego genezie? Czy zatem – jako twierdza w dużej mierze teutońska – może on, w choć najmniejszym stopniu dla Łużyczan, pełnić tę funkcję, co zamki w większości stolic słowiańskich (i w ogóle europejskich)? Wydaje się, że do takiej roli predestynuje go słowiański rodowód i sama lokalizacja. Budziszyn bowiem stanowi historyczną stolicę Górnych Łużyc, będąc wciąż niekwestionowanym centrum narodowym i kulturalnym Łużyczan. O takim miejscu pisze również niekwestionowany współczesny autorytet naukowy najmniejszego słowiańskiego narodu, prof. Dietrich Scholze-Šolta⁴.

Twierdza na rubieży

„Zamek Ortenburg, przez stulecia siedziba niemieckich, ale także czeskich burgrabiów” – pisze Heinz Schuster-Šewc⁵ – stanowi „architektoniczną osobliwość” Budziszyna. Jego powstanie „jako kamiennej fortyfikacji, jak również jego nazwa, są ściśle związane z rozpoczynającą się w X wieku ekspansją feudalnego państwa niemieckiego na wschód”⁶ – kontynuuje wybitny łужиcki językoznawca. Zamek na wysokim brzegu Sprewy stawał się więc stopniowo „obcym”, twierdzą zdobywców, miejscem z „ciemną” konotacją. Kulminacją takiej społecznej recepcji Ortenburga musiał być okres hitleryzmu, kiedy budziszynski Hród stał się siedzibą Gestapo⁷...

³ O samej nazwie *Ortenburg* pisze H. Schuster-Šewc, *Nazwa tysiącletniego Budziszyna i jego zamku Ortenburg*, „ZŁ” 35-36/2003, s. 65-70.

⁴ D. Scholze-Šolta, *Budziszyn jako polityczne i kulturalne centrum Serbołużyczan*, „ZŁ” 35-36/2003, s. 24-46.

⁵ H. Schuster-Šewc, op. cit., s. 65.

⁶ Op. cit., s. 65-66.

⁷ Konkretnie budynek *Salzhausu*, czyli późniejszej siedziby Muzeum Łużyckiego.

Początki – jak wspomniałem – sięgają wieku X. Po podboju przez Henryka I słowiańskich ziem Milczan, władca ten w 928 r. zaczął wznosić warownię („wschodni bastion”), siedzibę władcy nowo utworzonego margrabstwa nad łukiem Sprewy. Rozpoczęto wówczas budowę kamiennego, typowo niemieckiego zamku, otoczonego pierścieniem zewnętrznych murów, które ukończył jego syn, Otton I⁸. Około roku 1000 Budziszyn z pewnością awansował do rzędu ważniejszych twierdz granicznych na wschodnich rubieżach Rzeszy⁹. Na początku XI wieku, kiedy panował Henryk II, doszło do konfliktu z Bolesławem Chrobrym. Zdobywał on gród „doskonale umocniony, przygotowany do wytrzymania długotrwałego oblężenia”¹⁰. Ciężkie zatem musiały być walki, w wyniku których Chrobry na krótko opanował łżyckie ziemie i niemiecki *Burg*. W roku 1018 zawarł on właśnie na zamku¹¹ pokój budziszynski, na mocy którego „Milsko i Łużyce stały się lennem polskim. W roku 1031 najechał Polskę Konrad II i Milsko znalazło się na powrót w Marchii Miśnieńskiej”¹². Gród (wraz z podgrodzem) stanowił strażnicę, z której murów czuwano nad bezpieczeństwem ważnego szlaku Wschód – Zachód. Była to tzw. *via regia*, prowadząca z Frankfurtu nad Menem przez Erfurt i Lipsk do Budziszyna. Stąd zaś wiodła dalej do Zgorzelca, Wrocławia i Krakowa – i jeszcze dalej na wschód, aż do Kijowa¹³. Długą i trudną podróż podjął cesarz Otton III, który z Regensburga (Ratyzbony) udał się

⁸ Źródło: [http://de.wikipedia.org/wiki/Ortenburg_\(Bautzen\)](http://de.wikipedia.org/wiki/Ortenburg_(Bautzen)).

⁹ „Większość zamków budowano na pograniczach i wzdłuż szlaków handlowych. Strzegły wnętrza terytorium, przy okazji ukierunkowując wymianę handlową. Często powstawały z inicjatywy królewskiej”, [w:] M. Miśkiewicz, *Europa wczesnego średniowiecza. V-XIII wiek*, Warszawa 2008, s. 138.

¹⁰ A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry. Zarys dziejów politycznych i wojskowych*, Warszawa 1966, s. 119.

¹¹ M. Laduš, *Zwiski ze susodnymaj słowjanskimaj ludomaj dale wutwarić (wujimki)*, „Rozhlad” 52 (2002), č. 7-8, s. 254.

¹² D. Scholze-Šolta, op. cit., s. 25.

¹³ J. Knebel, *Bautzen/Budyšin – Von der Stammesburg zur Stadtsiedlung*, „Lětopis” 38 (1991), Reihe B., s. 64. Tłumaczenia w tekście, jeśli nie podano inaczej – moje, Z.K.

z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Jest bardzo prawdopodobne, że podróżując tak daleko, zatrzymał się na odpoczynek w pogranicznej twierdzy Budziszyn.

W 1076 roku Budziszyn przechodzi pod panowanie czeskiego księcia Wratisława, który przekazuje go jako wiano swojej córce Judycie, która wyszła za mąż za hr. Wiprechta von Groitzsch. Z niedługimi przerwami panował on w latach 1086-1136 nad krajem Niżan i Milczan. Siedzibą rodową hrabiów von Groitzsch budziszynski Burg stał się na długie lata, aż do śmierci Judyty 17 grudnia 1108 r. Zmarła ona właśnie na zamku w Budziszynie¹⁴. Kolejny władca, Konrad III, kazał w 1144 r. wznieść w obrębie budziszynskiego *Burga* „tres stupas”, czyli trzy drewniane (!) wieże wartownicze (one mogły zamienić późniejsze baszty?). Zadanie to zlecono mieszkańcom wsi należących do biskupa miśnieńskiego, a leżących w dawnym kraju Milczan. W owym czasie nie istniało jeszcze miasto, a jedynie podzamcze (łac. *suburbium*), zamieszkane przez niemieckich rycerzy, stanowiących załogę zamku, a także przez rzemieślników i kupców. Wspomniany Hinc Šewc sądzi, że tych zapewne czasów sięga nazwa *Ortenburg*¹⁵. W dokumentach średniowiecznych nie spotyka się jej w ogóle, występuje natomiast jedynie określenie „castrum Budissin” (gród budziszynski). Od 1158 r. Budziszyn wraz z całym Krajem Serbów został przez cesarza przekazany jako lenno królowi Czech. Z wieku XII pochodzi wzmianka, w której określano Budziszyn *grodem królewskim*¹⁶. Co najmniej od roku 1153 zasiadał na budziszynskim zamku *castellanus*, później też *prefectus* bądź *burgrabiowie Budziszyna* (*Burggrafen de Budesin*)¹⁷. Na budziszynskim zamku rezydowali więc jako przedstawiciele władzy poddani króla czeskiego – Czesi, ale zapewne też Niemcy (urząd sprawował *Landvogt*, łuz. *fojt*¹⁸, dosłownie *wójt krajowy*, czyli namiestnik królewski). Prawa miejskie Budziszyn otrzymał dopiero po

¹⁴ Op. cit., s. 66.

¹⁵ H. Schuster-Šewc, op. cit., s. 68.

¹⁶ J. Knebel, op. cit., s. 62.

¹⁷ Op. cit., s. 66.

¹⁸ K. Kijo, *Česko-lužické styky od nejstaršího období do 19. století*, „Česko-lužický věstník”, R. XIX (2009), č. 3, s. 19.

roku 1213 od czeskiego króla Ottokara I¹⁹. Przed rokiem 1250 miasto uzyskało już wszystkie prawa wolnej gminy (*freie Kommune*). Mieszkańcy mieli zatem własne targowisko, ratusz, a także monopol na sprzedaż soli.

W 1346 w mieście Lubij utworzono – z inicjatywy wójta krajowego Hansa von Worganowitza – górnołużycki Związek Sześciu Miast (były to: Budziszyn, Zgorzelec, Żytawa, Lubań, Kamjenc i Lubij). Budziszyn miał w owym czasie pozycję, która predestynowała go do przewodniej roli w tej „unii”. Ortenburg mógł pełnić jakąś ważną funkcję jako siedziba władzy w głównym mieście Związku.

W latach 1401-1441 na zamku wybuchały pożary, w wyniku których Ortenburg uległ ogromnym zniszczeniom. Konieczna była gruntowna odbudowa, której podjął się w latach 1483-1486 ówczesny władca tych ziem, węgierski król Maciej Korwin. Jako pan na Górnych Łużycach w latach 1469-1490 rezydował na budziszynskim zamku. Po jego śmierci Łużyce znowu stały się domeną królów czeskich. Pod ich rządami Ortenburg aż do roku 1635 pozostawał oficjalną siedzibą wójta krajowego Górnych Łużyc (*Oberlausitzer Landvogt*). Dziśniejszy układ głównego budynku zamkowego pochodzi z epoki tegoż Macieja Korwina. Nosi piętno późnego gotyku (wczesnego renesansu) w duchu architektury węgierskiej. Typowe elementy tego stylu są widoczne w obramieniach okien głównego budynku. Najbardziej charakterystyczną częścią kompleksu zamkowego, noszącą ślady panowania króla Macieja, jest słynna, wspomniana już *Maciejowa wieża* (*Matthiasturm*), czyli wieża bramna²⁰, prowadząca na Ortenburg od strony miasta.

Historia budziszynskiego *castrum* stanowi znakomite odbicie burzliwych i zmiennych losów całej krainy – Górnych Łużyc. Przechodziły pod coraz to inne obce panowanie... Jednak – jak wspomniałem – administracja pozostawała niemiecka i dla przeciętnego mieszkańca

¹⁹ H. Schuster-Šewc, op. cit., s. 68

²⁰ Takie wieże były typowe dla zamków obronnych, wznoszonych w średnio-wiecznej Europie; por. *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. S. Kozakiewicz, Warszawa 1969, s. 369.

Budiszyna narodowości serbołużyckiej było oczywiste, że na zamku włada „obcy” *Landvogt*). Jednak zewnętrzna „niemieckość” Ortenburga nie jest wcale aż tak oczywista. Widać to w jego architekturze, różniącej się od stylu większości niemieckich zamków²¹. „Wielonarodowość” Hrodu najlepiej chyba symbolizuje wspomniana Maćijowa węża ze słynnym monumentalnym, imponującym reliefem króla węgierskiego, łacińską inskrypcją *Mathias Rex*, a także herbem wielonarodowego królestwa (antycypującego późniejsze wielonarodowe Cesarstwo). Znamienne, że jego twórca, Briccius Gauske, uważany jest za Łużyczanina i znany jako mistrz Brikci (ten późnogotycki rzeźbiarz tworzył też m.in. w Kutnej Horze – jego autorstwa jest tam słynny Kamenny dům²²). Liczne kopie tej płaskorzeźby znajdują się w kilku miastach na terenie dzisiejszej Słowacji. Warto wspomnieć, że imienniczką ortenburskiej wieży jest *Matyášova brána* (Brama Macieja) na praskich Hradczanach.

Słowiańskie korzenie

Niewątpliwie słowiańskie są korzenie Ortenburga. Niejako pod kamienną szatą, pod murami feudalnego zamczyska kryją się zręby słowiańskiego grodu. Takiego jak np. *Liubusua* (Lubusza) na ziemi Łużyczan²³. Największym ośrodkiem („miastem”) Milczan był „gród plemienny” w Budiszynie, o którym Pětr Kunca pisze, iż „miał średnicę 70 m”²⁴. Powstał on zapewne już w wieku VI lub ewentualnie VII-VIII (od IX w. miał znaczenie grodu „stołecznego”). Grodzisko znajdowało się na miejscu późniejszego Ortenburga²⁵.

²¹ „W architekturze zwłaszcza Budiszyna, ale także innych miast górnołużyckich [...], znajdujemy przykłady świadczące o pewnym wpływie architektury czeskiej na styl naszego budownictwa, szczególnie w okresie baroku, ale także renesansu”; por.: M. Laduš, op. cit., s. 256.

²² Por. K. Kijo, op. cit., s. 19.

²³ L. Leciejewicz, *Hořtwjerjo, zběrarjo, burja, rjemjeslnicy. Dawne stawizny Łužicy hač do 11. lětstotka*, Budyšin 1982, s. 103.

²⁴ P. Kunca, *Budyšin – stare serbske hrodzišćo*, „Rozhlad” 52 (2002) č. 1, s. 3.

²⁵ L. Leciejewicz, op. cit., s. 104.

Jak mógł wyglądać (i jaką rolę odgrywał) ów słowiański – jak pisał cytowany Roman Zmorski – „warowny [...] gród [który] sięga jeszcze niepodległości serbskich czasów”? Reporter „Tygodnika Ilustrowanego” pisał dalej:

Niegdyś, aż do początku IX wieku, główna ziemi milskiej twierdza stała po przeciwnej stronie Sprewii, w miejscu po dziś dzień hrodzišćem [właściwie: Hrodžiško – przyp. mój, Z.K.] nazywanym, lecz po zburzeniu jej w 806 roku przez wojska Karola Wielkiego tu, gdzie dziś istnieje zamek, Milczanie nowy gród zbudowali²⁶.

Potwierdzają to współczesne badania²⁷.

Najpierw powstała słowiańska nazwa zamku *Budusin* [...] zachowana w późniejszej nazwie miasta *Bautzen* (twierdza zwała się najprawdopodobniej grodem jakiegoś Serba Budycha (może wodza plemiennego Milczan?); dopiero w późniejszym czasie wykształciła się nazwa niemiecka *Ortenburg*, „w sposób oczywisty łącząca się z budową na miejscu starszej twierdzy słowiańskiej kamiennego zamku, co nie nastąpiło przed rokiem tysięcznym²⁸.

Knebel pisał:

Proces rozwoju miasta Budziszyna od milczańskiej twierdzy plemiennej (*Stammesburg*) aż do wczesnośredniowiecznego osiedla miejskiego (*Stadtsiedlung*) możemy prześledzić jedynie dzięki badaniom interdyscyplinarnym. W momencie powstawania pierwszej pisanej wzmianki o *civitas Budusin* w roku 1002 słowiański gród na skale (późniejszy *Ortenburg*) musiał już istnieć od ponad 100 lat. Z największym prawdopodobieństwem należał on do owych 30 grodów (*civitates*), jakie – według Geografa Bawarskiego – miały w pierwszej połowie IX wieku znajdować się w kraju Milczan²⁹.

²⁶ R. Zmorski, op. cit., s. 58.

²⁷ Por. J. Knebel, op. cit., s. 67.

²⁸ H. Schuster-Šewc, op. cit., s. 69; por. też dalej o etymologii nazwy *Ortenburg*.

²⁹ J. Knebel, op. cit., s. 67.

Słowiański gród Milczan przypominał z pewnością inne tego rodzaju osiedla obronne, wznoszone przez Słowian zachodnich (najstarsze powstawały w VII-VIII w.³⁰). Charakterystyczna była lokalizacja w trudno dostępnym miejscu, najczęściej nad rzeką, a także drewniana palisada i wał ziemny. Grody słowiańskie – początkowo głównie siedziby rodowe – stają się stopniowo ośrodkami władzy plemiennej. Pełnią rolę centrów, wokół których tworzą się podgrodzia. Dominująca zabudowa drewniana grodów wzbogaca się – od początku IX w. – o zabudowę kamienną³¹. „Już przed podbojem Milczan [...] istniał na terenie późniejszego miasta Budziszyn zamek [wyróżn. moje – Z.K.] oraz otoczone wieżami i murami targowisko Milczan”³². Miejsce zostało zasiedlone bardzo wcześnie, może już nawet w epoce brązu³³. Pierwsze wały mogły powstać w epoce kamienia. Na terenie prastarego grodu znajdowała się – jak się przypuszcza – pogańska świątynia. Czczono tu „piękną panią”³⁴, a samo miejsce było „święte”.

„Odczarowanie” Ortenburga

Pewien powrót do tych słowiańskich korzeni Ortenburga, jego – można by rzec – „odczarowanie” nastąpiło w drugiej połowie XX wieku. Poszerzenie czy wręcz reaktywowanie słowiańskiej przestrzeni dokonało się za sprawą powstałych tu instytucji kulturalnych Serbołużyczan. W 1971 roku otwarto w przebudowanym w tym celu budynku *Salzhausu*³⁵ Muzeum Łużyckie, znajdujące się dotąd w Wojerecach (tam jako Muzeum Historii i Kultury Łużyckiej na Górnych Łużyczach)³⁶. Nie przypadkiem Andrea Pawlikowa pisała o nim jako o *miej-*

³⁰ Por. M. Miśkiewicz, op. cit., s. 141-144.

³¹ Por. L. Leciejewicz, op. cit., s. 103-104.

³² D. Scholze-Šořta, op. cit., s. 26.

³³ Por. P. Kunca, op. cit., s. 2.

³⁴ Źródło: [http://de.wikipedia.org/wiki/Ortenburg_\(Bautzen\)](http://de.wikipedia.org/wiki/Ortenburg_(Bautzen)).

³⁵ Budynek składowi soli (*Salzmagazin*) z końca XVIII w., w XIX w. przebudowany na siedzibę sądu; kolejne przebudowy w 2. połowie XX w., a także w latach 2000-2002 (remont generalny).

³⁶ A. Kowar, *100 lět Serbski muzej (1904-2004)*, 3. dźěl, „Rozhlad” 54 (2004), č. 11-12, s. 447.

scu pamięci narodowej (*Serbski muzej – pomjatk naroda*³⁷). Zgromadzono tu liczne eksponaty ilustrujące historię Serbołużyczan i ich kulturę. W salach muzealnych można obejrzeć rękopisy twórców literatury łużyckiej i zbiory bogatej sztuki ludowej (zwracają szczególną uwagę manekiny w barwnych, niezwykle zróżnicowanych strojach regionalnych). W Muzeum zebrano też liczne obrazy malarzy łużyckich lub obcych, Łużycami zafascynowanych. Są wśród nich dzieła Czecha Ludvíka Kuby i Słoweńca Ante Trstenjaka. Właśnie ten drugi był twórcą patriotycznego, wręcz kultowego dla Łużyczan tryptyku zatytułowanego *Łużycanie składają hołd swoim działaczom narodowym (Serbja hołduja svojim wótcincam)*³⁸. Jeden z przedstawionych na płótnie ojców odrodzonego narodu, Arnošt Muka, był inicjatorem i pomysłodawcą założenia muzeum – takiego, jakimi szczyliły się niemal wszystkie kraje XIX-wiecznej Europy. Projekt Łużyckiego Muzeum Narodowego (*Serbski narodny museum*) – jako „centrum łużyckości” (*centrum cyłeho Serbstwa*) – przedłożył Muka na zebraniu Macierzy Łużyckiej (Maćicy Serbskeje) w Budziszynie w roku 1881. Muzeum miało stanowić część Domu Łużyckiego, swoistej „świątyni narodowej” (niczym Teatr Narodowy w XIX-wiecznej Pradze). Marzenie się ziściło: w roku 1904 pozostające dotąd w sferze planów i marzeń Muzeum otrzymało kilka większych pomieszczeń na trzecim piętrze Domu Łużyckiego przy ulicy Lauengraben (Serbske hrjebje). Istniało tam (jako „stare” Muzeum Łużyckie) do 1941 r.³⁹ Od 1971 r. – jak wspomniałem – Serbski muzej znajduje się właśnie na terenie Ortenburga. W Muzeum mieści się też piękna, dwukondygnacyjna aula (*swjedźenska žurla*), służąca przede wszystkim jako sala koncertowa. Odbywają się tu także różnorakie imprezy kulturalne, m.in. odczyty literackie i recytacje poezji. Od roku 2003 mowę łużycką można usłyszeć w jeszcze jednym miejscu na terenie Ortenburga – w dwujęzycznym Teatrze na Zamku (Burgtheater/Dźiwadło na hrodźe). Jest

³⁷ A. Pawlikowa, *Serbski muzej – pomjatk naroda*, „Rozhlad” 54 (2004), č. 11-12, s. 401.

³⁸ A. Kowar, op. cit., s. 368.

³⁹ A. Pawlikowa, *Arnošta Mukowa koncepcija Serbskeho muzeja*, „Rozhlad” 54 (2004), č. 11-12, s. 434-439.

to scena kameralna Niemiecko-Łużyckiego Teatru Ludowego (Němsko-Serbske ludowe dźiwadlo)⁴⁰, na której wystawiane są spektakle zarówno po niemiecku, jak też po łużycku.

Dzięki tym narodowym instytucjom poszerza się znacznie łużycka przestrzeń kulturalna Ortenburga, który jest coraz bardziej łużyckim Hrodem. Dokonuje się tu proces „udomowienia przestrzeni”, o jakim mówi, powołując się na francuskich etnologów kultury, Maciej Falski⁴¹. Podążając tropem jego rozważań, można stwierdzić, że następnie zachodzi tu zjawisko „reaktualizacji przeszłości”. W rezultacie Hród aktualizuje się jako „miejsce pamięci” – trzeba by dodać: narodowej. Z wielowiekowej siedziby obcej władzy staje się centrum łużyckości (wspomnianym *centrum cyłeho serbstwa*) z wizji Muki. Zmienia się zatem symbolika Hrodu... Czy także Budziszyna?

Jako o „politycznym i kulturalnym centrum” pisze o nim wspomniany Dietrich Sołta. W jubileuszowym roku 2002 Měrcin Völkel mówił o „Budziszynie, mającym dla Łużyczan rangę stolicy” (*Budyšin je za Serbow stolica*)⁴². Wymiar wręcz symboliczny miał Budziszyn dla dziewiętnastowiecznych działaczy i poetów odrodzeniowych. Rafał Leszczyński przypomina, że był dla nich – niczym dla starożytnych Rzymian ich metropolia – po prostu *Miastem (Urbs)*⁴³. Jakub Bart-Ćišinski pisał o Budziszynie jako o mieście niepokonanym, strażniku narodowości⁴⁴. Wyobraźnię poety pobudzał szczególnie właśnie Zamek. Widział w nim mityczne *hrodžišćo* – scenerię dramatu pod tymże tytułem (*Na hrodžišću*). Nazwa *Hród* – używana paralelnie z mianem *Ortenburg* – przywołuje pamięć o łużyckich korzeniach niemieckiej twierdzy...

⁴⁰ *Dźiwadlo na hrodźe/Burgtheater* wystawia też spektakle teatru lalkowego; por. np. <http://www.theater-bautzen.de/07/de/splan/spl1004.html>.

⁴¹ M. Falski, *Czytanie miasta – Zagrzeb. Szkic z etnologii przestrzeni miejskiej*, [w:] *Problemy tożsamości kulturowej w krajach słowiańskich*, t. 3 *Jej znaki i symbole*, red. J. Goszczyńska, Warszawa 2005, s. 196.

⁴² M. Völkel, *Budyšin je za Serbow stolica*, „Rozhled” 52 (2002), č. 7-8, s. 257.

⁴³ R. Leszczyński, *Budziszyn w literaturze*, „ZŁ” 35-36/2003, s. 59.

⁴⁴ Op. cit., s. 60.

Jednocześnie jednak trwa na nadsprewiańskiej „opoczystej posiadzie” Ortenburg – jeden z piękniejszych (na mapie turystycznej Niemiec) zamków Saksonii... Ortenburg – twierdza wzniesiona na rubieży, na krańcach chrystianizowanego przez Niemców słowiańsko-pogańskiego Wschodu... Przez wieki siedziba niemieckiego Landvogta. Aktualnie mieści się tu, w głównym gmachu zamku, *Sächsischer Oberwaltungsgericht* (Najwyższy Sąd Administracyjny Saksonii). Zachowana jest zatem funkcja Ortenburga jako siedziby władzy (obecnie, co prawda, tylko sądowniczej)⁴⁵. Wznosi się on dumnie nad miastem od wieków już niemal całkowicie niemieckim. Ta niemiecka, późniejsza historycznie przestrzeń zdominowała (na mapie mentalnej) wcześniejszy słowiański substrat. Pod warstwami, przez stulecia nagromadzonymi, znajduje się prastary gród „księcia plemiennego Budycha”⁴⁶.

Jaki zatem jest, ten budziszynski Ortenburg? Istnieje w dwóch przestrzeniach – lużyckiej i niemieckiej – jednocześnie. Prowadzi niejako podwójne życie, łącząc w sobie duszę słowiańską z niemieckim duchem...

Literatura

- A. F. Grabski, *Bolesław Chrobry. Zarys dziejów politycznych i wojskowych*, Warszawa 1966.
- J. Knebel, *Bautzen/Budyšin – Von der Stammesburg zur Stadtsiedlung*, „Lětopis Instituta za serbski ludospyt. Rjad B”, 38, 1991, s. 56-67.
- L. Leciejewicz, *Hońtwjerjo, zběrarjo, burja, rjemjeslnicy. Dawne stawizny Łužicy hač do 11. lětstotka*, Budyšin 1982.
- M. Miśkiewicz, *Europa wczesnego średniowiecza. V-XIII wiek*, Warszawa 2008.
- D. Scholze-Šořta, *Budziszyn jako polityczne i kulturalne centrum Serbołużyczan*, „ZŁ” 35-36/2003, s. 24-46.
- H. Schuster-Šewc, *Nazwa tysiącletniego Budziszyna i jego zamku Ortenburg*, „ZŁ” 35-36/2003, s. 65-70.

⁴⁵ Źródło: <http://de.wikipedia.org/wiki/Bautzen>.

⁴⁶ P. Kunca pisał: „Tu bydleše kmjenowy wjerch Budych...” (tłum.: „Zamieszkiwał tu książę plemienny Budych...”); por. P. Kunca, op. cit., s. 2.

A Zieliński, *Podróże Polaków na Łużyce w XIX wieku*, Wrocław 1975.
[http://de.wikipedia.org/wiki/Ortenburg_\(Bautzen\)](http://de.wikipedia.org/wiki/Ortenburg_(Bautzen)),

Ortenburg oder Bautzener Schloss? „Zwei Seelen“ des Bautzener Schlosses

Das malerisch gelegene Schloss Ortenburg, das Bautzener Schloss, fügt sich eindrucksvoll ins Panorama des mittelalterlichen Bautzens ein. Es erinnert an die Burgen und Schlösser in den Hauptstädten der slawischen Länder und ist eine Dominante der Stadt, ähnlich wie der Prager Hradschin. Bautzen selbst gilt als die Hauptstadt der Sorben und bildet das Zentrum ihres kulturellen Lebens.

Trotz seiner slawischen Genese wurde die ursprüngliche Burg der Milzener seit dem 10. Jahrhundert zu einer deutschen Festung. Die Geschichte der Ortenburg widerspiegelt die bewegte Geschichte der Oberlausitz, die sich nacheinander unter der Herrschaft der deutschen Kaiser, der tschechischen und sächsischen Könige befand.

Ohne Zweifel ist die Genese der Ortenburg, einer frühmittelalterlichen Verteidigungsanlage, slawisch. Diese Burg als zentrale Stammesfestung der Milzener ruft weitere derartige von den Westslawen errichtete Wehrsiedlungen in Erinnerung. Die uralte Festung des Stammesfürsten Budyh liegt unter dem aus Steinen errichteten deutschen Schloss.

Seit den siebziger Jahren des 20. Jahrhunderts lässt sich eine gewisse Rückkehr zu den slawischen Wurzeln beobachten. Im Gebäudekomplex des Schlosses gibt es seit 1971 das Sorbische Museum (das die Funktion eines Nationalmuseums erfüllt), und seit 2003 einen Theatersaal des Deutsch-sorbischen Volkstheaters. Das Schloss Ortenburg spielt damit im kulturellen Leben der Sorben eine immer größere Rolle. Es spielt sich ein Prozess der „Domestikation des Raumes“ ab, und damit vollzieht sich die Erscheinung einer „Reaktualisierung der Vergangenheit“.

(A.M.)

Ewa Siatkowska
Zbigniew Gajewski
Zdzisław Kłos
(Warszawa)

Z historii Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego

Sorabiści i sorabofile, czyli różni przyjaciele Łużyczan

Oba pojęcia – *sorabistyka* i *sorabofilstwo* – odnoszą się do Łużyczan. Oba pochodzą od łacińskiej nazwy *Sorabi* czyli *Serbja*, i oba wymagają rozgraniczenia. Sorabistyka (inaczej łużycoznawstwo) jest, jak wiadomo, nauką o Łużycach w szerokim rozumieniu tego terminu, a sorabofilstwo to pewna postawa uczuciowa, implikująca działalność ukierunkowaną na budzenie sympatii do Łużyczan poprzez dostarczanie o nich wiedzy jak najszerszym kręgom społecznym.

Funkcjonowanie wszelkiego typu organizacji prołużyckich zaliczyć trzeba do sorabofilstwa. Nie może jednak rozwijać się ono bez sorabistyki i dlatego słów kilka należy najpierw poświęcić tej dyscyplinie naukowej.

Korzenie i ewolucję, zarówno czasową jak przestrzenną, sorabistyki polskiej omawia szereg prac autorstwa Zdzisława Stiebera, Ewy Rzetelskiej-Feleszko, Ewy Siatkowskiej, Jadwigi Zieniukowej i Elżbiety Wrocławskiej¹. Tutaj tylko w największym skrócie można przypomnieć, że zainteresowania Łużycami zaczęły się w Polsce pojawiać wśród elity intelektualnej w XVIII wieku, a pośrednikami były kręgi dworskie związane z dynastią Sasów. Pierwszym polskim dziełem naukowym, zawierającym opis narodu łużyckiego – choć nie powstałym w oparciu o własne badania – była *Historia narodu polskiego* Adama Naruszewicza (1733-1796). Zbliżeniu niższych warstw społecznych sprzyjała kampania napoleońska, rozgrywająca się w znacznej mierze na terenie Saksonii, czyli także Łużyc. Poza tym miejscem spotkania

¹ Por. E. Siatkowska, *Sorabistyka polska z lotu ptaka*, „ZŁ” 37-38/2004, s. 12-32.

studentów polskich i łużyckich był w wieku XIX Uniwersytet Wrocławski. Tworzyło to klimat do powstania autentycznej sorabistyki.

Z czasem zaczęły się pojawiać wybitne jednostki zainteresowane problemami łużyckimi. Andrzej Kucharski (1795-1862), obok Handrija Zejlera, pierwszy terenowy badacz łużyckiego folkloru, wyprzedzający nawet Arnošta Smolera, podstawy wiedzy o Łużycach zdobył za pośrednictwem uczonych czeskich, przede wszystkim Josefa Dobrovskiego i Václava Hanki. Następnym prekursorem sorabistyki był Wilhelm Bogusławski (1825-1901), którego *Rys dziejów serbo-łużyckich* (1861), przetłumaczony przez Michała Hórnikę jako *Historija serbskeho naroda* (1864), stał się punktem wyjścia wielu późniejszych opracowań. Kolejnym polskim sorabistą był bez wątpienia Alfons Parczewski (1849-1933), który na łamach aż pięćdziesięciu czasopism ogłaszał naukowe artykuły o Łużycach. Zasłużył się przede wszystkim krytycznym wydaniem 15 psalmów *Psalterza z Wolfenbüttel*.

Trzech spośród czterech, jeśli wliczymy Naruszewicza, pierwszych polskich sorabistów (poza tym odgrywających ważne role w polskim życiu naukowym) związało się z Warszawą. Adam Naruszewicz, jak wiadomo, należał do kręgu poetów i uczonych Stanisława Augusta Poniatowskiego. Andrzej Kucharski, samouk, pracował w stolicy jako nauczyciel gimnazjalny. Proponowano mu katedrę sławistyki, ale w realizacji tego zamierzenia przeszkodził wybuch powstania styczniowego. Alfons Parczewski był profesorem prawa na nowo utworzonym w czasie i po pierwszej wojnie światowej Uniwersytecie Warszawskim. Dopiero później punkt ciężkości badań sorabistycznych przeniósł się do Krakowa, następnie do innych miast. Warszawa ma więc najstarszą tradycję sorabistyczną, niestety przerwana. Kucharski i Parczewski w dziedzinie naukowej nie wychowali następców.

Lepiej wyglądał ruch sorabofilski. W 1925 r., dzięki pośredniej inspiracji Parczewskiego, przy Kole Sławistów UW powstało Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego. Prezesem był prof. Stanisław Słoński, który wiedzę o Łużycach zdobył w czasie studiów

w Lipsku. Towarzystwo wydawało w latach 1936-1938 „Biuletyn Serbsko-Łużycki”, bazujący na przedrukach z prasy polskiej, czeskiej i łużyckiej.

W czasie drugiej wojny światowej działalność sorabofilską prowadzono na tajnych kompletach. Szczególne zasługi położył tu ówczesny doktor Andrzej Sieczkowski.

Po roku 1945 profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego: Stanisław Słoński, a przede wszystkim Zdzisław Stieber, który wyszedł z krakowskiej szkoły slawistycznej, na swych zajęciach dydaktycznych uwzględniali problematykę sorabistyczną (Stieber należał do twórców dialektologii łużyckiej). Pod kierunkiem prof. Stieberta powstawało wiele prac naukowych uwzględniających tematykę sorabistyczną, np. praca magisterska dzisiejszego profesora Włodzimierza Pianki *Czasy przeszłe w „Nowym Testamencie” Mikołaja Jakubicy* z roku 1959.

Wyraźne ożywienie na polu sorabistyki nastąpiło na UW po roku 1967, kiedy na Łużycach zaczęto prowadzić wakacyjne kursy językowe. Stały się one inspiracją wielu inicjatyw naukowych, prowadzonych w ramach tzw. sekcji sorabistycznej przez studentów bohemistyki. Członkowie sekcji: Zdzisław Kłos, Dorota Rzymska, Jolanta Czerniawska-Rudolph, Ewa Felicka-Ostrowska, Janina Górka (bibliotekarka), Grażyna Jarmolik-Jatkowska, Teresa Marszałek-Barańska i Urszula Niedziałek wykonali szereg prac leksykograficznych. Największym osiągnięciem był słownik *a tergo* do dolnołużyckiego słownika Arnošta Muki, wydany w 1988 r, pod redakcją naukową Ewy Siatkowskiej. Powstawał latami, bez użycia komputera. Studenci, a później absolwenci pracowali prawie za darmo.

Niezależnie od działalności bohemistów już w końcu lat osiemdziesiątych na kierunku serbsko-chorwackim znalazło się troje entuzjastów spraw łużyckich: Sławomir Wiatrak, Marta Makarska-Lesiak i Jan Szablowski. Sławka Wiatraka „nauczył Łużyc” ówczesny działacz PTTK we Wrocławiu Krzysztof Mazurski, a on z kolei swoją pasją zaraził kolegów. Leksykograficzne prace sorabistyczne prowadzone poza programem i dostarczanie wiedzy o Łużycach w ramach innych

przedmiotów slawistycznych były dla nich niewystarczające. Domagali się w ramach programu przedmiotów wyłącznie sorabistycznych. I tak już na stałe wprowadzone zostały seminaria sorabistyczne, które od końca lat 60. aż do przejścia na emeryturę w roku 2002 (czyli około 35 lat) prowadziła prof. Ewa Siatkowska. Dydaktyka sorabistyczna była następnie pogłębianą przez odbywający się co drugi rok miesięczny intensywny kurs języka górnołużyckiego, składający się z codziennego lektoratu, prowadzonego przez lużyckiego lektora (początkowo był nim doc. Hync Rychtar z Lipska, następnie dr Timo Meškank z Budziszyna, ostatnio Fabian Kaulfürst z Chociebuża) oraz z wykładów teoretycznych.

Od artykułu prasowego do założenia Koła Zainteresowań (1984-1995)

Wszystko, o czym wyżej wspomniano, stanowi dopiero kontekst, w który wpisała się pierwsza po drugiej wojnie warszawska organizacja sorabofilska nosząca początkowo nazwę *Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan*. Nie nawiązywała ona do żadnych tradycji – ani do przedwojennego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Łużyckiego, ani do sorabistyki naukowej lub dydaktycznej. O powstaniu Koła zadecydował przypadek – i pewien incydent...

Ograniczył się on na szczęście tylko do łamów krakowskiego tygodnika „Przekrój”. W numerze 2021 (1984) ukazał się reportaż Zenona Wadeckiego pt. *Serbołużycanie*. Wywołał on żywy oddźwięk, zwłaszcza u dwojga czytelników, znawców tematu. Byli to doc. dr hab. Ewa Siatkowska z Instytutu Filologii Słowiańskiej UW oraz płk Stanisław Marciniak, tłumacz literatury lużyckiej i popularyzator kultury Serbołużyczan. Po kilku tygodniach ich listy do redakcji spotkały się w nr 2026 „Przekroju”. Wydrukowano je pod wspólnym tytułem *Mazurek Dąbrowskiego u narodów słowiańskich i inne sprawy*.

Wkrótce, z inicjatywy pułkownika Marciniaka, na Placu Konstytucji, w mieszkaniu Ewy i Janusza Siatkowskich, 20 czerwca 1984 roku o godz. 18 doszło do spotkania obojga autorów w poszerzo-

nym gronie. W tym pierwszym „zebraniu” uczestniczyli – oprócz pani domu – wspomniany płk Stanisław Marciniak, dr Ryszard Michalik (absolwent warszawskiej slawistyki, który problem łużycki poznał wcześniej dzięki swojemu przyjacielowi Benowi Budarowi i który brał udział w językowych kursach łużyckich, autor napisanej pod kierunkiem prof. Andrzeja Sieczkowskiego sorabistycznej pracy doktorskiej), dr Dorota Rzymska (również absolwentka IFS UW, współautorka indeksu *a tergo* do dolnołużyckiego słownika Muki, zatrudniona wówczas w Instytucie Slawistyki PAN, autorka napisanej pod kierunkiem prof. Hanny Taborskiej doktorskiej pracy sorabistycznej) oraz mgr Zdzisław Kłos. W ciepłej, serdecznej atmosferze powstał załączek przyszłego stowarzyszenia miłośników Serbołużyczan. Wkrótce (w tymże roku 1984) ukonstytuowało się Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym (PTL).

Dlaczego PTL? Przypomnijmy, czasy były trudne, dopiero co zniesiono stan wojenny i wolność zgromadzeń i stowarzyszania się istniała raczej tylko na papierze. Jedyną możliwą formą organizacyjną było więc „podczepienie się” pod jakieś istniejące od dawna stowarzyszenie. Stąd właśnie Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Od niego niedaleko już było do Łużyczan jako mniejszości etnicznej w sąsiedzącej z Polską NRD (w dodatku mniejszości, której kultura bazowała głównie na kulturze ludowej).

Prezesem Koła został jeden z jego inicjatorów, płk Stanisław Marciniak. Funkcję tę pełnił zresztą przez wiele lat – aż do roku 1989 (zmarł 15 VII 1995 r.). Od roku 1989 do 1994 prezeską była (ówczesna) doc. Ewa Siatkowska.

Od roku 1994 (czyli dziesięć lat po ukonstytuowaniu się) Koło rozpoczęło samodzielny byt organizacyjny, wyodrębniając się ze struktury Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jego prezeską została dr Marta Sobecka.

Trochę uwagi należy poświęcić kwestii lokalizacji Koła, odzwierciedlającej trudne warunki początków jego funkcjonowania. Zebrania odbywały się najpierw w kawiarni Muzeum Etnograficznego przy

ul. Kredytowej. Koło korzystało z tego niewielkiego lokalu gościnie, trwały więc poszukiwania lepszego lokum. W pewnym okresie (bodaj w r. 1986) kilka spotkań odbyło się w gmachu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na Grzybowskiej (dzięki kontaktom płk. Marciniaka z działaczami ludowymi). Następnie przez dłuższy czas warszawscy sorabofile spotykali się w pierwszą środę miesiąca w liceum im. Stefana Batorego przy ul. Myśliwieckiej. Potem pojawiła się możliwość odbywania zebrań w sali kinowo-konferencyjnej Muzeum Niepodległości (dawniej Muzeum Lenina) przy Al. Solidarności. W Muzeum pracowała absolwentka warszawskiej slawistyki, była studentka prof. Siatkowskiej, „zarażona bakcylem sorabistyki”, mgr Grażyna Jarmolik-Jatkowska, współautorka indeksu *a tergo* do słownika dolnołużyckiego. Po jakimś czasie – tym razem dzięki uprzejmości prof. Zbigniewa T. Wierzbickiego (współzałożyciela kolejnego stowarzyszenia przyjaciół Łużyc, o czym dalej) – udało się skorzystać z siedziby Towarzystwa Wolnej Wszechnicy przy ul. Górnośląskiej. Sporadycznie zebrań odbywały się w Instytucie Filologii Słowiańskiej na warszawskim Służewcu. Raz Koło było gościem Ośrodka Kultury Czechosłowackiej na Marszałkowskiej (spotkanie poświęcone filmowi lużyckiemu, prowadzone przez naszego członka, filmowca Władysława Sobieckiego). Niemal co rok, w maju – miesiącu Międzynarodowych Targów Książki, na których goszczą wydawcy z Łużyc – miejscem spotkań jest Klub Osiedlowy w Aninie. Organizuje je pracownik Ośrodka, aktualny prezes istniejącego obecnie pod nazwą Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego (a od dawna jego członek), Mirosław Perzyński.

Na przestrzeni wielu lat największą chyba bolączką Koła był brak własnego lokalu. Wreszcie pojawiła się możliwość organizowania zebrań w Pałacu Staszica. W każdy drugi czwartek miesiąca (od pewnego czasu były to bowiem czwartki, a nie środy) warszawscy przyjaciele Łużyczan spotykali się w siedzibie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego we wspomnianym pałacu. Stało się to możliwe dzięki życzliwości prof. Ewy Rzetelskiej-Feleszko, należącej do władz TNW.

W ciągu ponad dziesięciu lat istnienia Koła Zainteresowań wygłoszono wiele referatów, na różne tematy i różnej treści, wszystkie jednak dotyczące szeroko pojętych „spraw łużyckich”. Zaprezentowanie ich wszystkich przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu. Warto dokonać pewnej prezentacji, z konieczności wybiórczej i nieco przypadkowej, ale obrazującej działalność Koła.

W roku 1986, w marcu miał miejsce wykład prof. Jadwigi Zieniukowej na temat dialektologii łużyckiej. Na jednym ze spotkań w gmachu Muzeum Etnograficznego referat wygłaszał p. Fedyk z Poznania. O swojej „drodze do Łużyczan” na innym zebrań mówił prof. Andrzej Sieczkowski. Referat o dolnołużyckich nazwiskach wygłosił też magistrant prof. Sieczkowskiego, Zdzisław Kłos.

Rok 1987 – jak pisali w sprawozdaniach publikowanych w „Rozhledzie” (nr 3/1988) Bogumiła i Sławomir Wiatrakowie – był wyjątkowo owocny. W październiku gościł na zebraniu Koła Alfons Frencl (z piękną prezentacją Łużyc, ilustrowaną slajdami), w listopadzie referat miał płk Jerzy Cieślak (prezentował swoje malarstwo i rysunki o tematyce łużyckiej), na jednym ze spotkań wystąpił też doktor Zbigniew Gajewski, ceniony sochaczewski pediatra (czytał wiersze o tematyce łużyckiej), a innym razem dr Marta Sobecka (mówiła o łużyckiej literaturze dla dzieci). Jedno ze spotkań, poświęcone filmowi łużyckiemu, prowadził Władysław Sobecki. Na odbywanych regularnie zebraniach referaty wygłaszali ponadto prof. Józef Magnuszewski (wybitny historyk literatur słowiańskich i znawca słowiańskiego folkloru), a także studenci warszawskiej slawistyki – wspomniani wyżej Sławek Wiatrak, Jan Szablowski i Marta Makarska.

W roku 1988 o działalności Koła w dalszym ciągu pisali do „Rozhledu” Bogumiła i Sławomir Wiatrakowie. Donosili z Warszawy, że zebrania w tymże roku zainicjował Stanisław Sieradzki, instruktor harcerstwa z Sulejówka (przedstawił wspomnienia pt. *Moja droga do Łużyc*); na lutowym zebraniu Koła wystąpiła prof. Ewa Rzetelska-Felczko, wygłaszając wykład, w którym zaprezentowała sylwetki wybitnych polskich językoznawców interesujących się Łużycami; w mar-

cu referat na temat kultury łużyckiej (w sensie archeologicznym) wygłosiła mgr Grażyna Dmochowska z warszawskiego Muzeum Archeologicznego; wystąpienie Dmochowskiej uzupełniła doc. Ewa Siatkowska, która mówiła o etnonimie *Łużyczanin/Serb Łużycki* (przedstawiając jego rozwój od najdawniejszych czasów do współczesności). W roku 1988 prezes Koła, płk Stanisław Marciniak został odznaczony przez ministra kultury za książkę pt. *Język wojskowy*. Pisano o tym w „Rozhledzie” (12/1988), podkreślając zasługi Marciniaka także dla kultury łużyckiej (przekłady Jana Cyża i M. Nowaka-Njechorńskiego).

Styczniowe spotkanie w roku 1989 uświetnił referat płk. Stanisława Marciniaka o pamiętnikarstwie łużyckim. Na jednym ze spotkań tego roku omawiano dolnołużycki słownik *a tergo*, który wtedy właśnie się ukazał. Referaty wygłaszali m.in. doc. Ewa Siatkowska i Zdzisław Kłos (o poezji Čišinskiego).

W 1990 r. o działalności Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan przy PTL pisała do „Rozhledu” Marta Sobecka. W korespondencji z Warszawy, opublikowanej w nr 4 (1990), podkreśliła, że program kolejnych zebrań był bogaty i zróżnicowany. Referaty wygłosili m.in. malarz i rysownik płk Jerzy Cieślak, płk Stanisław Marciniak, doc. Ewa Siatkowska, dr Marta Sobecka i doktor Zbigniew Gajewski. Omawiano zarówno aktualną sytuację na Łużycach (przypomnijmy, był to rok zjednoczenia Niemiec), aktualne zjawiska w literaturze łużyckiej i w łużyckim filmie, a także problematykę rozwoju łużyckich języków literackich. Bodaj w tymże roku 1990 odbyło się spotkanie w Ośrodku Kultury i Informacji NRD na ul. Świętokrzyskiej, na którym wystąpił łużycki zespół folklorystyczny „Judahej”.

W roku 1990 zaczęły wychodzić „Zeszyty Łużyckie”. Ich redakcją naczelną została prof. Ewa Siatkowska. Geneza „Zeszytów” była dość niezwykła. Wystarczy wspomnieć, że ich powstaniu patronował... Japończyk, znany japoński slawista, prof. Kobayashi. Wyraził on zdziwienie, że tylu tak interesujących referatów, wygłaszanych na tylu zebraniach, nikt nie próbuje utrwalić na papierze... To zadziwienie Japończyka dało asumpt do stworzenia pisma sorabistycznego,

będącego przez wiele lat nieformalnym organem zarówno Koła Zainteresowań, jak i Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego (które zawiązało się w roku 1991, o czym dalej).

Od roku 1994 – jak wspomniano – Koło rozpoczęło samodzielny byt organizacyjny, wyodrębniając się ze struktur PTL. Jego prezeską została dr Marta Sobecka.

W roku 1995 doszło do połączenia dwóch działających w Warszawie towarzystw sorabofilskich – omawianego Koła oraz wspomnianego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, którego prezesem był od jego powstania Zbigniew Gajewski.

Od pasji sorabofilskiej Zbigniewa Gajewskiego do powstania Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego (TP-S) (1991-1995)

Zbigniew Gajewski – jako „ojciec duchowy” i współzałożyciel – pozostaje do dziś honorowym prezesem Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego. Należy on do grona największych polskich przyjaciół Łużyczan, wielkich entuzjastów ich kultury i niezwykle zaangażowanych propagatorów idei sorabofilskiej. Dużo wiadomości o Słowianach nadłabskich przekazała mu już w dzieciństwie matka. O Słowianach mieszkających za zachodnią granicą Polski dowiedziała się zapewne czy to z powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego (np. *Stara baśń*), czy to z książki Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy*. Na młodym Zbyszku Gajewskim największe wrażenie wywarł już w okresie przedmaturalnym artykuł Edmunda Osmańczyka pt. *O bezpieczeństwie granic zachodnich*, opublikowany w jednym z pierwszych numerów krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. W roku 1946 Zbigniew Gajewski rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednak oprócz medycyny interesowały go zawsze sprawy słowiańskie, a w szczególności łużyckie. Dodatkowo stał się też słuchaczem lektoratu języka łużyckiego i nawiązał kontakty z grupą studentów łużyckich, przybyłych na studia do Wrocławia. Byli oni członkami związku zwanego „Lusatia”. Poznał również Stanisława Alojzego Matyniaka, prezesa akademickiej organizacji studenckiej z Poznania, zwanej *Prołuż*. Wraz z kolegami usiłował założyć oddział

„Prołužu” we Wrocławiu. Jednak ówczesne władze PRL, będące pod wpływem suwerena wschodniego, nie zezwoliły na to i po niedługim czasie zlikwidowały również centralę w Poznaniu. Studentów łużyckich po powstaniu NRD „zachęcano” do kontynuowania dalszych studiów w Niemczech. Nad kontaktami polsko-serbołużyckimi zapanaowała złowroga cisza.

W tej sytuacji możliwe były jedynie kontakty prywatne, w owych czasach głównie za pośrednictwem korespondencji. Zbigniew Gajewski zawarł znajomość ze studentem łużyckim Ottonem Jurakiem (z Malešec koło Budziszyna), która potem przekształciła się w głęboką przyjaźń, trwającą pięćdziesiąt lat. Dzięki rodzinie Juraków obecny honorowy prezes Towarzystwa poznał cały zarząd Domowiny i większość łużyckiej elity intelektualnej: Měrcína Nowaka-Njehorńskiego, Jana Meškanka, Marię Kubašec, Minę Witkojc, o. Stanisława Nawkę, rodzinę Wirthów i dr. Jurija Młynka (z którym wiązały go wieloletnie serdeczne więzi przyjacielskie).

Wspomniana blokada informacji o Łużyczanach w okresie przedgomułkowskim spowodowała, że dopiero w czasie tzw. „odwilży” udało się, choć częściowo i jedynie na polu kulturalno-naukowym, wznowić te kontakty. Jednocześnie okazało się wówczas, że zainteresowanie Serbołużyczanami w Polsce nie osłabło. Już w późniejszym okresie, w latach osiemdziesiątych, powstały aż cztery Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan, działające w Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Warszawie.

Zbigniew Gajewski – w dużej mierze pod wpływem Młynka – zaczął pisywać coraz liczniejsze artykuły o tematyce łużyckiej, głównie w „Słowie Powszechnym”, „Przewodniku Katolickim” i w „Zeszytach Łużyckich”. Zwrócił na nie szczególną uwagę prof. Zbigniew T. Wierzbicki, który zachęcił ich autora najpierw do wygłoszenia prelekcji na temat Łużyc (29 X 1990 r.). Następnie 31 I 1991 roku zainicjował zebranie założycielskie Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego (o charakterze ogólnopolskim i o szerokim programie działania, skrót: TP-S). Stanowiło to nawiązanie do przedwojennego Towarzystwa Przyjaciół

Narodu Łużyckiego. Stowarzyszenie ukonstytuowało się w Warszawie, a na prezesa został wybrany Zbigniew Gajewski².

Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie (liczące ogółem około 200 członków) w roku 1994 na Festiwalu Kultury Łużyckiej na Dolnych Łużycach w Radušu zostało przyjęte do Domowiny jako członek honorowy. Natomiast w 1995 roku ukonstytuował się wrocławski oddział Towarzystwa (w jego powstaniu główną rolę odegrała mgr Ludmiła Gajczewska).

Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie od połączenia z Kołem Zainteresowania Kulturą Łużyczan do dzisiaj (1995-2010)

W tym samym 1995 roku doszło do wspomnianego połączenia warszawskiego Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan z Towarzystwem Polsko-Serbołużyckim. Prezesem „zjednoczonego” TP-S został Zbigniew Gajewski. Odtąd istnieje już w Warszawie jedno stowarzyszenie sorabofilskie.

W roku 1996 TP-S przy współudziale Domowiny zorganizowało Dni Kultury Łużyckiej w Polsce. Objęły one 14 miast i zostały uznane za jedno z najważniejszych przedsięwzięć stowarzyszenia³.

W roku 1997 powstał oddział poznański Towarzystwa. W Opolu założono kolejny oddział TP-S w 1999 r. (ten jednak usamodzielił się w roku 2004).

W listopadzie 2005 roku na walnym zgromadzeniu Towarzystwa wybrano prezesem Mirosława Perzyńskiego (z oddziału warszawskiego, dotychczasowego – od 2001 r. – wiceprezesa). Funkcję wiceprezesa pełni dr Elżbieta Wrocławska. Zbigniew Gajewski pozostał prezesem honorowym.

Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie dwukrotnie organizowało pielgrzymki polskie do Różanta (zwanego „łużycką Częstochową”). W pierwszej (w roku 2002) wzięło udział czterdzieści, w drugiej zaś

² Z. Gajewski, *Towarzystwa Przyjaciół Serbów Łużyckich w Polsce – ich dzieje i działalność*, „ZŁ” 31/2000, s. 149.

³ Por. P. Pałys, *Towarzystwa prołużyckie w krajach europejskich – w stulecie zorganizowanej działalności*, „ZŁ” 42/2008, s. 259.

(w roku 2007) – pięćdziesiąt pięć osób, głównie z Sochaczewa (rodzinnego miasta Zbigniewa Gajewskiego). Wyjazdy te na tyle ożywiły zainteresowanie Łużycami, że w rezultacie 13 grudnia 2007 r. powstał kolejny oddział Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego – sochaczewski, liczący 50 członków. Jego prezesem jest Mieczysław Rybicki.

Comiesięczne (oprócz miesięcy letnich – od czerwca do września) spotkania odbywały się, jak wspomniano, w Pałacu Staszica przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie lub w zaprzyjaźnionym Klubie Kultury w warszawskiej dzielnicy Anin (wieloletnim pracownikiem Klubu jest obecny prezes TP-S, Mirosław Perzyński). Klub „Anin” stał się wręcz „łużycką przystanią” dla Warszawy. Właśnie tu mają miejsce wystawy (np. ekspozycja „Alojzy Matyniak (1921-1999. Życie i działalność)”, zorganizowana w 2001 r.), a także wieczory autorskie (urządzane w maju, podczas Międzynarodowych Targów Książki). Biorą w nich udział wybitni pisarze łużyccy, tacy jak: Beno Budar, Jěwa-Marja Čornakec, Měranka Čušcyna, Róża Domašcyna, Benedikt Dyrlich, Alfred Měškank, Měrka Mětowa, Lubina Šěnc i Dorota Šoľćina. Członkowie Towarzystwa byli gospodarzami, względnie uczestnikami spotkań na Uniwersytecie Warszawskim ze znanymi przedstawicielami łużyckiego i niemieckiego środowiska naukowego: prof. Dietrichem Scholzem-Šoľtą i prof. Rolandem Martim. Odbywały się promocje książek, m.in. prof. Rafała Leszczyńskiego, prof. Jadwigi Zieniukowej, Zbigniewa Gajewskiego, a także dr. Piotra Pałysa i prof. Leszka Kuberskiego. Zebrania, bez względu na bieżący temat, zawsze mają w programie komentarze dotyczące aktualnej sytuacji na Łużycach. Często są też relacje członków TP-S z pobytu u serbołużyckich przyjaciół.

W ostatnich latach formuła tematyczna spotkań została poszerzona o problemy innych mniejszości narodowych. Zaczęło się od Kaszubów, o których obszernie mówiły prof. Jadwiga Zieniukowa i dr Elżbieta Wrocławska. Wygłaszano referaty o polskich Tatarach i Karaimach (Mirosław Perzyński), a nawet o niesłowiańskich Bretończykach (mgr, obecnie dr, Nicole Dołowy). Dr Helena Krasowska z Instytutu Sławistyki PAN kilkakrotnie mówiła o Polakach na Bukowi-

nie (w roku 2004 i 2005). Prof. Ewa Siatkowska poruszała tematykę sorabistyki polskiej – jej przeszłości i przyszłości (2004 r.). Wśród spotkań stricte sorabistycznych wyróżniały się referaty językoznawcze: prof. Jadwigi Zieniukowej (*Język górnołużycki w czasie przełomu politycznego*, 2006), prof. Ewy Siatkowskiej (o wpływach niemieckich na kulturę łużycką), mgr Anny Jakubowskiej (o frazeologii łużyckiej) i mgr Bożeny Itoi (o leksykografii górnołużyckiej).

Od roku 2009 spotkania mają charakter konwersatoriów i organizowane są wspólnie przez TP-S oraz Fundację Slawistyczną (FS). Prowadzi je dr Elżbieta Wrocławska. W konwersatoriach uczestniczą – oprócz członków Towarzystwa – również pracownicy i doktoranci Instytutu Slawistyki PAN, pracownicy, doktoranci i studenci z Instytutu Slawistyki Zachodniej i Południowej UW. Program jest bogaty i realizowany bardzo konsekwentnie, głównie dzięki zaangażowaniu wspomnianej dr Wrocławskiej. Obejmuje on wiele interesujących referatów, wykładów i relacji z konferencji naukowych. W roku 2009 wykład na temat dolnołużyckich słowników w Internecie wygłosił Fabian Kaulfürst (Chociebuż), Anna Perzyńska zaś mówiła o wykorzystaniu funduszy unijnych na projekty dotyczące mniejszości narodowych. Uroczysty charakter miała promocja dwóch tomów (41. i 42.) „Zeszytów Łużyckich”, poświęconych europejskim mniejszościom etnicznym oraz Łużyczanom jako mniejszości wzorcowej (listopad 2009 r.).

W roku 2011 będziemy obchodzić jubileusz dwudziestolecia TP-S, mija też piętnaście lat od połączenia obu warszawskich organizacji sorabofilskich i aż dwadzieścia sześć od założenia Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan. Rocznice te napawają optymizmem i świadczą, że duch łużycofilski w Polsce nie słabnie. Rokuje to dobrze wspomnianym na początku i sorabistyce, i sorabofilstwu...

Zur Geschichte der Polnisch-sorbischen Gesellschaft

Das Interesse für die Lausitzer Sorben hat in Polen eine lange Tradition. Sie reicht bis ins 18. Jahrhundert zurück, erfuhr im 19. Jahrhundert einen Aufschwung und entwickelte sich besonders intensiv im 20. Jahrhundert. An der Warschauer Universität gab es bereits 1925 Keimzellen der Sorabistik, und nach dem zweiten Weltkrieg wurde sie ins Programm des Slawistikstudiums eingegliedert.

Bei der Warschauer Slawistik entstand die Idee, das sorabophile Umfeld in den organisatorischen Rahmen einzubeziehen. Durch die Initiative von Prof. Ewa Siatkowska und Oberst Stanisław Marciniak konstituierte sich im Jahre 1984 der Interessenkreis für die Kultur der Sorben. Zu einem nichtformellen Organ dieses Kreises wurden die seit 1991 erscheinenden „Zeszyty Łużyckie“. Von Beginn seines Bestehens an gestaltete der Kreis eine popularisatorische und populärwissenschaftliche Tätigkeit. Im Rahmen der monatlich stattfindenden Zusammenkünfte wurden sorabistische Referate gehalten. Diese Tradition wird bis heute weiter gepflegt.

Initiator der Gründung der Polnisch-sorbischen Gesellschaft (TP-S) war der langjährige Verfechter der sorabophilen Idee und große Freund der Sorben, Zbigniew Gajewski. Zusammen mit dem Soziologen Prof. Zbigniew Wierzbicki gründete er im Jahre 1991 die Polnisch-sorbische Gesellschaft. Er wurde auch zum Vorsitzenden gewählt. Die TP-S hatte von Beginn an den Charakter einer gesamtpolnischen prosorbischen Organisation. In kurzer Zeit entstanden mehrere Sektionen im ganzen Land. Die TP-S wurde als Ehrenmitglied in die Domowina aufgenommen.

Im Jahre 1995 kam es zur Vereinigung des Freundschaftskreises und der TP-S. Zum Vorsitzenden wurde Zbigniew Gajewski gewählt, der diese Funktion dann bis 2005 ausübte. In dem Jahr trat an seine Stelle der bisherige stellvertretende Vorsitzende, Mirosław Perzyński. Die Pflichten des stellvertretenden Vorsitzenden übernahm Dr. Elżbieta Wrocławska. Die TP-S beschäftigt sich sowohl mit typisch popularisatorischer und propagandistischer, als auch mit wissenschaftlicher Tätigkeit. Seit 2009 haben die Zusammenkünfte den Charakter von Konversatorien, die gemeinsam mit der Slawistischen Stiftung durchgeführt werden.

(A.M.)

Teresa Śliwa
(Warszawa)

**Z badań nad ekwiwalencją słów kluczowych
językoznawstwa slawistycznego
(na przykładzie języka polskiego i górnołużyckiego)**

Od roku 1993 w Centrum Slawistycznej Informacji Naukowej Instytutu Slawistyki PAN przy współpracy z Towarzystwem Naukowym Warszawskim prowadzone są prace nad *Bibliografią językoznawstwa slawistycznego* (BJS). Owocem tych prac są kolejne tomy *Bibliografii* zawierające informacje o dokumentach opublikowanych w latach 1992-1997.

W opracowywaniu tomów brali udział współpracownicy różnych krajów, dzięki czemu zakres terytorialny bibliografii został znacznie poszerzony. Na wyszukanie odpowiedniej informacji w BJS pozwalał użytkownikowi dziedzinowy system klasyfikacyjny, w którym klasami głównymi są języki słowiańskie. System ten posiadał szereg wad. „Płytki klasyfikacja hierarchiczna nie spełnia wymaganej funkcji informacyjnej i wyszukiwawczej: uniemożliwia odwzorowanie treści dokumentu na odpowiednim stopniu szczegółowości indeksowania a także ogranicza możliwości wyszukiwawcze” (Rudnik-Karwatowa 2007).

Nowoczesny system informacji slawistycznej został opracowany przez B. Bojar i Z. Rudnik-Karwatową (Bojar, Rudnik-Karwatowa 1998). Zakładał on usprawnienie wyszukiwania relewantnej informacji bibliograficznej już nie w książkowej, lecz w elektronicznej bazie danych. Powstała koncepcja efektywnego systemu informacyjno-wyszukiwawczego, którego podstawowym narzędziem jest język informacyjno-wyszukiwawczy. Elementarnymi jednostkami tego języka są słowa kluczowe posiadające samodzielne znaczenie i mogące samodzielnie pełnić funkcje wyszukiwawcze. Nie należy jednak utożsamiać słów kluczowych z terminami, ponieważ jednostki te należą do odrębnych systemów: słowa kluczowe to jednostki języka informacyjno-wyszukiwawczego, natomiast terminy to jednostki języka naturalnego.

Dla potrzeb użytkownika został opracowany słownik słów kluczowych w języku polskim (*Słownik słów kluczowych językoznawstwa slawistycznego*: 1999 i 2006)¹. Kolejno do systemu będą wprowadzane słowa kluczowe w pozostałych językach słowiańskich oraz w języku angielskim. Powstaje konieczność opracowania słowników słów kluczowych w tych językach. Jako pierwszy z języków słowiańskich – ze względu na powszechną znajomość wśród slawistów – zostanie wprowadzony do systemu język rosyjski. W ramach koncepcji wielojęzycznego systemu informatycznego podjęłam próbę zebrania górnołużyckiej terminologii językoznawczej, która w przyszłości mogłaby być wykorzystana w pracy nad tworzeniem słownika słów kluczowych języka górnołużyckiego. Przy ekscerpcji materiału korzystałam ze źródeł opublikowanych w ostatnich pięciu latach, takich jak gramatyki, słowniki, monografie, artykuły z zakresu językoznawstwa górnołużyckiego, pisane po górnołużycku.

Wielojęzyczność systemu informacyjno-wyszukiwawczego rodzi problem ekwiwalencji. Znalezienie ekwiwalentu to nie jest prosta operacja przekładu terminu z języka A na język B. Konieczne jest opracowanie całego systemu słów kluczowych w obu językach na podstawie opisów dokumentów, a następnie wskazanie *tertium comparationis* do badania ekwiwalencji międzyjęzykowej.

W artykule zajmuję się ekwiwalencją słów kluczowych językoznawstwa polskiego i górnołużyckiego. Ustalenie zasobu słów kluczowych w języku górnołużyckim, a następnie znalezienie ich odpowiedników w języku polskim musi przebiegać etapowo.

Warunkiem przetransponowania terminu na słowo kluczowe musi być jego jednoznaczność. Istnieje szereg terminów jednoznacznych, które znajdują swoje pełne ekwiwalenty. Są one zarówno jednowyrazowe, jak i wielowyrazowe, np. pol. *czasownik modalny* – głuż. *modalny werb*, pol. *dialekt* – głuż. *dialekt*, pol. *język* – głuż. *řeč*, pol.

¹ W 1999 roku opublikowano wydanie książkowe, od 2006 roku *Słownik słów kluczowych językoznawstwa slawistycznego* jest dostępny w wersji elektronicznej, poszerzonej i uzupełnionej. Na stronie internetowej Instytutu Slawistyki PAN dostępna jest wersja ilustracyjna *Słownika*: <http://www.ispan.waw.pl>; w dalszej części artykułu oznaczany jest skrótem SSKJS.

język mniejszościowy – głuż. *mjenšinowa řeč*, pol. *językoznawstwo* – głuż. *řečespyt*, pol. *kontakt językowy* – głuż. *řečny kontakt*, pol. *neologizm* – głuż. *neologizm*, pol. *nominalizacja* – głuż. *nominalizacija*, pol. *system językowy* – głuż. *řečny system*, pol. *kompetencja językowa* – głuż. *řečna kompetenca*, pol. *język standardowy* – głuż. *standardna řeč*, pol. *typologia językowa* – głuż. *řečna typologija*. Terminy te dotyczą zagadnień ogólnych i podstawowych pojęć stosowanych w językoznawstwie.

Dokładność wyszukiwania w SSKJS zapewnia eliminacja synonimiczności słownictwa języka naturalnego poprzez określenie synonimów i wskazanie za pomocą odsyłaczy terminów preferowanych, np. *accusativus* zob. *biernik*, *activum* zob. *strona czynna*, *baza derywacyjna* zob. *podstawa słowotwórcza*, *forma wyrazowa* zob. *forma gramatyczna*, *grupa predykatywna* zob. *grupa werbalna*, *lingwogeografia* zob. *geolingwistyka*. Terminy preferowane ustala się za pomocą relevantnych kryteriów. Należą do nich: frekwencja w tekście, poprawność terminologiczna, aktualność, rodzimość, zwięzłość, wyrazistość strukturalna (SSKJS: 2006).

Istotną rolę pełni kryterium rodzimości. Zwraca na to uwagę m.in. O. Ostapczuk w swoim artykule o ekwiwalencji słów kluczowych języka rosyjskiego i języka polskiego: „Ostro rysuje się tu indywidualny charakter terminologii narodowej, co jest związane z różną tradycją tworzenia i normalizacji terminologii językoznawczej w krajach słowiańskich” (Ostapczuk: 2007). Jeśli chodzi o badany przeze mnie obszar językowy, to rodzima terminologia językoznawcza na Łużycach powstała w dziewiętnastym wieku na skutek działań kodyfikatorów w ramach tworzenia się górnołużyckiego języka literackiego. Używano wówczas terminów łacińskich, obecnych w międzynarodowej komunikacji naukowej, niemieckich oraz rodzimych łużyckich stworzonych na wzór czeski. Wielowiekowa dominacja państwa niemieckiego nad Łużycami stwarzała zagrożenie również dla języka łużyckiego. W związku z tym konsekwentnie usuwano z języka germanizmy. We współczesnej terminologii górnołużyckiej używa się terminów o ro-

dzimej proveniencji oraz terminów o charakterze internacjonalnym, obecnych również w języku niemieckim.

Słowa kluczowe w języku polskim nie zawsze znajdują rodzime odpowiedniki w języku górnołużyckim, np. polskiemu *iloczas* odpowiada górnołużyckie *kwantita*, pol. *liczba podwójna* – głuż. *dual*, pol. *liczebnik* – głuż. *numeral*, pol. *przymiotnik* – głuż. *adjektiv*, pol. *przysłówek* – głuż. *adverb*, pol. *rzeczownik* – głuż. *substantiw*, pol. *zaimek* – głuż. *pronomen*.

Terminy rodzime preferowane przez SSKJS to np. nazwy części mowy: *verbum* zob. *czasownik*, *vocativus* zob. *wołacz*, *substantivum* zob. *rzeczownik*, *adiectivum* zob. *przymiotnik*. W górnołużyckim kryterium rodzimości zwycięża w parach synonimów takich jak, np. *leksika* zob. *słownistwo*, *ortografija* zob. *prawopis*. Dla porównania w języku polskim w ostatniej parze preferencja jest odwrotna: *pisownia* zob. *ortografia*.

Kryterium rodzimości nie zawsze pełni decydującą rolę w wyborze. Czasem zwycięża frekwencja terminu w tytułach opracowań i w tekstach, czego przykładem jest przeważająca liczba użyć słowa *werb* ‘czasownik’ nad rodzimym terminem *słowjeso*. Frekwencja decyduje również o wyborze preferowanego terminu w przypadku par terminów rodzimego pochodzenia, np. w języku górnołużyckim: *serbska rěč* zob. *serbsčina* (analogicznie: *česka rěč* zob. *čeština*, *němska rěč* zob. *němčina*, *jendźelska rěč* zob. *jendźelščina*), *rozmołwny stil* zob. *wobchadny stil*, *cuze słowo* zob. *požčonka*, w języku polskim: *zaimek pytający* zob. *zaimek pytajny*, *zdanie orzekające* zob. *zdanie oznajmujące*, *środek stylowy* zob. *środek stylistyczny*, *nazwa działacza* zob. *nazwa wykonawcy czynności*.

Szukając terminów pretendujących do słów kluczowych, spotykamy się z problemem polisemii. W celu zlikwidowania tego zjawiska, terminy polisemiczne zostały oznaczone w SSKJS odpowiednio numerami, np. *antroponimia 1* (zbiór antroponimów), *antroponimia 2* (dyscyplina), *gramatyka 1* (system reguł językowych), *gramatyka 2* (dyscyplina), *gramatyka 3* (dokument), *słotwórstwo 1* (tworzenie

wyrażeń złożonych), *słowotwórstwo 2* (dyscyplina), *tekst 1* (całościowy komunikat), *tekst 2* (tekst dokumentu), *temat 1* (część wyrazu będąca wykładnikiem znaczenia leksykalnego), *temat 2* (składnik struktury tematyczno-rematycznej), *terminologia 1* (zbiór terminów), *terminologia 2* (dyscyplina).

Podobną sytuację obserwujemy w języku górnołużyckim, por. *fleksija 1* (odmiana wyrazów), *fleksija 2* (dyscyplina), *fonetika 1* (cechy fizyczne dźwięków mowy), *fonetika 2* (dyscyplina), *onomastika 1* (pochodzenie i budowa nazw własnych), *onomastika 2* (dyscyplina), *syntaksa 1* (tworzenie wyrażeń złożonych), *syntaksa 2* (dyscyplina), *terminologija 1* (zbiór terminów), *terminologija 2* (dyscyplina).

Odrębną kwestię stanowi brak w jednym z języków odpowiedniego terminu na opisanie pewnych zjawisk lingwistycznych. W terminologii górnołużyckiej funkcjonuje leksem *nowotwórba*. Oznacza on wyraz tworzony sztucznie dla potrzeb leksykografii. W języku polskim formalno-strukturalnym odpowiednikiem byłby *nowotwór językowy*. Jest to synonim *neologizmu*, lecz o konotacji negatywnej². Brak semantycznego odpowiednika *nowotwórby* stwarza problem. Proponowanym polskim ekwiwalentem mógłby być *neologizm*. Należy jednak pamiętać, że w języku polskim terminu tego używa się również na określenie wyrazów nowych tworzonych przez poetów, zawierających często duży ładunek ekspresywny i emocjonalny.

Innym przykładem jest termin *rěčna propaganda* ‘działalność w zakresie propagowania, nauczania języka łużyckiego’. Wyrażenie to nie funkcjonuje w języku polskim jako termin. *Polityka językowa* ma inny zakres znaczeniowy³. W językoznawstwie łużyckim używane są terminy specyficzne dla języków mniejszościowych, zagrożonych. Język polski rozwija się współcześnie w warunkach bardziej korzystnych niż

² Por. cytaty z internetu: „O nowotworach językowych pisali także językoznawcy poloniści, ale raczej z intencją krytyczną. Neologizm natomiast to określenie neutralne. Różnica między nimi dotyczy więc wartościowania, a nie poprawności” (<http://poradnia.pwn.pl/lista>, 12 IX 2008 r.).

³ Definicja terminu *polityka językowa* według *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, 1993: „Zespół środków przedsięwziętych w celu wywołania zaplanowanych zachowań społecznych w dziedzinie języka [...]”.

język łużycki, bez ograniczeń zewnętrznych, dlatego takie pojęcia jak np. *propaganda językowa* jako marginalne znalazły wyraz w terminologii.

W polskiej terminologii językoznawczej nie funkcjonują odpowiedniki terminów łużyckich: *kontaktna linguistika* (dziedzina językoznawstwa zajmująca się badaniem języków pozostających w kontakcie), *fachowy stil* – termin, którego zakres znaczeniowy pokrywa się częściowo z polskim styl naukowy. Nie jest jednak z nim tożsamy. *Fachowy stil* łużyccy językoznawcy dzielą na *teoretiski fachowy stil*, który odpowiadałby polskiemu terminowi *styl naukowy* oraz *praktiski fachowy (popularny) stil*, charakteryzujący język tekstów popularnolinguistycznych.

Braki ekwiwalentów w języku polskim ilustrują również przykłady z innych języków: termin rosyjski *нпосмопечие* definiowany jest jako ‘język osób niewykształconych’ lub ‘niski język potoczny’. Chorwacki termin *gradišćanskohrvatski jezik* ‘język Chorwatów mieszkających w Burgenlandii’ również nie ma nie ma utrwalonego odpowiednika w języku polskim.

W terminologii językoznawczej funkcjonują terminy zaadaptowane z innych dziedzin. Na Łużycach popularność zyskał termin *rewitalizacija*, oznaczający ożywienie, odrodzenie języka łużyckiego. O stosowaniu tego terminu świadczą między innymi tytuły prac naukowych, np. praca pod redakcją Leoša Šatavy i Susanne Hose *Zdžerženje, rewitalizacija a wuwice mjeńšinowych rěčow*⁴. W języku polskim termin ten dotyczy przede wszystkim odbudowy, renowacji zaniedbanych obszarów miejskich. W znaczeniu odrodzenia języka spotyka się ten termin rzadko.

Wyrazy takie jak *korelacija*, *segmentacija*, *segment*, *rdzeń* spotykane są nie tylko w językoznawstwie, lecz również w innych dziedzinach

⁴ Por. *Zdžerženje, rewitalizacija a wuwice mjeńšinowych rěčow/Maintenance, Revitalization and Development of Minority Languages/Erhaltung, Revitalisierung und Entwicklung von Minderheitensprachen*, Leoš Šatava/Susanne Hose (Hrsg.), Serbski institut/Sorbisches Institut, Bautzen/Budyšin 2000.

naukowych. W każdej z tych dziedzin mają ustabilizowane, właściwe tej dziedzinie znaczenie.

W artykule zostały poruszone niektóre kwestie związane z problemem ekwiwalencji. Ukazanie szerszej problematyki budowania języka informacyjno-wyszukiwawczego i wskazywania relacji między jego jednostkami – słowami kluczowymi w różnych językach wymaga odrębnych opracowań. Stworzenie wielojęzycznego teaurusu słów kluczowych jest zadaniem trudnym, wykonywanym przez zespół językoznawców z różnych krajów słowiańskich.

Bibliografia

- Bojar B., Rudnik-Karwatowa Z., 1998: *Koncepcja nowoczesnego systemu informacji slawistycznej*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych, seria 9: Językoznawstwo. Prace na XII Międzynarodowy Kongres Slawistów w Krakowie 1998*, Warszawa: Wydawn. Energeia, s. 41-47.
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, 1993: K. Polański (red. nauk.), M. Jurkowski, S. Karolak, R. Laskowski, A. Lewicki, Z. Saloni, *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Mikos Z., 1997: *Nowy system normalizacji*, „Zagadnienia Informatyki Naukowej”, nr 1, s. 35-39.
- Ostapczuk O., 2007: *Język informacyjno-wyszukiwawczy i problem ekwiwalencji słów kluczowych językoznawstwa slawistycznego*, „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 02/2007, s. 54-63.
- Rudnik-Karwatowa Z., 2002a: *Język informacyjno-wyszukiwawczy dokumentacyjnego systemu językoznawstwa slawistycznego (doświadczenia z realizacji projektu)*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych, ser. 10: Językoznawstwo. Prace na XIII Międzynarodowy Kongres Slawistów w Lublanie 2003*, Warszawa: Komitet Słowianoznawstwa PAN, s. 207-212.
- Rudnik-Karwatowa Z., 2002b: *Słowa kluczowe – elementarne jednostki leksykalne języka informacyjno-wyszukiwawczego*, [w:] *Słowo z perspektywy językoznawcy i tłumacza*, red. nauk. A. Pstyga, K. Szcześniak, Gdańsk: Wydaw. Uniwersytetu Gdańskiego, s. 13-18.
- Rudnik-Karwatowa Z., Mikos Z., Bojar J., 2007: *Nowoczesny system informacji slawistycznej: zadania, dotychczasowe wyniki i perspektywy*, „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 2, s. 19-40.

Rzetelska-Feleszko E., 1993: *Polska terminologia onomastyczna. Problematyka*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze”, s. 217-222.

SSKJS – Rudnik-Karwatowa Z., Karpińska H., 2006: *Słownik słów kluczowych językoznawstwa slawistycznego*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy, [dokument w wersji elektronicznej, uzup. i popr., ponad 3000 słów kluczowych.

Aus den Forschungen über die Äquivalenz von Schlüsselwörtern der slawistischen Sprachforschung (am Beispiel der polnischen und obersorbischen Sprache)

Der Beitrag entstand im Zuge der Arbeiten an einem Wörterbuch von Schlüsselwörtern der obersorbischen Sprache, das im Rahmen des Projekts eines modernen bibliografischen Informationssystems der slawistischen Sprachwissenschaft im Institut für Slawistik der Polnischen Akademie der Wissenschaften entsteht. Die Bestimmung eines Bestandes von Schlüsselwörtern in der obersorbischen Sprache und anschließend ihres Äquivalents im Polnischen muss in Etappen erfolgen. Die Festlegung eines Terminus als Schlüsselwort muss eindeutig sein, was eine Eliminierung der Synonymie und Homonymie und schließlich die Auswahl des präferierten Terminus erforderlich macht. Die präferierten Termini werden mit Hilfe von Kriterien, wie Volkstümlichkeit oder Häufigkeit in Texten, ausgewählt. Die Schlüsselwörter im Polnischen haben nicht immer volkstümliche Äquivalente im Obersorbischen, z.B. entspricht dem polnischen *iloczas* das im Obersorbischen verwendete Wort *kwantita*. Über die Auswahl eines Terminus entscheidet manchmal die Häufigkeit in Texten, wofür im Obersorbischen die überwiegende Verwendung des Wortes *werb* in Texten gegenüber der Verwendung des ursprünglichen sorbischen Wortes *slowjeso* steht. Umgekehrt ist es im Polnischen, wo der polnische Terminus *czasownik* präferiert ist. Ein besonderes Problem besteht im Fehlen in einer der beiden Sprachen eines entsprechenden Terminus zur Beschreibung bestimmter linguistischer Erscheinungen. So findet man z.B. für die obersorbischen Termini *řečna propaganda* oder *kontaktna linguistika* keine eindeutigen Äquivalente in der polnischen Sprache.

(A.M.)

Adam Sewastianowicz
(Warszawa)

Słoweński język potoczny jako język mieszany

Współcześnie w języku słoweńskim wyróżnia się trzy główne typy odmian językowych. Są to: dialekty, język literacki i język potoczny.

Zróżnicowanie dialektalne

Pod względem dialektalnym język słoweński jest najbardziej zróżnicowany wśród języków słowiańskich. Wyróżnia się niemal 50 dialektów pogrupowanych w kilka zespołów dialektalnych. Podawana w opisach ogromna, jak na język o około dwu milionów użytkowników, liczba dialektów nie jest wynikiem przesadnie uszczegółowionego opisu, lecz odzwierciedla rzeczywiste ich zróżnicowanie. W każdym z dialektów daje się przeprowadzić dalszy podział na gwary, niekiedy wykazujące liczne i ważne cechy odróżniające je od gwar sąsiednich. Szczególnie ważne jest to, że w Słowenii dialekty pozostają do dziś żywym środkiem komunikacji w lokalnych społecznościach, nie tylko wiejskich, są dla większości Słoweńców językiem pierwszym, natywnym w wąskim rozumieniu. Jak podają słoweńscy dialektolodzy, ich żywotność po drugiej wojnie światowej nie zmniejszyła się, a ich prestiż w ostatnich dziesięcioleciach, od czasu uzyskania przez Słowenię niepodległości – rośnie. Wzajemna zrozumiałość poszczególnych dialektów, w szczególności bardziej oddalonych, może być w znacznym stopniu ograniczona. Sytuacja ta nie tylko może wpływać na skuteczność i na formę komunikacji między przedstawicielami różnych współczesnych dialektów, ale również była jednym z czynników określających drogę rozwojową słoweńskiego języka literackiego w przeszłości.

Język literacki

O ciągłości rozwojowej słoweńskiego języka literackiego można warunkowo mówić od XVI wieku, gdy na potrzeby reformacji powstało wiele drukowanych tekstów religijnych (głównie tłumaczeń

z innych języków, ale również niemało twórczości oryginalnej). Wraz z bogatą produkcją tekstów ukształtowała się pewna norma języka piśmiennictwa, która swym zasięgiem objęła większość terytorium słoweńskiego. Centralną postacią ruchu reformacyjnego w Słowenii był uznawany za ojca słoweńskiego piśmiennictwa Primož Trubar, kaznodzieja, lublański superintendent, autor nie tylko przekładów, ale również m.in. wielu oryginalnych wprowadzeń do publikowanych tekstów tłumaczonych oraz słoweńskiego elementarza.

Powstały w okresie reformacji model języka wykazywał wiele cech zbieżnych ze współczesnymi dialektami Dolnej Krainy, lecz najprawdopodobniej był oparty na języku ówczesnej Lublany, który dopiero w następnych wiekach znalazł się pod wpływem innowacji charakterystycznych dla dialektów Górnej Krainy, oddalając się w ten sposób od języka pism protestanckich (Riegler 1968).

Po zwycięstwie kontrreformacji w monarchii habsburskiej, wypędzeniu z ziem słoweńskich protestanckich duchownych i spaleniu większości druków działalność piśmiennicza w Słowenii zamiera na przeszło siedemdziesiąt lat, w ciągu których nie ukazała się żadna książka. Gdy po tym okresie w różnych regionach pojawiają się nowe druki, ich język jest już znacząco zróżnicowany. Pozbawiona wsparcia instytucjonalnego ze strony Kościoła protestanckiego tradycja Trubarowa utrzymuje się jedynie w centralnie położonej Krainie i częściowo na Przymorzu, w innych regionach zaczynają się rozwijać osobne tradycje piśmiennicze, w coraz większym stopniu przejmujące cechy lokalnych dialektów. W osiemnastym wieku w poszczególnych ośrodkach funkcjonuje już kilka ukształtowanych norm: poza centralną kraińską również styryjska (w dwóch wariantach), karyncka oraz prekmurska (prekmurski język literacki będzie rozwijał się osobno aż do włączenia Prekmurja do Królestwa SHS (czyli Serbów, Chorwatów i Słoweńców) po pierwszej wojnie światowej). Normy te nie tylko zostały zaświadczone w bogatej produkcji piśmienniczej, ale również

dysponowały własnymi podręcznikami normatywnymi: gramatykami i słownikami¹.

Od końca XVIII wieku pod wpływem idei iliryskiej, zakładającej stworzenie języka literackiego wspólnego dla wszystkich Słowian południowych, pojawiają się w Słowenii dążenia do zjednoczenia językowego na mniejszą, słoweńską skalę. Dążenia te kończą się sukcesem i w połowie XIX wieku ustala się wspólna norma dla większości regionów (jedynie należące do Królestwa Węgier Prekmurje przyjęło ją z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem). Norma ta nie powstaje jednak spontanicznie, jak miało to miejsce w przypadku niektórych innych młodych słowiańskich języków literackich oraz dotychczas istniejących słoweńskich regionalnych języków piśmienniczych, lecz jest efektem świadomych interwencji ze strony piszących, wydawców, publicystów i językoznawców. Jedynie w ograniczonym zakresie można ją określić jako kompromis pomiędzy ówczesnie funkcjonującymi tradycjami regionalnymi, ponieważ w większym stopniu na jej kształcie zaważyła sztuczna i arbitralna archaizacja i slawizacja, którym nowa norma została poddana. Do języka literackiego wprowadzono formy archaiczne, występujące w zabytkach, lecz nieznanne ówczesnym dialektom, a wiele ustalonych germanizmów zastąpiono nowymi pożyczkami z innych języków słowiańskich. W efekcie nowy język literacki, choć wspólny dla całego obszaru słoweńskiego i skutecznie spełniający zadane mu funkcje pozajęzykowe (współkonstyтуowanie i reprezentowanie na zewnątrz narodu), był i pozostaje do dzisiaj w znacznej mierze tworem sztucznym, oderwanym od języka żywego (według obiegowej opinii mieszkańcy niektórych regionów uczą się go w szkole niemal jak języka obcego). Jego norma ma charakter typowo przepisowy; zwraca się uwagę, że niektóre elementy jej przepisu nie są nigdy realizowane w produkcji językowej, inne zaś stoją w wyraźnej sprzeczności z formami przeważającymi w tekstach.

¹ Np. karyncka gramatyka *Windische Sprachlehre* (1777) i *Deutsch-windisches Wörterbuch* (1789) Ožbalta Gutsmana, styryjska gramatyka *Lehrbuch der windischen Sprache* Petra Dajniki (1824), środkowosłoweńska *Kraynska grammatika* Marka Pohlina (1768), prekmurski elementarz *Abecednik* Štefana Küzmiča (1753).

Z tego powodu język literacki, jeden z najważniejszych symboli, wokół których konstytuuje się słoweńska tożsamość narodowa, lecz pozbawiony silniejszego oparcia w żywej mowie, nie stał się elementem scalającym społeczeństwo słoweńskie w planie komunikacyjnym – nie jest typowym środkiem porozumiewania się przedstawicieli różnych, często wzajemnie w znacznym stopniu niezrozumiałych dialektów. Funkcjonuje przede wszystkim jako język pisany w przestrzeni publicznej i w sytuacjach oficjalnych, a ogromna część – jeśli nie większość – publikowanych tekstów jest redagowana lub podlega korekcie ze strony specjalnie do tego celu wykształconych specjalistów. W formie ustnej pojawia się najczęściej w wypadkach odczytywania przygotowanego tekstu pisanego lub recytacji tekstu nauczonego na pamięć, choć i w tym wypadku przeprowadzone badania wykazały znaczące rozbieżności między przepisem normy a fonetyczną realizacją tekstów.

Język potoczny

Język potoczny w opisach stratyfikacji języka słoweńskiego jako osobna odmiana pojawia się dopiero na początku lat 70. XX wieku. Początkowo jest przedstawiany jako odmiana pośrednia między dialektami a językiem literackim, nieustabilizowana i silnie zróżnicowana regionalnie (Toporišič 1971). Później jednak, od połowy lat 70., niewątpliwie na wzór czeskiej odmiany *obecná čeština* jego opisy dość szybko ewoluują i w najnowszym wydaniu swojej gramatyki Toporišič (Toporišič 2000) przedstawia język potoczny jako rozposzechniony na całym słoweńskim terytorium, dysponujący własną normą (sub)standard funkcjonujący w dwóch odmianach: potoczno-literackiej i potoczno-nieliterackiej w zależności od stopnia zbliżenia do języka literackiego. Opisy Toporišiča są w istocie próbą kodyfikacji przynajmniej pododmiany potoczno-literackiej.

Nawet pobieżna analiza tekstów języka potocznego przekonuje jednak, że sformułowana przez Toporišiča norma nie jest opisem funkcjonującego, ukształtowanego idiomu ani nie przyjęła się jako realizowany przepis. Skądinąd mało prawdopodobne, aby nowa ogólna

odmiana potoczna zdążyła się od połowy lat siedemdziesiątych wykształcić i rozpowszechnić w całej Słowenii przy jej dialektalnym bogactwie i oderwanym od żywej mowy języku literackim, którego „niepełną realizacją” miałby być język potoczny. Odmiana potoczno-literacka w kolejnych opisach staje się przy tym coraz bliższa sztucznemu, w spontanicznej komunikacji ustnej niemal nigdy nie realizowanemu standardowi języka literackiego, a więc prawdopodobieństwo, aby mogła funkcjonować w opisanej formie, jest tym mniejsze.

Alternatywny model opisu słoweńskiego języka potocznego proponuje Skubic (Skubic 2003 a, b, c, 2004). Wychodzi on z założenia, że problemy z adekwatnością wcześniejszych opisów stratyfikacji języka słoweńskiego wynikają z braku rozróżnienia między *językiem standardowym* a *językiem kulturalnym*. Język kulturalny miałby być odmianą o wysokim prestiżu, związaną z grupą nosicieli stanowiących elitę narodu („grupą o największej mocy społecznej”), język standardowy zaś byłby odmianą stworzoną na jej podstawie w procesie standaryzacji i przeznaczoną do obsługi komunikacji publicznej i pełnienia funkcji oficjalnych. Rozróżnienie to, skądinąd niewątpliwie istotne dla nauki o stratyfikacji językowej, przeniesione na grunt słoweński również budzi wątpliwości. Skubic określenie *język standardowy* odnosi bezpośrednio do normy słoweńskiego języka literackiego, zaś *język kulturalny* do odmiany potoczno-literackiej z opisu Toporišiča. Wobec faktu, że współczesna norma języka literackiego sięga połowy XIX wieku, zaś język potoczny jest odmianą nową, jak dotąd praktycznie niezbadaną i nieopisaną (zarówno opisy Toporišiča, jak i Skubica nie powstały w efekcie planowych badań słoweńskiego potocznego materiału językowego, lecz wydają się prezentować tezy wypracowane na gruncie innych języków narodowych), trudno byłoby uznać język potoczny za podstawę standaryzacji języka literackiego. Stosunek genetyczny dwu wymienionych odmian jest niewątpliwie odwrotny, a więc zgodny z tym, co na ten temat pisze Toporišič: w wypadku słoweńskim to język potoczny (niezależnie od tego, czy spełnia warunki definicyjne *języka/dialektu kulturalnego*, czy nie) jest wtórny wobec języka literackiego (również wobec dialektów).

Język potoczny jako język mieszany

W swoim rozważaniu na temat słoweńskiego języka potocznego wychodzę z dwu ogólnie przyjmowanych i niekwestionowanych w literaturze założeń: po pierwsze, odmiana taka funkcjonuje odrębnie od języka literackiego i dialektów, a zatem istnieje grupa tekstów o wystarczającej objętości, które nie mogą być zakwalifikowane ani jako reprezentujące język literacki, ani żadną z odmian dialektałnych i jednocześnie wykazują szereg cech wspólnych; po drugie: odmiana ta zajmuje pośrednie stanowisko pomiędzy dwoma pozostałymi typami odmian. Biorąc pod uwagę historię języka literackiego i sytuację dialektałną oraz to, że pierwsze wzmianki o słoweńskim języku potocznym pojawiają się w literaturze dopiero w latach 70. XX wieku, można sformułować tezę, że odmiana ta nie tylko funkcjonuje w sytuacji kontaktu wielu spokrewnionych, lecz stosunkowo odległych (do granic wzajemnej niezrozumiałości) idiomów, lecz samo jej powstanie jest wynikiem ich kontaktów. Innymi słowy, pośrednie (na poziomie systemu językowego) stanowisko języka potocznego wynika z faktu, że jest to nowa odmiana mieszana, łącząca elementy odmian obu pozostałych typów. Jak się wydaje, przyjęcie takiej perspektywy może wyjaśnić wiele wątpliwości, jakie pojawiają się przy próbach opisu omawianego wariantu jako typowej odmiany stylistyczno-funkcjonalnej. Do ustalenia pozostaje, jaki typ języka mieszanego reprezentuje słoweński język potoczny.

Słoweński język potoczny a dialekty przejściowe i mieszane

Wśród opisanych słowiańskich odmian powstałych w wyniku kontaktów językowych najliczniejszą grupę stanowią dialekty przejściowe i mieszane.

W literaturze dialektologicznej pojęcia *dialekt przejściowy* i *dialekt mieszany* używane bywają niekonsekwentnie i bez terminologicznej jednoznaczności. Spotykamy dwa główne typy rozróżnień między dialektami. Pierwszy opiera się na kryterium systemowym, na ocenie zakresu występowania w badanej odmianie cech systemowych, charakterystycznych dla odmiany źródłowej A i dla odmiany źródłowej

B. Wyróżnione według tego kryterium dialekty przejściowe₁ to takie, w których pewne cechy językowe rozwinęły się konsekwentnie zgodnie z systemem A, inne zaś zgodnie z systemem B. W dialektach mieszanych₁ natomiast ta sama cecha rozwinęła się niekonsekwentnie – w pewnych wyrazach lub konstrukcjach zgodnie z systemem A, w innych z systemem B. W analizowanych tekstach słoweńskiego języka potocznego odnajdujemy jedynie kilka istotnych cech, które występują zawsze w zgodzie z jedną odmianą (lub z jedną ich grupą) spośród wariantów językowych, z których potencjalnie język potoczny mógłby czerpać elementy swej struktury. Najważniejsze z nich to:

– monoftongiczny system samogłosek długich – taki system przeżywa u wszystkich bez wyjątku informatorów, a u absolutnej ich większości obejmuje sto procent wystąpień samogłosek długich; jedynie u nielicznych sporadycznie pojawiają się tu dyftongi. Słoweński język potoczny ma więc inwentarz długich fonemów samogłoskowych zgodny z językiem literackim i dialektami goreńskimi, a różny od wszystkich pozostałych grup dialektalnych, np.: jęz. pot. \downarrow spe:t tak jak jęz. lit. i dial. goreńskie \downarrow spe:t vs w innych dialektach m.in. \downarrow spiət, \downarrow spiət, \downarrow spiet, \downarrow speit ‘znowu’;

– zakończenie bezokolicznika w absolutnej większości wypadków -t, -čt jak w dialektach zachodnich i centralnych wobec -ti, -či w języku literackim oraz -ti, -či, (-čti) w dialektach wschodnich, np.: jęz. pot. \downarrow zglę:dat, \downarrow poŭda:rit, \downarrow re:čt, \downarrow va:bət, \downarrow prečta:ut, \downarrow mę:t, \downarrow zmę:nt se, \downarrow pe:čt wobec jęz. lit. \downarrow zglę:dati, \downarrow poŭda:riti, \downarrow re:či, \downarrow va:biti, \downarrow prečta:viti, \downarrow mę:ti, \downarrow zmę:niti se, \downarrow pe:či, ‘wyglądać, podkreślić, powiedzieć, zapraszać, przedstawić, mieć, umówić się, piec, odróżniać’.

W przypadku innych cech w sposób istotny różnicujących poszczególne odmiany języka słoweńskiego, w języku potocznym mamy do czynienia ze współwystępowaniem odpowiadających sobie środków językowych o różnym pochodzeniu. Brak tutaj miejsca na wymienienie wszystkich przypadków takiej wariacji, dlatego podane zostaną dwa wybrane przykłady:

– końcówka l.poj. r.m. imiesłowu „elowego” czasowników o temacie bezokolicznika na *-a-*: *-au* jak w języku literackim, np. $^lgl:\underline{\acute{e}}da\underline{\acute{u}}$; $^{-l}ou/-u$ jak w dialektach centralnych i zachodnich, np. $^i\underline{\acute{g}}rou$, $^lde:\underline{\acute{u}}$, $^lra:\underline{\acute{t}}u$; *-o* jak w dialektach wschodnich, np. $^lre:ko$, $^l\underline{\acute{p}}ri:\underline{\acute{s}}o$ wobec jęz. lit. $^lgl\underline{\acute{e}}:da\underline{\acute{u}}$, $^i\underline{\acute{g}}ra\underline{\acute{u}}$, $^lde:\underline{\acute{u}}$, $^*lra:\underline{\acute{t}}a\underline{\acute{u}}$, ‘patrzył, grał, robił, stał się’;

– kontynuant starego słoweńskiego $\text{ə} > \text{ə}/\text{e}/\text{i}/\text{ø}(/a)$, np.: ə jak w języku literackim oraz niektórych dialektach zachodnich i centralnych: $za\underline{\acute{c}}\underline{\acute{e}}:\underline{\acute{t}}\underline{\acute{k}}$; *e* jak w dialektach wschodnich: $pr\underline{\acute{i}}\underline{\acute{p}}i:\underline{\acute{m}}\underline{\acute{e}}\underline{\acute{k}}$, $te:\underline{\acute{z}}\underline{\acute{k}}$ vs jęz. lit. $pr\underline{\acute{i}}\underline{\acute{p}}i:\underline{\acute{m}}\underline{\acute{e}}\underline{\acute{k}}$, $te:\underline{\acute{z}}\underline{\acute{k}}$; *i* jak w niektórych dialektach różnych ugrupowań dialektalnych: $n\underline{\acute{o}}:\underline{\acute{t}}ir$ vs jęz. lit. $n\underline{\acute{o}}:\underline{\acute{t}}\underline{\acute{e}}r$; ø jak w dialektach zachodnich i centralnych: $ko:\underline{\acute{n}}c$, $za\underline{\acute{x}}\underline{\acute{t}}\underline{\acute{e}}:\underline{\acute{v}}\underline{\acute{a}}n$ vs jęz. lit. $ko:\underline{\acute{n}}\underline{\acute{e}}c$, $za\underline{\acute{x}}\underline{\acute{t}}\underline{\acute{e}}:\underline{\acute{v}}\underline{\acute{a}}n$ (wszystkie przykłady pochodzą od jednego informatora); ponadto w miejscu oczekiwanego ə w słowach zapożyczonych z języka bośniackiego/chorwackiego/serbskiego pojawia się *a* ruchome, np.: $ku:\underline{\acute{r}}ac$ vs jęz. lit. $ku:\underline{\acute{r}}\underline{\acute{e}}c$.

Ze względu na te niekonsekwencje słoweński język potoczny nie może być uznany za odmianę przejściową₁. Mogłoby się zatem wydawać, że należy go uznać za przykład odmiany mieszanej₁ z kilkoma cechami rozwiniętymi tak jak w dialektach przechodnich₁. Jednak w odróżnieniu od dialektów mieszanych₁, w słoweńskim języku potocznym wystąpienie danego wariantu nie jest związane z określonym leksemem. W poszczególnych przypadkach użycia tego samego wyrazu dana cecha pojawia się w postaci zgodnej z różnymi słoweńskimi odmianami źródłowymi:

$pr\underline{\acute{i}}\underline{\acute{p}}i:\underline{\acute{m}}\underline{\acute{e}}\underline{\acute{k}}$, $pr\underline{\acute{i}}\underline{\acute{p}}i:\underline{\acute{m}}\underline{\acute{e}}\underline{\acute{k}}$, $pr\underline{\acute{i}}\underline{\acute{p}}i:\underline{\acute{m}}\underline{\acute{k}}$.

Wprawdzie współwystępowanie odpowiadających sobie cech pochodzących z różnych odmian źródłowych łączy słoweński język potoczny z dialektami mieszanymi₁, jednak nie odbywa się w obu wypadkach na tej samej zasadzie: w dialektach mieszanych₁ przejawia się jedynie jako niekonsekwentny historyczny rozwój wybranych cech w poszczególnych leksemach i nie prowadzi do zwiększenia stopnia wariantywności odmiany mieszanej; w słoweńskim języku potocznym natomiast

niekonsekwencja ta dotyczy również poszczególnych przypadków użycia tego samego słowa, w wyniku czego w odmianie tej funkcjonują liczne oboczne postaci danego wyrazu, formy lub konstrukcji.

Drugi typ rozróżnienia opiera się na kryterium genetycznym – pod uwagę bierze się rodzaj kontaktu i sposób powstania opisywanych odmian. Dialekty przejściowe₂ powstają na pograniczu dwu obszarów znajdujących się pod wpływem dwu wyraźnie odrębnych centrów innowacyjnych w wyniku częściowego, ograniczonego terytorialnie zachodzenia na siebie izoglos właściwych dla tych centrów. Dialekty przejściowe₂ cechuje zatem stopniowe w aspekcie terytorialnym słabnięcie wpływu idiomu źródłowego A przy jednoczesnym stopniowym wzrastaniu udziału cech charakterystycznych dla idiomu źródłowego B w miarę oddalania się od centrum A i zbliżania do centrum B. Powstanie dialektu przejściowego₂ nie wiąże się zatem ani z ruchami grup ludności – użytkowników wariantów A i B, ani z bezpośrednim kontaktem tych grup, ani też z dwujęzycznością określonej społeczności, posługującej się obu wariantami. Dialekty mieszane₂ natomiast powstają w społecznościach z pewnych przyczyn przynajmniej na pewnym etapie historycznym dwujęzycznych (por. Smułkowa 1993: 349nn).

Słoweński język potoczny wykazuje cechy odmiany mieszanej₂: powstaje w sytuacji kontaktu przedstawicieli różnych dialektów (komunikacja międzygrupowa) oraz ich jednoczesnego kontaktu z językiem literackim (sytuacja dyglosyjna). Dodatkowo omawiana odmiana cechuje się silnym zróżnicowaniem indywidualnym, co jest cechą charakterystyczną, choć nie definicyjną, odmian mieszanych₂. Uznanie słoweńskiego języka potocznego za odmianę mieszaną₂ brałoby co prawda pod uwagę to zróżnicowanie, nie wyjaśniałoby jednak istotnych odmienności w języku różnych wypowiedzi tego samego informatora czy w różnych fragmentach tej samej wypowiedzi i wynikającej z niego ogromnej wariacji środków, będącej najbardziej charakterystyczną cechą badanej odmiany. Takie założenie nie zdawałoby też sprawy z niewątpliwej hierarchizacji kontaktujących się idiomów, uwidaczniającej się w tekstach: nie wszystkie one mają jednakowy

wpływ na kształt słoweńskiego języka potocznego; zróżnicowanie to wynika nie tylko z hierarchicznej opozycji dialektu (języki pierwsze, odmiany niskie) – język literacki (język drugi, odmiana wysoka), ale również z niejednakowego wartościowania poszczególnych dialektów. Dla przykładu w korpusie tekstów pisanych zaimek przysłowny odpowiadający polskiemu ‘tak’ na łącznie 122 użycia pojawia się 76 razy (62%) w formie <tko> zgodnej z dialektami goreńskimi i przymorskimi, 28 razy (23%) w formie <tako> zgodnej z językiem literackim i 18 razy (15%) w formie <tak> zgodnej z dialektami wschodnimi. Jak widać, niektóre ugrupowania dialektalne mogą mieć znacznie większy wpływ na pewne cechy słoweńskiego języka potocznego niż język literacki, inne zaś wpływ zauważalnie od niego mniejszy; różnica ta nie wynika przy tym z różnej liczebności użytkowników poszczególnych dialektów ani ze struktury badanego korpusu. Przyjęcie, że omawiany wariant języka słoweńskiego jest odmianą mieszaną² byłoby zatem zbyt daleko idącym uproszczeniem. Przy opisie słoweńskiego języka potocznego należy zatem uwzględnić szereg dodatkowych czynników systemowych i socjolingwistycznych.

Słoweński język potoczny a interdialekty i odmiany typu *koiné*

Podobnie jak w przypadku dialektów przejściowych i mieszanych, pojęcia *interdialektu* i *koiné* nie są w językoznawstwie jednoznacznie zdefiniowane. Językoznawstwo sławistyczne chętniej operuje pojęciem *interdialektu*, zaś *koiné* na określenie pod wieloma względami podobnych wariantów językowych częściej pojawia się w pracach zachodnich.

Oba pojęcia nie są w literaturze rzadkie, trudniej jednak o ich eksplicytną, bardziej rozbudowaną definicję. W obu wypadkach można jednak wyróżnić trzy zasadnicze aspekty tych odmian, przywoływane w definicjach i dające się zauważyć w poszczególnych użyciach zarówno pojęć *interdialekt*, jak i *koiné*:

1. Specyficzna funkcja – język porozumiewania międzygrupowego lub komunikacji w nowych społecznościach, powstałych w wyniku zmieszania przedstawicieli różnych, uprzednio istniejących grup.
2. Sposób powstania – wariant ukształtowany w wyniku intensywnego kontaktu blisko spokrewnionych i w znacznym stopniu wzajemnie zrozumiałych odmian.
3. Charakterystyka systemowa – nowy wariant ukształtowany na drodze eliminowania cech najmniej rozpowszechnionych w kontaktujących się odmianach źródłowych i ograniczenia wariacji na rzecz cech najczęstszych.

Proces kształtowania się systemu nowej odmiany, opisany w punkcie 3., określany jest jako *koinéizacja*; analogicznie można by mówić o procesie *interdialektyzacji*. Zwraca się uwagę, że chociaż u podstaw tego procesu leży kontakt większej liczby zróżnicowanych odmian, a więc sytuacja współwystępowania (i konkurencji) w danej wspólnocie komunikatywnej wielu systemowo równoważnych form językowych, to system idiomu powstałego w wyniku tego procesu jest uproszczony w stosunku do wszystkich odmian źródłowych: pierwszeństwo przedostania się do niego mają nie tylko formy najczęstsze, ale też najprostsze, najłatwiejsze do przyswojenia i reprodukcji przez użytkowników innych wariantów (Ascher 1994: 1864nn).

Słoweński język potoczny bez wątpienia wykazuje dwie pierwsze z wymienionych cech: jest narzędziem komunikacji międzygrupowej oraz powstaje w sytuacji intensywnych kontaktów wielu stosunkowo blisko spokrewnionych idiomów; oba te czynniki wpływają także na jego charakterystykę systemową.

W odniesieniu do kryterium trzeciego nie jest już tak łatwo o jednoznaczną ocenę badanej odmiany. Z jednej strony mamy w niej do czynienia z przypadkami eliminowania cech rzadkich, występujących w niewielu gwarach, nawet jeśli dotyczy to gwary tak szeroko znanej, o tak dużej liczbie użytkowników, cieszącej się tak wysokim prestiżem i tak ważnej dla słoweńskiego języka potocznego jak język Lublany.

Wokalizm tej odmiany jest typowo goreński, jednak bardzo charakterystyczną jego cechą, choć u niektórych użytkowników cofającą się, jest ograniczone do części tylko obszaru goreńskiego ukanie przedakcentowego *o*, np. lubl. *ut^lrok vs* slh. lit. i pot. *ot^lrok* ‘dziecko’. Cecha ta na tyle rzadko występuje w tekstach języka potocznego, że można ją uznać za typową interferencję z gwary rodzimej danego użytkownika, a nie za element, choćby oboczny, badanej odmiany.

Uproszczeniem wynikającym z wyboru cech nie najpowszechniejszych, lecz najprostszych, należałoby natomiast tłumaczyć ustalenie się w słoweńskim języku potocznym monoftongicznego systemu samogłosek długich, którego występowanie na mapie dialektalnej Słowenii ogranicza się do grupy goreńskiej. Przyjęcie do potocznego inwentarza samogłosek długich również dyftongów tworzyłoby system bardziej skomplikowany, ponieważ dyftongi nie mają swoich fonetycznych odpowiedników ani w literackim, ani w dialektalnych podsystemach samogłosek krótkich; wszyscy użytkownicy języka potocznego znają z wokalizmu własnej gwary monoftongi, natomiast systemy monoftongiczno-dyftongiczne i dyftongiczne, choć ogólnie powszechniejsze, są silnie zróżnicowane i przyjęcie jednego z nich łączyłoby się dla większości użytkowników języka potocznego z koniecznością opanowania przynajmniej kilku nowych fonemów samogłoskowych. Nie bez znaczenia jest też zapewne fakt, że system monoftongiczny jest przepisany normą w słoweńskim języku literackim.

Jak już wspomniano, wynikiem wymienionych dwóch typów uproszczeń w interdialektach/koiné jest drastyczne ograniczenie wariacji w nowej odmianie w stosunku do łącznej ilości wariantów funkcjonujących w sytuacji językowej, która do powstania tej odmiany doprowadziła. W słoweńskim języku potocznym całkowity zakres wariacji nie obejmuje rzecz jasna wszystkich wariantów fonetycznych, gramatycznych i leksykalnych, jakie odnaleźć można w bogatym zestawie różnego typu odmian, tworzących słoweńską sytuację językową. W badanej odmianie mamy jednak do czynienia z procesami, o których nie mówi się w przypadku interdialektów i koiné, a które prowadzą do wzbogacenia jej zasobu środków wariantywnych. Nie tylko

bowiem zadana wariacja zostaje częściowo utrzymana, ale również w wyniku częstych interferencji, znacznego przemieszania elementów różnych odmian źródłowych, rzadziej jako przejaw hiperpoprawności, dochodzi do powstania licznych nowych form językowych, różnych od form funkcjonujących w odmianach źródłowych. Przykładem tego jest forma *na^lre:sti* ‘zrobić’, niewystępująca ani w języku literackim, ani w dialektach, powstała w następstwie połączenia elementów różnych odmian: w przypadku *na^lre:sti* literacka i dialektalna wschodnia końcówka bezokolicznika *-ti* została dołączona do rdzenia bezokolicznika w postaci fonetycznej zgodnej z goreńską grupą dialektalną *na^lre:s-*, w ten sposób obok form właściwych językowi literackiemu *nare^ldi:ti*, dialektowi goreńskiemu *na^lre:st* i dialektom wschodnim *na^ldi:ti* powstała forma nowa.

Proces ten, prowadzący do odbudowania bogatej wariacji, nie jest jedyną cechą odróżniającą słoweński język potoczny od typowego interdialektu/koiné.

O wyborze cech dialektalnych i literackich, jakie przenikają do słoweńskiego języka potocznego, decyduje nie tylko wymieniana we wspomnianych definicjach względna powszechność występowania danej cechy w różnych odmianach oraz to, czy jej wprowadzenie wiązałoby się z uproszczeniem, czy też z większym skomplikowaniem systemu nowej odmiany, ale również kryterium geograficzne. W sytuacji kontaktu użytkowników wielu różnych dialektów, gdzie występuje potrzeba wypracowania wspólnej odmiany umożliwiającej łatwą i skuteczną komunikację międzygrupową, elementy charakterystyczne dla wielu całych grup dialektalnych nie są w ogóle uwzględniane lub pojawiają się w znikomym zakresie, niezależnie od liczby użytkowników i stopnia oddalenia od języka literackiego dialektów danej grupy. Elementy typowo doleńskie, karyńckie, panońskie, rowtarskie i przymorskie w tekstach języka potocznego pojawiają się jedynie sporadycznie, na tyle rzadko, że należy je traktować jako niezamierzony (i być może uznawane przez samych autorów za niepożądane) interferencje z rodzimych dialektów, niewchodzące w skład ogólnego

wzorca języka potocznego. Nieco częściej pojawiają się cechy styryjskiej grupy dialektalnej, nie na tyle jednak często, aby można było mówić o jakiegokolwiek prawidłowości. Niewielka liczba i częstotliwość występowania cech styryjskich zaskakuje, jeśli wziąć pod uwagę, że jest to grupa o największej liczbie użytkowników, zajmująca na mapie Słowenii największy obszar i pod wieloma względami bardziej zbliżona do języka literackiego niż inne grupy (redukcja samogłosek nieakcentowanych i krótkich akcentowanych w dialektach styryjskich jest mało zaawansowana).

Jedyną grupą dialektów, których cechy mają pełne prawo bytu w słoweńskim języku potocznym, jest grupa goreńska. Cechy dialektów należących do pozostałych grup, również stosunkowo częstsze cechy styryjskie, pojawiają się jedynie w wypowiedziach ich rodzimych użytkowników, natomiast cechami goreńskimi prześlaknięte są wszystkie teksty słoweńskiego języka potocznego, niezależnie od pochodzenia dialektalnego ich autorów. Tak wyraźne „faworyzowanie” cech jednej tylko odmiany (właściwie grupy bliżej spokrewnionych odmian) przy wyborze elementów wchodzących w skład języka potocznego uniemożliwia uznanie go za interdialekt/koiné. Pomimo że rzeczywiście w jego tekstach można znaleźć przypadki, gdy o uwzględnieniu określonej cechy (współ)decyduje jej powszechność lub to, czy upraszcza ona, czy komplikuje system, to jednak kryterium geograficznie niewątpliwie wyraźnie dominuje nad pozostałymi czynnikami, jeśli chodzi o wybór elementów spośród odmian dialektalnych.

Słoweński język potoczny a *trasianka*

W świecie słowiańskim funkcjonuje pewna rozpoznana, lecz niestety jedynie częściowo opisana odmiana językowa, która posiada wiele cech wspólnych ze słoweńskim językiem potocznym; jest to tzw. *trasianka*.

Trasianka jest jednym z wariantów potocznych języka białoruskiego. Pod względem systemowym jest odmianą niewątpliwie mieszaną,

z dialektami białoruskimi i rosyjskim językiem literackim (w wariantach używanych w Republice Białorusi) jako językami źródłowymi. Funkcjonowanie danej odmiany na pograniczu dialektów jako języków natywnych jej użytkowników z jednej strony i języka literackiego jest ważną cechą wspólną trasianki i słoweńskiego języka potocznego. Fakt, że w przypadku trasianki mamy do czynienia z sytuacją kontaktu odmian reprezentujących dwa różne języki narodowe, z systemowego punktu widzenia nie stanowi istotnej różnicy w stosunku do słoweńskiego języka potocznego, ponieważ różnice dzielące dialektalne odmiany białoruskie i rosyjski język literacki z pewnością nie są większe niż różnice między przynajmniej niektórymi dialektami słoweńskimi i słoweńskim językiem literackim.

W przypadku trasianki użytkownicy białoruskich dialektów w sytuacji kontaktu z rosyjskojęzyczną ludnością napływową lub migrującą do miast, gdzie panował język rosyjski w miejscowej odmianie, z rozmaitych motywacji starali się mówić językiem możliwie „najbardziej rosyjskim”. Z powodu różnego, zazwyczaj stosunkowo niewielkiego, stopnia czynnej znajomości rosyjskiego starania te najczęściej nie przynosiły zamierzonego efektu. Ich produktem stała się odmiana nowa, która ze względu na masową skalę zjawiska jest ważnym elementem białoruskiej sytuacji językowej i została zauważona zarówno przez językoznawców, jak i przez uczestników tej sytuacji (Cychun 2000).

Sytuacja, w której kształtuje się i funkcjonuje słoweński język potoczny, jest pod wieloma względami podobna do sytuacji białoruskiej. Również w Słowenii mamy do czynienia – w świetle kryterium komunikacyjnego – ze społeczeństwem wielojęzycznym, gdzie pojawia się problem porozumiewania się różnojęzycznych jego członków. Podstawowa motywacja użytkowników omawianych odmian jest więc taka sama: jest nią prozaiczna potrzeba komunikacyjna. Jak już wspomniano, odległość systemowa dzieląca poszczególne odmiany tworzące wyjściową sytuację kontaktową jest również porównywalna. Ani trasianka, ani słoweński język potoczny nie stały się same w sobie językami docelowymi, jedynie w niewielkim stopniu dochodzi do ich

przekazu międzypokoleniowego. Stąd też wynika specyficzny dynamizm systemów obu odmian: nowi ich użytkownicy nie przejmują gotowej normy, lecz znajdując się za każdym razem w podobnej sytuacji językowej z podobnych przyczyn odtwarzają je niejako na nowo na drodze podobnych procesów.

Jak podaje Cychun, właśnie ów dynamizm, nieustabilizowanie, ogromna wariancja, niemożność przewidzenia, jaką formę powierzchniową przybierze określone wypowiedzenie, są najbardziej charakterystycznymi cechami trasianki. Wspomniana nieprzewidywalność dotyczy niemożliwości przyjęcia założenia, że dany element struktury wypowiedzi zostanie zrealizowany zgodnie z jednym bądź z drugim (rosyjskim lub białoruskim) systemem źródłowym. Trasianka jest tworem językowym płynnym, „bezkształtnym”, jak stwierdza Nina Miačkoŭskaja – pozbawionym dającej się opisać normy (za: Cychun 2000).

Stwierdzenia te są bez wątplenia trafne, co potwierdzają również przytoczone dalej przykłady, lecz o znacznym stopniu ogólności i z całą pewnością nie wyczerpują odpowiedzi na pytania, czym z punktu widzenia struktury językowej jest trasianka i jakie są przyczyny jej powstania i funkcjonowania w takim kształcie.

Cychun pisze również, że trasianka – choć wysoce nieustabilizowana – zasadniczo łączy białoruską fonetykę z rosyjskim słownictwem i elementami rosyjskiej składni. W tekstach istotnie spotykamy formy będące wynikiem takiego połączenia, np. *dziareŭnia* ‘wieś’ za brus. *вёска*, ros. *деревня*. Jednak forma ta występuje obok innych form synonimicznych, które łączą elementy obu języków z tego samego poziomu systemu językowego, w tym wypadku fonetyki: *diareŭnia*, *dzierieŭnia*, *dziarieŭnia*, *dziarevnia*, *diarevnia*, *dzierievnia*, *dzierievnia*, *dzierievnia*, *diarievnia*, *dierevnia*. A zatem stwierdzenie Cychuna, że trasianka jest wariantem łączącym wybrane poziomy białoruskiego systemu językowego z wybranymi poziomami systemu rosyjskiego – nie potwierdza się. O specyfice trasianki nie stanowią formy typu

dziareŭnia, lecz współwystępowanie wielu synonimicznych form, będących wynikiem bardziej zaawansowanego i złożonego mieszania się języków.

Na występowanie w słoweńskim języku potocznym analogicznej do stwierdzonej w trasiance przez Cychuna i Miačkoŭską niestabilności systemowej i braku normy zwraca uwagę w swoim cennym artykule Škofic Guzej (Škofic Guzej 1994; warto nadmienić, że jest to jedyna dotąd praca poruszająca zagadnienie słoweńskiego języka potocznego, która opiera się na badaniu konkretnych tekstów). Niestabilność, nieunormowanie systemów obu odmian przejawia się głównie w szczególnie bogatej wariancji, znacznie bardziej rozwiniętej niż w większości języków naturalnych. Podobieństwo w tym zakresie zostanie zilustrowane przykładami. Poniżej wymieniono potwierdzone w tekstach trasianki formy czasownikowe odpowiadające pol. ‘mówi’, brus. *ha^lvoryć*, ros. *гово^lрум*:

- (1) *заворыць* [hav^loryc’]
- (2) *заворыць* [gav^loryc’]
- (3) *заворыт* [hav^loryt]
- (4) *заворыт* [gav^loryt]
- (5) *завориць* [hav^lor’ic’]
- (6) *завориць* [gav^lor’ic’]
- (7) *заварыць* [havar^lyc’]
- (8) *заварыць* [gavar^lyc’]
- (9) *заварыт* [havar^lyt]
- (10) *заварыт* [gavar^lyt]
- (11) *завариць* [havar^lic’]
- (12) *завариць* [gavar^li’c’]
- (13) *заварит* [havar^lit]
- (14) *заварит* [gavar^lit]

W słoweńskim języku potocznym literackiej formie *narediti* ‘zrobić’ odpowiadają następujące warianty:

- (1) *narediti* [nare^ldi:ti]
- (2) *naredit* [nare^ldi:t] albo [nare^ldit]
- (3) *naredit* [na^lre:dit]
- (4) *narditi* [nar^ldi:ti]
- (5) *nardit* [nar^ldi:t] albo [nar^ldit]

- (6) naredeti [na|rɛ:dɛti]
- (7) naredet [na|rɛ:dɛt]
- (8) nardeti [nar|dɛti]
- (9) nardet [nar|dɛt]
- (10) naresti [na|rɛ:sti]
- (11) narest [na|rɛ:st]

W obu odmianach spotykamy nie tylko formy znane z języka literackiego (odpowiednio rosyjskiego i słoweńskiego) i dialektów (białoruskich i słoweńskich), lecz także formy nowe, łączące pewne elementy obu typów odmian źródłowych. Formy te tworzą swoiste kontinuum od formy zgodnej z normą literacką do formy najbardziej w stosunku do niej oddalonej (w przypadku języka słoweńskiego jest to forma właściwa góreńskiej grupie dialektalnej *narest*).

Jak pokazano, nawet bardzo pobieżna analiza tekstów potwierdza tezę Škofic Guzej o braku stabilnej normy w słoweńskim języku potocznym. Występowanie licznych istotnych cech wspólnych, również tych wymienionych wcześniej, przekonuje że trasianka i słoweński język potoczny są tworamii językowymi tego samego typu.

W różny sposób wyrażone stwierdzenia o dynamizmie, niestabilności, nieunormowaniu porównywanych odmian odnoszą się do zjawiska, które należałoby określić jako *niesystemowość* czy *bezsystemowość*. Zarówno trasianka, jak i słoweński język potoczny, choć są odmianami wyraźnie odrębnymi (pewne teksty dają się jednoznacznie zakwalifikować jako reprezentujące te właśnie odmiany, a nie żadną z odmian źródłowych) i mogą być w pełni skutecznymi środkami komunikacji werbalnej, to jednak są zjawiskami niedającymi się opisywać w kategoriach samodzielnego systemu językowego. Jeśli weźmie się pod uwagę, że liczba wariantów niektórych analitycznych form gramatycznych czasownika *narediti*, który służy tu za przykład, dochodzi do 40 (forma 1.os. l.mn. r.m. cz. przyszłego ‘zrobimy’ ma 36 stwierdzonych wariantów²), nietrudno policzyć, jak wielką liczbę

² Warianty te to: *bomo naredili, bomo nardili, bomo naredli, bomo naredil, bomo nardil, bomo naredl/bomo naredel, bomo nardli, vmo naredili, vmo nardili, vmo naredli, vmo naredil, vmo nardil, vmo naredl/bomo naredel, vmo nardli, čemo narediti, čemo naredit [na|rɛ:dit], čemo naredit [nare|di:t], čemo narditi, čemo*

możliwych wariantów formy powierzchniowej miałyby zdanie złożone z kilku zaledwie pełnoznacznych wyrazów. Trudno wyobrazić sobie tradycyjny strukturalny opis języka, w którym każda forma wyrazowa może mieć od kilkunastu do kilkudziesięciu różnych synonimicznych reprezentacji powierzchniowych, a przeciętne zdanie pojedyncze może ich mieć dziesiątki tysięcy.

Stwierdzenie, że słoweński język potoczny istnieje, jest odmianą mieszaną i niestabilizowaną, a nawet niesystemową tego samego typu, co białoruska trasianka, jest jednak dalece niewyczerpującą odpowiedzią na pytanie o specyficzną jego naturę, ponieważ trasianka także nie została dotąd wystarczająco zbadana i opisana, nie wyjaśniono, jakie czynniki językowe i pozajęzykowe warunkują powstanie takiej odmiany i jej skuteczne funkcjonowanie jako odrębnego narzędzia komunikacji, pełniącego również pewne funkcje pozakomunikacyjne bez własnego systemu językowego.

Jak się wydaje, przeszkodą w próbie opisanie tych odmian jako wariantów niesystemowych jest właśnie sama ich niesystemowość. Z punktu widzenia tradycyjnego strukturalizmu przedmiotem opisu może być bowiem język jako system, a zatem stwierdzenie niesystemowego charakteru określonej odmiany jest bliskie stwierdzeniu jej nieistnienia jako bytu odrębnego i, upraszczając, z jednej strony wyczerpuje możliwości opisu strukturalnego, z drugiej zaś czyni bezzasadną samą próbę jej opisanie. Również tradycyjna strukturalistyczna teoria kontaktów językowych stawia przeszkody na drodze do uznania istnienia odmian niesystemowych, ponieważ wychodzi z założenia, że każde wypowiedzenie reprezentuje zawsze dokładnie jeden określony system językowy, także wtedy, gdy w wypowiedzeniu tym pojawiają się elementy innego systemu (por. np. Lotz 1950: 712, Weinreich 1968: 7).

nardit, čemo naredeti, čemo naredet, čemo nardeti, čemo nardet, čemo naresti, čemo narest, čmo narediti, čmo naredit [na're:dit], čmo naredit [nare'di:t], čmo narditi, čmo nardit, čmo naredeti, čmo naredet, čmo nardeti, čmo nardet, čmo naresti, čmo narest.

Chociaż na Białorusi nie podjęto próby zbadania natury niesystemowości trasianki, to przynajmniej niesystemowość ta została wprost uznana przez językoznawców. W przypadku słoweńskiego języka potocznego również to nie było możliwe ze względu na specyficzne zadania, jakie stawia sobie słoweńskie językoznawstwo. Rola, jaką język i językoznawcy odegrali w przeszłości i w przekonaniu wielu nadal powinni odgrywać w procesie kształtowania świadomości słoweńskiej wspólnoty narodowej, oraz inspiracje opisami innych języków sprawiły, że słoweński język potoczny nie został przez językoznawców poddany badaniom, lecz arbitralnej standaryzacji (odmiana potoczno-literacka według Toporišiča), której kierunki wyznaczyła nie rzeczywistość językowa, lecz z góry przyjęte założenia co do ustabilizowania, zakresu użycia, pełnionych funkcji komunikacyjnych i pozakomunikacyjnych oraz cech systemowych tej odmiany. Nieprzystawalność stworzonej w ten sposób „normy” do rzeczywistości językowej stała się dodatkowym czynnikiem zniechęcającym do zbadania i poznania tej ostatniej.

Trasianka w dyskursie nienaukowym bywa określana jako białorusko-rosyjski język kreolski lub pidgin (pidžin). Taką kwalifikację spotykamy również w odnoszących się do niej artykułach hasłowych Wikipedii, która choć jest medium popularnym, pretenduje do rangi źródła wiedzy naukowej. Utożsamienie wprost trasianki i odmian do niej podobnych z pidżinami i kreolami jest w sposób oczywisty nietrafne, co potwierdza Cychun, podkreślając, że w przeciwieństwie do nich, w przypadku trasianki mieszają się języki bardzo blisko spokrewnione. Mimo to nie odcina się on całkowicie od pewnego dalszego skojarzenia obu typów odmian, określając trasiankę mianem *produktu kreolizowanego* (Cychun 2000). Samo to określenie w świetle przyjętych definicji pojęcia *kreolizacja* nie odpowiada charakterystyce trasianki (szerzej o tym dalej), jednak istotnie wydaje się ona wykazywać pewne ważne cechy wspólne z pidżinami i kreolami (przynajmniej na określonych etapach ich rozwoju; dość wspomnieć, że trasianka i słoweński język potoczny spełniają w całości listę kryteriów definicyjnych pidginu, sformułowaną przez Manesseyą (Manessey 1995:

27-30), o czym będzie jeszcze mowa). Zarówno Cychun, jak i badacze języków kreolskich jako jedną z najbardziej charakterystycznych cech opisywanych przez siebie odmian wymieniają ogromną wariację, dynamizm, nieustabilizowanie ich systemów, a w niektórych przypadkach wręcz niesystemowość czy agramatyczność. Jednocześnie cecha ta odróżnia wymienione dwie grupy odmian od większości innych typów języków mieszanych.

Literatura kreolistyczna jest bogata, liczne szczegółowe zagadnienia, związane z genezą i charakterystyką systemową pidżinów i kreoli, są nieporównanie dokładniej opisane niż słoweński język potoczny czy trasianka, szczególnie dużo uwagi poświęcono opisowi procesów językowych wywołanych sytuacją kontaktu i prowadzących do ich powstania, dlatego warto przyjrzeć się tym opisom, ponieważ – mimo oczywistych różnic – mogą one wskazać pewne kierunki interpretacji procesów, które można obserwować w tekstach słoweńskiego języka potocznego.

Słoweński język potoczny a pidżiny i języki kreolskie

Pojęcia *pidżinu* i *języka kreolskiego* są najczęściej związane z sytuacją językową w społeczeństwach kolonialnych. W typowych przypadkach odnoszą się one do idiomów na dwóch różnych etapach rozwoju tej sytuacji. Kreolistyka wyróżnia jednak również inne jego etapy. Na podstawie Manessey 1995, który podaje przegląd różnych stanowisk na ten temat, poszczególne jego stadia w wariacie najszerszej uznawanym można przedstawić następująco:

- (1) wyjściowa sytuacja wielojęzyczna > (2) pidżinizacja > (3) pidżin > (4) kreolizacja > (5) kreol > (6) kontinuum interlektałne > (7) język docelowy (sytuacja jednojęzyczna),

gdzie na etapach: (2), (3) i (4) dokonuje się proces releksyfikacji.

Sytuacja wyjściowa

Wyjściową sytuację wielojęzyczną, która inicjuje przedstawiony na wykresie proces, tworzy wiele języków (więcej niż dwa) odległych

genetycznie i typologicznie, a pierwotnie również geograficznie. Języki te – tak jak grupy ich użytkowników natywnych w młodych społeczeństwach kolonialnych – cechuje nierówny status, zarówno pod względem socjolingwistycznym, jak i w odniesieniu do roli, jaką pełnią w procesie powstawania nowego idiomu. Wyróżnia się dwa typy języków źródłowych: języki niewolników, określane w kreolistyce jako języki substratowe, oraz język ich właścicieli, opisywany jako język-releksyfikator. Bezpośrednią przyczyną, dla której w opisanej sytuacji dochodzi do powstania nowego idiomu mieszanego, jest potrzeba zapewnienia podstawowej komunikacji zarówno pomiędzy użytkownikami różnych języków substratowych, jak i między nimi a użytkownikami języka-releksyfikatora. W początkowej fazie dostateczny jest stosunkowo niski poziom komunikacji międzygrupowej: zarówno liczba poruszanych tematów, jak i ilość informacji potrzebnej do przekazania są znacznie ograniczone.

Także sytuacja słoweńska cechuje się występowaniem w ramach jednego społeczeństwa wielu w różnym stopniu zróżnicowanych wariantów i choć z jednej strony odmiany te są blisko spokrewnione, to z drugiej ich wzajemna zrozumiałość może być w pewnych wypadkach znacznie ograniczona, co sprawia, że również w Słowenii powstaje potrzeba wypracowania jednego ogólnie zrozumiałego idiomu. Także tutaj sytuację wyjściową tworzą warianty o nierównym statusie: dialektom jako odmianom „niskim” (substratowym) wyraźnie przeciwstawia się odmiana „wysoka” (odpowiednik releksyfikatora) – język literacki. Istotną okazuje się jednak różnica wynikająca ze stopnia oddalenia poszczególnych odmian źródłowych w obu sytuacjach. Jej skutki są wyraźnie widoczne na drugim według przedstawionego schematu etapie omawianego procesu.

Pidżinizacja i pidżiny

Pojęcie *pidżinizacji* odnosi się do zmian, jakim podlega system języka docelowego (języka-releksyfikatora) w procesie nauki lub akwizycji przez użytkowników języków substratowych; w szerszym rozu-

mieniu może dotyczyć również innych przypadków nauki (także planowej i zorganizowanej) języka drugiego/obcego. W pewnych sytuacjach zmiany te mogą być na tyle głębokie, że powstałe w ich wyniku nowe odmiany językowe są klasyfikowane jako odrębne języki, określane jako pidżiny.

Językiem pierwszym absolutnej większości osób słoweńskojęzycznych są dialekty lub inne odmiany regionalne, a zarówno język literacki, jak i język potoczny są dla nich językami drugimi, nabytymi później, spełniony jest więc podstawowy warunek zajścia pidżinizacji. Jednocześnie tak w pidżinach, jak i w słoweńskim języku potocznym daje się zauważyć określona niesystemowość. Pozostaje stwierdzić, czy jest to niesystemowość tego samego typu, czy w obu wypadkach zachodzą podobne mechanizmy, prowadzące do jej powstania.

Na proces pidżinizacji składają się trzy elementy: adaptacja, uproszczenie i redukcja (Manessey 1995: 22-25, Hymes 1971: 65-90).

Adaptacji do dość specyficznych potrzeb komunikacji w zadanej sytuacji podlegają elementy struktury języka docelowego. Bezpośrednim celem produkcji językowej w tej sytuacji nie jest realizacja określonego systemu, określonej *langue*, lecz przekazanie minimalnej ilości informacji przy pomocy wybranych środków tego systemu, bez założenia, że ma się to odbywać w zgodzie z jego zasadami. Innymi słowy – komunikacja odbywa się bez konkretnego odwołania do jakiegokolwiek normy językowej (Manessey 1995: 22-23, 30). Odróżnia to pidżinizację od typowej nauki języka obcego.

Wynikiem adaptacji jest daleko posunięte uproszczenie zewnętrzne (uproszczenie struktury powierzchniowej) języka docelowego. Polega ono na usunięciu z wypowiedzi wykładników wielu kategorii a także na zastąpieniu syntetycznych struktur analitycznymi, a morfemów gramatycznych (związanych lub nie) i słowotwórczych jako wykładników niektórych z nich środkami leksykalnymi.

Trzecim składnikiem pidżinizacji jest redukcja wewnętrzna (uproszczenie struktury głębokiej). Polega ono na zmniejszeniu zarówno

w stosunku do języka docelowego, jak i języków substratowych inwentarza kategorii językowych, jakie w ogóle są w pidżinie wyrażane – tak środkami gramatycznymi jak i leksykalnymi.

Również w procesie powstawania tekstów słoweńskiego języka potocznego mamy bez wątpienia do czynienia z adaptacją elementów języka „docelowego” do określonej funkcji komunikacyjnej w sytuacji ograniczonego oddziaływania normy literackiej: reprodukcja normy języka literackiego najczęściej nie jest jednym z głównych celów komunikacji w sytuacjach, w których występuje język potoczny, a mimo to jego użytkownicy korzystają z elementów systemu języka literackiego.

Elementy języka literackiego nie są jedynie wprowadzane do języka potocznego na zasadzie cytatu, lecz mogą przy tym podlegać określonej adaptacji. Wprowadzenie takiego elementu nie musi wiązać się z całkowitym przełączeniem kodu, lecz może się wyrażać poprzez częściową interferencję (obejmującą tylko określone poziomy systemu lub dowolnej długości fragment w strukturze linearnej wypowiedzi).

O ile w przypadku pidżinów skutkiem adaptacji jest daleko posunięte uproszczenie struktury powierzchniowej, o tyle w sytuacji słoweńskiej do takiego uproszczenia nie dochodzi. Jeśli porównywać stopień skomplikowania struktury powierzchniowej tekstu potocznego do jego odpowiednika literackiego, to z reguły większość elementów tej struktury ma swoje bezpośrednie odpowiedniki, np.:

pot. ma ne morm pridt na parti k delam pa boste itak dž mel

[ma ne |mɔ:rm |pri:dət na |pa:rti kə |dɛ:lam pa boste |i:tak |dəʃ |mɛ:l]

lit. Joj, ne morem priti na žur, ker delam, pa boste itak dež imeli

[|jɔj̃ ne |mɔ:rem |pri:ti na |žu:r ker |dɛ:lam pa boste |i:tak |dəʃ imɛ:li]

pol. ‘Ech, nie mogę przyjść na imprezę, bo pracuję, a zresztą i tak będziecie mieli deszcz’.

Również redukcja wewnętrzna systemu języka docelowego nie zachodzi w przypadku słoweńskim. Np. zniesienie rozróżnienia na bezokolicznik i supinum na rzecz jednej formy bezokolicznikowej, które można by uznać za przykład takiej redukcji, jest nią tylko z pozoru, ponieważ zjawisko to nie jest specyficzną cechą języka potocznego,

lecz zostało przez niego odziedziczone z pewnych odmian źródłowych. W wielu dialektach w formie bezokolicznika wygłosowe *-i* uległo redukcji i zanikowi i forma ta utożsamiła się z formą supinum, np.: *spati* χ *spat* > *spat*.

Mimo że język literacki, a dla większości Słoweńców również język potoczny, są odmianami nienatywnymi, a kontakt odmian źródłowych odbywa się aktualnie bez bezpośredniego odwołania do określonej normy językowej, to jednak w kształtującym się języku potocznym procesy składające się na pidżinizację nie występują.

Typowym produktem pidżinizacji jest pidżin. Według Manessey'a jest to idiom spełniający jednocześnie następujące kryteria (Manessey 1995: 27-30):

1. jest językiem mieszanym;
2. jest dla wszystkich swoich użytkowników językiem drugim, a zatem jest niezwiązany z żadną grupą rodzimych użytkowników w ramach danej wielojęzycznej społeczności;
3. pełni wyłącznie lub prawie wyłącznie funkcje komunikacyjne;
4. funkcjonuje w specyficznym oderwaniu od jakiegokolwiek normy językowej, w stosunku do której poszczególne wypowiedzi mogłyby być rozpatrywane pod względem poprawności;
5. w zakresie systemu językowego cechuje się daleko posuniętym osłabieniem stabilności systemowej na wszystkich płaszczyznach językowych.

Pomimo że w sytuacji słoweńskiej nie występują zjawiska językowe określane jako pidżinizacja, to słoweński język potoczny spełnia wszystkie wymienione kryteria; o tych jego aspektach, do których odnoszą się punkty 1, 2, 4 i 5 była już wielokrotnie mowa. W odniesieniu do kryterium trzeciego omawiana odmiana języka słoweńskiego charakteryzuje się z pewnością większym zróżnicowaniem funkcjonalnym niż pidżiny, choć i w jej wypadku funkcja komunikacyjna zdecydowanie dominuje. O ile bowiem przypisywane słoweńskiemu językowi literackiemu funkcje konstytuowania wspólnoty językowej i narodowej oraz ich reprezentowania wobec innych wspólnot mogą się w formie ustnej wyrażać również za pośrednictwem środków języka potocznego, to funkcje te należy w tym wypadku przypisać nie tej konkretnej

odmianie, lecz samemu faktowi użycia odmiany reprezentującej język słoweński, a jednocześnie pozostającej w określonym związku z językiem literackim. Funkcje te raczej nie są immanentnymi cechami języka potocznego, lecz w pewnych sytuacjach, w których język literacki jako taki właściwie nie ma własnej reprezentacji (komunikacja mówiona), mogą być od niego przez język potoczny przejmowane.

Słoweński język potoczny spełnia także piąte z wymienionych kryteriów. Wydaje się ono jednak zbyt ogólnie sformułowane, nie uwzględnia specyficznej natury niesystemowości pidżinu, a w konsekwencji nie zdaje sprawy z różnic, które w tym zakresie dzielą pidżiny od odmian niesystemowych typu, który reprezentuje słoweński język potoczny. Osłabienie stabilności systemowej pidżinów polega bowiem na znaczącym niedoborze gramatyki; kategorie semantyczne mają w nich głównie wykładniki leksykalne, fleksja i składnia zanikają (Bickerton 2001: 49-50, Lumdsen 2001: 129, 141-142).

Przykładem takiego języka są następujące zdania poświadczane na przełomie XIX i XX w. w ówczesnym pidżinie Hawajów (za: Bickerton 2001: 53):

- (1) Plenty man here no job, come steal.
- (2) Before, plenty ducks, now, no more.
- (3) I carriage horse too fast clock?

W tekstach reprezentujących ten typ języka trudno stwierdzić funkcjonowanie określonego systemu językowego: poszczególne elementy wypowiedzi są słabo powiązane ze sobą, ich kolejność wydaje się w znacznym stopniu przypadkowa. W strukturze powierzchniowej takich wypowiedzi trudno jest jednoznacznie określić funkcje składniowe poszczególnych wyrazów, trudno jest też podać ich klasyfikację na części mowy. Niesystemowość pidżinu polega zatem na jego agramatyczności – niedoborze lub niemal zupełnym braku gramatyki. Mimo to wypowiedzi tego typu mogą być stosunkowo skutecznym narzędziem porozumiewania się.

Niewątpliwie osłabienie stabilności systemowej słoweńskiego języka potocznego oraz odmian do niego podobnych polega na czymś zgoła innym. W tekstach w tych odmianach ustalenie przynależności

poszczególnych elementów wypowiedzi do odpowiednich części mowy, ustalenie ich charakterystyki fleksyjnej oraz związków składniowych pomiędzy nimi najczęściej nie nastręcza trudności. Struktura głęboka tych tekstów jest kompletna, nie jest znacząco zredukowana, nie zawiera pustych w miejsc w stosunku do tekstów w odmianach systemowych.

Niesystemowość słoweńskiego języka potocznego dotyczy przede wszystkim kształtu fonetycznego wykładników poszczególnych kategorii leksykalnych i gramatycznych; ich forma jest w pewnym stopniu dowolna, cechuje się ogromną, niespotykaną w innych typach odmian językowych wariantywnością. Jeśli system językowy to zbiór znaków językowych i reguł ich użycia, to dla słoweńskiego języka potocznego praktycznie niemożliwe jest stworzenie w miarę wyczerpującej listy znaków oraz listy reguł określających z wystarczająco dużym prawdopodobieństwem, kiedy które z nich pojawią się w wypowiedzi. W tym świetle słoweński język potoczny nie spełnia kryteriów systemu językowego. Jest to jednak niesystemowość zupełnie innego typu, niż w przypadku pidżinów, nie polega na niedoborze gramatyki, lecz na nadmiarze dostępnych możliwości wyrażenia określonych treści. W mniejszym stopniu to, co nazywam tu niesystemowością, przejawia się na poziomie układu kategorii gramatycznych; jednak i tutaj niekiedy nie można przewidzieć, jakie kategorie będą przysługiwały określonemu elementowi wypowiedzi lub też jakie będą przez ten element wyrażane.

Kreolizacja i języki kreolskie

W kreolizacji wyróżnia się dwa aspekty: pojęciem tym z jednej strony określa się osiągnięcie przez dany idiom statusu języka natywnego określonej grupy, gdy dochodzi do jego bezpośredniego i naturalnego przekazu międzypokoleniowego; z drugiej strony kreolizacja to również proces zmian w systemie językowym, które temu towarzyszą. Kreolizacji podlegać mogą pidżiny oraz odmiany do nich podobne, ale również odmiany innego typu, np. języki martwe. Pojęcie to odnosi się niejako do procesu przeciwnego do pidżinizacji (Manessey 1995: 30).

Wprawdzie Toporišič pisze, że dla niektórych mieszkańców środkowej Słowenii język potoczny stał się językiem pierwszym, to jednak stwierdzenie to należy potraktować z pewną rezerwą (według niego proces ten miałby się dokonać w stosunkowo krótkim czasie i dotyczyć wariantu języka bardzo zbliżonego do normy języka literackiego, co wydaje się mało prawdopodobne, Toporišič 2000: 16-17).

W zakresie systemu kreolizacja polega na jego rozbudowie i stabilizacji, ograniczeniu wariantywności. W wyniku tych zmian odmiana agramatyczna, o szcążkowym systemie, wysoce niestabilizowana i cechująca się wysoką wariantywnością oraz ograniczoną funkcjonalnością staje się pełnym, polifunkcyjnym systemem językowym o ustabilizowanej normie (językiem kreolskim). Stąd Bickerton odmiany językowe powstałe w wyniku takiego procesu określa jako „języki” w przeciwieństwie do pidżynów, które charakteryzuje jedynie jako „materiał językowy” (Bickerton 2001: 69).

Słoweński język potoczny z całą pewnością nie jest produktem kreolizacji, ponieważ ani jego odmiany źródłowe nie są zbiorami agramatycznego materiału językowego, który mógłby podlegać takiemu uporządkowaniu i rozbudowie, ani też on sam nie jest kompletnym systemem posiadającym własną, niezależną normę. Mamy raczej do czynienia z sytuacją odwrotną. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że badana odmiana, gdyby stała się dla wystarczająco dużej części słoweńskiego społeczeństwa językiem pierwszym, mogłaby przejść podobny proces. Zgodnie z przekonującą, tzw. akwizycjonistyczną teorią powstania kreoli, decydującą rolę w systematyzacji agramatycznego materiału językowego, w wyniku której materiał ten przekształca się w pełnoprawny język, odgrywają dzieci. Przyswajając ów materiał korzystają one z wrodzonej zdolności jego strukturyzowania, którą w wieku dorosłym tracą: nie odtwarzają form zastanych, lecz na ich podstawie tworzą zawsze niejako nowy system. Ponieważ w przypadku akwizycji typowego języka naturalnego dostępny materiał jest kompletny i usystematyzowany, system tworzony przez dziecko może być do niego bardzo podobny. Naturalna dziecięca umiejętność

strukturyzowania przejawia się wówczas jedynie w zjawiskach, które z punktu widzenia normy danego języka są uznawane za błędy i w procesie socjalizacji w wyniku poprawiania i napiętnowania ze strony dorosłych mogą zostać usunięte z idiolektu dziecka; „błędy” wynikają m.in. z wyrównań analogicznych i usuwania form wyjątkowych. Jeśli jednak zastany materiał jest niesystemowy, przyswajając go dziecko niejako wkłada go w ramy systemu, który możliwie najbardziej odpowiada jego wrodzonym predyspozycjom, tworząc nowy, systemowy idiom. Zatem, gdyby doszło do przekazu pokoleniowego słoweńskiego języka potocznego na szeroką skalę, również w jego wypadku mogłoby dojść do wyeliminowania nadmiernej wariacji środków i ustabilizowania układu kategorii gramatycznych. Zebrany materiał przekonuje jednak, że w omawianej odmianie proces taki się nie dokonał i nie dokonuje.

W świetle tego, co napisano o kreolizacji, użyte przez Cychuna określenie trasianki jako *produktu kreolizowanego* okazuje się nietrafne. W odmianach tego typu, w tym w słoweńskim języku potocznym, występuje natomiast szereg cech charakterystycznych dla pidżinów, choć nie zachodzi w nich proces określany jako pidżinizacja. Dlatego mimo tych podobieństw również określenie *produkt pidżinizowany* nie byłoby właściwe.

Kontinuum kreolskie

W społeczeństwach pokolonialnych, w których doszło do powstania nowych języków kreolskich, do wytworzenia się nowej normy językowej i nadania jej pewnego prestiżu, języki te najczęściej funkcjonują w sytuacji dyglosyjnej z językami dawnych kolonizatorów, które pozostają językami państwa, edukacji i kultury wysokiej tych społeczeństw. Mamy tu więc do czynienia z nową sytuacją wielojęzyczną i z nowym modelem kontaktu językowego. Można zakładać, że współcześnie większość członków tych społeczeństw zna i używa obu języków, które nie tylko funkcjonują w pewnej formie dyglosji, lecz także pozostają w określonym stosunku genetycznym. Mimo, że nie jest to typowe proste pokrewieństwo typu język-przodek *vs* język-następca lub dwa języki pochodzące od wspólnego przodka, to

jednak pewna bliskość genetyczna (niezależnie od różnic typologicznych, dzielących te języki) jest zauważalna i niewątpliwie ma wpływ na formę i efekty kontaktów języka kreolskiego z jego dawnym językiem-releksyfikatorem. Pokrewieństwo to jednak nie jest na tyle bliskie, aby języki te były całkowicie wzajemnie zrozumiałe przez osoby posiadające znajomość tylko jednego z nich. Sytuacja taka pod wieloma względami przypomina opisaną wcześniej sytuację słoweńską i białoruską. W związku z tym można wysunąć przypuszczenie, że produkty wspomnianych sytuacji językowych także będą podobne.

Tak jak w przypadku słoweńskiego języka potocznego i trasianki, również w kreolskiej sytuacji dyglosyjnej mamy do czynienia ze szczególnie bogatą wariantowością środków językowych, co – jak przyznaje Seba, badacz sytuacji językowej na Jamajce – stanowi wyzwanie przy próbie jej opisu. Na rozwiniętą wariantowość zwracają uwagę również inni jej badacze (Seba 1997: 211, De Camp 1971: 350).

Ramą pojęciową, przy pomocy której opisuje się przesycony wariantami materiał językowy, jest zaczerpnięte z dialektologii *kontinuum* (Seba 1997: 211). Pojęcie to w odniesieniu do dialektów opisuje stopniowe w aspekcie terytorialnym narastanie określonych cech w miarę oddalania się od punktu wyjściowego. W wypadku kontinuum dialektalnego różnice językowe dzielące sąsiednie miejscowości są nieznaczące, jednak porównanie gwar dwóch miejscowości leżących na przeciwległych skrajach kontinuum może ujawniać liczne i głębokie różnice. W sytuacji języków kreolskich kontinuum językowe rozciąga się nie w przestrzeni, lecz pomiędzy dwoma skrajnie odmiennymi sposobami kształtowania wypowiedzi przez tych samych członków danej społeczności. Pomędzy tworzącymi sytuację dyglosyjną idiomami – kreolem i językiem standardowym dawnych kolonizatorów – istnieje wiele wariantów, „poziomów” pośrednich, łączących w różnych proporcjach cechy jednej i drugiej odmiany. Seba podaje jako przykład z Jamajki szereg synonimicznych wyrażen oznaczających ‘jem’ (Seba 1997: 211)³:

³ Przytoczone przez Sebę przykłady nie implikują istnienia określonej liczby wzajemnie odgraniczonych poziomów pośrednich, są jedynie ilustracją wybranych

kreol. *Mi a nyam.*

[mi a i:t]

[mi i:tin]

[a ɪz i:tin]

ang. *I am eating.*

Zdania *Mi a nyam* oraz *I am eating* na tyle różnią się od siebie, że trudno byłoby je uznać za należące do tego samego idiomu, jednak możliwe są między nimi pewne stopniowe przybliżenia, których wynikiem są cytowane warianty pośrednie. Bez wątpienia podobne zjawisko ilustrują podawane wcześniej przykłady z trasianki oraz słoweńskiego języka potocznego, gdzie z połączenia dwóch form wyjściowych (brus. *havoryć* i ros. *зоборумъ* oraz słu. lit. *narediti* i dial. *narest*) powstawało wiele wariantów pośrednich. Zastosowanie pojęcia *kontinuum* implikuje, że wypowiedzi sytuujące się na którymś z poziomów pośrednich pomiędzy dwoma idiomami wyjściowymi nie odwołują się do własnej, samodzielnej normy, ani też nie realizują w sposób niepełny jednej z dostępnych norm wyjściowych, lecz są wynikiem współdziałania dwu różnych norm przy osłabionym oddziaływaniu każdej z nich. Swoistą „normą” w tym wypadku byłaby sama zasada mieszania elementów dwu kodów. W takim wypadku nie mamy do czynienia z kodem (systemem, dialektem) mieszanym, lecz z mową mieszaną, w której mieszanie się elementów idiomów wyjściowych odbywa się doraźnie, jednocześnie z tworzoną wypowiedzią. Zastosowanie pojęcia *kontinuum* do opisu odmian reprezentujących ten sam typ nieunormowania, co białoruska trasianka, jest więc rozwiązaniem trafnym i przydatnym.

Osobnym zagadnieniem jest możliwość uznania wypowiedzi reprezentujących nieskrajne poziomy kontinuum za tworzące specyficzną odmianę językową wobec braku specyficznej normy. Wydaje się, że jest to kwestia konwencji i w większym stopniu zależy od szeregu

punktów kontinuum, co nie przeczy nieprzerwanej jego ciągłości. Nie jest to zresztą lista wyczerpująca; przy pomocy prostej kombinatoryki elementów odmian źródłowych można utworzyć również inne formy, z których następujące zostały potwierdzone w tekstach pochodzących z Jamajki przy pomocy wyszukiwarki internetowej Google: *mi nyamin(g)*, *a/I nyamin(g)*, *I is nyaming*.

czynników socjolingwistycznych (szczególnie od subiektywnego przekonania samych użytkowników języka, na które z kolei może wpływać polityka językowa poprzez np. nadanie takiej odmianie nazwy i podejmowane próby jej standaryzacji) niż od czynników systemowych. Dlatego możliwe jest, że na Białorusi i w Słowenii mówi się o istnieniu osobnych odmian pośrednich, obejmujących środkowe części kontinuum, na Jamajce natomiast takiej odmiany się nie wyróżnia.

W skomplikowanej, lecz w porównaniu ze słoweńską stosunkowo prostej sytuacji językowej, z jaką mamy do czynienia na Jamajce (por. Seba 1997) i na Białorusi, użycie określenia *kontinuum językowe*, które implikuje brak osobnej pośredniej normy i funkcjonowanie mowy mieszanej oraz tłumaczy bogatą wariantywność występującą w tekstach, wydaje się trafnie opisywać rzeczywistość językową tych krajów. Również w odniesieniu do sytuacji słoweńskiej jest to określenie najbardziej adekwatne spośród omawianych w niniejszym rozdziale, jednak nie rozwiązuje wszystkich wątpliwości związanych z opisem środkowego obszaru kontinuum, któremu odpowiada słoweński język potoczny. Po pierwsze, w przeciwieństwie do trasianki i jamajskiego kontinuum kreolskiego, nie jest w tym wypadku jasne, pomiędzy jakimi i iloma idiomami systemowymi rozciąga się owo kontinuum. Bogactwo i stopień zróżnicowania dialektów słoweńskich i innych odmian regionalnych nie pozwala bowiem uznać ich za warianty tego samego idiomu (choć niewątpliwie są to warianty tego samego języka narodowego), który stanowiłby jeden ze skrajów kontinuum. Pod względem stopnia zróżnicowania dialektalnego język białoruski wśród języków słowiańskich sytuuje się na przeciwległym końcu skali niż język słoweński i w związku z tym w wypadku trasianki podobny problem się nie pojawia. Po drugie, lektura tekstów słoweńskiego języka potocznego przekonuje, że swoistą normą zachowań językowych jest nie tylko niekonsekwentne, niesystemowe mieszanie elementów literackich i dialektalnych w określonych sytuacjach komunikacyjnych, ale również znacznie ograniczona swoboda w zakresie doboru mieszanych środków ze względu na ich pochodzenie z określonych obszarów dialektalnych. Zagadnienia te wymagają dokładniejszego zbadania.

Literatura

- Bickerton D. 2001, *How to acquire language without positive evidence: what acquisitionists can learn from creoles*, [w:] DeGraff M. (red.), *Language Creation and Language Change. Creolization, Diachrony and Development*, Cambridge, Massachusetts – London, p. 49-74.
- ЦЫХУН Г. 2000, *Крэалізаваны прадукт. Трэсянка як аб'ект лінгвістычнага даследавання*. *Arche 6 (11)*, <http://arche.bymedia.net/6-2000/cychu600.html>.
- De Camp D. 1971, *Towards a Generative Analysis of a post-creole Speech Continuum*, [w:] Hymes D. (red.), *Pidginization and Creolization of Languages*, Cambridge, p. 349-270.
- Lotz J. 1950, *Speech and Language*, „Journal of the Acoustical Society of America 22”, New York, p. 712-717.
- Lumsden J. S. 2001, *Language acquisition and creolisation*, [w:] DeGraff M. (red.), *Language Creation and Language Change. Creolization, Diachrony and Development*, Cambridge, Massachusetts – London, p. 129-151.
- Manessey G. 1995, *Créoles, pidgins, variétés véhiculaires. Procès et génèse*, Paris.
- Rigler J. 1968, *Začetki slovenskega knjižnega jezika*, Ljubljana.
- Seba M. 1997, *Contact Languages. Pidgins and Creoles*, New York.
- Skubic A. E. 2003a, *Jezikovna zvrstnost in sociolekti*, „Slavistična revija” 2003/2, Ljubljana, s. 239-245.
- Skubic A. E. 2003b, *Mesto standardnega jezika v jezikovnem repertoarju posameznika*, [w:] *Slovenski knjižni jezik – aktualna vprašanja in zgodovinske izkušnje*, red. A. Vidovič-Muha, Ljubljana, s. 209-226.
- Skubic A. E. 2003c, *Standardni jezik in sociolekti v slovenski zgodovini in danes*, [w:] *Sodobni jezikovni položaj v Sloveniji in na Poljskem – Współczesna polska i słoweńska sytuacja językowa*, red. S. Gajda i A. Vidovič-Muha, Opole – Ljubljana, s. 59-86.
- Skubic A. E. 2004, *Sociolekti od izraza do pomena: kultiviranost, obrobje in eksces*, [w:] *Aktualizacija jezikovnozvrstne teorije na Slovenskem. Členitev jezikovne resničnosti. Povzetki iz predavanj*, red. E. Kržišnik, Ljubljana, s. 297-320.
- Smułkowa E. 1992, *Pojęcie gwar przejściowych i mieszanych na polsko-białorusko-ukraińskim pograniczu językowym*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. VI, red. J. Bartmiński, M. Łesiów, Lublin, s. 80-90.

- Smułkowa E. 1993, *Propozycja terminologicznego zawężenia zakresu pojęć: „guary przejściowe” – „guary mieszane”, [w:] Rozprawy slawistyczne* 6, red. S. Warchoń, Lublin, s. 349-354.
- Škofic Guzej J. 1994, *O oblikovanju slovenskega pogovarjalnega jezika*, „Slavistična revija” 1994/4, Ljubljana, s. 571-578.
- Toporišič J. 1971, *Slovenski knjižni jezik* I, Maribor.
- Toporišič J. 1976, *Slovenska slovnica*, (wyd. I), Maribor.
- Toporišič J. 2000, *Slovenska slovnica* (wyd. IV), Maribor.
- Weinreich U. 1968, *Languages in contact*, Paris.

Die slowenische Umgangssprache als Mischsprache

Der Beitrag ist ein Versuch des Blicks auf die slowenische Umgangssprache als auf eine neue Mischgattung, die gegenwärtig im Ergebnis gegenseitiger Kontakte der slowenischen Dialekte untereinander sowie ihrer Kontakte mit der Schriftsprache entstehen. Eine Analyse von Texten der slowenischen Umgangssprache zeigt, dass die für die Beschreibung slawischer sprachlicher Mischgattungen verwendeten typischen Termini (Übergangsdialekt, Mischdialekt, Interdialekt) zur Beschreibung der besprochenen Variante der slowenischen Sprache keine Anwendung finden. Die mit der slowenischen Umgangssprache viele Gemeinsamkeiten aufweisende weißrussische *Trasjanka* wird als Pidgin bzw. Kreol bezeichnet, entspricht aber nicht den in der kreolistischen Literatur verbreiteten Definitionen dieser Begriffe. Treffend wird dagegen bei den erwähnten slowenischen und weißrussischen Gattungen der Begriff des kreolischen interlektalen Kontinuums beschrieben, es erklärt eine ungewöhnlich reichhaltige Varianz, die als die charakteristischste Eigenschaft dieser Gattungen auftritt. Es scheint, dass dies eine typische Erscheinung in der gegenwärtigen sprachlichen Situation darstellt, denn als Sprache der Alltagskommunikation des Volkes sind weiterhin die Dialekte in Gebrauch, und die verhältnismäßig junge und in gewissem Maße künstliche oder typologisch ferne Schriftsprache fand als Instrument der alltäglichen Kommunikation der Vertreter unterschiedlicher Dialekte bisher keine Anerkennung.

(A.M.)

Iryda Grek-Pabisowa
Małgorzata Ostrówka
Beata Biesiadowska-Magdziarz
(Warszawa)

**Die polnische Minderheit
im sowjetischen Weißrussland in der Zeit
zwischen den beiden Weltkriegen**

Nach der Oktoberrevolution und dem polnisch-sowjetischen Krieg gehörte auf der Grundlage des Rigaer Abkommens der östliche Teil Weißrusslands, der einige Jahrhunderte lang Teil des Territoriums des Großfürstentums Litauen war, zur Republik Polen. Unter Beachtung der Staatsangehörigkeit verwenden wir als Bezeichnung der Verwaltungseinheit neben Ostweißrussland auch die Bezeichnung sowjetisches Weißrussland im Gegensatz zu Westweißrussland, das bis 1939 in den Grenzen Polens verblieben war.

Auf dem Gebiet Ostweißrusslands, lebte ähnlich wie auf dem Gebiet des ehemaligen Großfürstentums Litauen eine bedeutende polnische Minderheit. Zu ihr gehörten die gesellschaftlichen Schichten: Gutsbesitzer, mittlerer und niedriger Adel, die städtische Intelligenz, Arbeiter und als zahlenmäßig größte Gruppe, die Bauern.

Wie groß diese Minderheit in der Zeit vor der Revolution war, lässt sich nicht eindeutig feststellen im Hinblick darauf, dass erstens keine Zählung in dem uns interessierenden Teil des ethnischen Gebietes stattgefunden hat, zum zweiten die Kriterien einer deklarierten Nationalität und Sprache angewandt wurden, die nicht immer zusammenhängend auftraten. Es gab z.B. Polen griechisch-katholischen oder auch evangelischen Glaubens sowie ebenfalls Polen, die nicht die polnische Sprache, sondern eine einfache Sprache (*język prosty*) verwendeten. Nach einer Feststellung von W. Wakar gab es auf dem Territorium des gegenwärtigen Weißrusslands einen polnischen Bevölkerungsanteil von etwa 838 900 [Wakar 1917, 38-54]. Daraus lässt sich leicht errechnen, dass es in den Kreisen auf dem Gebiet des späteren sowjetischen Weißrusslands 300 000 waren. Die Schätzungen zum

polnischen Bevölkerungsanteil im sowjetischen Weißrussland im Zeitraum zwischen den beiden Weltkriegen sind ebenfalls recht unsicher. Darauf hatten besonders solche Faktoren wie Größenänderungen des Gebiets der weißrussischen Republik, aber auch Migrationsbewegungen der polnischen Bevölkerung einen Einfluss.

Anfangs umfasste auf der Grundlage des Rigaer Vertrages der östliche Teil des weißrussischen Territoriums, auf dem die sowjetische Republik Weißrussland ausgerufen wurde, etwa 55 000 km² mit der Hauptstadt Minsk. In den Jahren 1924-1926 übergab Russland auch Polazk, Wizebsk, Mahiljou, Homel an Weißrussland, wodurch sich sein Gebiet auf mehr als das Doppelte vergrößerte, nämlich auf 126 000 km² [Oxford: 56].

In den Jahren von 1920 bis 1922 verließ ein Großteil der polnischen Grundbesitzer und der ehemaligen bürgerlichen Intelligenz (Mitarbeiter der Volksbildung und gesellschaftlicher Einrichtungen, Freiberufler, Beamte, vermögende Kaufleute, Unternehmer) das sowjetische Weißrussland. Ein Teil der Bevölkerung wurde durch den Krieg verstreut. Gleichzeitig trafen in der UdSSR zahlreiche Kommunisten aus Polen ein. Die Mehrzahl von ihnen begab sich nach Moskau, wegen der Nähe zu Polen siedelten sie sich aber gern auch in Weißrussland und der Ukraine an. Dabei nahm man an, dass Polen nach den von der kommunistischen Regierung westlich der Sowjetunion geplanten weiteren proletarischen Siegen ebenfalls eine Sowjetrepublik wird.

Die in die Republiken Weißrussland und Ukraine einreisenden polnischen Kommunisten erhielten Arbeit im Partei- und Staatsapparat.

Eine in der Sowjetunion durchgeführte, als recht objektiv anerkannte Volkszählung im Jahre 1926 ergab in Weißrussland eine Gesamtzahl von 5 Millionen Einwohnern, darunter fast 100 000 Polen (97 500) [Eberhardt 1998, 59], obgleich M. Iwanow, der Verfasser einer sehr zuverlässigen Arbeit über polnische Bürger in der UdSSR, diese Zahl bis auf 300 000 anhebt [Iwanow 1991, 82].

Die polnische Bevölkerung in den ehemaligen Ostgebieten bediente sich einer regionalen Variante des Polnischen, die auch territoriale

Unterschiede aufwies. Das Interesse für das Schicksal der Polen in den Ostgebieten, insbesondere für die östlichen Dialekte, war unter den polnischen Sprachwissenschaftlern bereits in den siebziger Jahren des 20. Jahrhunderts erwacht, wobei damals aber lediglich die Erforschung der mitgebrachten Dialekte möglich war (Tekielski, Sawaniewska, Zdaniukiewicz). Wir übergehen hier die Forschungen aus der Vorkriegszeit und die Beschreibungen und Arbeiten zur Sprache der Schriftsteller der Ostgebiete. Erst die Zeit der Perestroika ermöglichte den polnischen Sprachwissenschaftlern Feldforschungen. Bereits im Jahre 1987 wurden auf der Grundlage einer neuen Vereinbarung zwischen der Polnischen Akademie der Wissenschaften und den Akademien der Wissenschaften Litauens und Weißrusslands von Mitarbeitern des Instituts für Slawistik der Polnischen Akademie der Wissenschaften (PAN) Forschungen auf dem Gebiet des Polnischen der Ostgebiete aufgenommen. Die Untersuchungen wurden an zahlreichen (etwa 150) Orten durchgeführt.

Erst wesentlich später schlossen sich Dialektologen aus anderen wissenschaftlichen Zentren an (J. Rieger, H. Karaś; dazu wurden Untersuchungen des geschriebenen Wortes, hauptsächlich der Presse durchgeführt, und zwar von J. Mędelska, M. Marszałek, J. Joachimiak-Prażanowska, T. Graczykowska und zuletzt von I. Rucka, die insbesondere die Sprache der polnischen Presse in Lettland bearbeitete), auch aus Litauen (B. Dwilewicz, I. Masojć, H. Rutkowska und andere). Zahlreiche Arbeiten waren dem dialektalen und regionalen Polnisch in Litauen (Gebiet Wilna und Kaunas) in Lettland und Weißrussland gewidmet. Dabei beschränkte man sich lediglich auf den Teil des weißrussischen ethnischen Gebietes, der vor 1939 zum polnischen Staatsgebiet gehörte.

Einen weißen Fleck auf der polnischen Sprachkarte der nordöstlichen Randprovinzen stellte immer noch Ostweißrussland dar, das nach 1918 in die UdSSR eingegliedert worden war.

In der vorrevolutionären Zeit waren die Polen in diesen Gebieten, ähnlich wie in anderen Teilen Weißrusslands, gut organisiert und waren auf die Erhaltung ihrer nationalen Werte bedacht.

Mit dem Beginn der Machtübernahme durch die Bolschewiken hörten alle polnischen Organisationen auf zu existieren: eine zahlreiche Presse und andere Verlage, Banken, das Genossenschaftswesen, charitative Institutionen. Es blieb nur ein Teil des polnischen Schulwesens erhalten.

Anfangs verhielt man sich im Sowjetstaat gegenüber den nicht-russischen Nationalitäten nach der sog. Leninschen Nationalitätenpolitik. So wurde wieder ein polnisches gesellschaftliches Leben in neuem Geist organisiert:

- das Schulwesen wurde entwickelt (polnische pädagogische Technik),

- polnisches Theater wurde organisiert,

- es wurde ein polnischer Sektor bei der Weißrussischen Akademie der Wissenschaften geschaffen, der die Aufnahme wissenschaftlicher Arbeiten plante, die u.a. die Erarbeitung einer Geschichte Polens, einer polnischen Ethnographie, eines polnisch-weißrussischen Wörterbuches vorsahen,

- es wurden polnische Bücher herausgegeben (z.B. wurden neue „proletarische“ Lektüren erarbeitet),

- in den Dörfern wurden polnische Ortsbeiräte berufen,

- es wurde eine neue polnische Presse ins Leben gerufen (insgesamt erschienen 6 Titel). Schließlich wurde ein Polnischer Nationalbezirk gebildet mit dem Zentrum in Koidanava (poln. Kojdanów), das in Dsjarschynsk umbenannt wurde.

Auf dem Gebiet Ostweißrusslands war die Verbreitung der polnischen Bevölkerung recht gleichmäßig, obgleich in manchen Bezirken die polnischen Bürger keine geschlossenen Zentren bildeten. Die polnischen Siedlungen waren zerstreut, wovon die Tatsache zeugt, dass in dem Augenblick, als die Entscheidung über die Bildung einer polnischen autonomen Region gefallen war, es sogar Schwierigkeiten bei der Auswahl des Ortes gab, der sich durch die geschlossenste Besiedlung durch Polen auszeichnete.

Dies wird durch die beigefügte Tabelle illustriert.

**Anzahl polnischer Bevölkerung in der Weißrussischen SSR 1926
nach Bezirken**

Bezirk	Gesamtbevölkerung insgesamt (tausend)	davon polnische Bevölkerung insgesamt (tausend)	Bevölkerung in %
1 Minsk	539,5	13,7	2,5
2 Babruisk	530,9	11,3	2,1
3 Baryssau	381,3	16,2	4,2
4 Wizebsk	583,4	10,2	1,7
5 Homel	408,1	6,5	1,6
6 Klimawitschi	374,9	0,7	0,2
7 Mahiljou	530,9	5,6	1,1
8 Masyr	330,0	8,9	2,7
9 Orscha	416,3	6,4	1,5
10 Polazk	323,9	8,8	2,7
11 Sluzk	309,3	3,9	1,3
12 Retschitza	254,8	5,3	2,1
insgesamt	4983,2	97,5	2,0

Quelle: *Всесоюзная перепись населения 17 XII 1926. Краткие сводки. Выпуск IV. Население СССР*, Москва 1928.

Die Wahl fiel auf den Kojdanower Bezirk südwestlich von Minsk, nahe der polnischen Grenze.

Die Tatsache der verstreuten polnischen Besiedlung hatte später für den geringen Teil der Polen, die einer Verschleppung in den Jahren 1937/38 entgingen, Einfluss auf den Verlust der Muttersprache.

Die polnische Region bestand von 1932 bis 1937. Infolge von Repressionen verringerte sich die Anzahl der Polen im gesamten sowjetischen Weißrussland in bedeutendem Maße. Die zahlenmäßig stärkste Bauernschicht ging schnell zur weißrussischen Sprache über.

Aus der Zeit zwischen den beiden Kriegen ist eine große Zahl von gedruckten Dokumenten erhalten geblieben: der Großteil der Presse, Bücher, Verwaltungsdokumente. Mitarbeitern des Slawistischen Instituts der Akademie der Wissenschaften gelang es, zu ihnen vorzudringen, sie einer Analyse zu unterziehen und detailliert zu charakterisieren [siehe Grek-Pabisowa, Ostrówka, Biesiadowska-Magdżiarz 2008b].

Es schien jedoch, dass die im sowjetischen Weißrussland gesprochene Variante der verwendeten polnischen Sprache unbekannt bleibt. Es wurden weder in der Zeit vor der Revolution dialektale Forschungen des Polnischen betrieben, als die Moskauer Dialektologische Kommission arbeitete und Jefimij Karski die weißrussischen Dialekte beschrieb, noch später zur Sowjetzeit.

Auf dem Territorium Ostweißrusslands suchte in der zweiten Hälfte der achtziger Jahre W. Wjarenitsch nach Spuren des Polnischen der Grenzgebiete. Er fand damals zwei polnische Ortschaften, in denen noch eine geringe Anzahl Nachkommen polnischer Siedler überlebt hatten, die zum Wechsel vom 19. zum 20. Jahrhundert in dieses Land gelangt waren. Die Sprache dieser Welle der Ankömmlinge wird als das Polnisch der späten Besiedlung genannt im Gegensatz zum gebildeten Polnisch der Ostgebiete in früheren Jahrhunderten. W. Wjarenitsch gelang es lediglich, eine soziologische Charakteristik der genannten Dörfer zu veröffentlichen [Wjarenitsch 1990]. Zur Durchführung von mundartlichen Forschungen fehlten ihm die Lebensjahre. Beim Suchen nach Spuren des Polnischen in Weißrussland folgten wir den Pfaden dieses Wissenschaftlers. Mitarbeiter des SI der PAW stießen zu den von W. Wjarenitsch genannten Ortschaften Stajsk und Wesolowo im Kreis Lepel der Wojewodschaft Wizebsk vor. Sie fanden dort einige zig polnisch sprechende Personen und führten grundlegende dialektologische Untersuchungen durch [Ostrówka, Jankowiak 2007]. Aus Erinnerungen der Informanten folgt, dass die Vorfahren der Bevölkerung von Stajsk kurz vor der Oktoberrevolution in Weißrussland angekommen waren. Sie erwarben oder pachteten Land, das damals noch Brachland war, gründeten die Dörfer und begannen mit der schwierigen Bewirtschaftung. Die bis heute erhaltenen sprachlichen Merkmale weisen darauf hin, dass sie aus unterschiedlichen Orten Zentral- und Südpolens stammten. Dies ist auch erkennbar an dem unten angeführten Fragment einer Aussage aus Stajsk und Wesolowo. Unten zitieren wir ein Fragment aus dem von uns herausgegebenen Buch [Grek-Pabisowa, Ostrówka, Biesiadowska-Magdziarz 2008a: 223, 228].

K: a byu pan Začf'iliχofski jak'is / da Začf'iliχofsk'i pan byu // a ftedy to suyšau že to iuš tak'i pševrut še rob'i tak uon tu zem'e pospšedavau / a naše ružice byli f Polsk'e / a un tam nap'isau tam z'ježžiu i spruvažiu tutaj χuopstfo to b'idne / že to b'idne // tam f Polsce može lep'i by žyly iak tu žyly // a tutaj pokup'ily l'asy / tu že my žylišmy to byli duže l'asy / a ftedy naše ružice kup'ili te l'asy // v zeml'ankaž žyli porob'ili // a l'asy ktire l'epše byu spšedali / a z goršego postav'ili sob'e kto iak mug χačine i žyli vo / korčovali te l'asy i šali vo // a tak ne byu zem'i i ni byu a tylko gdy naše rožice to vželi ot pana na vypuete iakoš to oňi tam // on pastuχuf čšymau ten Začf'iliχofsk'i i uoňi žyli / to tutaj naše rožice baržo χarovali / il'e uoňi rovuf nakopali tu [...] iagby zapruvažić že žyli / iagby tera še uoňi vručily / to by mušić ia ne vim poguup'eliby zrazu / iak'e uny pokopali [rowy] žeby to uopsušyc / bo to fšystko byu baržo mokre i ne byu gže co / tam fšystko to tak'e kanavy tak'e te rovy pokopali mocne šyrok'e duže i tak uo žyli te naše ružice //

[...]

M: tu na l'as pšyijauy //

K: naše žatk'i pšyv'ežli mauyγ žeči i popšyiežžali / bo tu dužo l'asu // f Pol'sce byua c'asnota / žyž / byu žim'i mauo l'uži dužo / no a tu pov'eželi / že spšedaie pan zem'e // a pany v'eželi / že tu beňže reval'uc'ia / c'i tam može iuš šua ta reval'uc'ia // uoňi ne p'irše pšyijžžali / iuš do niχ 'przed nimi' l'uže pšyiežžali / gže nebuć iuš domy byu pustav'une // no al'e popačšeli / že tu trudno žyc / to poučekali do pol'sk'i / no a χture b'idnieše ž žečm'i pšyieχali po šešćoro po sedm'oro žež jim byu iuš nazot iexac / tak sie ii uostali // tak tu ii fšystk'e / χture pouum'irali / kturyχ na voňe pob'ili //

M: χturyχ do c'urmy pozab'irali

M: to pol'akuf brali za sf'až s Polsko [...]

K: no iuš tak tu i dožyvumy sfojiego / žeby tak na jednym smyntažu zy sfojim'i l'užm'i l'ežyc //

Demiorthographische Nachschrift des Textes:

K: A był pan Zaćwilichowski jakiś, da, Zaćwilichowski pan był, a wtedy to słyszał, że to już taki przewrót się robi, tak uon tu ziemie posprzedawał, a nasze rudzice byli w Polskie, a on tam napisał, tam zjeździł i spruwadził tutaj chłopstwo bidne. Tam w Polsce może lepi by żyli, jak tu żyli. I tutaj pokupili liasy, tu dzie my żyliśmy, to były duże liasy, a wtedy nasze rudzice kupili te liasy. W ziemliankach żyli, porobili [ziemianki]. A liasy ‘drewno’, które lepsze było, sprzedali, a z gorszego postavili sobie, kto jak móg, chacine i żyli wo. Korczowali te lasy i siali wo, a tak nie było ziemi i ni było, a tylko, gdy nasze rodzice to wzięli od pana na wypłate jakoś, to on tam pastuchów trzymał ten Zaćwilichowski i oni żyli. To tutaj nasze rodzice bardzo harowali, ile oni rowów nakopali tu [...] jakby tera się oni wrócili, to by musić, ja nie wim, pogłupieliby zrazu, jakie łuny pokopali, żeby to obsuszyć, bo to było bardzo mokre i nie było gdzie co, tam wszystko to takie kanawy takie te rowy mocne szyrokie duże i tak o żyli nasze rudzice.

[...]

M: Tu na las przyjichały.

K: Nasze dziadki ‘dziadkowie’ przywieźli małych dzieci i po-przyjeżdżali, bo tu dużo liasu. W Polsce była ciasnota żyć, było zimi mało, ludzi dużo, no a tu powiedzieli, że sprzedaje pan ziemie. A pany wiedzieli, że tu będzie rewalucja, ci tam może juz szła ta rewalucja. Łuni nie pirsze przyjeżdżali, juz do nich ‘przed nimi’ ludzie przyjeżdżali, gdzie niebuńdź domy były pustawiune, no ale popatrzeni, że tu trudno żyć, to połuciekali do Polski, no a chtóre biedniejsze, ż dziećmi przyjechali – po sześcioro, po siedmioro, dzież jim było nazod jechać, to sie ji łostali, tak tu ji wszystkie, chtóre poumirali, których na wojnie pobili.

M: Chtórych do ciurmy ‘więzienie’ pozabirali [...] to Polaków brali za swiaż ‘kontakty’ z Polsko.

K: No już tak tu i dożywumy swojego, żeby tak na jednym smyntarzu zy swojimi ludźmi leżyć.

Auch die in den letzten Jahren des 20. Jahrhunderts von J. Kozłowska-Doda im Gebiet von Dsjarschynsk durchgeführte Suche nach gesprochenem Polnisch brachte keine befriedigenden Ergebnisse. Sie fand lediglich polnische Grabinschriften auf den Friedhöfen dieses Gebietes [Kozłowska-Doda 2000]. Eine lebende Sprache der Polen im sowjetischen Weißrussland in der Zeit zwischen den Kriegen war weithin unbekannt. In der Epoche der sowjetischen Perestroika wurden die Bemühungen der Wissenschaftler zum Schicksal der polnischen Bevölkerung in der UdSSR mit mehreren Publikationen belohnt (s. z.B. die Sammlung von Beiträgen unter dem Titel *Polnische Minderheiten und Polonia in der UdSSR* [Kubiak 1992]), und im Jahre erschien ein Buch von M. Iwanow [Iwanow 1991]. Der Verfasser gelangte zu bisher unzugänglichen Parteiarchiven in Moskau und gewann aus ihnen zahlreiche Informationen über polnische Angelegenheiten in der UdSSR im Zeitraum von der Revolution bis zum Jahre 1939. In seiner Beschreibung von Arbeiten des polnischen Sektors des Instituts für weißrussische Kultur der Akademie der Wissenschaften Weißrusslands vermerkte er, dass da eine Arbeit über die lokale polnische Sprache entstehen sollte, deren Autor Cz. Dąbrowski war. Zu den Vorhaben des Sektors gehörte auch das Sammeln polnischer Folklore. Es fehlten jedoch Informationen, ob die genannten Arbeiten erhalten und wo sie zu suchen sind. Wir unternahmen eigene Suchvorhaben in Büchereien und Archiven. Eine Sammlung der Folklore ist wahrscheinlich nicht entstanden. Wir fanden dagegen unter etwas verändertem Namen *Dombroski* statt *Dąbrowski* eine Arbeit mit dem Titel *Aus dem Wortschatz und der Grammatik der Sprache der polnischen Bevölkerung im sowjetischen Weißrussland*, erschienen in Minsk im Jahre 1932 [Dombroski 1932]. Neben einer recht fließenden grammatischen Beschreibung der umgangssprachlichen Variante des Polnischen in Weißrussland fand sich in dieser Monographie ein lexikalischer Teil in Form eines 1710 Lexeme zählenden Wörterverzeichnisses.

Es zeigte sich, dass Cz. Dąbrowski in die Broschüre aus dem Jahre 1932 im lexikalischen Teil von ihm selbst im Kreis Osip vorgenommene dialektalische Notizen aus dem Jahre 1927 eingeordnet hat. Sie stammten ebenfalls aus dem Dialekt der späten Ansiedlung. Diese Notizen umfassen lediglich 90 Lexeme, die Mehrzahl mit Beispielen, jedoch mit deutlich erhaltenen Merkmalen der ursprünglichen Dialekte.

Als weitere Quelle des Polnischen in Ostweißrussland nutzten wir den Roman von Florian Czarnyszewicz *Nadberezyńcy* (Die Beresiner) [Czarnyszewicz 1942]. Eine genaue Analyse des lexikalischen Materials dieses Romans und ein Vergleich mit der im SI der PAW bearbeiteten Lexik des *Wörterbuches des gegenwärtig gesprochenen Polnischen im nördlichen Grenzgebiet*¹ zeigte, dass dieses Material exakt mit der im Wörterbuch vorkommenden Lexik korrespondiert. Es kann damit als Quelle für das vom niederen Adel gesprochene Polnisch des Gebietes von Bobro in Weißrussland in der Zeit der Revolution und des Bürgerkrieges gelten. Eine vollständige Exzerption des Romanes erweiterte die Materialien aus dem Bereich des gesprochenen Polnischen um weitere 780 Lexeme, einige zig Redewendungen und Phraseologismen, sowie eine Reihe syntaktischer Konstruktionen, zahlreiche eigenartige Flexions- und Wortbildungsformen. Die angeführten Quellen dienten uns zur Beschreibung der nachstehenden Varianten des Polnischen im sowjetischen Weißrussland:

- der Umgangssprache der städtischen Bevölkerung,
- des Dialektes des niederen Adels,
- des bäuerlichen Dialektes der Polen aus der späten Besiedlung (Notizen aus den Jahren 1927 und 2005/6).

¹ Im Institut für Slawistik der Polnischen Akademie der Wissenschaften wird ein umfangreiches *Wörterbuch des gesprochenen Polnischen des nördlichen Grenzlandes* mit mehr als 11 000 Lexemen zum Druck vorbereitet, das auch die Phraseologie enthält. Die materielle Grundlage des Wörterbuches bilden alle seit 1925 publizierten dialektalen Aufzeichnungen sowie eigene Tonaufnahmen. Das Wörterbuch enthält auch sämtliche phonetische Varianten der Lexeme, Flexions- und Wortbildungsformen.

Eine Rekonstruktion der früheren Sprache der Dorfbevölkerung ist angesichts des Fehlens jeglicher Aufzeichnungen aus jener Zeit völlig unmöglich. Wir können lediglich ahnen, dass dies eine sehr dem Polnischen des nördlichen Grenzlandes angenäherte Variante war, wie sie sich heute noch im westlichen Weißrussland präsentiert.

Die angeführten Varianten des Polnischen der Zeit zwischen den Weltkriegen im sowjetischen Weißrussland sind durch folgende nordgrenzländische Merkmale charakterisiert:

Die Phonetik

– Auf die letzte Silbe fallender (oxytonischer) Akzent: *przyni^leś*, *pójdzi^li*

– Auf die drittletzte kurze Silbe fallender (proparoxytonischer) Akzent: *sł^lodzieńki*, *mal^lusieńki*

– Akanje: *randelek*, *adrynia* ‘Speicher’

– Abweichende Aufteilung (Repartition) des geneigten *o*: *mowić*, *spodnica*, *chod*, *lodownia*, *osóbna*

– Mischung der Nasale: *wętroba*, *skępiec*, *wąwszy*

– Mischung von *u||w*: *wkąsić*, *Pawlina*

– Dentale Aussprache des *ł*, hinterzungenspaltiges *ɣ* (mit Ausnahme der Dialekte der Neubesiedlung, wo nebeneinander ausgesprochen wird *ɥ* das nichtsilbenbildende und *h*)

– Verdoppelung der Konsonanten nach weißrussischem Muster: *do widzeńnia*, *kochannie*, *życie*, *władzda*

Die Wortbildung

– Häufiger Gebrauch ostslawischer Affixe, z.B. *-aty*, *-owaty*: *durnowaty*, *sutulowaty*

– Gebrauch sekundärer Iterative mit den Suffixen *-a-*, *-ywa-*, *-owa-*: *obraniać*, *nastawywać*, *wyprawywać/-ować*

– Abweichende Repartition von Endungen bei Adverbien: *ochotno//ochotnie*, *napewno//napewnie*

– Verkleinerte männliche Vornamen mit der Endung *-a* (selten): *Felka*, *Romka*, *Tadziunia*, neben *Boleś*, *Kazio*, *Kostek* im Dialekt des niederen Adels

– Bildung eines analytischen Superlativs – Präfix *naj-* und Pronomen *sam/y*: *samy najlepszy, samy najmłodszy, samy starszy*

Die Flexion

Es wiederholen sich alle Merkmale des nordgrenzländischen Polnischen, aber eine größere Frequenz weisen ostslawische Merkmale auf, z.B.

– Instabilität der Suffixe *-a||-u* im Genitiv Singular: *do wieczoru, do ogrodu||ogroda, mioda*, aber *zaścianku*

– Im Dativ Singular eine Verbindungsfähigkeit der Suffixe *-owi||-u* der Substantive mask. und neutr. mit anderen Basen: *chłopowi, imieniowi* aber *towarzyszu, wilku w uszach zawsze piszczy* ‘na złodzieju czapka gore’, *raz na kozłu śmierć, podlizać się ekonomu*

– Im Nominativ Plural der Substantive mask. und neutr. auf *-i||-y*: *obywateli, stroji, mazgai, palcy, widelcy, kapeluszy, syny, braty*

– Ausnahmsweise registrieren wir im Polnischen in Ostweißrussland einen Synkretismus beim Nominativ und Akkusativ Singular: *poszła makotra pożyczyc*

– Bei den Verben im Präteritum eine verallgemeinerte Form für die 1., 2., 3. Person Singular beim Maskulinum: *ja (ty, on) robił*, aber stets bleibt das Pronomen zur Bezeichnung der Person bestehen.

– Die Bildung des Präteritums mit Hilfe des Partizips auf *-(w)szy*, was im Gebiet Wilno fast allgemein üblich ist, gehörte hier zur Seltenheit: *poszedł jak mydło zjadłszy, nie rusza się, nie odzywa ale podobno nie umarłszy*

Am stärksten prägen die Spezifik des (gesprochenen) Polnischen in Ostweißrussland die syntaktischen Verbindungen und der Wortschatz. Unter den syntaktischen Merkmalen gehören zu den häufigsten:

– Konstruktionen mit dem Dativ: *boli komu co, modlić się Bogu, to będzie jemu dużo kosztować;*

– Konstruktionen mit dem Instrumental: *liczy się Polakiem, zadowolony życiem;*

– Konstruktionen des Typs: *u kogo jest co: u mnie jest dwie włóki ziemi; komu trzeba co: jemu trzeba pójść*;

– Nachgestellte Wortfolge des qualitativen Attributs: *stogi błotne, kucia noworoczna, telegraf bezdrutny*.

Der Wortschatz aller behandelten Varianten zeichnet sich durch eine bedeutende Anzahl lexikalischer Entlehnungen aus – Russizismen und Weißruthenismen, aber eine viel geringere Zahl Lituanismen als im Wilnaer Gebiet und Westweißrussland. Wir notieren hier auch Archaismen. Der Prozentsatz der russischen und weißrussischen Lehnwörter ist in den einzelnen Varianten unterschiedlich. In der Umgangssprache der Stadtbevölkerung finden sich über 50% Russizismen, in der Sprache des niederen Adels um 16%. Gleichzeitig haben wir hier mehr Weißruthenismen (ländliche, bäuerliche Lexik) – 12% gegenüber 7% in der Sprache der Stadtbevölkerung. Die Lituanismen betragen in allen Varianten kaum 1%, und das sind alte Lehnwörter, die im gesamten nordöstlichen Grenzgebiet gegenwärtig sind, d.h. im gesamten Bereich des ehemaligen Großfürstentums Litauen, des Typs: *ajer* ‘Kalmus’, *jurginia* ‘Dahlie’, *świren* ‘Speicher’, *punia* ‘Schuppen’. Zum Vergleich betrachten wir die von Z. Kurzowa angegebenen prozentualen Berechnungen: „Auf 1200 Lexeme des Wörterbuches (ohne Phraseologismen, aber zusammen mit dem Wörterbuch der Russizismen) stellen die Lehnwörter 1020 Ausdrücke und damit 85%. Die zahlreichste Gruppe stellen die Ostslawismen – über 50% aller Lehnwörter“ [Kurzowa 1993; 482].

Es ist interessant, dass unter den Russizismen in der Umgangssprache der Dorfbevölkerung keine sog. Sowjetismen zu finden sind [Mędelska, Marszałek 2003; 64], obgleich das Sprachdokument, auf das wir unsere Beschreibung beziehen, vom hartgesottenen Kommunisten und Sprachreformer Cz. Dąbrowski angefertigt wurde. Wahrscheinlich wurden solche in der gesprochenen Variante noch nicht verwendet. Anders sieht das im geschriebenen Polnisch aus.

Die bäuerlichen Dialekte der späten Besiedlung, sowohl die durch Cz. Dąbrowski im Jahre 1927 aufgeschriebenen (wir verfügen über wenige Aufzeichnungen, die jedoch aus bis zu 15 Dörfern des Kreises

Osipow stammen), wie auch die von Mitarbeitern des SI der PAW in den Jahren 2005 und 2006 detailliert in zwei Dörfern des Kreises Lepel ermittelten, verbinden in sich die Merkmale dreier Typen:

- a) aus muttersprachlichen Dialekten übertragene Merkmale,
- b) Merkmale des nordgrenzländischen Polnischen,
- c) ostslawische Merkmale mit weißrussischem Übergewicht.

Die übertragenen Merkmale stammen dabei aus unterschiedlichen Dialekten des ethnischen Bereichs Polens, denn die Vorfahren der polnischen Siedler kamen nach Weißrussland aus vielen über das ganze Land verstreuten Orten – nach Stajsk und Wesolowo u.a. aus den Verwaltungsbezirken Radom, Piotrków, Lublin und Siedlce [Wjarenitsch 1993; 38]. Unter den charakteristischsten sind zu nennen:

Die Phonetik

– Die Labialisierung des *o* im Anlaut > $\underset{\sim}{u}o$: $\underset{\sim}{u}on$, $\underset{\sim}{u}ona$, $\underset{\sim}{u}ouce$, $\underset{\sim}{u}oues$, $\underset{\sim}{u}ostayali$, $\underset{\sim}{u}ob'ic$

– Die Labialisierung des anlautenden und intervokalischen *u* > $\underset{\sim}{u}$: $\underset{\sim}{u}un$, $\underset{\sim}{u}u$ nos, $\underset{\sim}{u}umarly$, $\underset{\sim}{u}aučym$, $\underset{\sim}{u}poučikauy$

– Die Verjüngung *o* > *u* im Anlaut, im Inlaut und in der Gruppe ON *ubrab'ać*, *utčiśńeś*, *uŭwek*, *krakuv'ak'i*, *listupada*, *puruzb'irali*, *zaχuwaua*, *pup'ouu*; *dum* 'dom' *do dum* 'do domu', *kuń*, *kuńa*, *na te strune*, *nasazune*

– Die Verjüngung des geschlossenen *â* > *o* in verschiedenen Flexionskategorien: *tako mal'utko kaplička*; *baba kul'avo*, *čšymo*, *ńi moś*, *vypyto śe*; *ńi spoliu*, *zuumou śe* 'wird gebrochen', *śm'oć śe*

– Die Verjüngung des geschlossenen *é* > *i*, *y*: *ml'ika*, *śf'ičk'i*, *źim'i* 'ziemi', *b'idne*, *śidyмнаśće*, *smyntaś*, *dyšče*, '(die) Regen', *s kożyńa*, *pogžyp*, *byz ńego*, *iedyn*

– Spuren des Masurierens: *ia puace* '(ich) weine', *cforo*, *χl'ep śe p'ece*, *uus*, *duzo*, *dobze* [sic!], *zona*

– Spuren des harten *l*: *χlyp*, *za Leplym*, *mlyko*, *ni putpoly* '(er wird) nicht brennen', *f cybuly*

– Aussprache des *ł* als nichtsilbenbildend $\underset{\sim}{u}$: *byua*, *pokazau*

– Spuren der Nichtunterscheidung von γ und χ : χ aroval'i // γ aroval'i

Die Flexion

– Bewahrung unterschiedlicher Suffixe in der 1., 2. 3. Person Singular und Plural im Präteritum: $\underset{\sim}{\text{u}}$ a pošuem, ty pošedues, on pošet, my pošlišmy, vy rozmav'ališuce, uni χ uzili

– Die parallele Bewahrung der Gegenüberstellung des männlichpersönlichen und unmännlichpersönlichen Geschlechts: $\underset{\sim}{\text{u}}$ iuce še šm'oli ze mne // nikture luze p'isauy, šluby brauy

– Spuren des Duals: daita mne, co mne tu vutk'i nastav'ota, a vy pšyižeta.

Die Syntax

– Ausnahmsweise ausdauernd halten sich allgemeinpolnische syntaktische Konstruktionen. Ostslawische Konstruktionen treten selten auf. Dazu gehört der Genetivus possessivus (ne byuo u nego nic // uony ne m'auy, u niu tam šady byuy), der Genetiv anstelle des Akkusativs im Plural (naše žatk'i pšyv'ežli mauyu žeui // šoštra krouvy podoii), das adverbiale Partizip des Präteritums in der Rolle des Prädikats (ponaježafšy polak'i // naše bauck'i pšyueual'i s Polsk'i) und einige weitere.

Die Lexik

In der Lexik der Dialekte der späten Ansiedlung heben sich viele Ausdrücke erhalten, die dem Polnischen des nördlichen Grenzgebietes fremd sind und auf Kontakte mit den ethnischen polnischen Gebieten wie Mazowien, Kielce, Oberschlesien u.a. hinweisen, z.B.:

ładować 1. 'vorbereiten, zubereiten'; 2. 'kochen'

staryk 'alter Mensch'

matusia 'Mutti'

pošnik 'Heiligenabendmahlzeit'

krakowiaki 'bot. Bezeichnung von Blumen'

wypliwać, plić 'jäten'

obskrybać 'schälen, reiben'

przesypać 'aus alten Materialien neu erbauen'

stępa ‘großer Mörser’
wolać ‘nennen, benennen’²

Wie die Aufzeichnungen beweisen, bewahrt das Polnische der bereits über ein Jahrhundert umgesiedelten Dialekte trotz starker ostslawischer Einflüsse und ungünstiger sozialer Bedingungen (Fehlen polnischer Schulen, gemischte Ehen usw.) zahlreiche heimatliche Merkmale auf allen Sprachniveaus. Gleichzeitig haben sich in der Sprache die Einflüsse der sprachlichen Umgebung stark verwurzelt. Sie befindet sich gewissermaßen auf halbem Wege zur nordgrenzländischen polnischen Sprache.

Alle in Ostweißrussland gesprochenen Varianten des Polnischen tragen sehr deutliche und sich regelmäßig wiederholende Eigenheiten des nördlichen Grenzlandes. Jede von ihnen zeichnet sich durch bedeutende ostslawische Einflüsse aus. Das Verschwinden der polnischen Sprache von der Karte des Polnischen des nördlichen Grenzgebietes, mit Ausnahme des übertragenen, in Stajsk und Wesolowo erhaltenen Dialekts, wurde nicht durch Abkehr von der Muttersprache verursacht, sondern durch die Austilgung der polnischen Gesellschaft auf diesem Territorium. Wenn die polnische Bevölkerung in Ostweißrussland erhalten geblieben wäre, würde sich ihre Sprache heute nicht von der gegenwärtig in den weißrussischen ethnischen Gebieten funktionierenden Sprache unterscheiden.

Literaturverzeichnis

Czarnyszewicz F., 1942, *Nadberezyńcy*, Buenos Aires, erster Nachdruck Toronto 1964, weiterer Nachdruck Toronto 1976.

Dombroski Cz., 1932, *Ze słownictwa i gramatyki języka ludności polskiej na Białorusi Sowieckiej*, Białoruska Akademia Nauk, Sektor Polski, Mińsk.

² Eine umfassendere Besprechung aller Merkmale des in Stajsk und Wesolowo funktionierenden Polnischen befindet sich im Beitrag von M. Ostrówka und M. Jankowiak (2007) sowie im Buch: I. Grek-Pabisowa, M. Ostrówka, B. Biesiadowska-Magdziarz, *Język polski na Białorusi Radzieckiej w okresie międzywojennym. Polszczyzna mówiona*, Warszawa 2008, S. 124-138.

- Eberhardt P., 1998, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*, Warszawa.
- Grek-Pabisowa I., Ostrówka M., Biesiadowska-Magdziarz B., 2008a, *Język polski na Białorusi Radzieckiej w okresie międzywojennym. Polszczyzna mówiona*, Warszawa.
- Grek-Pabisowa I., Ostrówka M., Biesiadowska-Magdziarz B., 2008b, *Język polski na Białorusi Radzieckiej w okresie międzywojennym. Polszczyzna pisana*, Warszawa.
- Iwanow M., 1991, *Pierwszy naród ukarany. Stalinizm wobec polskiej ludności kresowej (1921-1938)*, Warszawa.
- Kozłowska-Doda J., 2000, *Język polskich napisów cmentarnych z Białorusi środkowej (rejon Dzierżyński)*, [in:] Wolnicz-Pawłowska E., Szulowska W. (Red.), *Kontakty językowe polszczyzny na pograniczu wschodnim*, Warszawa, S. 109-122.
- Kubiak H. (Red.), 1992, *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Kurzowa Z., 1993, *Język polski Wileńszczyzny i Kresów Północno-wschodnich XVI-XX w.*, Warszawa – Kraków.
- Oxford: *Mały oxfordzki słownik historii świata w XX wieku*, 1992, Londyn.
- Mędelaska J., Marszałek M., 2003, *Język polski na Białorusi Radzieckiej okresu międzywojennego (kilka uwag na gorąco)*, Acta Baltico-Slavica, Bd. 27, S. 63-71.
- Ostrówka M., Jankowiak M., 2007, *Język polski na Białorusi Wschodniej. Sytuacja socjolingwistyczna i uwagi o mowie wsi Stajsk i Wesotowo*, [in:] Acta Baltico-Slavica, Bd. 31, S. 175-198, Warszawa.
- Wakar W., 1917, *Rozwój terytorialny narodowości polskiej, cz. 3: Statystyka narodowościowa kresów wschodnich*, Kielce.
- Wjarenitsch 1990 – Вярэніч В. Л., 1990, *Да соцыяльнай характарыстыкі дзвюх польскіх вёсак у Лепельскім раёне Беларускай ССР*, [in:] *Беларуска-руска-польскае супастаўляльнае мовазнаўства. I, Матэрыялы Першай усеаюзнай навуковай канферэнцыі (17-19 ліпеня 1990 г.)*, пад рэд. Л. М. Вардамацкага, Віцебск.

Z języka polskiego na niemiecki przetłumaczył Alfred Měškank.

Mniejszość polska i jej język na Białorusi Radzieckiej w okresie międzywojennym

Po rewolucji październikowej i wojnie polsko-bolszewickiej na mocy traktatu ryskiego w granicach Związku Radzieckiego znalazła się wschodnia część Białorusi. Ze względu na przynależność państwową używamy jako określenia tej jednostki administracyjnej obok Białoruś Wschodnia także terminu Białoruś Radziecka w odróżnieniu od Białorusi Zachodniej pozostającej do 1939 roku w granicach Polski.

Na ziemiach Białorusi Wschodniej, podobnie jak na innych terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zamieszkiwała dość znaczna mniejszość polska. Składały się na nią różne warstwy społeczne: ziemiaństwo, średnia i drobna szlachta, inteligencja miejska, robotnicy i, najliczniejsza, warstwa chłopska.

Z chwilą likwidacji autonomii polskiej po zastosowaniu wobec Polaków i instytucji polskich, m.in. Kościoła katolickiego, wyniszczających represji, nastąpił nagły zanik niektórych odmian socjalnych polszczyzny, a więc polszczyzny literackiej – mowy i pisma warstw wykształconych, ziemiaństwa, socjolektu średniej i drobnej szlachty, gwary zamożnych chłopów. Warstwa chłopstwa polskiego i ocalała resztką drobnej szlachty dość szybko traciła ojczystą mowę na rzecz mowy prostej, a osoby przesiedlające się do miast – na rzecz języka rosyjskiego.

W opracowaniu gwar przeniesionych późnego osadnictwa w artykule wskazano cechy zachowane z gwar rodzimych i cechy nabyte w kontakcie z polszczyzną północnokresową i językami wschodniosłowiańskimi.

Pod względem zaobserwowanych osobliwych cech fonetycznych, fleksyjnych, składniowych polszczyzna pisana na Białorusi Radzieckiej okresu międzywojennego tylko nieznacznie różni się od polszczyzny prasy tego okresu na Litwie i Łotwie. Odnajdujemy w niej nieco więcej wpływów rosyjskich. Znacznie natomiast odbiega pod względem leksyki. Prasa na obszarach Litwy i Łotwy charakteryzowała się obecnością znacznej liczby zapożyczeń. Nie było tu zalewu sowietyzmów, jednostkowo poświadczone są rusycyzmy nowe. W języku prasy polskiej na Białorusi Radzieckiej cechą wyróżniającą są sowietyzmy stylistyczne i sowietyzmy słowotwórcze, a więc nagromadzenie wszelkiego rodzaju epitetów, metafor, złożeń, skrótowców. Zapożyczano nie tylko pojedyncze wyrazy, ale całe wyrażenia i frazesy.

Forum literackie



Róża Domaścyna
(Budziszyn)

Wybór wierszy
w oryginale i przekładach¹

Zapředžena

za Madlenu Chěžcynu

bě zyma
hdyž rěznik přińdže
fałdowach z nowinow płachtaki
na hornjej łubi
płachtaki wotpluwachu do swěta
tón bě ty twoja polojca w fukowej fali
mje pokoješe z lěpjatymi plackami wšě słodžachu
za skotom za wowcami (rěkach jim Lizka)
te k rězu kormjachmy
jich mjakotanje poslednje škrěćenje swinjeća
słyšach hišće na hornjej łubi
z palcom we wuchu
smjertny swjedzeń bě swjedzeń rubow
a zhladkowanych płachtow
jeniće rubjana tkanina wonješe za wětřikom
a slóncom za swěčkami
a poslednim knyskotatym płatnom
za čelowym zelom a płachćičku
twojim wobornym stanom
tón bě škrobjeny we wšěch rózkach
so dosahnyć njeda prjedy hač krutosć přisadži
dolho čakach a přepřimowach

¹ Wykorzystane poniżej ilustracje pochodzą z <http://wpclipart.com> i mają status *public domain*.

derje składzene lejdo
wosta mi přewulke hišće džensa
nošu palc we wuchu
nošu wón za włoknom w nosu
nošu fotu postavow w płachćičkach ze sobu
twoje běle žony
kiž maja płachtno hdyž čěło połoža
ale ja
sedžu stajnje hišće na hornjej łubi bječo
a paslu sej z nowin
njelepe płachtaki do swěta

Unterm weißleinenen tuch

für Madlena Chěžcyna

es war winter
als der fleischer kam
ich floh auf den oberboden
faltete aus zeitungens schiffe
die schenkte ich dir
du holtest aus der schürzentasche
klebriges süßzeug
das schmeckte nach schafen
(die nannte ich Lizka)
ihr meckern die letzten hohen schreie
hörte ich mit dem daumen im ohr
an deinem körper
bekam das schlachten den geruch von leinwand
die duftete nach wind und buchsbaum
nach sonne und kerzen
noch heute
hält sich im haus das wetzen des messers
wie im fleische der schrei
sind hochzeiten schlachtfeste

sitz ich auf dem oberboden
schluck rotz und wasser
und falte mit linkisch
segel zur welt

Pod białą lnianą chustką
dla Madleny Chěžcyny

była zima
gdy przyszedł rzeźnik
uciekłam na poddasze
robiłam z gazet okręty
które podarowałam tobie
z kieszeni fartucha wyjęłaś
lepkiego cukierka
zalatującego zapachem owcy
(którą nazwałam Lizka)
jej beczenie ostatni wysoki ton
słyszałam przez zatkane uszy
z głową wtuloną w twoje ciało
rzeź nabrała zapachu lnianego płótna
wiatru i bukszpanu
słońca i świec
do dzisiaj
słyszę zgrzyt ostrzonego noża
mięso boli
podczas przedweselnego świniobicia
siedzę na poddaszu
przełykam smarki i łzy
i niezdarnie układam lniane fałdy
żagiel na świat

z niemieckiego przełożyła Ewa Mazur (Lublin)

Hdy so wójny kónča

wospjetowaše mi nan přečela a njeprječela z hłowy nihdy njestejachmy po boku złych wón rěčeše a njerěčeše wo wójnje wušmórny słowo wótčina z mojeho zešiwka a jenož jeho cuze džěćace wobličo na foće z fronty wotmołwješe na moje prašenja wotmołwješe list w ruščinje kiž nošeše w žakeće wotmołwješe kulka z wocla z kotrejž sej hrajkach dołhož swjogo waleńca wuspawaše kóždžičku nóc wón wojowaše sylne kalibry za nim hanjachu wón přepadny běchu dny zo njeplikny słowa wón nas njebijese hdyž jeho synaj hišće džesći zemřestaj měješe to za Bože chłostanje zwědawu wobstaraše wěncy a prašeše so přewodnistwo kajki dołh ma so hišće narunać

Immer wenn ich fragte

sagte mir vater freund und feind vor er wollte niemals der böse sein sprach nicht über den krieg tilgte das wort vaterland aus meinem schulheft und nur sein fremdes kindsgesicht auf dem frontfoto antwortete in seinem jakett der brief auf russisch es antwortete die kugel aus stahl mit der ich spielte derweil er seinen rausch ausschlof jede nacht kämpfte er fuhr starke kaliber auf versank darin manchen tag sprach er kein wort er schlug uns nie als seine söhne noch kinder starben nahm ers als strafe gottes fast heiter holte kränze und fragte die begräbnisgesellschaft ob noch eine schuld abzutragen sei

zawsze gdy pytałam

podpowiadał mi ojciec przyjaciel i wróg nie chciał nigdy być tym złym nie mówił o wojnie usuwał słowo ojczyzna z mego zeszytu w kratkę i tylko jego obca twarz dziecka na zdjęciu frontowym odpowiadała na list po rosyjsku w marynarce odpowiadała na kulę ze stali którą się bawiłam gdy odsypiał kolejny rausz każdej nocy walczył wiódł ciężki kaliber zatapiał niekiedy całymi dniami nie mówił ani słowa nie bił nas nigdy nawet gdy jego synowie jeszcze dzieci zmarli przyjął to jako karę bożą prawie pogodnie sprowadził wieńce

i pytał w biurze pogrzebowym czy nie ma gdzieś jeszcze jakiejś winy
do dźwigania

z niemieckiego przełożyła Ewa Maria Slaska (Berlin)



Cyle po zvonkownym

k Piranesijowym *Carceri d'invenzione...*

w jastwje narodźene džěčo nosy liliju
kotřiž pala ju jemu do kože praja: to je njeswobodnje
narodźene džěčo
hač ma noze kaž wšitcy? wšitke porsty
čehodla nima ruce kaž file
čehodla njeje lěsycy rozrězało prjedy hač
je přišlo čehodla je wostało
bě hdy njewoblakowane? w kuće
karcera swěći so šrafura
wutorhnjene pawče nohi křidła mjetelow
puknjene krokawy
mjez kožu a železom wuměnja instrumenty čwělowanja
dale ćoplotu
a drače čakaja wotnowoty na přičinu džěła
čorna kćeje lilija na čłowječej koži

Rein nach dem äußeren gefolgert

zu Piranesi's *Carceri d'invenzione...*

ein im gefängnis geborenes kind trägt eine lilie
die sie einbrennen sagen: das ist ein unfrei geborenes kind
hat es füße wie alle? alle zehn finger?
warum hat es keine feilhände?
warum hat es die fenstergitter nicht zersägt bevor es kam
warum ist es geblieben
die instrumente haben den wärmeaustausch
zwischen haut und eisen noch nicht beendet
die folterknechte warten auf den beginn der arbeit
schwarz blüht die lilie auf der menschlichen haut

Opierając się na torturze czystej zewnętrzności

na *Carceri d'invenzione* Piranesiego

dziecko urodzone w więzieniu niesie lilię
ci którzy ją wypalają mówią: to dziecko urodzone w niewoli
czyż bowiem ma stopy jak inne? dziesięć palców?
dlaczego brak mu sprzedajnych rąk ślusarza
dlaczego nie przepiłowało krat w oknach zanim tu przyszło
i dlaczego zostało

instrumenty nie zakończyły jeszcze
wymiany ciepła pomiędzy skórą a żelazem
pachołki katowskie czekają by rozpocząć dzieło
czarno kwitnie lilia na ludzkiej skórze

z niemieckiego przełożyła Ewa Maria Slaska (Berlin)



Balanca

*přepřimá so jenož
na tymle rozhorjenym čěle*

na hrjedže
spagat
mjez róstami a čornym pokrywom
mjez drjebuškom a filetowym mjasom
ja zazběhnu ty
sluby drjebiš
wotdrjebjene
zezeběram je kaž drohoćinki
na hrjedže
kónči spagat
hdyž dele padru
zwučowanje přestanje
krótko za započatkom

Balance

auf dem schwebebalken
der spagat
zwischen gerüst und schwarzdecke
zwischen brotkrume und filestück
ich auf dem sprung du
blättest mit schwüre hin
faßbar erst im herabfall
wenn der spagat endet

schlag ich einen salto
lande auf den fußen
kurz nach dem anfang
wenn die übung aufhört

Równowaga

szpagat
na równoważni
między rusztowaniem a kocem czarnej ospy
między grudką chleba a polędwicą
ja w skoku ty
złuszczasz moje krosty
uchwytne dopiero gdy odpadają
gdy kończy się szpagat

wywinę salto
wyląduję na obu nogach
zaraz po rozpoczęciu
gdy kończy się ćwiczenie

z niemieckiego przełożyła Ewa Maria Slaska (Berlin)



Žiwa w hrě

pod byrničku kiž so
žoŭta krušwa bimboli nad mojej hłowu kiž so
z kóždym lětom jasnišo drěje do swětła kiž so
suwa nad pisanskim blidom kiž so
njezměni chibazo woćopli pod rukomaj kiž so
wo jeho drjewo zepěratej hdyž hladam z woknom kiž so
wotewěra do žiwjenja kiž so
wonka wothraje

tam su njewinowaći winikojo kiž so
měrja profylaksy dla na wójny kiž so
rozpłunu na swětokuli kiž so
wjerćeć njeprěstanje hdyž wuzběhnu mrtwych kiž so
njesu z nohomaj dopředka přez próh kiž so
njehibnje hdyž woteńdu kiž so
wróća a so zestupaja wokoło pisanskeho blida kiž so
nazhibnje hdyž mi swoju stawiznu powědaja kiž so
drěje a drěje do teksta kiž so
do mnje da a mi kaza wostać kiž so
zanurju pod starej byrničku kiž so
puknje hdyž pisam stawiznu dale kiž so
na papjerje wothraje a kiž so
přez to woprawdže stanje

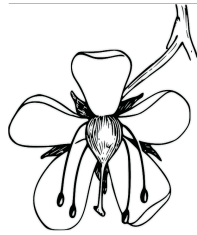
Žyjac w tekście

pod starą żarówką która się
kiwa żółty owoc nad moją głową która się
z każdym rokiem wyraźniej pcha do światła które się
przesuwa nad blatem biurka które się
nie zmienia chyba że stanie się ciepłe pod dłońmi które się
opierają o jego drewno gdyż wyglądam przez okno które się
otwiera na życie które się

rozgrywa na zewnątrz

tam niewinni są winnymi którzy się
zbroją dla profilaktyki na wojnę która się
rozprzestrzenia na kuli ziemskiej która się
nadal kręci gdy zostaną pozbierani umarli którzy się
dają ponieść nogami do przodu przez próg który się
nie wzruszy zmarłymi którzy się
znowu zjawia i staną wokół biurka które się
nie porusza gdy opowiadają mi swoją historię która się
nie rozegrała i podaje mi tekst który się
wciska we mnie i każe mu zostać która się
gubi pod starą żarówką która się
kiwa gdy spisuję historię która się
rozgrywa na papierze i która się
przez to naprawdę wydarza

z niemieckiego przełożył Marek Śnieciński (Wrocław)



Naslědna kónčina

zatorhnjemy so a potorhamy wšo!
čas je nam do hłowy stupił zo borkamy
bjez hłowy rozpjeršimy so do wšěch kutow

na zbožo rosće tu hišće trawa

sutamy do hembjerkow na měšćanskich lawkach
putamy so z palencom
jězdźimy sej po kosmach

na zbožo rosće tu hišće trawa

stwjelco dornik na nim steji noha
ta chodžo dumpa tepta žumpadło
hdyž ryjemy za stopu a slědom to

nas smorže stara zadeptana trawa

Folgelandschaft

wir rafften uns und richten alles: merde!
auf daß der langzeitmörder wahnsinn herre werde
der zeit des ortes und der reflexion
im abgasnoblen land vergeht uns schon
das trampen und das picknick oder was

doch schießlich wächst hier immer noch das gras

des nächsten leid wächst uns alle schauwert zu
im handauflegen nimmt der überhand
und nur das chaos hält dem heut noch stand
wir schlucken pillen träumen oder was

denn schießlich wächst hier immer noch das gras

der streif der halm auf dem der körper geht
und drüber steht wo er sich drunter legt

als abdruck oder folgelandschaft oder was
störts wen daß nichts mehr wächst hier nichtmal gras

Krajobraz następstw

ustawiamy znowu wszystko od początku (merde)
by powolny nasz morderca został panem
czasu miejsca obłąkania i rozsądku
ginie świat pod czarnych spalin złym tumanem
gdzież włóczęgi nasze i pikniki i te sprawy

jednak w końcu wciąż tu rośnie trawa

ból bliźniego układamy na wystawach
choć dotknięcie rąk go jeszcze bardziej wzmaga
tylko chaos nie poddaje się czasowi
więc łykamy sny w pigułkach lub te sprawy

przecież w końcu jeszcze rośnie tutaj trawa

źdźbło po którym ciało wspina się do góry
nad którym trwa i kładzie się pod którym
jak odbicie w lustrze ciąg obrazów i te sprawy

czy przeszkadza komuś że już nie ma nawet trawy

z niemieckiego przełożyła Ewa Mazur (Lublin)



Může to být každý den

hdyž woteńdu
křipja hišće durje wobchoda před woknom
a wrótka do zahrody wo dwjerno bija
hdyž woteńdu
so mać z wosudom zwadzi
a džěčo do běłeho nósniika płaka
hdyž woteńdu
tłóči ćopłota ludzom pót na čolo
abo zmjerzk zwozabjenje do palcow
hdyž woteńdu
wuliča přiwuzni kóšty za pohrjeb
a luby so wosnje žónskeho ramjenja dótknje
hdyž woteńdu

Wenn ich gehe

kann es jeden tag sein
die tür zum laden gegenüber wird noch knarren
und die gartenpforte nicht schließen
wenn ich gehe
wird die mutter mit dem schicksal hadern
und mein kind in ein weißes taschentuch weinen
wenn ich gehe
wird hitze den leuten schweiß auf die stirnen treiben
oder kälte den frost in die zehen
wenn ich gehe
wird man die kosten für die beerdigung ausrechnen
und der den ich liebe wird im schlaf
eine frauenschulter berühren

To może być każdy dzień

Gdy odchodzę
skrzypią drzwi sklepu jakby ktoś
wchodził czy wychodził
i furtka do ogrodu uderza o framugę

Gdy odchodzę
matka milcząc kłóci się z losem
dziecko płacze w białą, żałobną chustę

Gdy odchodzę
upał jak zwykle wyciska pot z czoła
albo przymrozek nadaje sztywność ludzkim palcom

Gdy odchodzę
krewni szeptem zliczają koszty pogrzebu
kochanek we śnie dotyka ramienia innej kobiety
Gdy odchodzę

z górnołużyckiego przełożył Bohdan Urbankowski (Warszawa)

To może być każdy dzień

jak jò òdińdã
jesz zaskrzëpiã dwiërze òtemklë przed òknã
a wrotka na pòdwòrzé ò brómã czidną
jak jò òdińdã
nënka sã z namienieniem zwadzy
a dzeckò w biòli sznëptuch zapłacze
jak jò òdińdã
gòràc wëcësnie lëdzóm mòklëznã na lësënã
abò mróz wëmrozy jaz do palców
jak jò òdińdã
pòrechujã krewnym kòszta za pògrzëb
a mùlk prawie tej białczënegò remienia dotknie
jak jò òdińdã

z górnołużyckiego na kaszubski przełożył Stanisław Janke (Wejherowo)

Hdžež njejsy

*Rjedna duša stawaj,
Ži ku swójem' šjeću.*
(Maja Rubynojc, Borkowy)

tež njejsym
poprawom njeje ničo
hdyž njejsy
při sebi sym jenož
hdyž sy při mni
wobroću so z rjadu dnjow
do pohiba
tón sej zběhnješ
wróco daš
kladžemoj jón
kaž mjeno
z huby do huby

Wo du nicht bist

*Aufwach, schöne Seele,
Geh zu deinem Leibe.*
(aus einem alten sorbischen Lied)

bin ich auch nicht
überhaupt ist nichts
wo du nicht bist
bei mir bin ich nur
wenn du da bist
wende ich mich
aus der flucht der tage
in eine bewegung
die du aufnimmst
zurückgibst
so legen wir sie

wie den namen
von mund zu mund

Gdzie cię nie ma

*Obudź się, piękna duszo
udaj się do swego ciała
(ze starej serbołużyckiej pieśni)*

mnie również nie ma
w ogóle nie ma nic
gdzie cię nie ma
przy mnie jestem tylko
gdy ty jesteś tutaj
odwracam się
od uciekających dni
w ruch
który ty wyznaczasz
cały czas
po wsze czasy nosi on
twoje imię i przekazuję je
z ust do ust

z niemieckiego przełożyła Ewa Mazur (Lublin)



Žohnowanje z naiwity

kajke słowo
słowo kaž pokazowak
słowo kaž wusměšenje
kóžde džěco je zacpěje
a managery z wulkotnej gestu
přez nje skoča –
jenož na kóncu
hdyž so wšo pohłubša
do womory padnje
jenož potom
stanje so zadžiwanje kaž na spočatku
kuzłosłowo wo wysokosći horiconta
kiž wotewrjene woko z wołojanku měri:
pětrkluč

Der segen der naivität

welch ein wort
welch ein verpöntes wort
jedes altkluge kind verwirfts
und jeder manager mit weltmännischer geste
setzt drüberweg
nur gegen ende wo alles vertieft
in die querlage fällt nur dann
ist da das große staunen wie gegen anfang
das große staunen über die höhe des horizonts
die man mit geöffnetem auge lotet:
himmelschlüssel

Dobrodziejstwo naiwności

jakież to słowo
jakież to zakazane słowo
odrzuca każde przedwcześnie dojrzałe dziecko
a każdy menedżer o światowych manierach
nad nim przejdzie
tylko pod koniec gdzie wszystko się pogłębi
wpada w przesadę tylko wtedy
nastaje tu wielkie zdziwienie jak na początku
wielkie zdziwienie wysokością horyzontu
którą sonduje się z otwartymi oczami:
nieboradka

z niemieckiego przełożył Leszek Szaruga (Warszawa)



Slěd

we wóčku wjelka torhak a blesuru
so spóznaju kaž popjanu figuru
a wutorhnu sej z mozow mudrodušny lik
pod brodu wottorhnu sej podhubnik
na tu kiž wšědnje krjehša wotući
chcu zabyć hdyž kaž džěco zběhnu kij
a započnu sej łamać slěd a wuč -
rěz z popjaceho pucherja mój puć

Im blick des reißwolfs zacken und blessur

sieht man nur sich und fremde pappfigur
vergißt des astertrauches würzigen geruch
versteckt des leichenwäschers leinen übertuch
verdrängt was kommt in mümmelnder gestalt
sucht sich und findet kindlich wieder halt
im spiel und was erinnern daraus macht
des eignen wesens eigne spur
ist puppenbalg und sägemehlnatur

Maszyna to wilk, krew, zęby, pazury

i my jak małe z papieru figury
zapomnijmy o astrów korzennym zapachu
skryjmy przed oczami trupi całun strachu
zepchnijmy w niepamięci odmět co nadejdzie
szukając aby tylko dziecko znaleźć wszędzie
jak bawi się i materię wspomnień tka
o sobie samym we własnej ślady natury
jak kadłub lalki trociny i wióry

z niemieckiego przełożyła Ewa Maria Slaska (Berlin)

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz

2. knihły

Grod¹

Chto z nas se njespomnjejo, ak', zmužny młodostny,
ze stšělbu na ramjenju jo šel do pširody,
žoź žeden wał, płot žeden njejo był zadora,
a njejsy póznał mjazu, až běšo cuzabna.
Na Litwje jo mógl jagař hejnak łoź na mórju
se pógibowaś lichu pó cełem gólnistwu!
Ak wěšćař glěda k njebjju, žoź šara mrokawa
za jagarjowe woko ma wšake znamjenja,
wón powěda ze zemju, głuchej' za měścana,
ak' guslowař, a wóna jom' šepa do wucha.

Tam šarak škrjaka z łuki, nicht jogo njewiži,
wón pó tšawje se suwa ak šćipjeł pó grobli.
Tam nad głowami škobrjonk ak' zwónašk zaspjwa
a z wusoknosći wěšći nam pšichad nalěša.
Nad pólom wńrjeł kśidle šyrokej pšescěra,
ak' komet něga krale wón wroble pšelěka.
Pód módrym njebjom wisy jastšeb pjerchajucy,
ak' mjatelik na delku z glicku jo pšipněty.
Wiži-li na łuce ptaška abo wuchacka,
pušći se nagle dołoj, ak' z njebjja gwězdźicka.

Něga śi Bog Kněz pó drogowanju zwóljijo,
až wrošiś zas se domoj tam na swójo pólo,
a pši góńtwje na wuchace na kónju służyś
abo pši pěškach, žoź stšělbu na ptaški nosyś.

¹ Pierwsza część przekładu *Pana Tadeusza* na język dolnoślązki dokonana przez Alfreda Měškanka: *1. knihły – Góspodarstwo*, „ZŁ” 39-40/2006, s. 209-235.

Njeznajoš hynakšych ak' serp a kósu bronjow
a drugich nowinow ak' domacnych zliceńkow!
Nad Soplicowym juž jo słyńco zeschadało,
na kšywa, pšez rycyny do brožnje padało,
žož w fryšnem, šamnozelenem, wónjatem senje
jo mložina měła na noc měkuške ślanje,
se rozlewachu pšugi zybolate, złote
z rycyny carneg' kšywa ak' z pušliška włose.
A spańcow guby słyńcko ze zajtšnym promuškom
drjažni, kaž źowćko lubeg' wubuži z kłosackom.
Juž chopili su wroble šwyrkotaš pód kšywom,
juž tši raz gusor gakał jo, a kaž z wótgronom
w chorje su wótwołali se puty a kacki
a na pastwu ženuce krowy a jałojcki.

Gólcy su stanuli, Tadeusz hyšći lažy,
wšak ślědny jo wusnuł, jo z wjacerje we wjažy
se wrošił njeměrnny, toš wó kurow spiwanju
nic njejo wusłyšał, a w tom swójom póslanju
jo wobrošił se, až jo zatopił se w senje.
Pón akle jo se zbužił, ak' wětšyk do brožnje
pšez wótwórjone škjarcate wrota jo zaduł
a kněž Robak ze sukатыm pasom zastupił.
„*Surge, puer!*“ jo zawołał a nad głowami
skobodnje lažecych rozwił pasyk z sukami.

Juž na dwórje słyšaš su góńtwarske wuksiki,
juž pšiwjedu kónje, pšijězdźuju wózyki.
Lěbda na dwórje městno ma taka mań luži,
słyšaš su trumpety, psowjeńc su wótwórili,
wjasele w lichosće blawkoco chasa chartow.
Wiže gónjowarjow kónje, wócki gónjakow,
ako kołowrotne pó dwórje pón ganjaju,
pšiběgnu a wobšyjk pšicyńiš dowóliju.
Za dobreju gónitbu wšykno wuglědajo,

skócnje Pódkomorny pón wótchad psíkazajo.

Gónjaki ga pomału gibju se zapředka,
za wrotami pak ned se rozejdu do ředa.
Pó srježí rejtujotej Asesor z Regentom,
a lěcrownož casy na se glědatej z gramstwom,
rozgranjatej se psíjaznje, kaž luža z cesću
ducy k jeju smjertnego zwada rozsuženju.
Nichten z jeju słowow górniosć njepóznawa,
kněz Regent wježo Kuseg', Asesor Sokoła.
Na slědk kněnje w jězdźidlach a gólcy pó bokach,
se rozgranjaju z damami ducy psí kołach.

Mjeršnik Robak pómałem pó dwórje chójžašo,
skóncy jutšnu módlitwu, ale pón glědašo
na kněza Tadeusza; na njog' se pósmjejka,
skócnje z palcom kiwnu, Tadeusz psírejtowa.
Robak z palcom pó nosu da jom' znamje grozby,
ale Tadeusza jan pšašanja a pšosby,
aby, což jo kšěł, jasnje jomu tek wuswětlił,
Bernardinař wótegrono njejo psízwołił.
Jo hałbu se stajił, z tym módlitwu zakóncyl;
Tadeusz jo wótejšeł, se z góscimi złucyl.

Zrazom su něnt góntwarje wócki zažaržali
njepógibnje wšykne na městnach wuzastali.
Jaden jo drugemu dawał znamje mjelcanja,
a wše su se wobrošili na směr kamjenja,
žož Sudnik stojašo; běšo zwěrje wuglědał
a z ruki kiwnjenim rozkaze swóje wudał.
Wše rozměchu a zastachu; w srježí na póli
Asesor a Regent pak drybaštej pó wóli.
Tadeusz pak blišy wobeju jo pšegónił,
psí Sudniku zastał a z wócyoma póslěžił.
Dawno njejo na póli był; na šerej roli
šěžko jo wižeš wuchaca, schowaneg' w doli.

Kněz Sudnik jomu pokaza: Wuchac sejžešo
bédny za kamjenjom, wušy dłužke stajašo,
z brunyma wóckoma na góntwarjow glédašo,
wužesony swójo pśisuženje cujašo.
Z tšachotu njejo woko wótwobrošíš mógał
wót nich, kaž martwy jo stulony w źěrje lažał.
W tom wósrjejž póla se zwignu mrokawa procha,
tam pśibyza Kusy, a za nim Sokol spěcha.
Asesor z Regentom něnt slězy se zadrěštej:
„Hola! Hola!“ a z psoma w prochu se zminuštej.

Ako gónjachu něnto za wbogim wuchacom,
se wuzjawi kněz Groba pód grodojskim lěsom.
Wšuzi jo znate, až njam'žo ten kněz žeden raz
dožaržaš pśi zmakanjach dowujadnany cas.
Teke žinsa jo zaspal a služobnym mjenał,
gaž jo góntwarjow wuglědał, k nim ned jo chwatał.
Kapa pó engelskem pširězu, běła, dłužka
z klinoma do wětša pušćona; za nim služba
w carnych, blyšćatych, małych, gribojtych kłobykach,
w jopach, smugatych crjejach, bělych pantalonach.
Služobne, kotarychž tak kněz Groba wobleka,
w jogo wjelikem grože nose mě jokeja.

Galopěrujuca šwita zleša na lěda,
gaž Groba grod wuglěda a kónja zažarža.
Prědny raz jo zrana wižel grod a njewěrił,
až su to te samske murje. Tak jo wokšewił
a pórědnił cas nazajtšny twarjenje stare;
kněz Groba se žiwa, až wuglěda ak' nowe.
Torm zda se jom' dwa raza wušy, segajucy
nad zajtšnu młu; pókšyw wót slyńca pózłošany.
Pód nim pak šćanje se głažki rozbitych woknow
a łamju slyńcne pšugi do wšakorych barwow.
Niše nastwarki laže w mrokawach kurjawy ,

rozpuki a brjakate murje chowajucy.
Z wětšykom pšignaty kšik dalokich góntwarjow
wjele raz wótbijał jo se wót groda scěnow.
By mógał se myslíš, až pšichada wót groda,
až murje wobnowjone su a poľne luda.

Groba jo lubował wěc njewšednu a nowu,
za njog' romantisku; jo gronił, až ma głowu
romantisku. Samotař pak jo był pópšawom.
Casy na góntwje za lišku abo wuchacom
jo napšisko zastał a k njeju glědał stysknje
ak' kot, gaž wroble wiži na wusokej chójnje.
Cesto bžez psa bžez stšělby jo błužil pó góli
ak' zběgly wójak; cesto jo sejžel pši grobli
njejibaty, głowu nad tšužku póchylonu
ak' šytawa, gaž glěda za rybu w rěcyšću.
Take nawucenja žiwne Groba mějašo;
wšake gronjachu, až jomu něco felujo.
Weto mějachu jog' w cesći, wót přědownikow
bogašc, dobry za burow, ludski za susedow,
samo za Žydow.

Grobny kón, zwrošony z drogi,
ku groda progoju jo drebotał pó póli.
Groba samotny zdychnu, póglědnu na murju,
wze cedlik, woľojnik a nakresli figuru.
Póglědnu pši tom na bok, žož wižešo blisko
muskeg', kótaryž teke glědašo wokoło.
Z głowu pózwizoneju, w kapsoma pak ruce ,
wuglědašo, až licy z wócyoma kamjenje.
Wón jo jogo ned póznał, ale woľaš musał
wěcej raz, nježli głos jog' jo Gerwazy słyšał.
Zemjan to běšo, službny dawnych groda knězow,
slědnučki zawóstaty z Horeškow dwórjanow,
starc zrostny a šerawy, coło twarde, zdrowe,

z ropkami pšewórane, póchmurne, surowe.
Něga mjaz zemjanami za wjasołosć znaty,
pó bitwje pak, w kótarejž derbnik groda padnu,
jo se Gerwazy změnił, a južo lět wjele
njejo był na kjarmušy, daniž tek na swajźbje.
Nicht wót tog' casa jogo směški njejo słyšał
a žednogo pósmjejka w woblicu wuglědał.
Stawnje Horeškow staru liwreju jo nosył,
krotku kapu z žołteju wobšyteju tresu,
žinsa žołtu, zawěsće jo měł něga złotu.
Pó celem woponowe drogotki našyte,
połkamzyki, a pó nich wšykne wobydlarje
su pomjenili połkamzyk stareg' zemjana.
Casy pó pšimjenju, kót'rež mimo pšestaša
jo wóspjetował, su jom' gronili Mopanka.
Casy tek Ščerbic, ceły plěch ga jo měł w ščerbach;
pšawe běšo Rubajło jog' mě, wó woponach
njejo nicht wěžeł. Jo se klucnik titulował,
taki amt něga jo na grože zastarował.
Togodla jo z klucami rynk nosył pši pasu,
zwězany za bant ze slobraneju tšodlicku.
Wótamkaš njejo wěcej nic měł, žurja groda
běchu wótwórnjone. Toš jo natwarił žurja,
kótarež sam jo spórězował a zasajžał,
a z jich wótamkanim jo wšednje se pógrajkał.
W jadnej z tych proznych špow jo měł swójo bydlenje,
wót Groby by dostaš mogł šćodre zežywjenje.
To njejo kšěł, styskanje wšuzi jo zacuwał,
njejo-li milny pówěš grodowy zadychał.
Ak' zawuglěda Grobu, šapku z głowy chyši
a swójžbneg' swójich knězow z póklonom pócesći,
chylecy wjeliki plěch, z daloka swěšecy,
wót młogich zablów rozbity kaž kij sukaty;
z ruku jen zgłazi, pšistupi, a znowa nisko

se pókloni a groni: „Mopanko, Panisko,
wódajšo, až tak gronim, kněz Groba cesčony,
som tak zwucony, respekt njej' to felujucy:
wšykne Horeszkowe su gronili „Mopanko“;
take jo slědny stolnik měł pšimě, mój kněžo.
Jo to wěrnó, Mopanko, až groš cošo žariš
za proces, a Soplicowym grod pšewóstajiš?
Njok to wěriš, rown'ž w celem wokrejsu jo słyšaš“.
Tak na grod glědajucy njejo pšestał zdychaš.

„Jo žiwč' groni Groba, „to kóštujó, a wětša
hyšći b'žo starosć: skóńcym, ten nužlak se spěra,
ten lasny se mysli, až móžo mě wóstužiš.
Dlej južo njewužaržym, žinsa broń cu zložyš,
pšiwzejom wuměńjenja, kaž sudnistwo suži.“
„Zjadnanječ' žejo Gerwazy, „ze Soplicami?
ze Soplicami, Mopankoč' zekšiwí gubu
pši tom, ako by rěc swoju zacuwał žiwnu.
„Zjadnanje ze Soplicami! Kněžo, Mopanko!
To ga jo žort? Rědny grod, Horeškow sedlišćo,
dej do ruki Soplicow pšejš? Zalězćo z kónja,
pšosym, aby wíželi, pójzomej do groda.
Njewěšćo, co cynišo. Se njespěrajošo!“
Wón tsmjeń jomu póžaržy. „Dołój zlězćo, pójžćo!“

Žěštej do groda. Gerwazy na proze zasta,
a žašo: „How něga ze swójim dwórom kněža
po wobježe cesto su sedali na stołach.
Kněz jo wujadnał zwady, abo w dobrych myslach
jo gósćam wšake luštne wěcy wulicował,
abo jich powědanju narski tek pšisluchał.
A mložina wšako jo na dwórje grajkała,
abo turkojske kněske kónje sodłowała.“

Žěštej do wjažy. Gerwazy žašo: „Kněžo, how
w tej flastrowanej wjažy njejo snaž kamjenjow

tak wjele, ako wina sudow su wupili,
kótarež z pasami su z piwnice zwigali,
pšepšosone na sejm abo sejmik wokrejsny,
casy na gónitbu abo kněza mjeniny.
W casu jěži na chorje gerce su stojali,
na orgelach a tšubach wšakich jim zagrali.
Gaž su na strowje pili, su ak' na sudnem dnju
zazněli tšubawy, wše spiwali su sławu:
Prědnu sławu na strowje našog' kněza krala,
pón pó rěže kralowki a kněza primasa,
dalej na našog' kraja celego zemjany,
a na kóncu, gaž pěty głažk jo by wupity,
su spiwali: Lubujmy se! Sława nimjerna!
Tak su pótom pili a spiwali do zajtša.
Skóncnje su gótowe wše stojali zapšěgi,
ab' kuždego dowjadli do jogo góspody.

Pšejšlej juž stej žedne špy; mjelcaty Gerwazy
jo na scěnu raz póglědnuł, pón zas na wjerchy,
wšake jo měł spomnjeńki, how tužnu, tam lubu,
casy ako kšěł groniš: „Ze wšym jo na kóncu.“
Pómachnu z ruku, z głowu pókiwnu wobtužnje.
Běšo wižeš, až martra jo samo spomnješe,
kenž by kšěł zagnaš. Pótom stej stupilej zwjercha
do glědadłoweg' něga wjelikego zala.
W njom prozne jan wisachu ramiki glědadłow,
wše wokna mimo głažka w chódbje wušej wrotow.
Ako starc how zastupi, głowu w myslach skłoni,
woblico pókšy z rukoma. Gaž jo wótpókšy,
běšo mimo kuždeje nažeje wón tužny.
Groba, rown'ž njewěžšo, kake su zawiny,
pši tom woblicu starca glědašo njeměrnny,
stłocy jom' ruku, mjelcanje trajašo chylku.
Starc jo pšetergnu, pógrozy z twardeju pšěcu:
„Njejo zjadnanja, Mopanko, mjazy Soplicu

a Horeškow kšwju; a wy mašo kšej Horeškow,
sćo swójźbny Stolnika pó mašeri z Łowczynow,
rožona wót drugeje żowki Kastelana,
kótaryž jo, ak wěsćo, był wuj mójog' Kněza.
Na swójeje familije tšojše słuchajšo,
ako w tej rumnosći rowno jo se natšojło.

Mój njabogi kněz Stolnik, předny muž w wokrejsu,
bógašc a zemjan, jano jadnu jo měł žowku,
ako janžel řednu; jo se pórucała z tym
Stolnikojc zemjanstwoju a knězykam młodym.
Mjaz zemjanami jo był naduwak wjeliki,
skobodnik, Jacek Soplica, žortnje gronili
su jom' wójwoda. Jo był wopšawdu wuznamny
we wójwodstwje, a z tšista Soplicow głosami
jo ako pó swójej wóli w kraju kněžyl se,
rownož nic njejo měł mimo zagonka role,
zable a wusy dłužke wót wucha do wucha.
Casy jo pšepšosyl kněz Stolnik tog' kjarlika,
góscił jogo w grože, głownje za cas sejmikow,
k rozwjaseleju jog' swójźbnych a pšiwisnikow.
Wusak na pšijazne witanje gjardy jo był,
by pšichodny syn rad kšěl byś, jo se wumyslił.
Mimo kazańja cesto jo do groda jězdził
a ako w swójom domu se skóńcnje zagnězdził.
Južo jo se wuznaš kšěl, ale se stało jo,
až carnu zupu jomu stajichu na blido.
Nejskerrej teke žowćo jo za nim glědało,
pšed starješyma pak to dłymoko tajilo.

„To jo było w Košciuszki casach. Kněz jo stojał
za kaznju tšeseg' maja, jo juž luži zběrał,
aby konfederatam mógl šěgnuš k pomocy,
ak' ruske wójsko jo grod wobstupiło w nocy.
Lěbda jo był cas, tšacha buchadło zapališ,

šyroke wrota zamknuš a z reglom zawěšćíš.
Jan kněz Stolnik, kněni a ja smy byli w grože,
kuchař a dwa wuknika, wšykne tšo pijane,
farař, službny, hajduki styrjo, zmužne luže.
Pótakem k stšělbam, k woknam, nježeli Moskale
z głośnym Uraa! z wrotow se na terasu wale.
Ze žaseš stšělbow na nich smy stšělali mójnje.
Nic njejo było wizeš. Bžez pšestawki službne
su dołojsce stšělali, tek ja a Kněz z wjaže.
Wšykno, lěcrownož w tšachu, jo pó pórěže šło.
Dwažasća stšělbow jo na pódłoze lažało.
Pó wustšělenju jadnej' ned póda se druga,
za kněza fararja jo była pilna služba,
pak teke za kněni a kněžny, dwórske damy.
Tšo stšělce su stšělali, wogeń jo šel stawny.
Kulki su rjagali na rusojске wójaki.
Ředčej ale kradnej smy jim pódpalowali.
Tši raze su wóni se k wrotam pšedostali,
kuždy raz su pak žedne se nogi zranili.
Jo było juž zajtšo, su tam gnali pši skłaže.
Kněz Stolnik jo wjasoły wustupił do wjaže,
a gaž jaden pód składom jo głowu wutyknuł,
jo Stolnik ned wustšělił, a pšeccej jo trjeřił.
Kuždy raz carny nagłowk jo do tšawy padnuł,
jano ředko jo hyšći něcht górskej pógłědnuł.
Ak' Stolnik te tšachotne winiki jo wizeł,
jo myšlił na wudeř a jo za zablu pšimjeł,
we wjažy stojecy jo rozkaze wudawał,
ku mnjo se zwrošił, zawołał: „Gerwazy za mnu!“
Ale w tom wustšěl z wrotow, Stolnik se zajěknu,
se zacerwjeni, zblědnu a kšej wukašlowa.
Som wizeł, až jo kulka do gruži trjeřiła.
Se chwějucy pokaza kněz z palcom na wrota,
tam wuglědach Soplicu, tog' nje knicomnika,

pó zrosće a pó wusach. Wót jogo wustšěla
jo Stolnik padnuł, som wizeł. Jo górzej žaržał
hyšći stšělbu, kuř z jeje rory jo wustupał!
Na njog' som pšiložył. Mordaf kaž skamjenjany
jo stojał. Wustšěla pak mójej z teje stšělby
njejstej trjefilej, z górzej abo scakłosci.
Słyšach kšik žeńskich. Póglědnuch. – „Kněz jo njabogi.“

How Gerwazy womjelknu, jomu ronjachu łdzy,
„Moskal jo wrota rozbił,“ tak grono zakónicy,
„pó smjerši Stolnika som ja stojał njamócnje,
njewěžež juž, co jo se tšojło wokoło mě.
Na gluku Parafianowicz na pomoc pšíze,
z Horbatowic Mickiewiczow dwěsće pšiwježe.
Wóni zemjany zmužne su, jaden za drugich,
rodu Soplicow gramuju wót casow dlujkich.

Tak zginuł jo kněz mócnny, póbóžny a spšawny,
kenž doma jo měl stoły, pšepaski a štaby,
nan burow, bratš zemjaństwa. Syna pak měl njejo
žednog', kenž by pšisegał pomsć pši rowje jogo!
Ale službnych zwěrných jo měl, ja w jogo kšwě som
namacał swój tesak, nož kapsny se groni jom'.
(Wěsće sćo słyšali wó mójom kapsnem nožu,
sławnem na kuždym sejmje, sejmiku a marku.)
Pšisegach jen wušćerbiš na Soplicow tyłach,
pšegónjowach na sejmach jich, zajězdach, markach.
Dweju som zabił w zwaže a dweju w duelu,
jadnomu pak pódpalił w drjewjanem twarjenju,
ak' z Rymšu Koreliču se zjězdźowali smy.
Kaž wugoř jo wón wupjakał se. Tych njezlicymy,
kótarymž wuшы wótsćěl som. Jaden jo wóstał,
kenž doněnta spomnjeńku móju njejo dostał!
Pširožony bratšišćk wónego wusatogo
jo hyšći žywy a bogatstwa wuchwalujo.

Tluska Horeszkow grod z chochołow swójich kšomu,
ma amt, jo sudnik, jo cesčony we wokrejsu!
Jomu cošo daš grod? Njesromne jogo nogi
kšej mójog' kněza wutřes deje z tej' pódłogi?
Ow ně! Tak dłužko, ak' kus w Gerwazem duše jo
a telik mócy, až z małym palcom pógibnjo
swój wótšy mjac, kenž wisy na scénje doněnta,
grod njedostanjo wóny Soplica nikula.“

„Ow“, zawoła Groba a zwignu swójeje ruce.
„Až lubowach te murje, som měł dobre cuše,
rownž njewězech, až taki how pokład chowaju,
taku dramatiku a surowu njegluku!
Gaž Soplicam grod mójich přědkow wótewzejom,
ako burggrobů swójog' tebe zasajzijom.
Twója powěsć, Gerwazy, jo mě mójnje gnuła,
škóda, až njejsy mě how w nocy pšiwjadł něga.
W swójom plašću by sejžel ja how w rozpadankach,
a ty by wulicował mě wó kšawnych statkach.
Bóžko njamaš wjeliki dar wulicowanja.
Casy slyšal a cytal som take tšojenja.
W Engelskej a Šotiskej jo kuždy grod lordow,
w Nimskej kuždy dwór grobow był jawišćo mordow!
W kuždej starej, mójnej familiji zemjana
wó kšawnych a pšeradnych statkach se powěda,
a pomsć do pótomnikow derbstwa pšejžo pótem.
W Pólскеj slyšym přědny raz něnt wó paže takem,
cujom, až we mnjo zmužnych Horeškow kšej běžy!
Wěm něnt, co mójogo som roda sławje dlužny,
ze Soplicami wězby rozpušćíš musym wše,
daš pón pistole abo zable wěc rozsuže!
To kažo cesć!“ Gronjašo, žěšo z kšutym kšacom,
a za nim pón Gerwazy w mjelcanju dlymokem.
Groba něco k sebjě žašo, pši wrotach zasta,
na grod hyšći póglednu, pón skócy na kónja.

Skóńcy rozdrosćony rozgrono sam ze sobu:
„Škóda, až ten stary Soplica njama žonu
abo řednu žowku, kótaruž by mógl cesćiš!
By ju snaž lubował, rown’ž ju njemógał dobyś.
Nastało by nowe lubosćinske splešenje,
pšez słušnosć a wutšobu, lubosć a pomsćenje!“

Tak šeptajucy na kónju jo gnał do dwóra,
ak’ na drugem bóce stšělce jězechu z bóra.
Wón lubowašo góńtwu, gaž stšělcow wuglěda,
ned zabydnu wó wšyknom, a se k nim pówuda.
Wujěže pšez wrota, pšez žěl gumna a płota,
pótom se zawoglědnu a kónja zažarža.
Gumno. –

Sadowe bomy, wusajžane w ředach,
wobsenjowachu pólo, pód nimi na grědkach
rosćešo kał. Šežiwu póchylijo głowu,
sejži, mysli, glědajucy na zeleninu:
Tam rostu tšuki, a dalej marchwey zelena,
wujšpurny bob tysac na nju wóckow wobraša.
Teke majs swóje złote tam zwiga bažule,
hynži banje wupěraju brjuchy nažolte.
Jich dłužke wijanki ga daloko se šěgnu,
šišće ako gósci se mjaz řepu cerwjenu.

Mjaza grědki žěli, a na kuždem zagonje
stoje, ako by na straży, w ředach konopje,
cyprese zelow, síche, pšoste a zelene,
jich list a wón stej grědkam šćitanje wužytne,
wjelgin njerada pšez jich list pšesmyka zmija,
a guseńce, insekty wše jich wón zabija.
Tam se naběle spjełca makow pózwiguju,
a cełe roje na nich mjatelow sedaaju
machajucy z kśidlami, na kótarychž blyšći
wšakich barwow tyca ak’ drogotne kamuški.

Z teju pisanosću mak wobtorijo wócy.
Mjaz kwětkow gwězdami ak' mjasecki na srjejži
stoje słyńca ze swójim górzecym woblicom,
wót zajtška do wjacora se wjerše za słyńcom.

Za płotom wuske, dłužke a niske nasypki
bžez bomow, krickow, kwětkow su grědki za górki.
Kšasnje su narosli, jich wjelike łopjena
pšikšywaju grědki ak' ropata tkanina.
Wósrjejž nich žowčo, lažko woblacone, chójži,
do kolenowu nuri se w gustej zeleni.
Mjaz grědkami se chyli, zda se, až njestupa,
ale plějo na listach, w jich barwje se kupa.
Ze słomjanym kłobykom jo senjona głowa,
z włosow jej pjerchotatej rožojtej banšika,
k tomu swětle włosy, rozwězane pletwicki,
w ruce žaržy kóšyk, pilnje glěda ku zemi.
Pšawu ruku zwiga, ako łapaš by kšěła,
ak' žowčo pši kupanju, gaž ryby wuganja,
kenž z jeje nožku grajkaju. Casy se wóna
z kóšykom w ruce dołoj za górkami chyla,
kótarež z nogu póstarknjo abo wupytnjo.

Kněz Groba nad tym widom se rozwjaselujo,
stoj změrom. Gaž zдалoka tupot kónjow słyšy,
dajo towarišam znamje, ab' pówustali.
Z natšěgnjoneju šyju glěda ak' žorawa,
gaž daloko wót stadła ta za něcym łaka,
jan na jadnej noze stoj, z bytšyima wócyima,
mały kamjeń w drugej žaržy, ab' njewusnuła.

Grobu słaby ropot jo wubužil wót slězy.
To Bernardinař, mjeršnik Robak. W ruce žaržy
wuzwignjone wusoko šnorki zasukane.
„Górki cošo, Kněžoj,“ zawoła, „how mašo je!
Wóstajšo to, škódy se pasčo, how w tom gumnje

za was to nic njebužo, płody njejsu waše.
Pótom z palcom pógrozy, spórježa se hałbu
a wótejže. Groba pak wósta hyšći chylku,
pósmja se, a mólenje zjapke póklěwašo.
Póglědnu zas do gumna, ale tam żowcycko
wěcej njeběšo. Jan tam pšez małe woknyško
sunu se rożojty bant a běłe sukeńcko.
Na grědkach wizeš běšo, żo jo póchwatała,
tam zasej póteptane stawachu łopjena.
Chylku se tšěsechu, ned pak změrowachu se
ako wóda, gaż ptaški nad njeju pšeleše.
Tam żož běšo stojala, jan mały witkowy
lažašo powrošony kóšyk, wusypany.
Mimo płodow wón we łopjenach něnt lažašo
a na zelenych žwałach hyšći se hynpašo.

Pó chylce běšo wšuži samotnje a głucho,
Groba na dom glědašo a nastaji wucho.
Pšemyslowašo, stšělcy hyšći njepógibnje
stojachu za nim. – W śichem a samotnem domje
nasta ropot, pótom pak šum a ruš wjasoły,
ako w proznem wulu, gaż pšilětuju pcoły.
To běšo znamje, až góscí z góńtwy se wroše
a służabne za wšych se ze snědaním spěše.

Něnto we wšyknych śpach kněžašo ruš wjeliki,
roznosowachu jězu, jěžny řed a flaški.
Muske, ako pšízechu w zelenych wobłakach,
z talarjami, głažkami chójžachu tam pó jspach.
Jědli su, pili, abo pši woknowych delkach
powědali wó flintach, wogarjach, wuchacach.
Podkomorstwo a Sudnik za blidom, a kněžny
w rožku šeptachu ze sobu. Stare pórědy
njepłašichu, na kót'rež se pši jěži glěda,
běšo to w staropólskem domje nowa moda.

Pši snědanju kněz Sudnik, rown'ž njerad, dowóli
tu njepórědnu wašnjju, ju pak njepóchwali.

Rozdžělnje za žeńske a muske běchu jěze,
how na tableše dobre njasechu kafeje.
Wjelike tablety, struski namólowane,
na nich wónjate, z kafejom kany blachowe
a złošane taski ze sakskego porclina,
ku kuždej pak kružašk, a w njom zmjatana słodka.
Taki kafej ak' w Pólskej njejo w stronje žednej.
W Pólskej, w pórědnem domu, tam pó waśni starej
za warjenje kafeja jo wósebna žeńska.
Kafejarka to jo, wóna wobstara z města
abo wót namórnikow nejsłodnjeje zernka,
znajo pótajne wašnje warjenja kafeja,
carneg' ak' wugel a z pšeglědnosću jantarja,
z mokki wónju a gustosću mjodoweg' wina.
Kuždy wě, co za kafej jo dobra zmjatana.
Na jsy njejo šěžko wó nju, wšak kafejarka
pši pšigótowanju žo do mlokarnje zajtša,
žož zmjatanu z mloka fryšnu zezběra sama.
Za kuždu tasku nalejo wósebny gjarnyšk,
a kuždy z nich woblaco we wósebny kóžušk.

Starše žeńske su južo jěsnjej kafej pili,
něnt dobre snědanje su sebje pódarili
z górucego, bělongeg' ze zmjatanu piwa,
w kótaremž kšajany na kuski twarog plěwa.

Za muskich k wuběranju pak laže jěšnica,
gusyna pjaceń, placo a smužki jězyka,
pó domowej waśni wšykno pšigótowane,
z jałowjeńcowym dymom we wugnju sušone:
Skóńcnje ako slědna jěza běšo buletka.
Take snědanje w domu bywašo Sudnika.

W dvěma špoma wšakej se gromažištej kupce:
 Pši maľem blidku luže zgromažone starše
 powědachu wó nowych rolnikarskich wašnjach,
 nowych, pšecej kšusejšych tych carskich wukazach.
 Pódkomorny kružece powěsći wó wójnje
 pósužował jo a dawał tek z nich konkluzije.
 Kněžna Wojska staji se módrowatu brylu,
 kłažešo kórty za kněni Podkomorinu.
 Młode se rozgranjach w drugej spě u wó góńtwje
 a wóstachu měrnjejše ak' howac w rozgronje.
 Asesor pak a Rejent ak' dobrej gronjarja,
 nejlěpšej stšělnika a góńtwarstwa znajarja,
 warcatej tam sejžeštej tšochu rozgniwaněj.
 Našćuwałej běštej swójej' psowu, a wěštej
 dobyša swójog' charta, ak' wósrjejž płoniny
 w burskem zagonje nježněteje zeleniny
 wuběgnu wuchac. Kusy juž jog', Sokół zľapnu,
 ak' Sudnik psijěže a na mjazy wustanu.
 Stej musaľej sľuchaš, rown'ž we wjelikem gniwje.
 Psa samej se wrošilej stej, a nicht něnt njewě,
 ľec wuchac jo wuběgnuľ, a nichten njezgóda,
 jo-ľic Kusy jog' zľapiľ, ab' blaba Sokoľa,
 snaž wobej gromaže. Rozdžělnje suže strony.,
 toš wósta njerozsužona rozkora na te dny.
 Wojski jo z jadneje špy do drugeje chójžiľ
 a wobegu stronowu tak psichyľnosć wóziľ,
 njejo pak se wobžěliľ na žednom rozgronje,
 jo było wižeš, až ma druge wěcy w gľowje.
 Casy zasta w ruce z kóžaneju placawu,
 pómysli chylku, muchu na scěnje zaplacnu
 Tadeusz z Telimenu mjazy špoma w źurjach
 stej rozgranjaľej samej se wó swójjich wěcach.
 Ten a tamny luž ga jo blisko njeju sejžeľ,
 toš stej se šeptalej. Tak jo Tadeusz zgóniľ,

až šota Telimena jo bogata dama,
a pó póchaže wónej samska njejstej swójzba,
nejmjenjej nic bliska. Wěc samo jo njewěsta,
lěc šota Telimena jogo jo píswojzbná,
rownož wujko jej groni sotša, wšak starjejšej
stej mimo rozdžělnego starstwa tak gronišej.
Ale pótom jo wóna, w stolicy bydleca,
wjele dobrych službow za Sudnika wugbała.
Toš jo Sudnik w zjawnosći wjelgin se ju cescił,
snaž ze zuchwalosći se jeje bratš pomjenił,
Telimena z písjazni tom' se njewobara.
Tadeusza wólažcyli su te wuznanja.
Wjele dalšnych wěcow tek stej se powěžełej,
to wšykno jo se tšojło w chylce jano krotkej.

Napšawo we jšpě pak drjažnjucy Asesora
rjaknu mimoducy Rejent: „Gronił som cora,
až pšawje njamóžo se ražiš naša góntwa,
jo hyšći jěsno w lěšu, hyšći ga stoj trajda
a młoge grědkki tek burskeje zeleniny.
Toš Groba njej' písijěl, rownož był pšepšosony.
Groba se wuznajo ga derje na góntwarstwje .
Casy jo powědał wó wužytku a městnje,
w cuzych krajach jo pšebywał w swójom žišetstwje
a něnto groni, až znani to wó barbarstwje,
gaž se góntwari ak' pla nas mimo žiwanja
na někake kazni a pšedpise zastojnstwa,
na žedne njeglěda se płoty abo mroki,
pó cuzem rejtujo se mimo dowólności.
W nalěšu a lěšu se pó wšych pólach ganja
a na lišku stšěła se w casu jej' linanja,
dopušćujo se, aže wuchaca samicu
charty gonje pó póli a bejnje zmucnjuju,
což zwěrjetam na škódu jo. Toš groni Groba,
až jo pla Rusow lěpša ciwilizacija.

Tam w góntwarstwje płaše kšute wukaze carja,
doglěd pólicaja, za winowatych štrofa.

Telimena groni, k špě ľewej wobrošona,
z batistowym šantkom mawkajucy ramjenja:
„Ak mamu lubujom, ma Groba poľnje pšawje,
znaju Rusku derje. Wěřili njejsu ľuže,
ako som jim groniła, až chwalby su gódné
tych zastojnstwow kradosć a wšake wěcy druge.
Som była w Petersburgu, nic raz, nic dwa raza!
Zašišće dobre wóttam mam a tek spomnjenja!
Kake to město! Njejsćo wy nichten tam byli?
Cošo plan snaž wižeš? Mam města plan we wili.
W ľěsu ľuže Petersburga bydle na datšy,
(datša měni wjasku), to su na jsach palasty.
Som bydlila w grožiku, ned nad Newy brjogom,
nic wósebnje daloko, jan tšošku za městom,
na malej, niskej, kumštnej nasypanej górcce.
To jo był kšasny domcyk! Jogo plan mam w spižce.
Som pak měla njegluku, dom blisko w susedstwje
wěstem' zastojnikoju jo słušaľ w sudnistwje.
Wón ředownju jo chartow měl. Kaka drěcyna,
gaž blisko psowjeńc maš takego zastojnika!
Pšecej gaž do zagrody som z knižkami wujšła,
aby mjaseck a chłodnosć wjacornu póžyla,
jo naraz pšignaľ pjas a z wogonom wijkotaľ,
pón jo, ako by błudny był, wušy nastajaľ.
Kak som se zľekała! Wutšoba jo wěšćila
z tymi psami njegluku. A ta jo se stała.
Ako jadnogo zajtška som do zagrody šła,
chart zakusaľ mójogo jo bolognezarja.
Ach, to jo był lubosny taki psycašk měřny,
kenž jo mě był wót wjercha Sukina darjony
ako spomnjeńka. Žywy ako njewjericka.
Mam jogo wobrazk, jano njok hyš do běrowa.

Gaž wizech jog' skusaneg', we wjelikem gniwje
 jo było mě zlé, dostach spinki, tšěskotanje.
 Snadko by hyšći górzej z mojim strowjem było,
 na gluku pak na woglěd jo psijěl Kiryło
 Gawrylič Kozodušin. Głowny jagar Dwóra
 za zawinu wopšaša se złego humora.
 Zastojnika jo kazał pósěgaš za wuшы.
 Ten blědy, tšěskotaty, skóro mimo duše.
 „Kak smějoš,“ kšiknu Kirył z grimotatym głosom,
 „psa ščuwaš na jelenja how pšed carskim nosom,“
 Skamjenjony zastojnik ned jo se zagronił,
 až z góntwu zewšym hyšći ga njejo zachopił,
 až z Głownego jagarja cesnym dowolenim
 zakusane how zwěrje jo pjas a nic jelení.
 „Kak to,“ kšiknu Kirył, „coš ty twarziš, halunka,
 až lěpjej znajoš góntwu a zwěrjeta ak' ja,
 Kozodušin, wjeliki carski Jegermajster?
 Daš zwadu rozsuzijo how naš Policmajster!“
 Wołaju Policmajstra, dej protokol spisaš:
 „Ja,“ groni Kozodušin, „cu znankstwo how powdaš,
 až jo to jelení. Wón pak groni, až źo wó psa.
 Rozsuź, chto lěpjej znajo góntwu a zwěrjeta!“
 Policmajster jo rozměl službnju swóju słušnosć,
 na togo zastojnika se žiwał njeplecnosć.
 Pón jogo jo na bok wzeł a bratšojski ražił,
 aby psiznał winu a grěch swój z tym woplašił.
 Až pójžo k carju, gnadnje jo jagar psigronił,
 aby w tej wěcy wusud wón tšochu złagožił.
 Wěc skóńcy se z tym, až psy dejachu na wócki
 a zastojnik na styri tyženje do klětki.
 Ceły žeń zaběrała jo nas ta skoboda,
 anekdota drugi žeń jo z togo nastała,
 až Wjelki Jagar psa dla jo na sudnistwo šel,
 a ja z wěstosću wěm, až cař samo jo se smjał.“

Chachot wubuchnu w śpoma. Sudnik z Berardinom
jo mariaž grał a měł ze swěšonym winom
něco wažne wudaš. Mjeršnik lěbda jo dychał,
ako Sudnik zachopjeńk powěsći jo słyšał.
Tak jo był napněty, až z głowu zwignjoneju
a zwignjoneju kortu, k bišu gótoweju
jo śicho sejžeł a jan Bernardina stešnił.
Na powěsći kóncu jo kortu pón położył
a ze smjašim gronił: „Daš chto co, se tych Nimcow
ciwilizaciju chwali, pórěd Moskalow,
daš Wjelikopólany nawuknu wót Šwabow
se wažíš wo lišku a se pśiwołaš slěpcow,
aby łapili psa, kenž jo stupił na cuze.
Na Litwje, chwała Bogu, mamy pšawa stare:
Mamy žiwiny dosć how za nas a susedstwo,
njepóžzomy togodla žednje na sudnistwo.
A k jěži mamy dosć, psy nas njewugłóžeju,
gaž pšez zeleninu abo žytniščo ženu.
Zašćitujom na burskich pólach góńtwarjenje.“

Ekonom z lěweje śpy jo gronił: „Mój Kněže,
se nježiwajšo, až płašíšo za žiwinu.
Burja se wjasele, gaž na jich zeleninu
póskócy chart. Daš zlamjo žaseš kłoskow žyta.
Za to jomu dajošo kopu mimo kwita.
Młogi raz burja tolař dostanu pśidatnje,
wěřšo mě, wóni wjelgin nad tym se wjasele,
jolic ...“ Zbytk dopokazow kněža ekonomu
njejo Sudnik mógl słyšaš, pseto ga pó dwěma
rozpšawoma zachopi se žaseš rozgronow,
anekdotow, wulicowanjow a rozkorow.

Tadeusz z Telimenu, zabydnjonej ceło
se wulicowaštej. Wjasoła wóna běšo,
až žort Tadeuszaju jo tak se spódobał.

Młóżeńc komplimenty jo stawnje jej gótował.
Telimena pomalčej, šíšej powědašo,
Tadeusz, až ju njejo słyšał, wudawašo,
w mjerwjeńcy głosow. Toś zbliży se k njej pókšajžu,
cujašo z woblicom, jej' lickowu górcotu.
Pózarža dych, załapi jej' gubki zdychnjenje,
a z wóckom pópadnu jej' wóckowu błyšćenje.
W tom mjazy jeju gubje napśisko pśileša
nejpjerwej mucha a pón Wojskego placawa.

Wjele na Litwje muchow jo, a mjazy nimi
wósebna družyna, jim zemjańske se groni.
Pó barwje a šele su na druge podobne,
ale gruz majú šyršu, a brjuchy su wětše.
W lětanju wóni wjelgin barcaju, brucaju,
a su tak jéderne, až pawcynu stergaju.
Jolic pawk ju pópadnjo, wóna tśi dny bruco
a z pawkom nawutrajnje w duelu wójujo.
Wšo to Wojski wuslěžił jo a dopokazał,
až z tych muchow zemjańskich mjeńšy rod jo nastał.
Woni su za muchy to, což za pcołki matki,
až zginu z jich zabišim muchow zawóstatki.
Dwórska pak gósposzarka daniž farań wjaski
nejstěj tomu wěriłej, až wón pšawje myśli.
Wobchadałej pó swójom' stej z tym rodom muchow.
Wojski njejo wótstupił pak wót zwucenosćow.
Gaž jo muchu wupytnuł, jo ned za njej' gónił,
rowno zemjan taki jo jom' za wuchom zwónił.
Dwa raza machnuł jo, a weto njejo trjefił,
gaž jo machnuł tśeši raz, skóro wokno wubił.
Mucha rozgórjona pak wót togo zogola
jo stojeceju w źurjach wižeła młóżeńca.
Zacwiblowana zleši wóna mjaz woblica,
a tam jo ju trjefiła Wojskego placawa.
Deř jo był mócnny, až stej głowje rozlešełej,

ako pošojcy boma, wót błyska rozbitej.
Pši tom stej se derilej wó źurjow ramiki,
až módre na głowoma su nastali flaki.

Na gluku njejo nicht to pytnuł, donětejšne
njejšestawajcy było jo rozgrono żywe.
Skóńcyło jo se z nagłym wubuchom zogola,
ako gaž gónťwarje du na liški do lěsa.
Pón běšo słyšaš rjagot drjewa a łajanje,
gónjak źiwjaka spłošyl jo njewócakanje.
Wón jo dał znamje, jo šło wołanje pó góli,
ako wše bomy naraz by se wótwołali.
Tak běžy to rozgrono, pomału a sícha,
daniž njejo nadejšło pšedmjat ak' źiwjaka.
Pódobne su byli te zakusane zwady
Rejenta z Asesorom wó sławne jej' charty.
Jo krotko jan trało, pak stało jo se wěcej,
z wšakimi wobgronami stej se wobchytalej,
až wupóceralej stej zwucone móžności,
wobgrono, wužedanje, gniw – a samo pšěci.

Naraz su z drugeje špy k nima se pórali
a kaž móčna žwała se pšez źurja sískali,
wótsunuli młodej', kenž na proze stojaštej,
z dwěma woblicoma na Janusa pódobnej.

Tadeusz z Telimenu stej na cole włose
se zrownalej, ako su wušichnuli głose.
Změšany ze směchom jo šum se w šíšču šyrił,
k pšiměroju dojšło jo, Kwestař jo wuměnił:
zasajžity, staršy luž z šyrokim kšebjatom.
Rowno ak' Asesor jo wažil se z juristom,
ak se wobgrozyłej stej wonej juž ze zablů,
jo wótslězy wobeju pózgrabnuł za kłopku.
Jeju głowje dwa raza jadnu jo wó drugu
starcył ako jaja do se pši walkowanju,

rozksícyl pón ruce kaž pokazowak drogow,
z tym jeju zachyšil do pšešiwneju kutow.
Chylku z rozpšestrětyma rukoma jo stojał
a „*Pax, pax, pax vobiscum!* Měr buž z wami!” wołał.

Žiwalej stej se, samo smjałej wobej stronje.
Z cesćownosću ku takej duchownej wósobje
njejsu mnichuju směli mjenaš. Pó tom statku
njejo nicht měł kšěše, se z nim napóraš zwadu.
Kwestar Robak pak, ako luži jo změrował,
njejo docełego pón za triumfom glědał,
wažarjoma grozył njej', daniž njej' zaparskał,
jo spórježil se hałbu, a ruce pši pasu
žaržecy jo měrnje wopuščil špu.

W tom casu

Pódkomornik a Sudnik stej se mjazy stronje
stupilej. Kněz Wojski, ak' by mysli wón swóje
ze spara zbužil, jo se na srjejzi nastupił,
šere wusy póglažil, kapisko spórježil.
Z wogniwym wóckom cełu kupku jo wobběgnuł,
žož zogol jo słyšał, jo k změrowanju machnuł
ze swójeju placawu, ak' faraš z chrapawku.
Pón placawy kołk górjej jo póważnje zwigał
a ak' z maršalskim kijom šíšynu pšikazał:

„Bužčo změrom,“ jo gronił. „Teke rozym mějšo,
wy, kenž přédne jagarje how w našom krejzu sćo.
Co z wašog' zwada hyšći nastanjo? Wěšćo ga?
How mložina, našogo jo kraja nažeja,
kótaraž slawíš naše dej lěse a góle,
kót'raž pak zanjechujo, bóžko, góntwarjenje.
Kak móžo nowy zajm ze zajšpiwanja nastaš,
gaž wiži how, až te, kenž pšikład měli dawaš,
se z góntwy wroše jano z grakanim a zwadu!
Žiwajšo pšosym tek na móju šeru głowu,

som wšak wětšych ako was něga jagarjow znał,
 casy ako wujadnař som jich wusužował.
 Chto Rejtanoju by se w lěsach Litwy rownał?
 Lěc pšigótowaš gónťwu abo zwěrje zmakaš,
 chto z Białotropowiczom móžo se w tom rownaš?
 Žo taki stšělc jo žinsa ak zemjan Žegota,
 kenž z kulku pistole jo w běgu trjefił kóta?
 Znał som Terajewicza, kenž na žiwjaki te
 njejo brał žedne druge bronje ako kopje.
 Budrewicza, kenž jo se z mjadwježom mócowal:
 Jo, takich mužow w našych sy gólach wuglědał.
 Gaž nastał pak jo zwad, kak su jen rozwažili?
 Su wzeli sudnika a zasajžonk stajili.
 Oginski zejgra góle wó wjelka sto kósnjow,
 za swińca Njesiołowski jo płašił pór wjaskow!
 Toš žišo, móje knězy, za starym pšikładom,
 rozsuzěco wašu zwadu z někakim pódstajkom.
 Słowo cuch, w słownych zwadach nigdy njama kónca,
 škóda gubu sušyš dla zwady wó wuchaca.
 Wubjerťej se nejpjerwjej pseto jadnarjowu,
 což tej wusužijotej, tom' mějťej dowěru.
 Sudnika pópšosyjom, až njeby zagronił
 gónjarja na kónju, rown'ž pó pšenicy gónił,
 a nažejam se, až ja wót was zgóz dostanu.“
 Sudnika pó tych słowach stłocy na kólenu.
 „Konja“, zawoła Rejent, „kónja sajžim z ředom,
 a zapišu to hyšći pšed zemskim zastojnstwom,
 až pjeršceń ten za myto sudnikoju darim.“
 Asesor groni, „ja ten wobšyjk złoty sajžim,
 z jašcerjom pókłažony, z rinjaskami zlota,
 tkana žyžana wócka, kótarejež twórba
 jednak kšasna ak kamjeń, kenž se na njej swěši.
 Som ten řed za derbstwo kšěl wóstajis za žiši
 gaby se raz wóženił. Mě jo jen pódarił

Wjerch Dominik, ako z nim něga som góntwarił,
tek z maršalom Sanguszku, wjerchom, z generalom
Mejenom, gaž na charty wšych wupóžedał som.
Tam njesłyšanu wěc som w góntwarstwje nazgónił,
z jadneju beju šesć som wuchacow wobłapił.
Smy tegdy góntwarili pšez Kupisku gólu,
wjerch Radziwiłł toś njejo dlej wutrał na kónju.
Jo zesćócył, wobejmjeł tu charšinu Kanju
a beji tši póšacki jo stłocył na głowu.
Pótom klatšnu ju z ruku tši raze na blabu,
gronjegy: „Pómjenim ší na Kupisku Kněžnu.“ –
Napoleon wjednikam tak dajo wjerchojstwa
na městnach, źož měli su wjelike dobyša.

Z wóstudy dla dlujkich tych zwadow Telimena
kšěšo wen hyś, pytašo za to pšewózarja.
„Ako wižim, Kněžza,” wze kóšyk se z pólice,
„cošo wóstaš we jšpě, ja lubjej du do góle.
Chtož co, pšosym za mnu,” gronjašo, a wuwěže
cerwjeny kašmirowy šal sebje na głowje.
Žowcycku Podkomorskich wze wóna za ruku,
do głozonekowi pótom se zagnu kóšulu.
Tadeusz kšajžu za njej’ do gribow póchwata.

Pšechóžzowanki zaměr zwjaseli Sudnika,
w tom kóńc zogolowateg’ wón wižašo zwada.
„Kněžza, do gribow do góle wše!” wón zawoła.
„Chtož z rědnjejšym ryzykom pótom domoj pšízo,
k nejrědnjejšemu žowću za blido se sednjo.
Sam se ju wubjerjo. A bužo-lic to dama,
nejrědnjejšego gólca wuzwóli se sama.“

Na jězyk dolnołužycki přeložył Alfred Měškank, 2008 r.

Kronika

Helena Krasowska
(Warszawa)

Bukowiński rozdział naukowy Profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko

Profesor Ewę Rzetelską-Feleszko poznałam w 2001 roku, podczas konferencji „Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju” na Uniwersytecie Warszawskim. Byłam już doktorantką w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, a promotorem mojej pracy był profesor Kazimierz Feleszko, który od lat zajmował się funkcjonowaniem języka i kultury polskiej na Bukowinie. Nie było to spotkanie przypadkowe, mianowicie Kazimierz Feleszko był już wtedy ciężko chory i chyba przeczuwał, że nie zdąży mnie wypromować. Zależało mu na tym, abym została przedstawiona jego żonie, Profesor Ewie Rzetelskiej-Feleszko.

Jak później wspominała Ewa Feleszko, w domu dużo mówił o mnie, a także o mojej pracy naukowej. Dla niego ważne było to, że pochodzę z Bukowiny i że w pracy naukowej zamierzam się zajmować językiem bukowińskich Polaków.

W marcu 2000 roku, jeszcze przed uzyskaniem przeze mnie stypendium i rozpoczęciem studiów doktoranckich, zaprosił mnie do Warszawy. Mieszkałam i pracowałam wówczas w Rzeszowie. Przyjechałam i usłyszałam: „jestem bardzo chory, pani świętym obowiązkiem jest zakończyć bukowiński słownik; zwróci się pani do rodziny w tej sprawie”. Otworzył „dziwny niemiecki” komputer, pokazał plik, w którym znajdował się tekst, zamknął go i zakończył temat. Ja byłam oszołomiona, nie zadałam żadnego pytania i do tematu nie wracałam. Zadawałam sobie wiele razy pytanie, czy sprostam takiemu zadaniu, tym bardziej, że nawet nie rozpoczęłam jeszcze studiów doktoranckich i nie wiedziałam, czy je w ogóle rozpocznę.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. W październiku 2000 r. już byłam w Warszawie na studiach doktoranckich. Czytałam literaturę, korzystałam z biblioteki, chodziłam na zebrania naukowe w Instytucie Slawistyki PAN, poznawałam publikacje naukowe pracowników

Instytutu. W lipcu 2001 r. profesor Kazimierz Feleszko zmarł. Strata promotora była dla mnie wielką tragedią – w dodatku był to ktoś bliski, skoro też się urodził na Bukowinie. Uważałam, że zostałam „sierotą” na studiach doktoranckich w wielkim mieście, w Warszawie. Nie odważyłam się od razu zwrócić do profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko o udostępnienie mi komputera i słownika bukowińskiego. Aż któregoś dnia zadzwonił syn Ewy i Kazimierza Feleszków, Wojciech, z propozycją zamieszkania w mieszkaniu Profesora i zajęcia się pozostawionymi przez niego materiałami naukowymi, w tym sprawami bukowińskimi. Bałam się, czy sprostim wyzwaniu, ale się zgodziłam, pamiętając słowa wypowiedziane przez profesora w marcu 2000 roku. Tym sposobem zostałam też sąsiadką Ewy Feleszko. Bałam się! Groźne spojrzenia Ewy Feleszko, konkretne pytania i powaga Pani Profesor jeszcze bardziej mnie stresowały. Miałam wątpliwości, czy dam sobie radę. Nigdy nie redagowałam słowników, nigdy nie katalogowałam zbiorów, nigdy nie robiłam archiwizacji naukowych materiałów. Co miesiąc miałam zdawać relacje, także pisemne, z wykonanej pracy. Gdy po półtora miesiąca przyszli Ewa Rzetelska-Feleszko i Wojciech Feleszko do mieszkania, w którym zamieszkałam, w celu sprawdzenia, jak sobie radzę z zadaniami, miałam już wszystkie książki skatalogowane i poukładane na półkach zgodnie z sygnaturami, które nadałam, skatalogowane dwa komputery i wydruk całego Słownika. Wszystko to przedstawiłam ustnie i w formie pisemnej. Zobaczyłam wtedy błysk w oczach i uśmiech Profesor Ewy Feleszko. Słownik! – powiedziała – myślałam, że zaginął. Niemożliwe, jednak jest! Przejrzała wydrukowany maszynopis. Po raz pierwszy zobaczyłam na jej twarzy radość i uśmiech. Podniosło mnie to na duchu i nabrałam nowych sił do dalszej pracy.

Tak wspomina o zagubieniu i odnalezieniu Słownika Ewa Rzetelska-Feleszko:

Tymczasem – w roku 1999 – wybuchła choroba trwająca dwa lata. I choć okresami czuł się Feleszko dobrze, pisał o Bukowinie, brał udział w Festiwalach w Jastrowiu, współredagował ostatni tom *O Bukowinie. Razem czy oddzielnie?*, następował coraz trudniejszy czas. Jeszcze zdążył napisać obszerny, ważny

i cenny *Wstęp* do Słownika (opublikowany w I tomie *Bukowina moja miłość*, 2002), jeszcze odwiedził Czerniowce, gdzie nagrał swe wspomnienia „dla Kubusia”. W ostatnich tygodniach życia przekazał tekst *Wstępu* przyjacielowi, przeznaczając go do druku. Na temat Słownika milczał.

Zaczęliśmy przygotowywać do wydania tom prac Kazimierza Feleszki, tytułując go *Bukowina moja miłość* (red. Andrzej Żor). Słownika wciąż jednak nie mogliśmy znaleźć. Pudła z kartoteką znikły, w używanym w Polsce komputerze nie było śladu. Zaczęliśmy godzić się z myślą, że Słownik przepadł.

Tymczasem porządkowaniem książek i materiałów Feleszki zajęła się dr Helena Krasowska. I ona to, niespodzianie, w jakieś pół roku po śmierci Profesora, badając zawartość dawno nie używanego niemieckiego komputera, odkryła tekst całego Słownika: od A do Z. Była to całkowita niespodzianka i – oczywiście – wielka radość¹.

Po pobieżnym przejrzaniu maszynopisu Słownika Kazimierza Feleszki powiedziała: „Cieszę się, że jest. Trzeba go szybko wydać”. A po chwili dodała: „Ojej, jeszcze trzeba włożyć sporo pracy, brak konsekwencji itd. [...]. Będę go redagować! Czy Pani zechciałaby mi pomagać przy Słowniku bukowińskim?” Odparłam, że tak, bardzo chętnie. Tą radosną informacją, że Słownik został odnaleziony, zaraz podzieliła się z najbliższymi koleżankami, a także współpracownikami językoznawcami. Grono badaczy na ten Słownik dawno oczekiwało. Współpraca przy redagowaniu obu tomów zaczęła nabierać większego rozmachu. Przy redagowaniu Słownika spotykałyśmy się codziennie. Pani Profesor opracowywała tekst naukowo, ja zaś komputerowo, tzn. technicznie. Redagowanie Słownika trwało kilka miesięcy. Codziennie przynosiłam do Pani Profesor kilka lub kilkanaście stron maszynopisu do sprawdzenia, a ona zaś dawała mi kolejne partie do uzupełniania. W trakcie redagowania pojawiały się nowe problemy, które należało uwzględnić w opracowaniu całości. W dodatku pisałam wstęp do Słownika pt. *Charakterystyka językowa polszczyzny bukowińskiej* (na

¹ E. Rzetelska-Feleszko, *Profesor Kazimierz Feleszko i jego Słownik polszczyzny bukowińskiej*, [w:] *Bukowina. Tradycje i współczesność*, red. Z. Kowalski, H. Krasowska, J. Makar, W. Strutyński, Piła – Czerniowce – Suczawa 2006, s. 48.

podstawie materiału zawartego w Słowniku)², nad którym merytoryczną opiekę sprawowała Ewa Feleszko. W trakcie współpracy nad Słownikiem, nie wiem nawet, w którym momencie, ale bardzo szybko, przestałam się bać tych rozmów, a na spotkania chodziłam z wielką radością. Miały one już charakter bardzo przyjazny i bardzo ciepły. Za każdym razem, gdy przychodziłam na spotkania redakcyjne, na stole czekało na mnie „ptasie mleczko” i Pani Profesor raczyła mnie pyszną kawą. Najpierw piłyśmy kawę, odbywała się rozmowa wprowadzająca, a następnie ciężka praca nad Słownikiem. O powstawaniu Słownika pisała tak:

Podjęłam się, przy pomocy Heleny Krasowskiej, przygotowania Słownika do druku. Początkowo były ogromne kłopoty z „przerzuceniem” tekstu z komputera McIntosh do IBM, czyli z tym, czego nie udało się pokonać Autorowi. Wciąż pojawiały się nowe problemy związane z uporządkowaniem haseł, cytatami, znaczeniem słów, ujednoczeniem pisowni i wiele innych. Feleszko, wpisując Słownik w ciągu wielu lat, często postępował niekonsekwentnie. Jednakże najważniejszą rzeczą było to, że Słownik bukowiński, owoc tylu lat pracy, pomocy i współdziałania ze strony informatorów, gorąco oczekiwany przez bukowińskich Polaków, ale i przez grono specjalistów – językoznawców – BYŁ!³.

Współpraca nad wyżej wymienionym dziełem umożliwiła mi nie tylko poznanie znakomitego uczonego językoznawcy – Ewy Rzetelskiej-Feleszko, ale zarazem człowieka, który interesuje się sprawami naukowymi i problemami innej osoby. Była bardzo wrażliwa, łagodna. Przy każdej wizycie delikatnie wypytywała, nad czym pracuję, jak posuwa się pisanie doktoratu. Była niezwykle konsekwentna i dokładna tak w pisaniu, jak i w codziennych sprawach. Charakteryzowało

² H. Krasowska, *Charakterystyka językowa polszczyzny bukowińskiej (na podstawie materiału zawartego w Słowniku)*, [w:] K. Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 2. *Słownik*, Warszawa 2003, s. 17-42.

³ E. Rzetelska-Feleszko, *Profesor Kazimierz Feleszko...*, op. cit., s. 49.

ją niezmiernie zdyscyplinowanie, które mi się bardzo podobało. Podziwiałam Jej spostrzegawczość. Jeżeli na stronie maszynopisu był tylko jeden-jedyny błąd, to od razu oko Uczonej go wychwyciło.

Po zakończeniu i wydaniu Słownika żywo interesowała się, jak postępuje pisanie mojej pracy doktorskiej. Często wracałam od niej z pełną torbą wypożyczonych książek, które powinnam przeczytać i wykorzystać w pisaniu pracy. Zawsze namawiała na wszystkie wyjazdy konferencyjne, na czynny udział i referowanie swego tematu. Temat bukowiński, którym się zajmowałam, stał się też tematem zainteresowań Pani Profesor, obok jej ulubionej onomastyki słowiańskiej. Właśnie ona zdawała sobie sprawę z tego, jak to jest temat trudny, jednocześnie ciekawy. Dla mnie był jedynie interesujący, ponieważ na początku nie zdawałam sobie sprawy z jego złożoności. Obie doszłyśmy do wniosku, że wielokulturowość i wielojęzyczność górali polskich na Bukowinie są ciekawym zjawiskiem. Natomiast tego, że miałam sobie poradzić naukowo z tym problemem, „z którym Kazik sobie nie umiał poradzić”⁴, dowiedziałam się już kilka lat po obronie doktoratu i wydaniu go w formie książkowej.

Ewa Rzetelska-Feleszko została recenzentem mojej rozprawy doktorskiej. W recenzji m.in. napisała:

Skomplikowane losy i migracje, zmienne granice i władza państwowa, a więc także zmieniająca się polityka wobec grupy polskiej, substrat rumuński i ukraiński, adstrat niemiecki, rumuński, ukraiński i rosyjski – wszystkie te czynniki sprawiły, że wywodzący się z południowej Polski język grupy górali mających poczucie polskiej tożsamości stanowi wyjątkowo skomplikowany przedmiot badań. [...] [Autorka w swej pracy... – Red.] Wyodrębniła przede wszystkim leksykę polską oraz leksykę pochodzenia ukraińskiego bądź rumuńskiego. Każda z dwóch dużych grup ma też wewnętrzne komplikacje: w słownictwie polskim jest pewna ilość wyrazów z polszczyzny ogólnej (literackiej) bez cech gwarowych, część z cechami gwarowymi (które mogły „przyjść” z góralami z południowej Polski lub

⁴ E. Rzetelska-Feleszko, *Życie we wspomnieniach*, Warszawa – Kraków 2008, s. 115.

wykształcić się już na Bukowinie), część z wyraźnymi cechami polszczyzny południowokresowej; są także lokalne innowacje semantyczne. Druga grupa zawiera leksykę „karpacką” wspólną lokalnym gwarom rumuńskim i ukraińskim, wzajemne pożyczki rumuńsko-ukraińskie o trudnym do rozstrzygnięcia punkcie wyjścia (tzw. paralele leksykalne), także przejęte z języków bałkańskich, tureckich i arabskich i inne pożyczki wędrowne⁵.

Cenne uwagi recenzenta, profesor Ewy Rzetelskiej-Feleszko, pozwoliły mi na poprawienie kilku ważnych elementów składowych pracy, uporządkowanie, a także uniknięcie błędów i usterek. Nigdy nie żałowała czasu na naukowe rozmowy, a także na liczne konsultacje. Taki wzór i przykład otrzymywałam ze strony Uczzonej, która traktowała mnie jak swoją uczennicę.

Po zredagowaniu dwóch tomów o Bukowinie *Bukowina moja miłość* i po licznych rozmowach ze mną o Bukowinie, Ewa Feleszko przyjęła zaproszenie do Czerniowiec na konferencję naukową pt.: *Bukowina. Tradycje i współczesność*, gdzie wygłosiła referat *Profesor Kazimierz Feleszko i jego Słownik polszczyzny bukowińskiej*. Zachwycała się architekturą Czerniowiec, osobiście poznała tzw. „bukowińskich”, o których słyszała od męża. Odwiedziła krewnych Feleszków na południowej Bukowinie. Odczuwałam, że jej pragnienie pojechania do Rumunii było wielkie. Poseł [do parlamentu rumuńskiego – Red.] Gerwazy Longher i Zbigniew Kowalski zrobili wszystko, żeby Ewa Feleszko dotarła do dalszych krewnych męża. Miała tremę, ale też wiedziała, że prawdopodobnie jest to ostatnia szansa – pojechała. Przyjechała zachwycona:

Przecież nie zapowiadałam się z wizytą. Kobiety te sprzątnęły wielkie prasowanie, a na stole pojawił się szybko poczęstunek. Przyjmowały mnie tak, jak gdybyśmy się znali od dawna, a przecież widziałam ich pierwszy raz. Mój mąż ich odwiedzał kiedyś. Kazik był podobny do tego Valeriana Felesco [...]. Duży dom, a pod sufitem pełno książek, zdumiewające!!!

⁵ E. Rzetelska-Feleszko, *Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Heleny Krasowskiej pt. „Język polskich górali na Bukowinie”*, Warszawa, 25 VIII 2004 r.

– tak po powrocie komentowała swoją wizytę u Feleszków na południu Bukowiny. Po tym pobycie rozumiała też moją tęsknotę za rodzinnymi stronami. Poznała wówczas też moją mamę i rodzeństwo. Po powrocie z Bukowiny dystans między nami się zmniejszył. Dawała mi ciepło takie, jakie otrzymywałam od mamy, w zasadzie zmniejszyła się nawet moja tęsknota, wiedziałam, że nie jestem sama. W wolnej chwili spacerowałyśmy po Łazienkach, Lasku Bielańskim. Odbyła ze mną wycieczkę historyczną po Żoliborzu. Opowiadała o ważnych historycznych i politycznych chwilach. Razem ze mną przeżywała radości i upadki w moim życiu, a ja starałam się uczestniczyć w Jej problemach, zwłaszcza w ostatnich latach życia, naznaczonych chorobą. Starałam się zachowywać wobec Niej tak, jak wobec własnej matki, tak też ciepło traktowałam Panią Ewę. Niestety, choroba i wizyty w szpitalach stawały się coraz częstsze. Odwiedzałam Ją we wszystkich szpitalach w czasie choroby i z przyjemnością spędzałam z nią wiele czasu. Zawsze czekała na moje powroty z Bukowiny. Odeszła do wieczności w lutym 2009 roku. Zostałam po raz drugi „osierocona”. Cieszę się, że na swej drodze miałam przyjemność poznać, współpracować, rozmawiać, odwiedzać, a potem być do końca przy boku Wielkiej Uczonej – Ewy Rzetelskiej-Feleszko. Na zawsze zostanie mi w pamięci.

Zamknęła bukowiński rozdział naukowy kolejnymi pozycjami swojej bardzo bogatej bibliografii:

1. Konsultacja naukowa: Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 1., red. A. Żor, Warszawa 2002, 201 s. Wyd. SOW.
2. Redakcja naukowa: Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 2. *Słownik*, Warszawa 2003, 304 s. Wyd. SOW.
3. *Przedmowa*, [w:] Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 2. *Słownik*, Warszawa 2003, s. 7-16.

4. *Aneks – paralele leksykalne*, [w:] Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 2. *Słownik*, Warszawa 2003, SOW, s. 175-176.
5. Zapowiedź publikacji: Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość*, t. 1. *Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, red. A. Żor, Warszawa 2002; t. 2. *Język polski na Bukowinie Karpackiej do roku 1945. Słownik*, red. nauk. E. Rzetelska-Feleszko, Warszawa 2003, [w:] *Polska Akademia Nauk. Działalność naukowa. Wybrane zagadnienia*, z. 18 (grudzień) 2004, s. 47-48.
6. *Europe in Miniature. The Polish Minority in Bukowina – the Ukrainian-Romanian Frontier*, [w:] *Academia. The Magazine of the Polish Academy of Sciences*, Warszawa, Nr 1 (9) 2006, s. 4-7.
7. *Europa w miniaturze. Polska mniejszość na Bukowinie – pogranicze ukraińsko-rumuńskie*, [w:] *Academia. Magazyn Polskiej Akademii Nauk*, Warszawa, Nr 1 (5) 2006, s. 4-7.
8. *Profesor Kazimierz Feleszko i jego Słownik polszczyzny bukowińskiej*, [w:] *Bukowina. Tradycje i współczesność*, red. Z. Kowalski, H. Krasowska, J. Makar, W. Strutyński, Piła – Czerniowce – Suczawa 2006, s. 45-50.
9. *Polska mniejszość na Bukowinie (pogranicze ukraińsko-rumuńskie)*, „Zeszyty Łużyckie” 39-40/2006: *Łużycanie w europejskich kontekstach*, s. 61-69.

Stejišćo přirady SI
Stejišćo wědomostneje přirady Serbskeho instituta (SI)
k „Cyłkownemu konceptej za spěchowanje
serbskeje rěče a kultury“

Prezentowany ponižej tekst, przedrukowany z „Serbskich Nowin” (z 22 XII 2009 r.) świadczy o gorącej dyskusji, którą wzbudził cytowany w podtytuł „Cyłkowny koncept...” wśród lużyckiej inteligencji (można go odczytać na stronie internetowej „Założby za serbski lud”, <http://stiftung.sorben.com>). Redakcja „Zeszytów Łużyckich” zaprasza czytelników do dyskusji na swoich łamach na temat wspomnianego dokumentu „Założby”.

Zakład doporučenjow w druhim dźělu cyłkowneho koncepta je analiza nětčišeho stawa (t. mj. Ist-Analyse) z meje 2009. Wědomostna přirada je grawěrowace zmylki w tam zaměstnjenym posudku wo Serbskim instituce zwěsćila, tohodla so wón jako baza za doporučenja wo strukturach w přichodže njehodži. Tute znapřećiwjenje wědomostneje přirady njesu posudžowarjo wobkedźbowali.

Wospjet zwěsća so w analyzy nětčišeho stawa, zo zaběra so institut z „izolatowym slědženjom“ (Isolatforschung) a zo měł skerje Serbow přirunujo z druhimi mjeńšinami přepytować. Wuchadžišćo tuteje kritiki na dźěle Serbskeho instituta je wopak zrozumjena formulacija w załoženskej koncepciji instituta, kotraž bu w prawnisce zawjazowacych „Wustawkach Serbskeho instituta“ korigowana. Hačrunjež stej wědomostna přirada a direktor instituta posudžowarjow na to skedźbniłoj, zepěra so tež doporučenje na samsny wopačny zakład.

Namjet, zo měł so Serbski institut integrować do „Serbskeho instituta za małe rěče a kultury Europy“, njewobkedźbuje jeho wuznam jako po cyłym swěće jenički slědźerski institut za serbsku rěč a kulturu, a to w mjezynarodnym wědomostnym konteksće kaž tež we wobłuku serbskeje towaršnosće sameje.

Instituty, kotrež zaběraja so předewšěm z přirunowacym slědženjom wo małych rěčach a kulturach, hižo eksistuja, kaž na přikład Institut za europske mjeńšinowe slědženje w Flensburgu. Přirunowace

slědženja wo Serbach a druhich mjenšinach so nimo toho tež nětko hižo w Serbskim instituce realizuja.

Doporučenje, zo ma so institut jeničce jako uniwersitne zarjadnišćo z namjetowanymi wučbnymi nadawkami dale wjesć, by serbowědne slědžerske kapacity z wěstosću wo tójšto pomjeńšiło.

Namjetowane programy za wuwučowanje maja njerealistiski wobjim, dokelž bychu sej hač do 1000 studentow wob lěto žadali. Dokelž njehodži so tutón zaměr prawdžepodobnje docpěć, hrozy institutej – kaž kóždemu małemu uniwersitnemu zarjadnišću – prjedy abo pozdžišo redukowanje abo samo zawrjenje.

Rozdźělenje wuwučowanja na Drježdźany, Budyšin a Choćebuz by sej wot studentow brojenje časa za tam a sem jězdženje žadało a by k njetrjebawšemu pačenju hornjo- a delnjoserbskich wučbnych wobsahow a studentow dowjedło.

Doporučenje, biblioteku a archiw wot instituta a mjez sobu wotdźělic a do Sakskeje krajneje a uniwersitneje biblioteki (SLUB) resp. do Sakskeho statneho archiwa zarjadować, nima jeju symbolisku hódnotu jako narodna biblioteka a narodny archiw zańč. Biblioteka a archiw poskićatej specifiske wědomostne poslužby na polu sorabistiki, kotrež njebyštej SLUB resp. statny archiw bjeze wšeho přidatnje poskićeć móhłoj.

Přepołożenje wučby z Lipšćanskeje uniwersity na Drježdźansku technisku uniwersitu by wulke předewzaće było, kotrež by sej přihłosowanje wobaju uniwersitow, změnu sakskeje wědomostneje politiki a wyše toho změnu sakskeho Serbskeho zakonja žadało. Rozšěrjenje kooperacije Serbskeho instituta z Institutom za sorabistiku w Lipsku a ze slawistami na Drježdźanskej uniwersiće wotpowěduje stajnym zaměram Serbskeho instituta, wuměńjenje wšak je zhromadna wola wšitkich wobdźělenych.

Prof. dr. Bernard Comrie,
předsyda wědomostneje přirady Serbskeho instituta
(direktor Maxa Planckoweho instituta za ewolucionarnu antropologiju
w Lipsku a profesor na University of California w Santa Barbara)

Zbigniew Gajewski
(Sochaczew)

Druga zbiorowa polska pielgrzymka z Sochaczewa do łużyckiej Częstochowy – Różanta

Pierwsza zbiorowa polska pielgrzymka z Sochaczewa do Różanta na Łużycach w roku 2002, na którą udało się 40 osób, rozpropagowała zainteresowanie Łużycami oraz bratnim, słowiańskim i przyjaznym nam narodem Serbołużyczan i dzięki temu na następną polską pielgrzymkę do Różanta, w dniach 7-10 września 2007 roku, udało się aż 55 osób. Szczytem każdej z tych pielgrzymek był dzień 8 września – święto Narodzin Najświętszej Marii Panny – połączony z pieszym, choć niedługim (8 km) pątnikowaniem przez lasy, pola i łąki do miejsca kultu, czyli świątyni Matki Bożej w Różancie, wspólnie z procesjami z różnych rejonów, głównie młodzieży łużyckiej w pięknych ludowych strojach, śpiewającej donośnie i uroczonie pieśni maryjne.

Dzięki wielkiej przychylności księdza dziekana z Sochaczewa-Boryszewa, Józefa Kwiatkowskiego, zostaliśmy zaopatrzeni w chorągiew parafialną z wizerunkiem patronki naszej parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i w sztandar narodowy.

O godzinie 5 rano 7 września 2007 roku wyruszyliśmy w drogę poprzez Kamion Skierniewicki, gdzie o. Ryszard Żuber z Niepokalanowa w kościele parafialnym poprzedniego przewodnika z 2002 roku (księdza proboszcza Piotra Sapińskiego) odprawił o godz. 6 wstępną mszę świętą.

Jak już wspominałem, społeczność nasza liczyła 55 osób (łącznie z dwoma kierowcami). W większości byli to sochaczewianie, ponadto dziesięcioro pielgrzymów z Warszawy (w tym obecny prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego – Mirosław Perzyński) oraz dwie osoby z Wrocławia (w tym bardzo aktywny ks. Stanisław Draguła).

Piszący te słowa – jako znający Łużyce i problemy Serbów Łużyckich od pięćdziesięciu lat – był przewodnikiem, objaśniał drogę i wprowadzał współtowarzyszy pielgrzymki w nieznaną, mimo iż tak

nam bliskie sprawy Serbołużyczan. Podróż przebiegała sprawnie, chociaż drogi były bardzo zatłoczone, dlatego, by zmieścić się w czasie, musieliśmy z naszego planu wykreślić z żalem Trzebnicę.

We Wrocławiu zjechaliśmy z trasy i udaliśmy się na Plac Katedralny, gdzie czekał nas ks. kanonik Stanisław Draguła i przewodnicząca oddziału dolnośląskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, Ludmiła Gajczewska z Wrocławia. Zaraz po zwiedzeniu katedry i Ostrowa Tumskiego, co ułatwił nam ks. kanonik Draguła, ruszyliśmy w dalszą trasę po nadal zatłoczonych drogach. Granicę przekroczyliśmy bez trudu i o czasie, by jadąc przez długi i piękny tunel dotrzeć szybko w okolicę Budziszyna, a następnie jadąc w kierunku północno-zachodnim drogą do Wojerec (niem. Hoyerswerda), osiągnęliśmy najpierw Radwor (niem. Radibor), gdzie czekał nas w kościele i pozdrowił po polsku ks. proboszcz Šćepan Delan razem z wierzniymi. Potem zapaliliśmy znicze na grobach naszych łużyckich przyjaciół: o. Stanisława Marii Nawki T.J. i ks. proboszcza Józefa Nowaka (poety). Następną miejscowością były Ralbicy (niem. Ralbitz), gdzie proboszcz, ks. Michał Nawka pokazał nam kościół, przepiękny „Biały Cmentarz” i Krzyż Serbskiej Młodzieży z napisem „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy”. O godz. 20:30 dotarliśmy do Sulšec (niem. Sollschwitz), gdzie czekał nas nasz wieki przyjaciel dr Peter Brėzan wraz z towarzystwem łużyckim „Bratrowstwo Kulowskie”, aby nas ugościć i przyjąć na noclegi.

Dnia 8 września (w sobotę) rano razem z licznymi łużyckimi pielgrzymkami ruszyliśmy raźno, mimo drobnego deszczu, do Różanta.

Kulminacją tej wielkiej uroczystości była wspaniała msza święta, koncelebrowana w świątyni w Różancie przez ośmiu aż duchownych (trzech polskich i pięciu serbołużyckich). Głównym celebransem był ks. Tomasz Dawidowski (Polak pracujący na Łużycach) – dzięki czemu liturgia głoszona była w dwóch językach (polskim i górnołużyckim).

W czasie kazania ks. kanonik Draguła, zachwycony pobożnością Łużyczan i przywiązaniem do swych strojów narodowych, wyraził swoje uznanie i zachęcał młodzież łużycką, by nadal kontynuowała

swe tradycje narodowe i ducha religijnego. Po mszy św. poprzez Wor-klecy (niem. Räckelwitz) udaliśmy się do Chrósćic (niem. Crostwitz), gdzie razem z dr. Petrem Brězanem i z Janem Nukiem, przewodni-czącym Domowiny, Nadrzędnego Związku Serbów Łużyckich, zapali-liśmy znicze i położyliśmy wieńce pod pomnikiem polskich żołnierzy poległych tu w 1945 r. w liczbie około 5 tysięcy „za naszą i waszą wolność”. Na frontonie kościoła w Chrósćicach podziwialiśmy piękną pamiątkową tablicę – wyraz wdzięczności katolickich Serbołużyczan dla „Słowiańskiego Papieża”, który jeszcze jako kardynał krakowski w roku 1975 odwiedził tę parafię.

Następnie w gospodzie w Haslowie (niem. Dreikretscham) ugościł nas „serbskim obiadem weselnym” nasz stary przyjaciel, proboszcz z Bacionia, ks. Gerat Warnar. Atmosfera była wspaniała. Następnie razem z dr. Petrem Brězanem, jadąc do Budziszyna, oglądaliśmy wspaniałą pomnik św.św. Cyryla i Metodego – Apostołów Słowian, wzniesiony w 2000 roku (dłuta artysty z Lublina – Dobrosława Ba-gińskiego).

W Budziszynie, po zwiedzeniu dwuwyznaniowej katedry pw. Pio-tra i Pawła oraz panoramy miasta, na słynnym cmentarzu zasłu-żonych Serbołużyczan – Mikławsku zapaliliśmy znicze na grobach: „Ojca narodu łużyckiego” ks. Michała Hórnik, Michała i Antona Na-wków i Jurija Młynka. W pięknym zaś Serbskim Muzeum koło zam-ku Ortenburg powitał nas bardzo serdecznie po polsku jego dyrektor i artysta, Tomasz Nawka. Zagrał nam na dudach serbskie melodie i pokazał piękne zbiory muzeum.

Dnia 9 IX 2008 r. zakończył się nasz pobyt na Górnych Łużycach serbską mszą o godz. 8:30 w kościele w Kulowie (niem. Wittichenau) przy masowym również udziale Serbów i przy wspaniałym duchu bra-terstwa. Ostatnią pieśnią, którą zaśpiewali po polsku Serbowie była *Abba, Ojciec....*

Po serdecznych pożegnaniach ruszyliśmy na Dolne Łużyce przez krajobraz podobny do „księżycowego”, pozostały po wydobyciu wę-gła brunatnego. W Chociebużu (niem. Cottbus) w Muzeum Dolno-łużyckim czekali nas nasi przyjaciele, panowie Alfred, Werner i Jan

Měškankowie, by pokazać nam jego wspaniałe zbiory. Następnie udaliśmy się do Bórkowów (niem. Burg) na spływ płaskodennymi czółnami po kanałach – rozlewiskach rzeki Sprewy – tzw. Słowiańskiej Wenecji. Tą turystyczną atrakcją zakończyła się nasza wspaniała wędrówka po Łużycach.

W długiej drodze powrotnej musieliśmy pominąć (ze względu na czas) wcześniej zaplanowane zwiedzanie katedry poznańskiej i około godziny jedenastej w nocy dotarliśmy do Lichenia, gdzie mieliśmy zamówiony nocleg. Rano byliśmy na mszy świętej, zwiedziliśmy bazylikę i wracając do domu przez Gniezno, odwiedziliśmy tam katedrę i grób św. Wojciecha.

Myślę, że nasze pielgrzymowanie na Łużyce przyniosło wiele korzyści, tak pod względem narodowym, jak i religijnym społecznościom obu bratnich narodów (dodam, że ilość członków oddziału sochaczewskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego po 2002 r. wynosiła 21 osób, a obecnie – 46).

Wszystkim naszym Drogim Przyjaciołom na Łużycach, a jest ich tak wielu, wymienię tylko panów: dr. Petra Brěžana, przewodniczącego Domowiny Jana Nuka i Alfreda Měškanka – bardzo, bardzo serdecznie dziękujemy za ich wielką gościnność, serdeczność i przyjaźń i czekamy na Ich braterską rewizytę w Polsce – w Sochaczewie.

Dodam jeszcze, że ostatnio ukazała się książka mojego autorstwa *Znasz-li ten kraj i lud* – ciekawy przewodnik po Łużycach; ewent. kontakt z autorem: tel. 468 628 648.

Sochaczew, 30 IX 2008 r.



Kościół w Różaniec
(http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Rosenthal_Kirche_1.JPG)



Pielgrzymi przed pomnikiem żołnierzy polskich w Chrósćicach.

Piotr Pałys
(Opole)

Obchody 120. rocznicy urodzin Jana Skali na Opolszczyźnie

Upływająca w tym (2009) roku 120. rocznica urodzin Jana Skali uczczona została na Opolszczyźnie szeregiem imprez organizowanych przez Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia”, Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, samorządy Domaszowic, Gogolina i Namysłowa, Muzeum Śląska Opolskiego, Bibliotekę Gminną w Gogolinie i Związek Serbów Łużyckich Domowina.

Pierwszą z nich była zorganizowana 26 maja 2009 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego międzynarodowa konferencja naukowa, poświęcona biografii tego wielkiego Serbołużyczanina. Dlaczego właśnie w Opolu? Przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, Jan Skala od 1925 r. ściśle współpracował ze Związkiem Polaków w Niemczech, walcząc o prawa nie tylko swych rodaków, ale także zamieszkujących w granicach ówczesnych Niemiec Polaków. Po drugie, na Opolszczyźnie spędził ostatnie miesiące życia i tutaj znalazł miejsce ostatecznego spoczynku. Po trzecie, to właśnie związany z opolską uczelnią naukowiec, profesor Leszek Kuberski, był autorem jego biografii. O tym wszystkim przypominała, otwierając konferencję, prof. Anna Pobóg-Lenartowicz. Ze strony serbołużyckiej uczestników powitała wiceprzewodnicząca Domowiny Zala Cyżowa, a w imieniu Marszałka Województwa Opolskiego Józefa Sebesty, dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego, Janusz Wójcik.

Konferencję rozpoczęło wystąpienie jednego z twórców Uniwersytetu Opolskiego i trzykrotnego jego rektora, prof. dr. hab. Sławomira Niciei, który w przyczynku *Leszek Kuberski, biograf Jana Skali* przedstawił poszczególne etapy pracy nad biografią Jana Skali, której był promotorem. Kolejny referat dotyczył już konkretnych aspektów życiorysu serbołużyckiego publicyisty, przedstawione przez jego wnuka, dr. hab. Petera Kroha w referacie *Die sorbische Frage und Jan*

Skalas Antworten. Autor skoncentrował się na kilku zagadnieniach, definiujących poglądy Skali odnośnie kwestii serbołużyckiej – m.in. na udziale w tworzeniu ruchu sokolskiego, na poglądach przedstawionych w broszurze *Wo serbskich prašenjach*, na obronie Łużyckiego Seminarium w Pradze oraz na walce o prawa ludu łużyckiego na łamach „Kulturwehr” i walce z nazizmem. Tekst prof. Dietricha Scholze-go-Šołty *Śmierć na Dolnym Śląsku. Tragizm serbołużyckiego pisarza Jana Skali (1889-1945)* dał z kolei syntetyczny przegląd aktywności życiowej Skali nie tylko jako publicysty, dziennikarza, ale również jako poety i prozaika. Pierwszą część obrad, prowadzoną przez dr Małgorzatę Świder, zamknął referat „*Stary Šymko*” Jana Skali – *arcydzieło serbołużyckiej nowelistyki czy utwór na poły grafomański?* dr. Tomasz Derlatki z Uniwersytetu w Lipsku, w którym autor poddał krytycznej analizie wartość literacką tego utworu. Co ciekawe, pomimo, że większość uczestników stanowili historycy i studenci historii, właśnie to wystąpienie wzbudziło najżywszą dyskusję.

Drugą część obrad rozpoczął prof. dr hab. Marek Masnyk, jeden z najwybitniejszych znawców dziejów ruchu polskiego w międzywojennych Niemczech, przedstawiając tło publicystycznej i politycznej działalności Skali w latach dwudziestych i trzydziestych: porozumienie żyjących w Niemczech Polaków, Serbołużyczan, Fryzów, Duńczyków i Litwinów, zawiązane pod polskim patronatem. W referacie *Platforma wyborcza Związku Mniejszości Narodowych w Republice Weimarskiej* przedstawił kulisy powstania oraz aktywność wyborczą Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, z ramienia którego Skala stawał w wyborcze szranki i którego organem teoretycznym kierował. Poza Polakami szczególne stosunki łączyły Skalę z Czechami i narodami byłej Jugosławii. Tej problematyce były poświęcone dwa kolejne referaty. W pierwszym z nich, zatytułowanym *Jan Skala a Czechy. Przyczynek do biografii*, znany czeski historyk, prof. Dan Gawrecki, dał całościowy obraz kontaktów tego wielkiego njebjelčičanina ze środowiskiem czeskim. Problematyka związków Skali z przedstawicielami Słowian Południowych była tematem referatu Piotra Pałysa *Kontakty Jana Skali ze Słowianami Południo-*

wymi. Z kolei dr Edmund Pjech w referacie *Publicistiska džěławosć Jana Skali z čěžišćom nowiny „Serbski džěnik“ a časopis „Kulturwehr“* skoncentrował się na publicystyce Jana Skali, zamieszczanej w wymienionych w tytule, kierowanych przez niego czasopismach. Dwa ostatnie wystąpienia: Jana Morawiaka *Namysłowski okres žycia Jana Skali* i Magdaleny Pizarskiej-Przysiężnej *Ochrona džiedzictwa kulturowego – pamieć o Janie Skali*, omawiały ostatni okres žycia Skali oraz okoliczności jego tragicznej śmierci.

Opolska konferencja była widocznym znakiem pamięci o wielkim Serbołużyczaninie. W sferze naukowej przyniosła nadspodziewanie interesujący plon w postaci referatów podsumowujących dotychczasowy stan badań, ale także dających nowe spojrzenie na szereg aspektów działalności Jana Skali. Zarysowana w referacie Petera Kroha propozycja problemowej biografii, krytyczna analiza dokonań prozatorskich, dokonana przez Tomasza Derlatkę oraz pierwsza synteza związków Skali z Czechami pióra Dana Gawreckiego – to tylko niektóre spośród nich.

Postać Jana Skali przypomniana została również w trakcie spotkania poetyckiego pod nazwą *Jan Skala. W 120. rocznicę urodzin*, zorganizowanego w gościnnych salach Muzeum Śląska Opolskiego jeszcze tego samego dnia (26 V 2009 r.). Po powitaniu obecnych przez dyrektora tej placówki, Urszulę Zajączkowską i dyrektora Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego obecni mogli obejrzyć przywieziony przez gości z Łużyc film o domowińskiej żupie „Michał Hórnik” [o oddziale Domowiny im. Michała Hórnika – przyp. Red.], a następnie mogli się zanurzyć w poezji njebjelčickiego twórcy – w górnołużyckim oryginale, ale również w przekładach polskich, niemieckich i serbskich.

Rankiem 27 maja 2009 r. serbołużycką delegację przyjęła wice-marszałek województwa opolskiego Teresa Karol. W trakcie rozmowy zadeklarowano chęć przygotowania wieloletniej umowy o współpracy kulturalnej pomiędzy województwem opolskim a Domowiną. Następnie na cmentarzu w Dziedzicach, gdzie pochowany jest Jan Skala,

uroczystość odsłonięto ufundowaną z okazji 120. rocznicy urodzin wielkiego Serbołużyczanina tablicę pamiątkową, umieszczoną przy bramie cmentarnej. Odsłonięcia dokonali wójt gminy Domaszowice Zenon Kotarski oraz wnuk Jana Skali, dr hab. Peter Kroh. Tablicę poświęcił proboszcz parafii Włochy, ks. dziekan Bogdan Grabowski. Na uroczystość przybyły liczne delegacje i poczty sztandarowe. Wśród zaproszonych gości byli: Ryszard Wilczyński – wojewoda opolski, Teresa Karol – wicemarszałek województwa opolskiego, Janusz Wójcik – dyrektor Departamentu Kultury, Turystyki i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Sławomir Hinborch – wicestarosta namysłowski, Krzysztof Kuchczyński – burmistrz Namysłowa, Grzegorz Kubat – zastępca burmistrza Namysłowa, Jan Nowak – przewodniczący Rady Gminy Domaszowice, przedstawiciele Związku Serbów Łużyckich Domowina: wiceprzewodnicząca Związku Zala Cyżowa, referent ds. kultury i kontaktów zagranicznych Jurij Łuścanski, przedstawiciele Gminy Njebjelčice: Marhata Deleńkowa i Hańżka Deleńkowa, dr Edmund Pjech z Instytutu Serbołużyckiego w Budziszynie, dr Tomasz Derlatka z Instytutu Sorabistyki Uniwersytetu Lipskiego. Ponadto w uroczystości uczestniczyły następujące osoby: Dalibor Sokolović z Serbii, Marcin Palade z Polskiego Radia Warszawa, przedstawiciele Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego „Pro Lusatia”: prezes dr Mariusz Patelski i wiceprezes dr Piotr Pałys. Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej złożono kwiaty na grobie Jana Skali – z okazji rocznicy nagrobek został odrestaurowany staraniem samorządu województwa opolskiego i opatrzony nową, dwujęzyczną tablicą o treści: *Jan Skala 17 VI 1889 – 22 I 1945. Serbołużycki patriota, literat, orędownik współpracy polsko-serbołużyckiej / Serbski narodowc, spisowacel, spēchowar pólsko-serbskeje wzajemnosće.*

Przy grobie Jana Skali wygłosili mowy okolicznościowe: wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, wiceprzewodnicząca Domowiny Zala Cyżowa oraz Janusz Wójcik. W trakcie pobytu na terenie gminy Domaszowice miało miejsce także spotkanie połączone z poczęstunkiem, w trakcie którego Zenon Kotarski zaprezentował przybyłym swoją gminę i zadeklarował gotowość poszerzenia współpracy ze

stroną serbołużyczą. Kolejnym punktem uroczystości było złożenie kwiatów pod pomnikiem Jana Skali w Namysłowie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele namysłowskich władz miejskich i powiatowych, reprezentanci Domowiny i gminy Njebjelčice, samorządu Województwa Opolskiego oraz Stowarzyszenia „Pro Lusatia”. Następnie w sali konferencyjnej kompleksu sportowo-rekreacyjnego „Delfin” burmistrz Krzysztof Kuchczyński omówił dzień dzisiejszy i plany rozwojowe miasta, a obecni mieli również okazję obejrzenia filmu poświęconego miastu.

Obchody 120. rocznicy urodzin Jana Skali znalazły godny finał w listopadzie 2009 r. podczas prezentacji poezji wielkiego njebjelčičanina w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu oraz na zamku Odrowążów w Kamieniu Śląskim. Był to jednocześnie prolog 31. Święta Poezji Łużyckiej oraz główne punkty XIII Dni Łużyckich. W dniu 14 listopada w Muzeum Śląska Opolskiego około 50 słuchaczy miało okazję ponownie w tym roku obcować z poezją Skali. Tym razem gościliśmy zastępcę redaktora naczelnego „Serbskich Nowin” Alfonsa Wićaza, jednego z najbardziej znanych w Polsce literatów serbołużyczych Benona Budara oraz dwóch przedstawicieli chociebuskiego rodu Měškanków: Wenera – muzealnika, historyka i poetę oraz Jana – przedstawiciela nowej fali w literaturze serbołużyczej. Towarzyszył im także znany serbołużyczy muzyk i kompozytor István Kobjela. Dzięki obecności reprezentantów Dolnych Łużyc opolska publiczność – poza utworami czytаныmi w języku górnołużyczym i polskim – mogła usłyszeć, jak brzmi twórczość Jana Skali w dolnołużyczym. W programie znalazły się także utwory autorstwa Wenera Měškanka i Bena Budara. Impreza w opolskim muzeum była również okazją do szerszej debaty na tematy związane z Łużycami. Podczas dyskusji padły między innymi pytania o różnice pomiędzy językami górnołużyczym i dolnołużyczym, przypomniano również postać wielkiego przyjaciela Skali, senatora Edmunda Omańczyka i jego zasługi w upamiętnieniu postaci Jana Skali na Opolszczyźnie. Alfons Wićaz i Beno Budar udzielili wywiadów dla programu III Telewizji Polskiej.

Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych Serbołużyczanie złożyli wieniec i zapalili znicze na grobie Jana Skali w Dziedzicach. Mieli przy tym okazję zobaczyć poświęconą mu nową tablicę pamiątkową, odsłoniętą podczas uroczystości we wrześniu. Przy grobie przemówił Alfons Wićaz, a Jan Měškank zacytował wiersz *Boże pomóż* Jana Skali (w przekładzie Leszka Kuberskiego). W Dziedzicach obejrzano także dom, w którym Skala spędził ostatnie miesiące życia. Gościom pokazano też jego pomnik w Namysłowie. Kolejnym punktem podróży był zamek Odrowążów w Kamieniu Śląskim, gdzie odbyła się coroczna biesiada poetycka, w ramach której goście z Łużyc, wspomagani przez Janusza Wójcika, mogli zaprezentować ponad stu słuchaczom wiersze Skali, Budara i Měškanka. Także i tu, zarówno prezentacje poetyckie, jak i ilustracje muzyczne Istvána Kobjeli zyskały burzliwe owacje, które sprawiły, że ze strony organizatorów padły deklaracje kontynuowania współpracy ze środowiskiem Związku Artystów Łużyckich (Zwjazk serbskich wumělcow), bardzo prawdopodobne są także przyszłoroczne koncerty Istvána Kobjeli na Opolszczyźnie.



Piotr Pałys (po lewej) i Edmund Pjech – Budziszyn, 2007 r.

Z listów do Redakcji

Tomasz Major
(Maszewo/Goleniów)

Relacja z wizyty w dolnołużyckim Zušowie i uczestnictwa w „Łużyckim Stole”

O Kole Polsko-Łużyckim w Goleniowie

Mieszkam w Maszewie w województwie zachodniopomorskim. Jestem policjantem i dyżurnym w Komendzie Powiatowej Policji w Goleniowie. W godzinach po pracy w policji realizuję moje drugie powołanie, a właściwie pasję, którą żyję szereg lat, poznawanie i przekazywanie innym wiedzy o kulturze i języku łużyckim (zwłaszcza dolnołużyckim). Dzięki zgodzie dyrektora, p. Mariusza Zalewskiego i nauczycielki WOS-u, p. Krystyny Krawczyk od stycznia 2007 roku prowadzę Koło Polsko-Łużyckie w Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego w Goleniowie. Obecnie jest nas około 15 osób, liczba ta zmienia się z każdym rokiem (nauka w gimnazjum trwa tylko 3 lata). Większość członków Koła, włączając wspomniane osoby, była już wraz ze mną na Dolnych Łużycach i poznała moich łużyckich przyjaciół.

Pierwszy etap podróży

8 listopada 2008 rano wyruszyliśmy z Goleniowa wspólnie z dyrektorem Gimnazjum nr 2, p. Mariuszem Zalewskim, p. Staniuchą, redaktorem „Gazety Goleniowskiej” p. Leszkiem Ozimkiem, dziennikarzem „Kurierza Szczecińskiego” p. Cezarym Martyniukiem oraz dwięcioma gimnazjalistami z Koła Polsko-Łużyckiego w długą drogę do Zušowa/Suschow na Dolnych Łużycach. Zabraliśmy flagi Polski i Łużyc, którymi na miejscu udekorowaliśmy grób łużyckiej pisarki Miny Witkojc.

Najpierw dotarliśmy do Picnia/Peitz, gdzie mieszka łużycki kanzodzieja Juro Frahnów. Podczas podróży przez Dolne Łużyce zauważyliśmy zdziwienie mijanych osób, które z zaciekawieniem patrzyły

na zamontowane na samochodach flagi, a ja byłem ciekaw, co o nas myślą i co czują?

Grodzisko Bolesława Chrobrego

Pierwszym celem naszej podróży było grodzisko, miejsce, na którym w średniowieczu znajdował się jeden z grodów Bolesława Chrobrego, króla Polski. Tego polskiego króla również Łużyczanie uważają za swojego, ponieważ walczył o Łużyce, a po wojnach polsko-niemieckich w latach 1002-1018 Łużyce należały do Polski aż do 1031 roku. Przy grodzisku spotkaliśmy się z Zygfydem Malkiem i łużyckim nauczycielem Uwe Gutschmidtem, który opowiedział nam legendę o tym, jak to z tym Łużyckim Królem było, jak Niemcy wiele razy zasadzali się na niego, ale nie byli w stanie go pojmać i zabić. Łużycki Król miał tajemne przejścia i most do swojego grodu ukrytego w bagnistym terenie rozlewiska Sprewy. Król Bolesław Chrobry – Serski kral – jest osobą ważną dla Łużyczan. Są z niego dumni.

Bórkowy i grób Miny Witkojc

Kolejny etap naszej podróży to Bórkowy. Flagi Polski i Łużyc powiewały na zewnątrz samochodu. W Bórkowach poszliśmy do Muzeum Łużyckiego i na przystań dla łodzi służących do pływania po rozlewiskach Sprewy, a następnie na cmentarz. Tutaj odnaleźliśmy grób łużyckiej pisarki Miny Witkojc. To właśnie tu, na cmentarzu, można było odnaleźć łużyckie napisy. Na pomniku Miny Witkojc wyryto fragmenty jej wiersza po łużycku i niemiecku. Przy grobie pisarki młodzież z gimnazjum usłyszała z ust łużyckiego nauczyciela opowieść o jej życiu i twórczości oraz fragment jej wiersza.

Wszystkie słowa były dobrze zrozumiałe, nie musiałem wiele tłumaczyć.

„Łużycki Stół” w Zušowie

Zbliżała się godzina rozpoczęcia „Łużyckiego Stołu” w Zušowie/Suschow. Na miejscu zatrzymaliśmy się przy wiejskim domu kultury. Tam spotkaliśmy Łużyczanina, który się zdziwił, że mówimy po

dolnołużycku. Jednak nie tylko nasza młodzież mówiła tam w tym języku – pan Siegfried Malk pokazał nam dzieci bawiące się na placu zabaw i z dumą powiedział: „wone serski powědaju” („one mówią po łużycku”).

Na spotkaniu gościli nas pastor Klaus Lischewski i p. Fryc Šymank, sołtys wsi Zušow/Suschow. Rozmowa z nimi i pozostałymi gośćmi toczyła się po dolnołużycku i polsku. Łużyczanie zaś bardzo pięknie śpiewali w swoim języku.

Na spotkaniu w Zušowie zabrakło, niestety, młodzieży łużyckiej. Mamy jednak nadzieję, że następnym razem się z nią spotkamy.

Na Łużyce wyruszyliśmy z prezentami dla Łużyczan, do Polski zaś wróciliśmy z podarunkami od nich, m.in. znaczkiem z Łużyckim Królem. Wszyscy bardzo się cieszyliśmy z serdecznego powitania. Uczniowie goleniowskiego gimnazjum mogli „na żywo” usłyszeć język dolnołużycki i porozmawiać w tym języku. Niektórym szczególnie w pamięć zapadła dyskusja z pewnym starszym Dolnołużyczaninem. Był to Fryco Krygar. To dzięki jego otwartej i ciepłej osobowości nasza młodzież nie wstydziła się mówić po łużycku, ponieważ nikt nie zwracał uwagi na pomyłki. Myślę, że trzeba więcej takich „ludowych nauczycieli”.

Gimnazjaliści z Goleniowa podczas wizyty na Łużycach mieli okazję pochwalić się swoimi zainteresowaniami językiem i kulturą łużycką przy okazji spotkania z redaktorem „Nowego Casnika” Grzegorzem Wieczorkiem oraz dziennikarzem łużyckiego radia z Budziszyna. Dla mnie była to dobra okazja, aby zaapelować o to, by na takie spotkania z polską młodzieżą rodzice i dziadkowie zabierali ze sobą dzieci i wnuki, ponieważ młodzież polska chciałaby się z nimi spotkać i zaprzyjaźnić. Właściwie to w pewnej chwili kilkoro naszych młodych podopiecznych próbowało zaprzyjaźnić się z łużyckimi dziećmi, nawet pograć z nimi w piłkę, ale mały chłopiec, do którego się zwrócili, zawstydził się i wspólna zabawa się nie udała.

Na sam koniec naszego pobytu w Zušowie mile zaskoczyło nas to, że pastor z Wětošowa, ks. Klaus Lischewski, mimo że nie zna łużyckiego, pożegnał nas słowami: *na zasejwiženje!* Pastor ten wiele robi

dla podtrzymania języka dolnołużyckiego w kościele i otwarty jest na sprawy łużyckie, ale wcześniej z jego ust łużyckiego nie słyszałem.

Obecnie czekamy na wizytę łużyckiego nauczyciela, p. Uwe Gutschmidta wraz z pastorem Handkem oraz dwoma lub trzema łużyckimi uczniami – spodziewamy się ich w marcu 2009 r.

Jestem bardzo dumny z naszej polskiej młodzieży i bardzo jej dziękuję za zaangażowanie podczas spotkania. Serdecznie dziękuję też dziennikarzom – p. Leszkowi Ozimkowi z „Gazety Goleniowskiej” i p. Cezaremu Martyniukowi z „Kuriera Szczecińskiego” – za wspólny wyjazd i wsparcie organizacyjne, a także dyrektorowi gimnazjum, p. Mariuszowi Zalewskiemu oraz p. Józefowi Kazanieckiemu z Urzędu Gminy Goleniów za podarunki, pomoc i zaangażowanie.

Serdecznie pozdrawiam – z hutšobnym postrowom!

Tomasz Olgierd Major z Maszewa

P.S. Zachęcam do zajrzenia na stronę internetową (z niej pochodzą poniższe zdjęcia z wyprawy do Zušowa w 2008 r.):

<http://g2.goleniow.edu.pl/news.php>



Grób Miny Witkojc.



Łużycki Stół w Zušowie, 2008 r. Przemawia Alfred Měškank.

Recenzja

Bożena Itoya
(Warszawa)

„Pro Lusatia” – nowa nadzieja polskiej sorabistyki

[rec: „Pro Lusatia. Opolskie Studia Łużycoznawcze”,
red. L. Kuberski, M. Patelski, t. 3/4, 2004-2005, s. 145;
t. 5, 2006, s. 139; t. 6, 2007, s. 126; t. 7, 2008, s. 168;
Opole: Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia”,
Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego]

Rocznik „Pro Lusatia. Opolskie Studia Łużycoznawcze” jest najważniejszym wydawnictwem założonego w 2004 roku Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego „Pro Lusatia” (dalej: Stowarzyszenie), wcześniej funkcjonującego pod nazwą Opolskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego. Z inicjatywy organizacji, ściśle związanej z instytucjami łużyckimi¹, organizowane są cykliczne Dni Łużyckie², międzynarodowe konferencje naukowe³, czy koncerty łużyckich zespołów

¹ Jako organizacja stowarzyszona „Pro Lusatia” bierze udział w walnych zgromadzeniach oraz wielu działaniach Związku Łużyczan Domowina.

² W 2009 roku Dni Łużyckie odbędą się po raz jedenasty. Informacje o poszczególnych edycjach imprezy można odnaleźć w kolejnych tomach „Zeszytów Łużyckich” oraz czasopism „Pro Lusatia” i „Rozhled”, jak również na stronie internetowej Stowarzyszenia (zob. niżej).

³ *Świat słowiański w oczach naukowców i publicystów XIX i XX wieku. W 50. rocznicę śmierci Ludwika Kuby*. Uniwersytet Opolski, 16-17 listopada 2006 r.; *Mniejszości narodowe i etniczne w Europie Środkowej. W 60-lecie uchwalenia ustawy serbołużyckiej*. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, 8 kwietnia 2008 r.; *Łużyce i Śląsk Opolski przykładami regionów dwujęzycznych i dwukulturowych*, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, 2 grudnia 2008 r.; *Jan Skala (1889-1945) działacz narodowy, publicysta i twórca*, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, 26 maja 2009 r. Współorganizatorami konferencji były instytucje naukowe z Polski, Łużyc i Republiki Czeskiej: Uniwersytet Opolski, Macierz Łużycka, Czeska Akademia Nauk, jak również Związek Łużyczan Domowina, Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Urząd Miejski w Namysłowie.

rockowych, jak również wydawane publikacje zwarte o profilu sorabistycznym⁴. Stowarzyszenie reprezentowane jest na większości krajowych i zagranicznych (Republika Federalna Niemiec, Republika Czeska) imprez naukowych oraz kulturalnych dotyczących Łużyc.

Działalność opolskich miłośników Łużyc i łuzycoznawców jest nie tylko imponująca, ale również unikatowa: strona internetowa Stowarzyszenia to jedyna w polskim Internecie profesjonalna witryna poświęcona tematyce łuzycyckiej, oferująca bezpłatny dostęp do artykułów sorabistycznych w języku polskim⁵; Radio Opole, działając z inicjatywy Stowarzyszenia, jako jedyne polskie medium przygotowało transmisje i sprawozdania z demonstracji Łużyczan w Berlinie w maju 2008 roku (wciąż dostępne w Internecie on-line) oraz umieściło w swojej ramówce magazyn dotyczący Łużyc, a poza Dniami Łuzycyckimi nie odbywa się w Polsce żadna cykliczna impreza o zbliżonym profilu, adresowana nie tylko do naukowców i sorabistów, ale również do ludzi kultury i młodzieży.

Stowarzyszenie wiele lat temu podjęło i konsekwentnie realizuje trudne zadanie uniwersalizacji współczesnej kultury łuzycyckiej, jej prezentacji jako tworu żywego, dalekiego od skansenu, a bliskiego wrażliwości i percepcji polskiego odbiorcy literatury, muzyki, czy sztuki. Pochwały wymaga wytrwałość we wprowadzaniu wydarzeń o tematyce łuzycyckiej w kalendarium regionu Opola i zainteresowanie nią lokalnych władz oraz mediów. Wszystko to decyduje o uznaniu opolskiego środowiska łuzycoznawców za nadzieję polskiej sorabistyki, jak również wiedzy o Łużycach w Polsce, przy czym należy raz jeszcze podkreślić, że Stowarzyszenie wykorzystuje najważniejsze w tej chwili medium – internet, do zamieszczania rzetelnych i aktualnych danych na temat Łużyc, jak również udostępnia on-line istotne źródło informacji naukowej.

⁴ Biblioteczka Stowarzyszenia Polsko-Serbołużycyckiego „Pro Lusatia” liczy dotąd trzy pozycje, zob. bibliografia.

⁵ Strona internetowa Stowarzyszenia dostępna jest pod adresem <http://www.prolusatia.pl/>.

* * *

Dwa pierwsze tomy czasopisma, opublikowane w latach 2002 i 2003, zostały już recenzowane w „Zeszytach Łużyckich” (K. R. Mazurski, XXXV/XXXVI/200; M. Szczepański, XXXVII/XXXVIII/172). W tym miejscu omówiona zostanie zawartość periodyku „Pro Lusatia” od tomu III/IV (2004-2005) do VII (2008).

Rocznik „Pro Lusatia” od 2003 roku zmienił swoją formułę w zakresie niezbędnym dla podwyższenia jego poziomu naukowego, a zarazem minimalnie odbiegającym od pierwotnej koncepcji założyciela i redaktora naczelnego czasopisma oraz pierwszego prezesa Stowarzyszenia, zmarłego w 2006 roku Profesora Leszka Kuberskiego. Od tomu VI funkcję redaktora naczelnego (i równocześnie prezesa Stowarzyszenia) przejął dr Mariusz Patelski, reprezentujący Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego. Nad kontynuacją linii czasopisma, obranej pod kierunkiem profesora Kuberskiego i utrzymaniem zainicjowanej przez niego współpracy międzynarodowej, czuwa sekretarz redakcji dr Piotr Pałys, wiceprezes i jeden z najbardziej aktywnych naukowo członków Stowarzyszenia.

Począwszy od tomu VI (2007), współwydawcą rocznika „Pro Lusatia” jest Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego. Innowacja ta wpływa na prestiż oraz poziom naukowy czasopisma, które stało się wydawnictwem recenzowanym, a zamieszczanym w nim studiom towarzyszą abstrakty w języku angielskim.

Każdy tom podzielony jest na działy, trzon czasopisma stanowią „Studia i artykuły” liczące od 6 do 15 tekstów oraz „Recenzje i omówienia” (od 2 do 6 pozycji). W większości uwzględnianych w tym miejscu tomów pojawia się także „Kronika”, zawierająca rozbudowane omówienia konferencji naukowych o profilu sorabistycznym oraz takich, na których obecny był akcent lużycki.

Artykuły publikowane są w języku polskim, górno- i dolnołużyckim oraz czeskim, w dziale recenzji pojawił się również język łaciński. Autorzy tekstów reprezentują instytucje naukowe w Opolu, Budziszynie, Chociebużu, Lipsku, Pradze, Wrocławiu, Warszawie, Brnie, Hradcu Králové, Lwowie, Lublinie, Kolonii, Tokio, a zatem niemal

wszystkie na świecie ośrodki, w których prowadzone są badania sorabistyczne, czasem tylko przez jedną lub dwie osoby.

Zawartość tomów III/IV-VII Opolskich Studiów Łużycoznawczych w zestawieniu z dwoma pierwszymi numerami jest bardziej zróżnicowana tematycznie. Nadal większość artykułów dotyczy szeroko rozumianej historii: dziejów Łużyc (P. Mrugasz, tom V, s. 26; M. Patelski, V/64; D. Dzionek, V/73; T. Ciesielski, VII/49)⁶, ludności łużyckiej zamieszkującej te tereny (P. Šurman, III/IV/84; E. Pjech, V/35, VI/69), piśmiennictwa, literatury i ogólnie kultury łużyckiej (F. Šen, III/IV/1; J. i F. Kaulfürst, V/48; T. Derlatka, VI/18, VII/23; W. Mank, VII/35), instytucji łużyckich (M. Elikowska-Winkler, III/IV/124; M. Völkel, VI/61), jak również historii działań wojennych prowadzonych na obszarze Łużyc (A. Woźny, III/IV/70; P. Pałys, K. Stecki, III/IV/92; K. Stecki, VI/87).

Studia sorabistyczne prezentowane w opolskim roczniku w dalszej kolejności dotyczą kontaktów politycznych Łużyczan z innymi Słowianami (T. Meškank, III/IV/98; P. Pałys, V/83; M. Iwanow, VII/67), dziejów sorabistyki zagranicznej (R. Bígl, III/IV/50; J. Kraweć, III/IV/119), obecności tematyki łużyckiej w kulturze innych narodów (M. Swoboda, VI/50; J. Šůla, VII/6; P. Pałys, VII/130), badań slawistycznych prowadzonych przez wybitnych Łużyczan (M. Ballowski III/IV/35), ich działalności na rzecz narodu (L. Kuberski III/IV/44) oraz powiązań z Polską (K. R. Mazurski, V/100), a także wpływu innych narodów słowiańskich na kulturę i tożsamość narodową Łużyczan (P. Kaleta, III/IV/17).

Od tomu V obecny jest również akcent językoznawczy (W. Měškank, V/6; B. Itoya, V/105, VI/35, VII/114; G. Ch. Kimura, VII/76; K. Sasahara, VII/91, K. Kleszcz, VII/98), co wynika z interdyscyplinarnego charakteru czasopisma oraz potwierdza otwartość Redakcji na współpracę z badaczami reprezentującymi rozmaite ośrodki naukowe i odgałęzienia sorabistyki.

⁶ Tytuły artykułów są dostępne na stronie internetowej Stowarzyszenia w zakładce Opolskie Studia Łużycoznawcze.

W omawianym periodyku nie zabrakło tematów trudnych oraz przyczynków do biografii postaci, których zasługi dla narodu łużyckiego bywają przedmiotem dyskusji (B. Cyż, III/IV/58). Stosunkowo niewiele uwagi poświęcono obrazowi Łużyczan i Łużyc w niemieckich źródłach kultury (E. Pjech, III/IV/104). W związku z szerokim zakresem działalności Stowarzyszenia w periodyku pojawiają się także pojedyncze studia na temat Śląska Opolskiego, nie zawsze w zestawieniu z problematyką łużycką (K. Stecki, VII/150).

Należy zauważyć, że w tomach III/IV-VII czasopisma „Pro Lusatia” przeważają teksty dotyczące dziejów narodu łużyckiego przed 1990 rokiem, a zagadnienia związane ze współczesnością Łużyczan poruszane są zdecydowanie rzadziej. Tendencja ta wydaje się charakteryzować całą polską sorabistykę, jest bowiem widoczna również w drugim polskim czasopiśmie łużycoznawczym – warszawskich „Zeszytach Łużyckich”.

Spośród 42 artykułów naukowych opublikowanych w czterech tomach czasopisma warto wyróżnić trzy teksty wyjątkowo wartościowe pod względem merytorycznym, należące do grup tematycznych licznie reprezentowanych na łamach rocznika oraz wskazujące kierunki badań opolskiego ośrodka sorabistycznego.

Artykuł *Obozy jenieckie na Łużycach w latach 1939-1945* (D. Dzieonek, V/73) nie dotyczy dziejów narodu łużyckiego, ale regionu Łużyc, a i to jedynie częściowo. Opisanych obozów nie rozmieszczano bowiem dokładnie na obszarze zamieszkiwanym przez ludność słowiańską, ponieważ „granice okręgów wojskowych nie pokrywały się z geograficznymi granicami Łużyc” (D. Dzieonek, V/74). Autor oparł się na licznych źródłach, głównie statystykach i sprawozdaniach przechowywanych w Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, którego jest pracownikiem. Zagadnienie mało znane i rzadko poruszane w literaturze przedmiotu zostało omówione w sposób spójny, interesujący, przedstawione zostały istotne dane, które poddano krytycznej ocenie.

Opolskie środowisko historyków zainteresowanych tematyką łużycką reprezentują również autorzy kolejnych godnych polecenia tekstów – Aleksander Woźny i Piotr Pałys. Artykuł *Łużycki epizod Ekspozytury 2 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego przed 1939 r.* (A. Woźny, III/IV/70) wpisuje się w nurt badań nad działaniami wojennymi w regionie Łużyc w okresie II wojny światowej oraz dziejami współpracy polsko-łużyckiej, przede wszystkim wsparcia RP dla narodu słowiańskiego zza zachodniej granicy, w latach poprzedzających wybuch wojny oraz bezpośrednio po jej zakończeniu.

Opracowanie dotyczące kontaktów polskiego wywiadu wojskowego z łużyckimi działaczami narodowymi, jakie zostały nawiązane w roku 1936 i trwały do chwili inwazji Niemiec na Polskę, w znacznej mierze zostało oparte na własnych kwerendach autora w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie. Artykuł porządkuje dotychczasową wiedzę o analizowanym zagadnieniu, zawiera wiele nieznanych wcześniej danych i objaśnień faktów, o których w literaturze przedmiotu jedynie wspomniano. Woźny odniósł się między innymi do kwestii tajnej działalności, jaką pod pseudonimem „Michał” prowadziła organizacja powstała z polskiej inicjatywy na terenie Łużyc, bądź też jeden Polak, członek służb specjalnych.

W artykule *Belgradzka misja Jurija Rjenča (nawiązanie stosunków jugosłowiańsko-łużyckich w marcu-kwietniu 1946 r.)* (P. Pałys, V/83) przypomniano inicjatywy, z jakimi Łużycanie w pierwszych powojennych latach zwracali się do rządu Czechosłowacji, a zatem plan inkorporacji Łużyc oraz utworzenia niepodległego państwa łużyckiego, pozostającego w bliskich stosunkach z Czechosłowacją. Opisanymi przez Pałysa przejawami aktywności politycznej Łużyczan w tym okresie było utworzenie w Pradze Serbołużyckiego Komitetu Narodowego, przeniesionego do Budziszyna w chwili, gdy zawiodły oczekiwania budowy łużyckiego państwa w oparciu o Czechosłowację, jak również reaktywacja Domowiny czy powołanie Serbołużyckiej Rady Narodowej. Łużycy działacze narodowi zwrócili się po pomoc do kolejnych krajów słowiańskich, między innymi do Jugosławii, gdzie działał przedstawiciel Serbołużyckiej Rady Narodowej

Jurij Rjenč. Opis powołania Rjenča na stanowisko, sposobu, w jaki został wysłany do Jugosławii i przyjęty na miejscu, jego osiągnięć i porażek obrazuje, jak pręźnie działały ówczesne łużyckie struktury polityczne, wpisując kwestię łużycką w nurty ideologiczne, polityczne i propagandowe ogarniające powojenną Słowiańszczyznę. Zawarty w podsumowaniu artykułu bilans misji Rjenča nie pozwala co prawda na stwierdzenie, że zakończyła się sukcesem, jednak „to właśnie Jugosławia była jedynym państwem, które oficjalnie poruszyło na arenie międzynarodowej kwestię łużycką” (P. Pałys, V/94).

Studium Pałysa jest pierwszą analizą tego mało znanego zagadnienia, przedstawioną w języku polskim. Oprócz kwestii merytorycznych o wysokiej wartości artykułu decyduje bogata bibliografia, która może służyć za punkt wyjścia do dalszych badań nad powojennymi losami Łużyczan i polityką stosowaną wobec nich przez państwa słowiańskie.

* * *

„Pro Lusatia” nie zawiera informacji na temat obecności tematyki łużyckiej w polskich mediach. Rubryka z podobnymi aktualnościami należała do dawnej formuły „Zeszytów Łużyckich”, w których od pierwszego numeru przewidywano miejsce dla tekstów o charakterze popularnonaukowym i kronikarskim. Na opolski periodyk składają się natomiast wyłącznie teksty naukowe z zakresu różnych dziedzin humanistyki, recenzje oraz sprawozdania z konferencji, jednak na stronie internetowej Stowarzyszenia obok podstawowych informacji o „Opolskich Studiach Łużycoznawczych” znajduje się między innymi archiwum (zakładka Stowarzyszenie, Kronika), dział poświęcony aktualnym wydarzeniom o tematyce łużyckiej, animowanym przez Stowarzyszenie oraz zapowiedzi przyszłych wydarzeń kulturalnych i naukowych (Aktualności). Dodatkowo jedna z zakładek (Media, Prasa o Łużycach) poświęcona jest przeglądowi prasy polskiej. Portal internetowy Stowarzyszenia zatem nie tylko prezentuje omawiane czasopismo, ale również stanowi jego uzupełnienie: profil popularnonaukowy i ogólny charakter informacji zawartych na witrynie bogatej

w grafikę, zdjęcia i filmy są przeciwwagą dla naukowej oraz szczegółowej treści rocznika, posiadającego prostą formę graficzną – ilustracje czy zdjęcia w artykułach pojawiają się sporadycznie, okładkę zdoła czarno-biała reprodukcja przedstawiająca Budziszyn.

Redakcja tekstu, opracowanie edytorskie i skład najczęściej zostały wykonane solidnie, niestety jednak pojawiają się niedociągnięcia⁷. W VII tomie czasopisma zastosowano nową, bardziej czytelną czcionkę. We wcześniejszych tomach wyrazy w wersie czasem tworzyły jeden ciąg znaków (pauzy były niewidoczne)⁸, co utrudniało lekturę, zwłaszcza osobom nieznającym danego języka. Niedociągnięcie to wynika także z faktu, że w omawianym wydawnictwie nie stosuje się przenoszenia wyrazów. Podobnie nieczytelne były zamieszczone w tekście artykułu numery przypisów końcowych.

Poziom naukowy artykułów prezentowanych w „Opolskich Studiach Łużycoznawczych” przeważnie jest wysoki, periodyk ukazuje się regularnie i posiada już swoje miejsce na rynku publikacji o tematyce łużyckiej, pełniąc funkcję przeglądu kierunków badań sorabistycznych w Polsce i na świecie. Wszystko to decyduje o pozytywnej ocenie czasopisma.

⁷ Tak zwane „literówki”, w rzeczywistości będące błędami fleksyjnymi, na przykład M. Patelski, V/64: „Zupełnie **wyjatkowy** pod tym względem **było dzieło** stworzone w Budziszynie przez rzeźbiarza – Romualda Jerycha” (wyróżnienie B.I.) lub ortograficznymi, na przykład P. Pałys, V/85: „Na terenie autonomicznych Łużyc Serbołużyczanie mieli uzyskać **zwój** narodowy „rezerwat” (...); jak również poważne błędy w pisowni, których nie można określić mianem „literówek”, na przykład G. Ch. Kimura, VII/77, 83, 85, 88: „**na codzień**”; dalej błędy interpunkcyjne (zbędne przecinki lub ich brak w odpowiednim miejscu, nawias wtrącany w tekście pomiędzy kropkami i in.); powtórzenia, na przykład F. Šen, III/IV/2: „Problem **jednak** nie jest **jednak** tak prosty (...).”

⁸ Na przykład P. Mrugas, V/28, czwarty od dołu wers pierwszego akapitu; M. Patelski, V/71, drugi wers od góry.

Bibliografia

Biblioteczka Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego „Pro Lusatia”:

- nr 1: Kościów Zbigniew (2005): *Korla August Kocor. Zarys biografii*. Opole: Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia”, 74 s.
- nr 2: Pałys Piotr, red. (2008): *Mniejszości narodowe i etniczne w Europie Środkowej. W 60-lecie uchwalenia Ustawy Serbołużyckiej*. Opole: Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia”, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, 168 s.
- nr 3: Kościów Zbigniew, red. (2008): *Przy tarakawie. Wybór wierszy serbołużyckich*, red. Zbigniew Kościów, Opole: Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie „Pro Lusatia”, 75 s.

Źródła internetowe:

- Pro Lusatia [on-line], [dostęp: 10 VIII 2009], [strona internetowa],
<http://www.prolusatia.pl/>
- Radio Opole [on-line], [dostęp: 10 VIII 2009], [strona internetowa],
<http://www.radio.opole.pl/>